



NICOLA  
CORNICK

—  
*Sekret księżnej*

**Nicola Cornick**

**Sekret księżnej**

## *Prolog*

*Cieniutką linkę w nurt skłębiony zarzuć,*

*Wędzisko swoje mocno dzierżąc w dłoni,*

*A choć nie brała ryba w cichej toni,*

*W kipieli twoja może być, wędkarzu.*

Thomas Doubleday *Klub Brooksa, Londyn, lipiec roku*

- Dała mi kosza!

Sir Montague Fortune przemknął przez salę biblioteki w klubie Brooksa, po drodze bez słowa przeprosin rozsypując końcem rękawa sztony na stole do faraona i dygocąc z oburzenia, opadł na fotel obok lorda Waterhouse'a. Drżącą ręką przyglądał włosy i niecierpliwie skinął na służącego, aby podał mu brandy.

- Niewdzięczna trzpiotka - mruknął. - Żebym ja, potomek Fortune'ów z Fortune's Folly chciał się zniżyć do związku z nisko urodzoną kobietą i jeszcze dostał kosza! - Przełknął jednym haustem pół szklaneczki brandy i potoczył gniewnym spojrzeniem po zebranych. - Masz pojęcie, jak ona mnie nazwała?

- Wiejskim opilem ze łzawymi oczkami! - Sięgnął po butelkę brandy, którą służący przewidująco zostawił na stoliku obok, ponownie nappełnił szklaneczkę i zmarszczył czoło. - Co to znaczy "opilec"?

- Niech mnie diabli wezmą, jeśli wiem - powiedział bez troski Nathaniel Waterhouse.  
- To Dex błyszczał w Oksfordzie, podczas gdy reszta używała do woli. Co ty na to, Dex?

Dexter Anstruther, do którego w ten sposób się zwrócono, oderwał przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu od „Timesa” i kilkakrotnie przewędrował wzrokiem między panem na Fortune's Folly a butelką brandy.

- To znaczy, że za dużo pijesz, Monty - wycedził. Zerknął na Milesa, lorda Vickery'ego, czwartego w tej grupce, który wzburzenie Montague'a Fortune'a kwitował tajemniczym uśmiechem.

- Czyżbym czegoś nie rozumiał? - spytał Miles. - Kimże jest ta wybredna dama, która odrzuciła oświadczenia Monty'ego?

- Za długo siedziałeś w Hiszpanii, więc umknęło ci wiele nowin, przyjacielu - odparł Waterhouse. - Obecny tu Monty smażył cholewki do panny Alice Lister, najbogatszej dziedziczki w Fortune's Folly, a jeśli wierzyć plotkom, to również byłej gospodyni. Zaofiarował siebie, no i swoje serce w zamian za jej pieniądze, ale ta rozważna dama najwyraźniej go nie chciała. - Zwrócił się do zainteresowanego. - Chyba nie przejechałeś

takiego szmatu drogi do Londynu wyłącznie po to, by przekazać nam złe wiadomości, Monty?

- Nie - sapnął gniewnie Montague. - Zamierzam zasięgnąć rady adwokata i obejrzeć dokumenty Fortune's Folly.

- To niewątpliwie godne pochwały - rzekł Dexter. - Tak postępuje odpowiedzialny właściciel ziemski.

Monty Fortune przesłał mu niechętnie spojrzenie.

- Nie chodzi o dobrobyt moich dzierżawców - odparł. - Rzecz w tym, że nie mogę położyć ręki na pieniądzach!

- Czyich pieniądzach? - zainteresował się Dexter.

- Wszystkich! - odburknął sir Montague. - To zgoła nieprzyzwoite, żeby połowa mieszkańców Fortune's Folly była bardziej zamożna od pana tej ziemi!

Pozostali dyskretnie wymienili rozbawione spojrzenia. Fortune'owie byli arystokratami od wielu pokoleń, niewątpliwie godnymi szacunku, lecz ze znacznie wyolbrzymionym poczuciem własnej wartości, a bezkompromisowe dążenie sir Montague'a do pieniędzy uważano w pewnym kręgu za bardzo niestosowne.

- Co Tom sądzi o twoich planach, Monty? - spytał Dexter, mając na myśli młodszego brata Monty'ego.

Sir Montague wydał się mocno rozdrażniony.

- Powiedział, że jestem chciwcem pasożytującym na dorobku innych ludzi po to, by przepuścić ich pieniądze przy zielonym stoliku.

Trzej jego towarzysze głośno się roześmieli.

- A lady Elizabeth? - spytał leniwie Nat.

Lady Elizabeth Scarlet była debiutującą w tym sezonie siostrą przyrodnią sir Montague'a i istnym cierniem w jego boku.

- Słów Lizzie nawet nie mogę wam powtórzyć - oświadczył pryncypialnie sir Montague. - Są zanadto oburzające.

Śmiech towarzyszy jeszcze się wzmógł.

- Co wobec tego zamierzasz, Monty? - spytał Miles, pochylając się do przodu.

- Zamierzam wyegzekwować swoje prawa właściciela majątku - oznajmił pewnym siebie tonem sir Montague. - Istnieje średniowieczne prawo, zwane podatkiem niewieścim, które nigdy nie zostało uchylone. Pozwala ono panu majątku nałożyć dziesięcinę na każdą niezamężną kobietę we wsi. Miles cicho gwizdnął.

- Ile wynosi ten podatek? - spytał.

- Każdej mogę odebrać połowę jej majątku! - oznajmił triumfalnie sir Montague.

Wśród jego wstrząśniętych towarzyszy zapadło milczenie.

- Dobrze cię zrozumiałem, Monty? - zapytał Dexter. - Czy prawo pozwala ci nałożyć podatek w wysokości połowy dobytku na każdą niezamężną kobietę w Fortune's Folly?

Sir Montague skinął głową. Oczy mu lśniły.

- Jak? - spytał Dexter. - I dlaczego?

- Powiedziałem ci. - Sir Montague omiół grupkę triumfującym spojrzeniem. - To średniowieczne prawo. Fortune's Folly należało kiedyś do Kościoła, więc gdy wchodził w życie nowy świecki kodeks, nie podlegało tej regulacji. Odkryłem całkiem przypadkiem, że dziesięciny i podatki wciąż można nakładać. To, że ich nie zbierano przez ostatnie wieki, wynikało tylko z dobrej woli właściciela.

- A ty nie masz dobrej woli - stwierdził oschle Nat.

- Teraz już nie, skoro panna Lister dała mi kosza. - Świętoszkowaty wyraz twarzy sir Montague'a zupełnie nie pasował do bijącej mu z oczu chciwości. - Gdyby przyjęła moje oświadczenia, byłbym niewątpliwie najbardziej szczodrym panem, jakiego można sobie wyobrazić.

- I jednym z najbogatszych - dodał Dexter.

- Każda niezamężna kobieta... połowa stanu posiadania... - posykiwał znad brandy Nat Waterhouse. - To jest... - Jego matematyczne talenty nigdy nie były duże, nic więc dziwnego, że go w tej chwili zawiodły. - To wygląda na olbrzymią kwotę! - wykrzyknął.

- Wiem. - Sir Montague rozsiadł się wygodnie w fotelu. - Dokładnie jeszcze tego nie oszacowałem, ale mówi się, że majątek panny Lister zbliża się do osiemdziesięciu tysięcy funtów, a panna Everton na mocy mążowskiego testamentu zainkasowała równe pięćdziesiąt tysięcy...

- To prawo odnosi się nie tylko do starych panien, lecz i do wdów? - spytał z zainteresowaniem Miles.

- Do wszystkich niezamężnych kobiet - potwierdził sir Montague.

- Mam kuzynkę mieszkającą w Fortune's Folly. Nie możesz jej oskubać, Monty - zaprotestował Miles. - Z towarzyskiego punktu widzenia to jest nie do przyjęcia, starszku... Nie do przyjęcia!

Dexter charakterystycznym gestem przeczesał dłonią rozczochraną ciemnoblonde fryzurę.

- Zapewne jednak jeśli damy z Fortune's Folly zdecydują się kogoś poślubić, zostaną wyłączone z obowiązku podatkowego?

Sir Montague skinął głową.

- Słusznie, Dexter. Wszystko w lot rozumiesz. Już wiem, dlaczego rząd szuka twoich usług.

- Dziękuję, Monty - odparł z przekąsem Dexter. - Cieszę się, że wciąż dysponuję siłą dedukcji zaspokajającą moje potrzeby. Czyli ogłosisz wprowadzenie podatku niewieściego w Fortune's Folly i wtedy damy stamtąd będą musiały zdecydować, czy oddają ci połowę pieniędzy jako podatek, czy raczej wolą, by całością dysponowali ich mężowie.

Nat wzdrygnął się.

- Będą wściekle jak mokre kury, że postawiono je w takiej sytuacji.

Lepiej dobrze się na to przygotuj.

Sir Montague wyraziście wzruszył ramionami.

- Nic nie poradzą. Prawo jest po mojej stronie. Mówię wam, że to doskonały plan.

Pozostali wymienili spojrzenia.

- Monty, staruszk - powiedział cicho Miles. - Nie mam naturalnie zrozumienia dla twojej chciwości, powiem ci jednak, że uczynisz w ten sposób Fortune's Folly rajem dla swatów, no i wymarzoną przystanią dla tych spośród nas, którzy są...

- Obecnie pozbawieni środków - wpadł mu w słowo Dexter. - Nieprzezorni, zubożali...

- Krótko mówiąc, zrujnowani i szukający bogatej żony – podsumował Nat.

- Masz rację - przyznał sir Montague, promieniejąc. - Uczynię z Fortune's Folly raj dla swatów z całej Anglii!

## Rozdział pierwszy

*Fortune's Folly, Yorkshire, wrzesień roku*

„Wdowa z tytułem”. Większość ludzi, słysząc to określenie, wyobrażała sobie postać dość komiczną, której pierś służy jako rodzaj półki na klejnoty, a długi arystokratyczny nos często bywa wysoko zadarty. Natomiast Laura Cole uważała wdowy za najbardziej samotne istoty na świecie. Właśnie samotność skłoniła ją tego ranka do spaceru nad rzeką, na który włożyła bladoniebieską muślinową suknię, okrytą ciepłym granatowym spencerkiem, i słomkowy kapelusik z szerokim rondem, a w dłonie ujęła powieść. Przeczytała gdzieś, że piękno przyrody działa kojąco na skołatanego ducha, postanowiła więc w sielskim spokoju odbyć przejażdżkę łodzią wiosłową pod zwieszonymi nad wodą gałęziami wierzb płaczących, które porastały brzeg rzeki.

Jednak lecznicze działanie przyrody okazało się dla niej wielkim rozczarowaniem. Przede wszystkim łódź była pełna opadłych żółtych liści i zanim Laura strzepnęła je z siedzenia, rękawiczki miała całkiem brudne.

Usiadła i otworzyła książkę, nie mogła jednak skupić uwagi na dolach i niedolach głównej bohaterki, po głowie bowiem tłukły jej się myśli o własnych kłopotach. W dodatku brunatne liście wciąż spadały z góry i pstrzyły stronicę książki. Wiatr był zaskakująco chłodny. Laura zmarszczyła czoło niezadowolona ze swego roztargnienia, lecz tym usilniej starała się obudzić w sobie przekonanie, że jest jej bardzo przyjemnie.

Uwielbiała wieś. Dorastała wśród dzikich i malowniczych krajobrazów Yorkshire, a mieszkała w tym hrabstwie przez większą część życia, choć dwa ostatnie lata spędziła w Londynie. Miała nadzieję, że powrót do domu pamiętanego z dzieciństwa złagodzi poczucie pustki, które prześladowało ją ostatnimi czasy, ale przewidywania się nie sprawdziły i zupełnie nie rozumiała dlaczego. Przecież nie była całkiem sama na świecie. Uwielbiała swoją trzyletnią córkę Harriet i wbrew dyktatowi mody spędzała z nią nieprzyzwoicie dużo czasu. Fortune's Folly było gwarną miejscowością, nawiązała więc tu wiele nowych znajomości. Miała również dużo dalszej rodziny, w tym całe zastępy kuzynów i kuzynek w różnych kręgach eleganckiego towarzystwa. Nie chodziło nawet o to, że tęskniła za swoim niedawno zmarłym mężem, Charlesem, bo przecież przez większą część ich małżeństwa każde i tak żyło własnym życiem. Naturalnie wstrząsnęło ją odejście Charlesa z tego świata.

Całe towarzystwo było wstrząśnięte, że mężczyzna może osiągnąć taki stopień rozwiązłości, by w wypadku kariolki zabić oprócz siebie również trzy kochanki. Laurze jednak nie brakowało wiarołomnego księcia. Odczuła olbrzymią ulgę, gdy dowiedziała się o jego śmierci.

Z dreszczykiem oczekiwania myślała o tym, że wreszcie są z Hattie wolne, potem jednak znów ogarniały ją wyrzuty sumienia i dręczyła samotność, większa niż kiedykolwiek.

Przyjechała do Fortune's Folly, aby zadbać o przyszłość swoją i córki.

Chciała, aby jej dziecko dorastało na prowincji, więc po roku formalnej żałoby opuściła Londyn oraz ludzi z uporem próbujących współczuć jej śmierci Charlesa i trafiła do tej właśnie wsi pod Skipton, gdzie babka zostawiła jej skromny dom, zwany Old Palace. Brzmiało to imponująco, jednak Laura uważała, że należałoby to miejsce nazwać Starą Ruiną, niewygodna budowla pamiętała bowiem średniowiecze i bez wątpienia była odpowiednia dla znacznie młodszej, lecz zubożalej księżnej wdowy, która zamierzała zacząć życie od nowa.

Brat z żoną nalegali, by zamieszkała u nich, ale Laura obawiała się, jak wyglądałoby to w praktyce. Nie chciała grać roli ubogiej ciotki wziętej z łaski pod czyjś dach, zmuszonej do uginania się przed każdym życzeniem brata i bratowej. Dobrze wiedziała, że nawet samotność w ubóstwie jest lepsza od zależności w arystokratycznym zbytku. Sytuacja Hattie, dorastającej jako uboga krewna, stałaby się jeszcze bardziej nieznośna niż jej własna. Nie należało się na to skazywać. Oszczędzanie, uprawa warzyw i owoców, utrzymywanie pasieki i dokonywanie napraw na własną rękę, a także zredukowanie służby do kilku osób, aby mogła prowadzić samodzielne życie z Hattie, stanowiło zdecydowanie lepsze rozwiązanie niż bycie rezydentką u brata.

Córka była dla niej nieustającym źródłem radości i nowych odkryć. I choć czasami żałowała, że Hattie nie może dzielić dzieciństwa z braćmi i siostrami, to nie wydawało jej się, by cokolwiek można było jeszcze w tym zmienić. Chcąc mieć więcej dzieci, musiałaby wyjść za mąż, a po doświadczeniach z Charlesem trudno jej było nawet wyobrazić sobie człowieka, który byłby w stanie przekonać ją do ślubu. Sądziła, że życie we dwie z Hattie ułoży im się całkiem dobrze i wkrótce poczucie osamotnienia stopniowo minie.

Nie chciała, by jej melancholia udzieliła się córce. To było takie szczęśliwe dziecko.

Odłożyła książkę i odwiązała łódź. Ponieważ nie mogła skupić się na czytaniu, postanowiła odbyć krótką przejażdżkę po rzece. Wysilek fizyczny powinien odwieść ją od smutnych myśli, chciała też nacieszyć się jesiennymi widokami. Odepchnęła więc łódź od brzegu i usiadła na ławeczce wpatrzona w leniwie płynącą wodę.



Jednak gdy tylko łódź oddaliła się od brzegu, pochwycił ją nadspodziewanie rwący nurt. Laura zaczęła manipulować wiosłami, aby ponownie zbliżyć się do brzegu, rzeka jednak wyraźnie okazywała się silniejsza. Jedno z wiosel wyślizgnęło się z dulki i odpłynęło w sobie tylko znanym kierunku.

Życie rzadko układa się zgodnie z planami, pomyślała Laura, obserwując wiosło kołyszące się na wodzie coraz dalej od łodzi. Oto była trzydziestoczteroletnią wdową niemal bez pensa przy duszy, a jej przyszłość rysowała się niepewnie. Co więcej, teraz również ta najbliższa zdawała się nie lepsza. Musiała szybko wykaraskać się z tej sytuacji, by nie narazić życia, nie mówiąc już o własnej godności.

Łódź otarła się o kamieniste dno, a Laura spróbowała chwycić się wystającej gałęzi, jednak bez powodzenia, za to poczuła, jak rozdziera jej się rękaw spencerka. A niech to. Nie stać jej było na kupowanie nowych rzeczy.

Jeszcze tu nie widzieli księżnej chodzącej w cerowanym stroju. Ludzie będą jej wytykać skąpstwo, a za plecami rozpowiadać o ubóstwie. Nawet w małej społeczności Fortune's Folly plotki rozchodziły się szybko i rzadko bywały przychylne.

Laura dziarsko pracowała jednym wiosłem, ale nie potrafiła utrzymać stałego kierunku i łódź powoli kręciła się w kółko, całkiem niezgodnie z jej życzeniem. Spróbowała wiosłować szybciej, ale jedyny skutek był taki, że obroty łodzi również nabrały tempa. Wyciągnęła ramię do kolejnej wystającej gałęzi, widząc w niej ostatnią szansę, i w tej samej chwili oślepiło ją słońce, a łódź nagle szarpnęła, jakby pchnięta niewidzialną siłą. Gałąź pękła z trzaskiem i spadając do wody, uderzyła w tył głowy Laurę, która usłyszała z brzegu tupot i hałasy, przypominające odgłosy czyjejś ucieczki.

Łódź zakołysała się groźnie, a Laurze świat zawirował przed oczami.

Puściła wiosło i rozpaczliwie zacisnęła dłonie na burtach. Mogła tylko mieć nadzieję, że łódź zwolni, a prąd rzeki skieruje ją z powrotem do brzegu. Była tak oszołomiona tym, co stało się przed chwilą, że nie potrafiła się zdobyć na żadną reakcję.

Niestety, łódź nie zamierzała spełnić jej życzeń. Wręcz przeciwnie, wypłynęła bardziej na środek i kierowała się prosto ku jazowi na ryby. Nurt był coraz szybszy. Należało wyskoczyć z łodzi, ale z tą decyzją Laura się spóźniła.

Tu już nie miała możliwości. Zdawało jej się, że słyszy czyjś krzyk, ale głośniejszy był szum wody i drapanie dna o kamienie jazu.

Podbita łódź przechyliła się gwałtownie na bok, a Laura przeleciała nad burtą i rzeka ją wchłonęła. W uszach miała jeszcze ten hałas, gdy poczuła, że otacza ją woda,

uniemożliwiając zaczerpnięcie tchu. W ostatnim przebłysku świadomości zobaczyła przed oczami uśmiechniętą twarz córki i zapadła się w czern.

## Rozdział drugi

Dexter Anstruther łowił ryby.

Pogodny jesienny dzień i kamieniste zakola rzeki Tune idealnie nadawały się do łapania lipieni. Dexter lubił to zajęcie, zapewniało mu bowiem spokój, ukojenie i samotność, co stanowiło jakże potrzebną odmianę po rozstrajających i niewolnych od przemocy sprawach, jakimi zajmował się na zlecenie ministra spraw wewnętrznych. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu doprowadził do ujęcia brutalnego przestępcy, specjalizującego się w kradzieżach i wymuszeniach pieniędzy. Miał nadzieję, że po tym sukcesie minister, lord Liverpool, wyśle go w końcu na zasłużony urlop. Liverpool przedstawił mu jednak zgoła inne plany.

- Potrzebuję pana w Yorkshire, trzeba zająć się ohydny mordercą - powiedział. Złamał przy tym pióro w palcach, więc zmełszy w ustach przekleństwo, odłożył obie jego części na bok. - Pamięta pan śmierć sir Williama Crosby'ego, Anstruther?

- Tak, milordzie - odrzekł Dexter. Sir William Crosby, sędzia pokoju z Yorkshire postrzelił się śmiertelnie miesiąc temu podczas polowania. - Myślałem, że to był wypadek.

Lord Liverpool pokręcił głową.

- Morderstwo - sprostował posępnie. - Urządzono to tak, by wyglądało na wypadek, ale Crosby był mańkutom, więc niemożliwe, żeby kula weszła w ciało pod takim kątem, kiedy potknął się i strzelił. Niepotrzebne zamieszanie, ale nie można pozwolić, by jakiemuś szubrawcowi uszło to płazem.

- Słusznie, milordzie - przyznał Dexter. - Jeśli jednak jest to zwykły przypadek morderstwa, powinien się tym zająć miejscowy konstabl, a nie... - Urwał, bo Liverpool z kwaśną miną pokręcił głową i sięgnął po kolejne pióro.

- Nie mogę pozwolić, żeby zajmował się tym jakiś miejscowy niezguła - oznajmił. - Problem jest złożony. Zamieszany w całe zajście może być Warren Sampson. Crosby zginął w czasie, gdy rozpracowywał sprawę z jego domniemanym udziałem. Potrzebne nam to, co?

Dexter cicho gwizdnął. Ta informacja zmieniała sytuację. Od kilku lat krążyły pogłoski, że Warren Sampson, obrzydliwie bogaty właściciel młyna i człowiek interesów z Yorkshire, angażuje się w sianie niepokojów i podburzanie ludzi na północy Anglii. Robił to dostatecznie sprytnie, żeby niczego nie można mu było dowiedzieć. Podejrzewano, że za pośrednictwem wynajętych ludzi podburza mieszkańców przeciwko okolicznym młynarzom, aby im odbierać klientów. Prawdopodobnie dopuszczał się również oszustw

ubezpieczeniowych i miał na sumieniu inne nieczne postęпки. Słyszając o nim, lord Liverpool był bliski apopleksji, władze dotąd nie potrafiły bowiem zwabić Sampsona w pułapkę.

- Słyszałem, że jeden z ludzi Sampsona do czarnej roboty jest miejscowym ziemianinem - powiedział minister z obrzydzeniem. - Pewnie znudzony synek jakiegoś wiejskiego pana szukający rozrywki z dreszczykiem, a może i dodatkowej gotówki. To bardzo dobry kandydat na mordercę, Anstruther. Cała sprawa jest wyjątkowo niezręczna, więc trzeba ją wyjaśniać z wielką ostrożnością.

Dexter westchnął.

- Czy mamy jakieś wyobrażenie co do lokalizacji tego arystokratycznego bezprawia?

- Sampson posiada ziemię w okolicach Peacock Oak i Fortune's Folly - odrzekł Liverpool. - W pobliżu mieszkał również Crosby. Kłopot w tym, że obecnie w rejon ten ściągnęli opryszkowie i naciągacze z całego kraju. Naturalna reakcja, rzekłbym, skoro ten przeklęty głupiec Monty Fortune rozgłosił po całym Londynie, że urządził tam raj dla mężczyzn poszukujących zamożnej żony. Zjechały się tłumy gości, a każda kanalia w promieniu wielu mil chce na tym skorzystać.

Dexter zrozumiał, na czym polega problem. Nawet całkiem goli łowcy posagów ściągający do wsi mogą mieć zegarek albo tabakierkę wartą przywłaszczenia, a w domach zamożnych dziedziczek o cenny łup było nietrudno. Taka pokusa mogła podziałać na wyobraźnię niejednego przestępcy, a tymczasem wśród płotek mógł się kryć również prawdziwy szczupak, złoczyńca w służbie Warrena Sampsona.

- Skoro już pan tam będzie, Anstruther, radzę panu samemu zakrzętać się wokół jakiejś bogatej dziedziczki - dodał lord Liverpool. - Proszę nie sądzić, że nie znam stanu pańskich rodzinnych finansów. Pańska matka prędzej przepłynie Tamizę, niż zgodzi się na zmniejszenie wydatków, siostry muszą wejść do towarzystwa, a edukacja braci kosztuje bardzo dużo. Przyda się panu dziedziczka. Dziurawe kieszenie zwiększają podatność na szantaż, a nie mogą tego tolerować u człowieka blisko ze mną współpracującego.

- Nie wyobrażam sobie, żebym miał ulec szantażowi bez względu na skalę problemów finansowych - odparł zimno Dexter. Zacisnął dłonie, żeby nie powiedzieć prosto w oczy swojemu pracodawcy, jak bardzo obraźliwa jest dlań ta sugestia.

- Nie ma potrzeby się obruszać, chłopcze. - Liverpool zauważył ten gest.

- Wiem, że jesteś uczciwy do przesady, ale to nie znaczy, że tacy są wszyscy w twojej rodzinie... - Pokręcił głową. - Niech pan jedzie do Fortune's Folly, Anstruther. Jeśli nie znajdzie pan bogatej żony, wtedy się rozstaniemy. Proszę tylko pamiętać, żeby najpierw ująć naszego złoczyńcę, a dopiero potem ulegać wdziękom jakiejś damy. Zamieszanie z

szukaniem żon jest idealnym pretekstem dla pańskiej obecności w Yorkshire, ale niech pan dobrze wbije sobie do głowy: praca najpierw, a polowanie na posag potem.

- Dobrze, milordzie - powiedział Dexter ponuro. Dyskusowanie z Liverpoolem, kiedy był w takim nastroju, nie miało sensu. Prawdę mówiąc, i tak nie próbowałby oponować. Lord Liverpool miał rację. Bogata żona była Dexterowi bardzo potrzebna, a odkąd Monty Fortune obwieścił swoje plany w klubie Brooksa, Dexter sam rozważał, czy nie wybrać się do Yorkshire.

Problem polegał na tym, że tak naprawdę wcale nie spieszyło mu się do żeniaczki. Dlatego na przykład łowił ryby, zamiast adorować panny zgromadzone w zimowym ogrodzie i pijalni. Ordynarne łowienie posagu obrażało jego poczucie godności. Z drugiej strony, Miles Vickery słusznie zwrócił mu uwagę, że zachowywanie honoru bywa kosztownym przedsięwzięciem, na które w obecnej sytuacji Dextera po prostu nie stać.

Jego ojciec odszedł z tego świata przed pięcioma laty. Przehulawszy przy zielonym stoliku majątek, którego nie posiadał, czcigodny James Anstruther wytoczył się z klubu, dotarł do podrzędnej gospody, gdzie ostatecznie zalał wszystkie smutki, a potem pijany do nieprzytomności zakończył żaloszny żywot, zwaliwszy się prosto pod koła nadjeżdżającego powozu. W ten sposób zostawił swego najstarszego syna z olbrzymimi długami i sześciorgiem rodzeństwa pod opieką. Szczęśliwym zrządzeniem losu Dexter zdążył wcześniej skończyć studia w Oksfordzie, co przynajmniej pozwoliło mu uzyskać pracę w administracji rządowej, nie miał jednak imponujących dochodów, a owdowiała pani Anstruther i sześcioro jego rodzeństwa nie lubili się w niczym ograniczać.

Niektórym ludziom zdarza się nieodpowiedzialny rodzic, Dexter miał takich dwoje. Pod tym względem czcigodny pan Anstruther i jego żona byli wyjątkowo dobrze dopasowani, oboje mieli upodobanie do hazardu, romansów i hulanków wszelkiego rodzaju. Dexter, najstarszy w następnym pokoleniu i jedyny w „gromadce Anstruthera” niekwestionowany potomek Jamesa, odkąd sięgał pamięcią, widywał rodziców albo w kryzysie finansowym, albo w zamęcie emocjonalnym. Kiedy miał dwanaście lat, postanowił nieodwołalnie, że jego życie potoczy się inaczej. Chciał, aby było racjonalne, kontrolowane w każdym calu i wolne od niebezpiecznych uczuć, które mogłyby zakłócać jasność sądu. Był zdecydowany ożenić się odpowiedzialnie z kobietą, która dochowa mu wierności, aby dzieci nie miały wątpliwości, kto jest ich ojcem.

Nie zniósłby, gdyby jego synów i córki otaczała podobna atmosfera infamii i niedopowiedzeń, jaką znał z własnego doświadczenia: skryte uśmiešky, znaczące spojrzenia, zawołowane aluzje do romansów rodziców i pochodzenia ich dzieci.

Takie racjonalne podejście do życia stosował z powodzeniem aż do dwudziestego drugiego roku życia, kiedy całkiem się zapomniał i zakochany po uszy, stracił niewinność. Epizod zakończył się katastrofą i tylko utwierdził go w przekonaniu o konieczności zachowywania w życiu równowagi i opanowania. Niedoświadczonemu młodzieńcowi wydawało się, że jego uczucia są odwzajemnione. Odkrycie, iż jest inaczej, wzbudziło u niego głębokie rozczarowanie i wielki gniew. Zaczął szukać pocieszenia w spotkaniach z kurtyzanami, na które nie było go stać. Dopiero lord Liverpool stanowczo przywołał go do porządku.

Nad rzeką panowała cisza, przerywana tylko krzykami kurek wodnych i pluskami ryb. Dzień był wyjątkowo spokojny. Dexter po raz kolejny zarzucił wędkę, rozmyślając o beznamyślnym, racjonalnym małżeństwie, jakie sobie zaplanował.

- Niech pan się nie da wystrychnąć na dudka, Anstruther, tak jak wtedy w sprawie Glory - przypomniał mu na pożegnanie Liverpool. - To była klęska.

Dexter aż się wzdrygnął, przypominając sobie te słowa. Sprawa tajemniczej Glory, do której nawiązał minister, istotnie potoczyła się wyjątkowo niefortunnie. Cztery lata wcześniej Dexter i jego kolega Nick Falconer nie zdołali ująć Glory, popularnej zbójczej bohaterki dolin Yorkshire. Walczyła ona o sprawiedliwość na swój własny, niepowtarzalny sposób: wynagradzała krzywdy, wyrównywała rachunki, zabierała bogatym i dawała biednym w stylu godnym Robin Hooda. Jeszcze teraz Dexter myślał o Glory z najwyższym uznaniem, aczkolwiek ten sentymentalizm irytował go głęboko, bo nie powinien był w ogóle zaprzętać sobie uwagi tą kobietą.

Spławik nagle drgnął, co wskazywało, że ryba bierze. W tej samej chwili dobiegł Dextera głośny plusk, a zaraz potem przemknęło przed nim wiosło, które, co gorsza, zaczepiło o jego linkę i uwolniło zdobycz. Zaklął, ale nie zdążył się otrząsnąć z zaskoczenia, gdy drugie wiosło porwało mu wędzisko.

Zatrzymał je na brzegu desperackim skokiem i właśnie wtedy w niewielkiej odległości od niego przepłynęła łódka, a w niej Laura, księżna wdowa Cole.

Dexter wyprostował się i przyjrzał się temu z niemalym zainteresowaniem.

Łódka wykonywała niekontrolowane obroty, kierując się prosto na jaz.

Laura siedziała sztywno wyprostowana i kurczowo zaciskała dłonie na burtach.

Wydawała się oszołomiona. Dexter wątpił, czy księżna potrafi pływać.

Większość kobiet nie posiadała tej umiejętności, bo po prostu ich tego nie uczono.

Obliczył, że najdalej za dwie minuty łódka wpadnie na jaz. Jeśli się przy tym przewróci,

Laura znajdzie się w rzece i może utonąć. Groziło jej też, że uderzy głową o kamień albo że jej spódnice zahaczą o coś i wciągną ją pod powierzchnię wody.

Na to zresztą bez wątpienia zasługiwała za tę cudowną noc miłości przed czterema laty, po której natychmiast pokazała mu, że jest zimną, wyrachowaną, samolubną istotą, a do tego hipokrytką. Naturalnie nie miał do niej pretensji.

Nie obchodziło go to ani trochę. Do diabła z tą kobietą! Utonie mniej więcej za minutę, a on będzie stał i chłodno się temu przyglądał.

Cisnął wędkę na brzeg i zdarł z siebie surdut. Nawet nie miał czasu pozbyć się butów. Wbiegł do rzeki, płytkiej przy brzegach, ale pośrodku znacznie głębszej, właśnie w chwili, gdy łódź dotarła do jazu i zatrzymała się na kamieniach z przykrym dla uszu trzaskiem.

- Skacz! - krzyknął.

Laura zwróciła się ku niemu. Kurczowo zaciskała dłonie na burtach łodzi i z pewnością nie zamierzała go usłuchać. Woda sięgała mu już do piersi, a prąd ciągnął coraz mocniej.

Dexter obawiał się, że może zostać rzucony na kamienie jazu. Omszałe dno było śliskie i zdradliwie nierówne, więc z trudnością utrzymywał się w pionie.

Już miał chwycić za burtę łodzi, gdy ta niespodziewanie podskoczyła, rzucona przez wezbrany nurt, raptownie się przechyliła i Laura wpadła do rzeki. Znikła w pianie za jazem, jeden z jej pantofelków zatoczył łuk w powietrzu i głośno plusnął tuż przy głowie Dextera. Ten zrezygnowany zaklął pod nosem i poddał się prądowi, który również jego przerzucił przez krawędź jazu. Dexter wylądował w zielonej sadzawce. Sam nie mógł pojąć, co go skłoniło do takiego wyczynu. Upadek omal nie odebrał mu tchu. Z trudem się pozbierał, oszołomiony głośnym szumem w uszach i przenikliwym zimnem wody. Natychmiast zaczął się rozglądać za Laurą.

Jest! Walczyła jak szalona z nasiąkniętymi spódnicami, które ciągnęły ją w toń. Dexter chwycił ją i oplótł ramionami, chroniąc przed wirem. Ich ciała przylgnęły do siebie. Laura odgarnęła z twarzy mokry kosmyk, w jej orzechowych oczach zapalał gniew, a na policzkach pojawił się nieznaczny rumieniec. Mimo to była w tej chwili niekwestionowaną księżną. I nie miało najmniejszego znaczenia, że kiedyś w łóżu zbliżyła się, zdaniem Dextera, do ideału, za to bardzo oddaliła od cnotliwego wyobrażenia, jakie starała się stwarzać na co dzień.

- Panie Anstruther! Co pan wyrabia?!

Przywołała ton oburzonej księżnej wdowy z łatwością, która wydała się Dexterowi godna podziwu. Nikt słyszący ją w tym momencie nie domyśliłby się, co kiedyś między nimi

zaszło, nie przypuściłby nawet, że przez całe popołudnie, wieczór i noc wymieniali gorące pieszczoty. On z perspektywy czasu może nawet żałował swojego ówczesnego braku rozsądku, ale zapomnieć o tym nie potrafił.

- Ratuję Waszą Wysokość przed utonięciem - odparł uprzejmie. - Jeśli jednak Wasza Wysokość ma coś przeciwko temu, mogę ją puścić.

Laura wydała stłumiony pisk i przywarła do niego z całej siły, wpijając mu palce w ramiona. Dexterowi rzecz jasna natychmiast przypomniały się szczegóły ich wspólnej rozkoszy, a jego ciało nie pozostało obojętne.

Prawdopodobnie dlatego, że odkąd naraził się Liverpoolowi, unikał przygodnych spotkań z kobietami i od dawna żył w abstynencji. Co gorsza, żadna kobieta nie wywierała na nim tak piorunującego wrażenia jak Laura.

Dlatego niekontrolowane poczynania jego ciała wprawiły go w głęboką irytację.

- Panie Anstruther, czy takie sytuacje zawsze wydają się panu równie podniecające? - Laura zadała to pytanie tonem, jaki mógłby ostudzić najgorętszego amanta.

- Zawsze - odparł pośpiesznie Dexter.

Pochylił się, ujął ją pod kolanami i wziął na ręce. Zaskoczona mina Laury wskazywała, że nikt wcześniej tego nie próbował. Powodem tego musiał być jej wybujały wzrost. Sam miał przecież ponad sześć stóp wzrostu, a ona ustępowała mu nie więcej niż o trzy cale. Zwrócił też uwagę, że stopa okryta jedynie jedwabną pończochą jest zdecydowanie duża jak na kobietę, lecz mimo to bardzo kształtna, z eleganckim wysokim podbiciem. Duże stopy Laury wydawały mu się zresztą rozczulające, aczkolwiek lepiej byłoby, gdyby kontrast między jej wzrostem a widoczną delikatnością nie oddziaływał na niego z taką siłą. Nie lubił jej i nie chciał, by go pociągała, ale rozum, który tak sobie cenił w życiu, niestety całkiem go opuszczał, gdy była w pobliżu.

- Dziękuję za pomoc - powiedziała księżna wciąż lodowatym tonem. - Może już mnie pan zostawić.

Właśnie taki zamiar miał Dexter, ale ta królewska odprawa wywarła wręcz odwrotny skutek. Laura stała teraz na brzegu i usiłowała wyjąć spódnice, co było czynnością ze wszech miar jałową, zważywszy na to, jak bardzo nasiąkły wodą. Efekt był piorunujący, o wiele lepszy niż celowo osiągniany za pomocą wody przez doświadczonych kurtyzany. Mokry muślin oblepił dokładnie jej pięknie uformowane ciało, a ci, którzy twierdzili, że Laura Cole ma nieciekawą figurę, mylili się zasadniczo i zapewne nie domyślali się nawet urody jej niedużych piersi z lekko zadartymi sutkami oraz bajecznej krągłości bioder.



Za to dla Dextera te wszystkie walory nie były tajemnicą. Przecież widział je na własne oczy. Nasycił się tymi krągłościami, dotykając ich dłońmi, wargami i językiem. Zachwycał się całym jej ciałem. Nagle jego umysł stał się głuchy na głos rozsądku i cały wypełnił się erotycznymi obrazami z przeszłości.

Laura przestała wyżywać spódnice, wyprostowała się i popatrzyła na niego na poły oburzona i rozsierdzona.

- Panie Anstruther, dżentelmen nie gapi się na damę tak ostentacyjnie i obcesowo. Nie demonstruje też tak jawnie swojej gwałtownej reakcji... - Urwała zakłopotana.

Dexter był nawet skłonny przyznać jej rację. Co z tego, skoro widząc ucieleśnienie najśmielszych fantazji, nie był w stanie nad sobą zapanować.

Uznał jednak, że nie czas na długie dyskusje, skoro Laura, mimo wyzywającej pozy, trzęsie się z zimna. Jednym krokiem zbliżył się do niej i ponownie wziął ją na ręce.

- Gdzie pani się zatrzymała? - spytał.

- Mieszkam w Old Palace - odrzekła. - Nie ma jednak najmniejszej potrzeby, by niósł mnie pan do domu w taki sposób. Proszę mnie natychmiast puścić, panie Anstruther. Nalegam!

Dexter wiedział, że większość mężczyzn usłuchałaby bez wahania księżnej przemawiającej takim tonem. On jednak postanowił go zlekceważyć i dalej niósł Laurę przez podmokłą łąkę w stronę bramy Old Palace.

Miodowe kosmyki, spadające na jej twarz, powoli wysychały. Włosy miała krótsze niż wtedy, gdy spotkali się pierwszy raz, a loczki wijące się na karku wyglądały doprawdy uroczo. Jeden z nich sięgał ku policzkowi i nieznacznie ocierał się o jego delikatną skórę. Dextera przeszył dreszcz podniecenia. Obecność Laury odczuwał teraz wszystkimi zmysłami. Zapach świeżego powietrza i róż, jaki wydzielala jej skóra, budził w nim pragnienie, by dotknąć ustami jej szyi i skosztować, czy wciąż smakuje tak jak przed czterema laty. Ciekaw był też, czy ich pocałunek wyglądałby tak samo. Pewnie nie. Ostatnio usilnie próbował wyrobić w sobie przekonanie, że wskutek młodzieńczego zadurzenia zapamiętał ją w znacznie doskonalszym kształcie, niż na to zasługiwała. Ich wręcz idealne fizyczne dopasowanie, jakiego się doszukiwał, musiało być po prostu złudzeniem niedoświadczonego młokosa. Nie było niczego niezwykłego w ich pocałunkach. Tym razem na pewno nie straciłby głowy. Dałby jednak wiele, żeby się o tym przekonać.

Laura chyba odgadła tok jego myśli, starała się bowiem ustalić pewien dystans między ich ciałami.

- Proszę się nie obawiać - powiedział Dexter. - Jest pani całkowicie bezpieczna. Zamierzam jedynie odstawić panią do domu. Nie będę się narzucać. Nawet pani nie lubię.

- Czyżby? Niektóre części pańskiego ciała zdają się mnie jednak lubić, panie Anstruther.

- To prawda - przyznał Dexter. - Najwidoczniej nie jestem w całości tak wybredny jak mój umysł.

- Niech pan oszczędzi sobie dalszych niewygód i pozwoli mi wrócić do domu bez pomocy. Nie potrzebuję jej od pana. W istocie nawet nie wiedziałam, że odwiedza pan Fortune's Folly.

- I ja nie miałem pojęcia, że panią tu zastanę.

- Szkoda. Gdybyśmy wiedzieli zawczasu, że możemy się spotkać, inaczej pokierowalibyśmy swoimi drogami i oszczędzilibyśmy sobie tej wątpliwej przyjemności.

Dexter puścił mimo uszu tę złośliwość, kopnięciem otworzył bramę i ruszył ku domowi. Niewątpliwie sama była sobie winna i należało się jej drobne upokorzenie. Znowu odżyły w nim gniew i pogarda. Laura dosłownie wyrzuciła go z domu zaraz z samego rana po ich namiętnej nocy. Błagał ją, żeby z nim uciekła, a ona powiedziała mu, że jest zwykłym głupim żółtodziobem. Wyśmiała go. Jeszcze dziś doskonale pamiętał jej słowa.

„Wyobrażał pan sobie, że to, co między nami się zdarzyło, było dla mnie czymś więcej niż przyjemnym epizodem? Musi się pan jeszcze wiele nauczyć, Anstruther. Tymczasem potraktujmy to jak zwykłą zabawę”.

Zachował się przerażająco naiwnie, a ona była doświadczoną kobietą, która przeżyła jeszcze jedną przygodę w długim łańcuchu romansów i niewierności. Wiedział przecież, że wiele znudzonych żon z towarzystwa urozmaica sobie czas, dzieląc go między męża a kochanków. Wcześniej jednak wyobrażał sobie Laurę zupełnie inaczej, więc po całej tej historii miał poczucie, że został zdradzony i wyszedł na głupka. Z goryczą myślał o tym, że jego siła charakteru w jej obecności przetrwała jedynie tyle czasu, ile potrzebował na zdjęcie z siebie odzienia.

Gdy rozważał całą rzecz na trzeźwo, dochodził do wniosku, że właściwie powinien być wdzięczny Laurze. Gdyby nie ujawniła przed nim tak szybko prawdziwego oblicza, nie wyrzuciła go bez litości, lecz z nim uciekła, zniszczyłby całe swoje życie i mógłby już nigdy nie przywrócić mu racjonalnego, z umiarem wybranego kierunku. Doprawdy powinien Laurze podziękować za tak brutalną odprawę, która pomogła mu zrozumieć, że w jego życiu nie ma miejsca na namiętność.

Laura poruszyła się i westchnęła. Dexter omal jej nie zawtórował. Jego ciało wciąż żądało satysfakcji, mimo że umysł pałał pogardą. Pomysł, by wprawić ją w zakłopotanie bliskością fizyczną, był tylko małą zemstą, niezbyt zresztą rozsądną, ale Dexter miał przekonanie, że Laura w pełni sobie na nią zasłużyła.

- Prawdę mówiąc, skoro nie umie pani pływać, nie powinna też sama wsiadać do łódki.

- Umiem pływać! - Laura poruszyła się i koncentrację Dextera diabli wzięli. - Dorastałam tutaj i pływałam w rzece, odkąd miałam trzy lata - dodała. - Tak się jednak składa, że nie dysponuję wielkim zasobem kreacji i wolę nie wskakiwać do wody w muślinowej sukni.

- Iście kobieca logika - stwierdził Dexter. - Gdy trzeba wybrać między skokiem do wody i zniszczeniem sukni a utonięciem, kobieta wybiera to drugie.

- Zapomniałam, że ostatnio cieszysz się pan opinią znawcy kobiet, Anstruther - powiedziała Laura. - Co za szczęśliwy traf, że doświadczenia zebrane w domach rozpusty całego Londynu pozwoliły panu na tak wnikliwy wgląd w kobiecą duszę. Pan się zmienił.

- Zmieniłem się. - Dexter próbował zapanować nad ogarniającym go gniewem. Nie była to stosowna reakcja w tej sytuacji. Nie wolno mu ulec prowokacjom, choćby Laura bardzo starała się wyprowadzić go z równowagi.

- Nie jestem już tym samym człowiekiem, którego pani знаła.

- Najwyraźniej - przyznała Laura. - Cztery lata to szmat czasu.

- Cztery? - Dexter nie zamierzał się przyznać, że potrafiłby dokładnie podać nie tylko liczbę lat, lecz również miesiące i dni, a może nawet i godzin.

- Zapomniałem, że aż tyle.

- Nic dziwnego. Mężczyźni mają to do siebie, że z reguły zapominają.

Cóż, doświadczona kobieta bez wątplenia może to wiedzieć. Dexter próbował wytłumaczyć sobie, że go to nie obchodzi. Ze złością pchnął ogrodową furtkę i dalej szedł ścieżką. Ogród wyglądał na opustoszały i zarośnięty. Dom sprawiał podobne wrażenie, okiennice w większości były zamknięte, nikt też nie kręcił się w pobliżu.

- Gdzie jest pani służba?

- Nie mam jej wiele. - Laura wydawała się zażenowana. - Prawdopodobnie wszyscy są zajęci w domu, a moja córka poszła z piastunką do wsi, dlatego nikogo nie widać.

Dexter nie spotkał księżnej, która miałaby mniej niż pułk służby. Kobiety zajmujące tę pozycję społeczną zdawały się uważać, że posiadają niezbywalne prawo do bycia obsługiwanyymi w każdej sytuacji. Może jednak Charles Cole zostawił Laurę bez pensa przy

duszy i bez środków na utrzymanie córki. Henry Cole, który odziedziczył tytuł, najwidoczniej nie darzył szczególnie ciepłymi uczuciami wdowy po kuzynie i nie zamierzał jej utrzymywać.

W każdym razie na coraz bardziej natarczywe pukanie Dextera nikt nie odpowiadał.

- Och, niechże da mi pan wreszcie stanąć! - Laura wyraźnie straciła cierpliwość i wysłizgnęła się Dexterowi z objęć, zanim zdążył zareagować. - Zamiast marznąć na progu, wolę otworzyć drzwi. - Popatrzyła na niego. - Pan też jest cały mokry, Anstruther. Czy chce pan się przebrać? Gdzieś tu powinny być stare ubrania dziadka, gdyby życzył pan sobie skorzystać.

- Dziękuję, Wasza Wysokość - odrzekł Dexter. - Pójdę po wędkę i wrócę do gospody w swoim odzieniu.

Laura zerknęła na kałużę tworzącą się wokół jego stóp.

- Pański stan wzbudzi różne domysły, jak sądzę.

- Większe wzbudziłbym, wracając do gospody w stroju pani dziadka, zapewne z czasów georgiańskich - odparł.

- Mój dziadek nosił się bardzo elegancko - stwierdziła Laura. - Może się okazać, że zaprowadzi pan nową modę. Naturalnie nie sądzę, by taka perspektywa wydała się panu zachęcająca, Anstruther. Moda to bardzo płytkie zainteresowanie dla kogoś z tak poważną naturą, czyż nie? Chyba że i pod tym względem zaszła w panu zmiana?

Dexter omal nie dał się wciągnąć w spór. Ze smutkiem pomyślał, że prowokacjom Laury trudno się oprzeć. Potrafiła zależeć za skórę jak nikt inny.

Tylko że tak pięknie wyglądała w tej przemoczonej sukni! Inni ludzie często nie zwracali uwagi na jej urodę, nie była ona bowiem wystarczająco konwencjonalna, by cieszyć się uznaniem w towarzystwie. Jego pociągały w Laurze przede wszystkim bezpośrednie spojrzenie niezwykłych orzechowych oczu i gładkość jasnej skóry, gdzieniegdzie urozmaicona uroczymi piegami. I jeszcze kręcone miodowe włosy z pasmami przechodzącymi odcieniem w kasztan oraz usta układające się do uśmiechu. To, że nie była już pierwszej młodości i w kącikach oczu miała drobne ślady zmarszczek, zdaniem Dextera, zwiększało atrakcyjność Laury, nadawało bowiem urodzie wyrazisty charakter.

Dexter złapał się na tych myślach i szybko położył im kres, zanim poniosły go za daleko.

- Po namyśle postanowiłem przystać na pani propozycję. Chętnie się przebiorę, dziękuję - powiedział i wszedł za nią do wyłożonej kamiennymi płytami sieni Old Palace. -

Wiatr dzisiaj jest naprawdę zimny, więc warto zachować rozsądek. Po co niepotrzebnie się przeziębiał?

- Naturalnie - przyznała Laura. - Wiem, że chlubi się pan praktycznym podejściem do życia, Anstruther.

W domu panowała cisza, posadzki były przykryte starymi dywanami, na ścianach wisiały nie mniej pociemniałe i wiekowe tapiserie przedstawiające różne krwawe czyny wojenne i sceny z polowań. W jednym z kątów umieszczono zbiór średniowiecznych zbroi i oręża. Ze ściany nad kominkiem sterczały wieńce jelenia, natomiast na parapecie leżał nadzarty przez mole wypchany lis. W innym kącie stał dziecięcy koń na biegunach, była tam również pełna wdzięku lalka z porcelanową twarzą, siedząca na małym krzeselku.

- Widzę, że pani dziadek miał upodobania i do wojaczki, i do pięknych strojów - powiedział Dexter, zatrzymując wzrok na tarczach, które zdawały się ledwie trzymać ścian.

- Nie - odparła Laura. - To są ślady zainteresowań babki. Ona codziennie polowała z psami, umiała też dobrze strzelać z łuku. Twierdziła, że przynajmniej jedna osoba w małżeństwie powinna myśleć o czym innym niż kroje odzienia. - Wskazała parę portretów na ścianie w głębi. - To właśnie moi dziadkowie.

Zmarły stosunkowo niedawno lord Asthall wyglądał jak wzór osiemnastowiecznego dandysa. Miał orzechowe oczy i czarne włosy, duży nos i wyraźnie zarysowany podbródek; twarz nasuwała myśl o arogancji i rozpuście, a rysy wydawały się Dexterowi znajome. Rodzina jego ojca pochodziła z Yorkshire, a wśród Anstrutherów krążyły plotki, że jest w niej również jakiś bękart Asthalla. W każdym razie brat Dextera Roly i tak zwana podopieczna ojca, Caro, mieli podobną karnację. Dexter pomyślał ze smutkiem, że być może właśnie po Asthallach jego ojciec odziedziczył skłonność do hulanek. Lady Asthall w stroju łuczniczki wydawała się nieustraszoną amazonką.

- Żyło im się razem szczęśliwie? - spytał.

- Nie sądzę. Dziadek był okropnym birbantem. - Laura potwierdziła podejrzenia Dextera. - Dziwi mnie, prawdę mówiąc, że babcia któregoś dnia nie przeszyła go strzałą.

- Czy pani córka odziedziczyła po babci myśliwskie zainteresowania? - pytał dalej.

Laura nie odpowiedziała. To milczenie było jednak dość niezręczne.

Spojrzawszy na nią, Dexter dostrzegł na jej twarzy urazę, jakby poruszył bardzo niepożądany temat.

- Hattie jest jeszcze bardzo mała - zauważyła sztywno Laura - ale umie jeździć na kucyku pod moją opieką i uwielbia konia na biegunach, więc może wyrośnie z niej nie najgorsza amazonka.

Znowu zapadło milczenie. Dexter usłyszał trzmiela objijającego się o szybę, z zewnątrz dolatywał nawet szum wody przy jazie. Z pewnym niepokojem pomyślał, że Laura

mieszka w tym miejscu całkiem sama z córeczką, jednak nie było tu wiele wartościowych przedmiotów, na które ktoś mógłby się połazczyć. Wyglądało na to, że jego domysł co do Charlesa Cole'a niewiele minął się z prawdą. Laura została bez pieniędzy, samotna i pozbawiona ochrony.

Drzwi przy końcu ciemnego korytarza otworzyły się i powłócząc nogami, wyszedł z nich kamerdyner. Wkrótce znalazł się w szachownicy światła, odbijającej wzór z okien podzielonych na małe szybki w kształcie karek.

- Wasza Wysokość! Nie słyszałem dzwonka.

Dexter przeżył wstrząs. Poznał Carringtona, kamerdynera z Cole Court.

Cztery lata temu był to zdrowy, pełen wigoru człowiek. Teraz garbił się, szurał stopami i wydawał się całkiem złamany przez życie. Ręce mu drżały, a głos brzmiał niewiele głośniejszy od szeptu. Dexter szczerze wątpił, czy starszy jest w stanie utrzymać tagę, a tym bardziej anonsować gości.

- Nie szkodzi, Carrington - cicho powiedziała Laura. - Czy możesz zaprowadzić pana Anstruthera na dół do pieca, żeby się ogrzał? Tymczasem poszukam dla niego suchego odzienia. Mieliśmy mały wypadek.

Kamerdyner wodził między nimi wzrokiem.

- Wypadek? Och, Wasza Wysokość...

- Nie ma powodu do niepokoju - przerwała mu stanowczo Laura. - To tylko nieprzewidziana kąpiel w rzece, nic więcej. Bądź taki dobry...

Kamerdyner skinął głową i spróbował się nieco wyprostować, by odzyskać choć część dawnego autorytetu.

- Proszę pana tędy...

## Rozdział trzeci

Dexter ruszył za ledwo drepcącym kamerdynerem po zużytych kamiennych stopniach. W pewnej chwili musiał nawet go przytrzymać, kiedy stary sługa się potknął i omal nie spadł ze schodów. Aż trudno było uwierzyć, że Carrington tak bardzo posunął się w latach. Dexter miał ochotę spytać, co się stało, tyle że kamerdyner wydawał się bardzo zmieszany i zdawał się go w ogóle nie poznawać. Z niemałą ulgą ściągnął przemoczoną koszulę, bo zimne strużki wody wciąż ściekały mu po torsie. Również w butach chlupała woda, co było źródłem wyjątkowo przykrego doznania. Miał nadzieję, że nie zniszczył ich nieodwracalnie. Kupił je niedawno, a na drugą parę nie było go stać.

Zainwestował w kilka sztuk nowego odzienia, aby zwiększyć swoją wiarygodność w roli łowcy posagów, nie przypuszczał bowiem, że zacznie się zalecać do dziedziczki tak samo gołej jak on sam. Lord Liverpool nie interesował się takimi wydatkami, więc portfel Dextera był w tej chwili prawie pusty.

Usłyszał pukanie, a następnie odgłos otwieranych drzwi i przekonał się, że na progu stoi Laura z naręczem ubrań. Wpatrywała się w jego nagi tors, na policzkach pojawiły jej się intensywnie różowe plamy. Wydawała się głęboko wstrząśnięta, bo nagle ubrania zaczęły zsuwać jej się z ramienia i złapała je w ostatniej chwili, a mimo to ani na sekundę nie oderwała od niego wzroku.

- Przyniosłam.. Hm... Czy pan...

Dextera bardzo zdziwiło, że Laura zachowuje się jak zaskoczona dziewczica, skoro jest doświadczoną kobietą, wdową z dzieckiem. Chyba nie było sensu stwarzać jakichś sztucznych barier po tym, co między nimi zaszło?

Nie należało też podejrzewać Laury o nadmiar skromności. Przecież to właśnie ona go uwiodła. W swoim czasie wydawało mu się to spontaniczne. Szybko jednak wyprowadziła go z błędu. Ani on, ani jego oddanie nie były jej do niczego potrzebne, o czym nie omieszkała go poinformować. „Byłoby najlepiej, gdybyś już poszedł. Nie chciałabym, żeby zastała cię tu służba”.

Teraz wyglądało na to, że zapomniała o swojej obojętności, bo wytrzeszczała na niego oczy jak kobieta, która nigdy w życiu nie widziała półnagiego mężczyzny, a w dodatku wydawała się nie tylko zmieszana, lecz również zdecydowanie zainteresowana. Jej spojrzenie znów roznieciło w Dexterze żar, który dopiero co udało mu się stłumić.

W głowie tłukł mu się nieśmiały głos ostrzegający przed prowadzeniem tej gry. Zlekceważył go. Chciał się przekonać, czy to, co przeżył kiedyś z Laurą, nie było przypadkiem jedynie dziełem jego bujnej wyobraźni. Musiał to wiedzieć. Liczył, że gdy pokona tę moc, która dawała jej nad nim władzę, kiedy nabierze pewności, że Laura niczym szczególnym się nie wyróżnia, zdoła się wreszcie uwolnić od przeszłości. Nie groziło mu, że znów po uszy zakocha się w tej kobiecie. Z wyrachowaniem pochylił się i powoli zsuł buty.

Gdy się wyprostował, Laura wciąż patrzyła prosto na niego. Zaczął rozpinać spodnie.

- Chciała pani, żebym to też zdjął? - spytał.

Laura spojrzała mu w oczy tak, że wbrew rozsądkowi Dexter odczuł jeszcze silniejsze pożądanie.

- Nie! Stop! - Laura nagle jakby przebudziła się z transu. Rzuciła stertę odzienia na stół i zmierzyła go groźnym spojrzeniem. - Co pan wyrabia?

- Zdejmuję mokre ubranie - odparł Dexter. - Wasza Wysokość powinna zrobić to samo, ponieważ wygląda bardzo nieporządnie - dodał i zbliżył się o krok do Laury.

Naturalnie wcale nie miał wcześniej takiego zamiaru. Z pewnością nie myślał o prowokowaniu Laury, przekomarzaniu się z nią ani tym bardziej o pieszczotach. Takie zachowanie byłoby kompletnie irracjonalne. Ona jednak wciąż stała przed nim z rozpuszczonymi włosami opadającymi na ramiona i w mokrej sukni podkreślającej zgrabną sylwetkę. A on chciał dowieść samemu sobie, że potrafi opanować zżerającą go tęsknotę i skraść jej jeden, jedyny pocałunek, który nic nie będzie znaczył.

Zbliżył się o kolejny krok. Cofnęła się, ale tkwiła już w pułapce między Dexterem a zamkniętymi drzwiami. Niczym zbroję ścisnęła przed sobą jedną z koszul.

- Panie Anstruther - szepnęła - to jest wyjątkowo niestosowne.

- Ostatnim razem, gdy się widzieliśmy, pani mi pomagała, tak się jej spieszyło, bym pozbył się ubrania - przypomniał Dexter. - Oboje dobrze wiemy, że te odwołania do stosowności są tylko na pokaz.

Wyjął jej z rąk koszulę i odrzucił na bok. Teraz nic już ich nie dzieliło.

- Nie zaprosiłam tutaj pana, żeby...

- Żebyśmy zaczęli od miejsca, gdzie skończyliśmy przed czterema laty?

- Dexter widział jej piersi falujące pod mokrym muślinem sukni i pulsujące miejsce na szyi. Niewiele brakowało, aby szarpnął i zdarł z niej mokrą materię.

Przeraziła go jednak gwałtowność własnych reakcji, przecież zwykł się chlubić opanowaniem. - Może rzeczywiście nie taki był pani cel - szepnął przy jej wargach - ale teraz, kiedy pojąłem, czego pani pragnie...



- Czego ja pragnę?

- Tak. Pragnie pani romansu bez komplikacji i zaangażowania. Cztery lata temu wyznała pani, że intymne pieszczoty są dla niej zwykłą rozrywką.

Teraz więc właśnie to proponuję: romans, przyjemność i nic więcej.

Położyła mu rękę na torsie i odepchnęła go.

- Nigdy nie powiedziałam, że chcę romansu!

W Dexterze zmagaly się gniew i żądza. Taka plątanina uczuć była mu całkiem obca. Nie chciał rozmawiać. Pragnienie opanowało go całkowicie, lecz mimo to targała nim złość, temu nie mógł zaprzeczyć.

- Cztery lata temu - zaczął szorstko - prosiłem panią, aby ze mną uciekła, tymczasem pani mnie wyśmiała i wyrzuciła z domu. Było więc oczywiste, że nie chce pani angażować się uczuciowo.

- Nie chciałam... ale nie chciałam też, żeby zinterpretował to pan jako pragnienie romansu.

- Nie?! Czyli zależało pani po prostu na jednej namiętnej nocy - stwierdził z goryczą. - Rozumiem, że kiedy apetyt został zaspokojony, pozostało pani jedynie życzyć sobie, bym wyniósł się z jej domu.

W tym momencie samokontrola skończyła się definitywnie. Pochylił się i pocałował Laurę, zdecydowany udowodnić sobie, że nie ma niczego niepowtarzalnego w tym pragnieniu, które ogarnia go na jej widok. Nie ma i nigdy nie było. Jednak ledwie ich usta się zetknęły, zrozumiał, że jest stracony.

Ich ciała zespoliły się tak samo naturalnie jak kiedyś i znów towarzyszyło temu poczucie, że są dla siebie stworzeni. Oboje zdawali się wiedzieć, że do siebie należą, a wiedza ta działała z siłą najbardziej uwodzicielskiego zieleń miłosnego. Zaczęły się budzić dawne uczucia.

Dexter miał jednak świadomość, że tylko się ludzi. Rzecz jasna mógłby osiągnąć z Laurą Cole fizyczną rozkosz, ale to przecież nie wszystko.

Brakowało przeświadczenia o głębszym charakterze tego zbliżenia, a tym bardziej o miłości. Zresztą miłość jawiła mu się jako błędna nazwa głupiego zadurzenia, na co był już zbyt doświadczony i za stary. A mimo to pragnął Laury.

Pogłębił pocałunek, rozchylając jej wargi. Smakowała miodem. Wyczuł wahanie w jej odruchowej reakcji, ale odpowiedź była niewątpliwa. Zresztą chwilę potem niepewność minęła. Laura przyłgnęła do niego i zaczęła odwzajemniać pieszczoty ze szczerym entuzjazmem. To była ta sama tajemnicza księżna, jaką pamiętał sprzed czterech lat,

nieznająca lęku i mająca za nic skromność kobieta, która oddawała się bez reszty i budziła w nim szaloną namiętność.

Gdy przyciągnął ją bliżej, zachnęła się i cofnęła.

- Nie! Nie mogę! - Zrobiła jeszcze krok do tyłu i przytknęła rękę do czoła, na którym pojawiły się zmarszczki. - Nie chcę tego.

Dexter cofnął się również, starając się przywrócić władze rozumowi. To, co wydawało mu się takie doskonale, i tym razem okazało się iluzją. Jeszcze raz przekonał się, że nic dla niej nie znaczy.

- Proszę mi wybaczyć - powiedział z gryzącym sarkazmem - ale miałem nieodparte wrażenie, że Wasza Wysokość odwzajemnia pocałunki. Czyżby powodowało nią jedynie zaciekawienie, czy moje doświadczenia z domów rozpusty mnie zmieniły?

Wzdrygnęła się. Rumieniec zabarwił jej policzki.

- Muszę dbać o reputację - odparło chłodno. - Fortune's Folly jest niewielką osadą i nie stać mnie na utratę dobrego imienia.

Dexter parsknął śmiechem.

- Poprzednim razem nie miała pani takich skrupułów, a przysięgłbym, że wciąż mnie pani pragnie.

- To nie ma nic do rzeczy. Teraz mam więcej do stracenia.

- Jest pani zwykłą hipokrytką - odparł Dexter. - Zawsze interesowały panią jedynie zewnętrzne pozory.

Gniew wziął nad nim górę. Na szczęście nie powtórzył dawnego błędu i nie dał się ponieść pożądaniu. Zresztą trzeźwość umysłu powoli mu wracała.

Przecież przyjechał do Fortune's Folly, żeby pracować, a może również by głęboko schować dumę i znaleźć bogatą, uległą żonę, która pozwoliłaby mu wygodnie ułożyć sobie życie. Nie chciał zachowywać się w sposób, który przypominałby mu o zdradach jego rodziców. Chwyił mokrą koszulę i ponownie wzuł przemoczone buty.

- Nie będę pani kłopotał pożyczaniem ubrania. Wracam do gospody tak, jak tu przyszedłem.

- Chce pan w takim stanie wyjść z mojego domu?

- Właśnie tak. Jeśli ktokolwiek zacznie rozpuszczać plotki, może pani powiedzieć, że naprawiałem średniowieczną instalację wodną.

- Mówi pan od rzeczy.

- Zawsze troszczyła się pani jedynie o publiczne zachowanie pozorów, chociaż po cichu łamie pani wszystkie możliwe reguły. - Zdawkowo skinął głową. - Żegnam.

- Panie Anstruther.

Jej słowa zatrzymały go, zanim dotarł do drzwi, aczkolwiek był na siebie wściekły, że nawet teraz chce, by Laura przywołała go i obdarzyła pocałunkiem...

- Wydaje mi się słuszne, abyśmy w przyszłości unikali spotkań - stwierdziła.

Mogło to okazać się trudne w tak małej osadzie jak Fortune's Folly, ale Dexter nie zamierzał prowadzić jałowej dyskusji. Przeciwnie, był gotów zrobić wszystko co w jego mocy, aby dostosować się do tej propozycji. Chciał zapomnieć, że kiedykolwiek coś między nimi zaszło, a to było naprawdę niełatwe zadanie.

- Naturalnie - powiedział. - Z przyjemnością spełnię to życzenie.

Tym razem wyszedł z własnej woli i nikt nie musiał mu mówić, żeby to zrobił.

## Rozdział czwarty

Dexter Anstruther, którego znała kiedyś, nie zachowałby się w taki sposób. Po minionych czterech latach przemawiały przez niego hardość, doświadczenie i cynizm. Zresztą, po części była winna temu, że taki się stał.

Przebrawszy się w suche odzienie, Laura usiadła przed lustrem i zaczęła rozczesywać włosy. Ciało wciąż pulsowało ożywieniem niespełnionego pożądania. Zbudzone po latach uspiania domagało się zaspokojenia. Z rzadkim dla siebie zniecierpliwieniem odłożyła grzebień na toaletkę. Do diabła z Dexterem Anstrutherem! Lepiej byłoby, gdyby go nigdy nie poznała.

Spotkali się, gdy Dextera wysłano, aby ujął i oddał w ręce sprawiedliwości Glory, osławionego Robin Hooda w spódnicy. Już choćby z tego powodu Laura trzymała się od niego z daleka. Krążyły plotki, że Dexter należy do tajemniczej grupy ludzi, pracującej dla ministra spraw wewnętrznych, zwalczającej zagrożenia porządku prawnego w Anglii. Wojna z Napoleonem zwróciła uwagę wszystkich na niebezpieczeństwa grożące z zewnątrz, ale równie ważne były sytuacje grożące wybuchem niepokoju wewnątrznych.

Dziwiło ją teraz, że gdy Dexter po raz pierwszy pojawił się na przyjęciu w Cole Cort, nie wzbudził jej zainteresowania, choć zapamiętała, że jest bardzo przystojny. Tego nie sposób było nie zauważyć, miał bowiem włosy ciemnoblonde ze złocistym połyskiem, niemal szafirowe oczy i wyraziste rysy twarzy. Zakochały się w nim natychmiast wszystkie służące. Laura była przyzwyczajona do tego, że na balach uchodzi za osobę pospolitej urody, więc w najśmielszych marzeniach nie przyszłoby jej do głowy, że zwróci uwagę tak atrakcyjnego mężczyzny jak Dexter Anstruther.

Powoli jednak i całkiem dla siebie niezauważalnie myślała o nim inaczej.

Dostrzegła, że jest troskliwy, uprzejmy i potrafi słuchać, a ponieważ mąż ją całkowicie lekcewał, zainteresowanie Dextera podziało uwodzicielsko.

Laura spędzała z nim dużo czasu i nawet nie zauważyła, kiedy się zakochała, a potem było już za późno, aby zamknąć przed nim serce.

Mimo to broniła się przed uczuciem ze wszystkich sił. Potajemne związki z Glory musiała utrzymać w sekrecie za wszelką cenę. Poza tym nie tylko była starsza od Dextera o osiem lat, lecz również miała męża, pozycję księżnej i powszechnie uważano ją za filar miejscowej społeczności. Istniało mnóstwo powodów, dla których ta nierozważna namiętność

do Dextera była całkiem pozbawiona perspektyw, Laura starała się więc go ignorować, oczywiście na ile mogła.

Pewnego popołudnia Dexter zastał ją samą, a ona akurat przeżywała nie tylko zdradę i porzucenie przez Charlesa, lecz również utratę drogiej przyjaciółki. Pocieszył ją i od tej pory całkowicie zawładnął jej sercem. Nawet nie wiedziała, kiedy pokrzepienie zamieniło się w pożądanie, a potem w namiętność. To było dla niej pełne zaskoczenie, znalazła się na nieznanym sobie terenie.

Rankiem gorączka ją opuściła i wtedy zobaczyła swoje zachowanie w zupełnie innym świetle. Przecież przed Dexterem ukryła działalność przestępczą. To jednak nie było najgorsze przewinienie. Dopuściła się małżeńskiej niewierności i odebrała niewinność człowiekowi o osiem lat od niej młodszemu!

Nie była przyzwyczajona do zmysłowych rozkoszy, ta noc była więc dla niej prawdziwym objawieniem, ale również czymś wyjątkowo niewłaściwym.

Niepokoilo ją też, że kiedy Dexter błagał ją, by z nim uciekła, zostawiając Charlesa i wszystkie swoje smutki, propozycja wydawała się jej wyjątkowo pociągająca, choć wiedziała, że nic gorszego nie mogłaby zrobić.

Wciąż miała przed oczami twarz Dextera. Było w nim tyle entuzjazmu i nadziei, tyle promiennego zapału, że przypominała sobie czasy wczesnej młodości. W tym momencie poczuła się tak, jakby te osiem lat było całym wiekiem. Wiedziała, że jeśli przyjmie jego propozycję, nieodwracalnie złamie mu życie. Dla młodego mężczyzny rozpoczynającego karierę, bez pieniędzy i koneksji, kapitałem było dobre nazwisko i uczciwość, więc ucieczka z zamężną księżną, znacznie od niego starszą, oznaczałaby klęskę życiową. Po takim skandalu nie pozbierałby się nigdy. Dlatego go wyrzuciła.

Nie zrobiła tego subtelnie. Celowo zachowała się okrutnie, uznała bowiem, że gdyby przedstawiła mu swoje racje, próbowałby ją przekonać, a ona by uległa. Uraziła go głęboko, przy okazji zaś złamała serce nie tylko jemu, lecz i sobie. Stworzyła wrażenie, jakby była niewierną rozpustnicą. I teraz, cztery lata później, znów musiała odesłać go z niczym, wciąż w przeświadczeniu, że jest hipokrytką i ladacznicą.

Wstała i nerwowo obesła pokój. Za pierwszym razem sądziła, że to definitywny koniec ich znajomości. Nie przypuszczała nawet, że owocem tego namiętnego spotkania stanie się jej śliczna i nieoceniona córka Harriet.

Dużo czasu minęło, nim zorientowała się, że jest przy nadziei.

Początkowo sądziła, że zatrzymanie krwawienia jest skutkiem licznych trosk, z jakimi się borykała. Żoną Charlesa była dziesięć lat i przez ten czas stopniowo dochodziła do

wniosku, że nie doczeka się dzieci. Bolała nad tym, aczkolwiek prawdopodobnie nie było innego powodu niż ten, że Charles niechętnie i nader rzadko odwiedzał ją w łożu. Kiedy zaszła w ciążę, nie miała porannych mdłości i jeździła konno aż do szóstego miesiąca. Teraz zadała sobie pytanie, czy może nie chciała przyjąć do wiadomości swojego stanu, czy raczej wręcz przeciwnie, tak długo na to czekała, że bała się ulec złudzeniu. Tak czy inaczej nie wspominała o ciąży ani słowem, póki jej przyjaciółka Marie Falconer delikatnie ją o to spytała. Wtedy Laura przyznała się, że dziecko nie jest Charlesa.

Rosnące w niej dziecko było takim skarbem, że panicznie się bała, by ktoś lub coś mu zagroziło. A potem przyjechał Charles i właśnie to zrobił.

Przysiągł, że natychmiast po urodzeniu odbierze jej bękarta, urządził wielką awanturę, pobił ją i zepchnął ze schodów.

Laura zamknęła oczy, chcąc odsunąć od siebie wspomnienie tej straszliwej sceny. Powiedziała sobie stanowczo, że nie wolno jej do tego wracać. Charles nie żył i jego nienawiść nie mogła już nikomu zaszkodzić. Ona jednak wciąż trwała w zamęcie i wiedziała, że jego przyczyną jest Dexter. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek przyjedzie do Fortune's Folly. Sądziła, że już nigdy go nie zobaczy.

Dexter nie mógł dowiedzieć się prawdy o Hattie, bo wtedy mała już zawsze nosiłaby na sobie piętno bękarta i jej życie byłoby skończone, zanim na dobre się zaczęło. O siebie i swoją reputację nie dbała, ale przyszłość Hattie to było zupełnie co innego. Naturalnie nie sądziła, że Dexter mógłby świadomie skrzywdzić niewinne dziecko, gdyby jednak poznał prawdę, mógłby chcieć wpływać na wychowanie córki. Niewykluczone też, że by ją uznał. Wszak właśnie z powodu nieznanego ojcostwa jego rodzeństwo było pośmiewiskiem w towarzystwie. Dexter na pewno nie chciałby takiego losu dla swojego dziecka. A gdyby zaproponował, żeby Hattie wychowywała jego rodzina?

Gdyby chciał jej zabrać córkę?

Nie, to było zupełnie nie do pomyślenia. Od trzech lat niezłomnie pilnowała, aby jej dziecku nie stała się krzywda. Nie zamierzała niczego w tym zmieniać. Hattie musiała na zawsze pozostać córką księcia Cole'a.

Powoli przeszła z sypialni do pokoju dziecięcego. Szwagierka, która urządziła pokoje dziecięce nie tylko na innym piętrze, lecz również w innym skrzydle domu, powiedziała jej wprost, że spędzanie tylu godzin z córką jest zwykłym szaleństwem.

- Szykujesz sobie kłopoty - przepowiedziała. - Dziewczynka dorośnie, uważając za rzecz zgoła naturalną, że masz dla niej czas, i będzie się trzymać twojej spódnicy. Lepiej postaraj się o dobrą piastunkę i zostaw wychowanie córki służbie.

Zdaniem Laury właśnie ten pogląd mógł być przyczyną dużej niechęci syna i córki jej szwagrostwa do rodziców. Wzięła z komody oprawiony w ramkę rysunek węglem i przez chwilę mu się przyglądała. Hattie była roześmiana, miała rumiane policzki, małe czerwone usta i wiecznie potargane czarne loczki. Nie przypominała Dextera. Po niej odziedziczyła orzechowe oczy, a po dziadku karnację, poza tym jednak wydawała się niepodobna do nikogo.

Laurze zrobiło się nieco lżej na sercu. Może jednak Dexter nie zorientuje się w sytuacji, nawet jeśli spotka Hattie we wsi. Nie, stanowczo nie powinien, skoro dziewczynka nie jest do niego podobna. Może nawet nie uwierzyłby, gdyby Laura wyjawiała mu prawdę. Skoro uważał ją za rozpustnicę, sądziłby zapewne, że ojca Hattie wcale niełatwo wskazać. Mimo wszystko nie wolno ryzykować. Naturalnie nie zamierzała ukrywać Hattie, bo to zwróciłoby uwagę i ludzie zaczęliby o tym plotkować, ale musiała zachować daleko posuniętą ostrożność.

Tak bardzo się zadumała, że nie usłyszała otwieranych drzwi i odgłosu kroków na schodach. Chwilę później drzwi do pokoju rozwarły się na oścież i w ramiona rzuciła jej się dziewczynka ściskająca w dłoni lepki, pasiasty cukierek. Jeśli sądzić po jej wydętych policzkach, resztę tego niemałego smakołyku Hattie musiała mieć w buzi. Laura wzięła małą na rękę.

- Mama, mama! Cukierek!

- Widzę. - Laura uśmiechnęła się do piastunki, która pojawiła się śladem Hattie na progu. - Dobrze się bawiłaś, kochanie? Mam nadzieję, że nie sprawiałaś kłopotów Rachel?

- Pan Blount dał lady Harriet trochę słodyczy, proszę pani - powiedziała Rachel. - Mam nadzieję, że to nie szkodzi. Pani Morton podarowała jej fioletowe wstążki do włosów i kawałek koronki na suknię dla lalki. Bardzo szcudrzy ludzie.

- To prawda.

Laura cmoknęła córeczkę w policzek i pogładziła ją po miękkich loczkach. Wiedziała, że większość sklepikarzy w Fortune's Folly współczuje Laurze z powodu trudnego położenia i braku męża, ale ponieważ nie wypadało im wspomagać księżnej, wsuwali drobne podarki Hattie. Prawie wszystkie stroje Hattie były uszyte ze skrawków pochodzących ze sklepu pani Morton, a właściciel sklepu kolonialnego dbał o to, żeby dziewczynce nie zbywało na słodyczach. Niemal każdego dnia przynoszono od niego torebkę cukierków albo paczuszkę biszkoptów lub nowy przepis na ciasto, który bez wątpienia sam wypróbował. Pani Carrington, pełniąc funkcje gospodyni i kucharki jednocześnie, utyskiwała, że potrafi różne

rzeczy upiec, ale robiła to po cichu, bo podobnie jak inni mieszkańcy Old Palace wiedziała, że bez hojności sąsiadów prawdopodobnie wszyscy by głodowali.

- Pan Wilson dał mi dwie rzepy - poinformowała Rachel. - Powiedział, że lady Harriet może z jednej zrobić latarnię na Halloween, a druga będzie dla pani Carrington na zupeł.

- Świetny pomysł - powiedziała Laura. - Chociaż zupełnie nie wiem, jak udało się wam przynieść to wszystko do domu. - Uśmiechnęła się do Hattie. - Chcesz wyciąć latarnię, kochanie?

- Tak. - Mała zaczęła się wiercić, aby uwolnić się z objęć. Laura postawiła ją więc na podłodze, a dziewczynka z nadzieją spojrzała na piastunkę. - Możemy zrobić to teraz?

- Teraz nie, milady - odparła Rachel. - Czas na przekąskę.

- Tylko mi nie mów, że pan Blount dał ci również kilka gorących pączków - zaniepokoiła się Laura.

- I jeszcze trochę ciasteczek owsianych z dżemem truskawkowym.

Powiedział, że się zmarnują, jeśli ich nie wezmę - wyjaśniła Rachel i wyciągnęła rękę do Hattie. - Chodźmy. Czas zmyć ten cukierek z palców.

- Sama umiem - oznajmiła z godnością Hattie, odtrącając pomocną dłoń.

Laura z trudem ukryła uśmiech.

- Lubi stawiać na swoim - powiedziała Rachel. - Pani musi uważać. Ani się obejrzymy, jak nam sama do wsi pomaszeruje, jeśli tylko nadarzy się okazja, taki z niej mały uparciuch.

Laura słuchała przez chwilę, jak córeczka idzie z piastunką do garderoby umyć ręce I przez cały czas szczebiocze o latarni z rzepy, a w przerwach przymila się i pyta, czy jeśli będzie grzeczna, to pójdą pobawić się na łące nad rzeką. Laura tymczasem składała ubrania małej, zadowolona, lecz zarazem tknięta dziwnym wzruszeniem, którego źródła nie umiała ustalić. Uparciuch, powiedziała Rachel. Mała Hattie, niezależna, śmiała i szczęśliwa, z czarnymi loczkami i nieustraszonym charakterem... Duma i zadziwienie przejmowały Laurę, że razem z Dexterem stworzyli tak doskonałą i niezwykłą istotę.

Targnęły nią wyrzuty sumienia. Dexterowi nie dane było cieszyć się córką ani widzieć, jak rośnie. To ona do tego nie dopuściła, aczkolwiek nie miała wyboru. Nie wolno jej było ryzykować przyszłości dziecka.

Dzwonek przy drzwiach wyrwał ją z zamyślenia.

- Halo? - dobiegł ją z dołu kobiecy głos. - Lauro, jesteś w domu?

Uradowana z pretekstu do przerwania rozmyślań Laura zeszła do sieni.



Carringtona nigdzie nie było widać. Znowu nie usłyszał dzwonka. Laura westchnęła. Nie miało sensu narzekać na słabości kamerdynera i gospodyni, skoro zostawiła oboje w służbie wyłącznie po to, aby uchronić ich przed niepewną przyszłością. Zdrowie Carringtonów zostało w ostatnich latach poważnie nadszarpnięte przez wygórowane wymagania nowej księżnej Cole, toteż Laura, która i tak miała poczucie winy, że zostawiła dużą część służby na łasce Faye Cole, zaoferowała Carringtonom nowy dom. Po roku jednak doszła do wniosku, że powinna raczej zatrudnić służbę do opieki nad Carringtonami.

Oboje byli już tylko cieniami samych siebie sprzed lat.

Panna Alice Lister ze Spring House, schludnej willi, której ogród sąsiadował z ogrodem Old Palace, stała w holu i zaglądała do salonu. Jasne włosy przykrywał jej słomkowy kapelusik, a ubrana była w wyjątkowo uroczą muślinową suknię w kremowo żółte paseczki, do której miała dopasowany spencerek.

Laura bardzo lubiła Alice, choć większa część społeczności wiejskiej ją sekowała. Dotyczyło to zwłaszcza tych, którzy przywiązywali wagę do statusu, i oburzali się, że dawna gospodyni doszła do dużych pieniędzy, kupiła ładny dom i zamieszkała wśród nich. Takie zdarzenia stały w sprzeczności z naturalnym porządkiem rzeczy, więc poczciwe damy z Fortune's Folly nie zamierzały dopuścić Alice do swojego grona. Kiedy jednak zamieszkała tu Laura, największa ryba w tym niewielkim stawku, zaprzyjaźniła się z Alice niemal natychmiast. Polubiła ją, bo w panie Lister nie było ani cienia służalczości, zawsze mówiła to, co myśli, wszystko jedno, czy rozmawiała z księżną, czy ze stajennym. Laura uważała to za odświeżające.

- Pukałam - powiedziała Alice. - Pomyślałam, że może wybrałaś się po południu nad rzekę... - Urwała. - Ojej, zdaje się, że raczej byłaś w rzece.

- Skąd wiesz? - spytała Laura.

- Masz wodorosty we włosach. Co się stało?

- Nie do końca wiem. Płynęłam łodzią i zgubiłam wiosło, więc chciałam się posłużyć tym drugim, ale tylko kręciłam się w kółko.

- Nigdy nie próbuj pływać z jednym wiosłem. To na nic.

- Teraz i ja to wiem. Chwyliłam za gałąź i pewnie udałoby mi się zatrzymać, ale gałąź pękła, a mnie ściągnęło na środek rzeki i wpadłam na jaz.

- Och! Chyba nie jesteś ranna?

- Na szczęście nie - odparła. - Powinnam była wyskoczyć z łodzi i dopłynąć do brzegu, ale gałąź uderzyła mnie w głowę i oszołomiła.

Miałam szczęście, że natknęłam się na pana Anstruthera, który mnie wyciągnął.

- Pan Dexter Anstruther? - spytała Alice z okrągłymi jak spodki oczami.

- Tajemniczy dżentelmen, który zatrzymał się w gospodzie „Klaun Morris”?

- Tak. Akurat wędkował nad rzeką.

- Tak myślałam - przyznała Alice. - Minęłam go, kiedy tu szłam. Był mokry i niósł kilka ryb. To wyjaśnia wiele moich wątpliwości.

- Jakich wątpliwości?

- Na przykład skąd wzięła się kałuża na progu i brudne ślady od wejścia.

- Ujawniasz talenty detektywistyczne - pochwaliła ją Laura. Miała nadzieję, że mimo to Alice nie wywnioskuje, czego próbował pan Anstruther, i że po niej tego nie widać.

- Owszem - przyznała Alice. - Ten pan Anstruther jest trochę dziwny, nie sądzisz?

Laura nie posłużyłaby się w opisie Dextera słowem „dziwny”. Zabójczo przystojny, niesłychanie atrakcyjny, może również niebezpieczny, ale na pewno nie „dziwny”.

- Lauro? - Alice przechylając głowę, przyglądała jej się z dużym zainteresowaniem.

- Pod jakim względem dziwny?

Przyjaciółka zbyła to pytanie machnięciem ręki.

- Och, trudno powiedzieć. Czasem wydaje mi się, że zachowuje się jak starszy człowiek, choć, moim zdaniem, ma nie więcej niż dwadzieścia siedem lat.

- Dwadzieścia sześć - sprostowała Laura, zanim zdążyła ugryźć się w język. - Ale co rozumiesz przez „starszy”?

- Wydaje się niezwykle poważny i odpowiedzialny.

- Nawet jeśli się taki wydaje - odparła Laura - to jeszcze kilka lat temu należał do największych hulaków w Londynie. - Znów ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Obawiała się, że kłopoty, w jakie popadł wówczas Dexter, wynikły z jej winy. - Chociaż wcześniej rzeczywiście zachowywał się niezwykle odpowiedzialnie.

- Wcześniej niż co? - spytała Alice, mierząc Laurę przenikliwym spojrzeniem.

Niż odebrałam mu niewinność i spaczyłam charakter, pomyślała Laura.

- Niż... został hulaką.

- Czyli był odpowiedzialny przedtem i jest odpowiedzialny potem, a w samym środku zdarzyło się coś, co sprawiło, że zaczął zachowywać się inaczej - powiedziała w zadumie Alice. - Ciekawe co takiego.

- Mnie też to intryguje.

- A w ogóle skąd o tym wiesz? - dopytywała się Alice.

- Skąd co wiem? - Laura się zmieszała.

- Ile lat ma pan Anstruther. Skąd wiesz, że dwadzieścia sześć?

- Znam jego matkę - powiedziała Laura, zdecydowana zakończyć ten zdradliwy temat jak najszybciej. - Należymy do tego samego pokolenia.

Miała nadzieję, że skieruje w ten sposób uwagę przyjaciółki w inną stronę.

- Nie żartuj, Lauro, to jakiś absurd - odparła Alice. - Przecież nie możesz mieć dużo więcej niż trzydzieści.

- Mam dokładnie trzydzieści cztery, dziecino - odrzekła.

Mimo tego słusznego wieku czuła się żałośnie płocha. Niecałe pół godziny temuomal nie oddała się namiętnym pieścizotom z Dexterem Anstrutherem we własnym domu. To było naprawdę nierozsądne i nieodpowiedzialne, choć musiała przyznać, że również przyjemne.

Alice nie zamierzała porzucić interesującego tematu. Zniżyła głos i konspiracyjnie rozejrzała się dookoła.

- Mówią, że ten pan Anstruther pracuje dla rządu, wiesz?

- Nie musisz szeptać - uspokoiła ją Laura.

- Hattie z Rachel siedzą na górze, a poza tym są tu tylko Carringtonowie, oboje prawie głusi.

- Nie wydajesz się szczególnie zainteresowana - orzekła zawiedziona Alice. - Jak możesz, Lauro, zachowywać tyle rezerwy i opanowania?

Sprawiasz wrażenie, jakby nic nie mogło wytrącić cię z równowagi. Domyślam się, że to naturalna konsekwencja mojego statusu.

- Potrafię ukrywać uczucia - wyjawiała Laura.

Natomiast w duchu przyznała, że w ramionach Dextera nie wykazuje najmniejszego opanowania. Jednak nikt oprócz niego nie wyzwał w niej uczuć, o jakich wcześniej nawet jej się nie śniło. Owszem, w jej życiu było miejsce dla pasji. Konno jeździła jak szalona, a na niesprawiedliwości reagowała spontanicznie. Nie przypuszczała jednak, że i pieścizoty potrafi odwzajemniać z nieskrępowanym entuzjazmem. W każdym razie dla dobra Hattie musiała o Dexterze zapomnieć. Powinna wcielić się w postać księżnej, chłodnej i traktującej wszystko z dystansem.

- Nieważne. - Alice znów się rozpogodziła.

- Nie o tym przyszłam porozmawiać. Poczęstujesz mnie herbatą?

- Zaraz przygotowuję - powiedziała Laura, kierując się ku schodom dla służby.

- Czy pani Carrington znowu ma złe dni? - współczująco spytała Alice, schodząc za nią do kuchni.

- Obawiam się, że tak - odparła Laura.

- Przy śniadaniu miała takie bóle, że nie mogła utrzymać żadnego naczynia w ręce, więc kazałam jej się położyć do wygrzanego łóżka.

- Powinnaś postarać się o więcej służby. Sprawnej służby. Nie możesz wiecznie sama parzyć herbaty.

- Mam jeszcze Molly i Rachel, obie bardzo dobre - zwróciła uwagę Laura. Molly, siostra Rachel, sprzątała, a przy tych rzadkich okazjach, kiedy było to niezbędne, występowała jako osobista służąca Laury. - Jest także Bart.

- Bart jest stary, jak świat i kulawy, ledwie może się schylić - zwróciła jej uwagę Alice.

- Ogrodem zajmujesz się sama. Nie myśl, że tego nie zauważyłam. Jeśli nie liczyć Rachel i Molly, prowadzisz ochronkę dla zniedołężniałych starców.

- Nie widzę powodu, dla którego nie miałabym sama zaparzyć herbaty - broniła się Laura. Wstawiła miedziany imbryk do schowka w kominku. - Nie jest to wielka filozofia. Zresztą to samo mogę powiedzieć o gotowaniu, ubieraniu się i pracy w ogrodzie.

- Mimo wszystko jesteś księżną - przypomniała jej Alice. - Nie wypada.

- Jestem księżną wdową bez pieniędzy, co ma swoje zalety. Robię, co mi się podoba. Krewni nie wtrącają się i niczego mi nie mogą dyktować, chociaż próbują. Odkąd Henry i ta okropna Faye Cole są księstwem Cole, nie mam żadnych zobowiązań towarzyskich. Zresztą nawet Maria Antonina lubiła się bawić w dojarkę, czyż nie?

- Ale jak skończyła - dodała ponuro Alice.

- Nie zamierzam stracić głowy - odparła stanowczo Laura. - Ani dosłownie, ani w przenośni.

- Och, prawie zapomniałam. Mam porażającą nowinę. - Alice pochyliła się ku przyjaciółce i spojrzała jej w twarz bystrymi piwnymi oczami. - Wszyscy już o tym mówią. Znalazłyśmy się w niemałym kłopotcie, i to przede mną. Pamiętasz chyba, że w lipcu odrzuciłam oświadczyzny sir Montague'a Fortune'a?

- Naturalnie.- Laura sięgnęła po pudełko z herbatą.

- Ten człowiek z zemsty wygrzebał jakiś średniowieczny kodeks, który uprawnia go do przejęcia połowy naszego majątku. Wszystkie niezamężne kobiety w Fortune's Folly muszą albo wyjść za mąż, albo oddać sir Montague'owi połowę swoich pieniędzy!

Laura powoli odstawiła pudełko.

- Chyba żartujesz? To przecież niegodziwość! To nie może być zgodne z prawem.

- Najwyraźniej jednak jest. - Alice wydawała się załamana. - Nawet jeśli sprzedamy cały dobytek i opuścimy wieś, nie uciekniemy przed tym, ponieważ prawo odnosi się do

wszystkich kobiet, które mieszkają w Fortune's Folly w tej chwili. Zastanawiam się więc, czy nie powinnam go jednak poślubić, aby ratować inne kobiety.

- Nie radzę ci - powiedziała Laura, syjąc herbatę do czajniczka. - Miałaś przecież powód, aby odrzucić jego oświadczenia, prawda?

- Owszem. Nie podoba mi się.

- Właśnie. Będzie ci się podobał jeszcze mniej, jeśli ulegniesz jego szantażowi i go poślubisz. - Laura wyjęła imbryk ze schowka i naląła gotującej wody do czajniczka. - Prawdopodobnie odkąd sir Montague zorientował się, że może położyć rękę na połowie dobytku tylu kobiet ze wsi, wcale się nie żeniąc, nie zadowoli go małżeńskie szczęście z jedną.

- Chyba masz rację. - Alice spojrzała Laurze w oczy. - Co robić?

Laura zdjęła z półki puszkę i podsunęła ją gościowi.

- Spróbuj owsiane ciasteczko pana Blounta. No cóż. Na mnie sir Monty nie dorobi się bez wątpienia, bo niczego nie mam oprócz tego domu i marnej pensji na jego utrzymanie. To jednak nie znaczy, że jestem gotowa się pozbyć choćby pensa, więc chętnie wam pomogę, jeśli do czegoś się przydam. - Uśmiechnęła się krzepiąco do Alice. - Zaraz napiszę do adwokata z pytaniem, jakie środki możemy podjąć, żeby przeciwdziałać temu bezprawiu. Musimy też się zebrać na naradę i ustalić, jak będziemy walczyć. Na pewno jest wiele sposobów, których możemy spróbować. Myślę, że powinnyśmy się spotkać za parę dni w bibliotece... - Ogarnęło ją niezwykle podniecenie. Organizacja oporu przeciwko chciwemu panu nie była niczym wielkim, Laura jednak zyskała nagle poczucie, że robi coś wartościowego. Od dawna już brakowało jej słusznego celu. Alice popatrzyła na nią z podziwem.

- Wspaniała jesteś, Lauro! Taka praktyczna! Ani się obejrzymy, jak sir Montague będzie w odwrocie.

- Wyjaśniła się obecność pana Anstruthera w Fortune's Folly - powiedziała Laura, tknięta nagłą myślą. - Najwidoczniej szuka bogatej żony. - Czowała, że wszystko w jej wnętrzu się burzy. Co za zuchwalec! Przyjechał w takim celu, a jednocześnie zaproponował jej, żeby została jego kochanką! I pomyśleć, że kiedyś był człowiekiem z zasadami. - To łotr! - ciągnęła, coraz bardziej wzburzona. - Wszyscy wiedzą, że jest biedny jak mysz kościelna.

Zachciało mu się polować na posag!

- Nie jemu jednemu - odparła Alice. - Po drodze do ciebie widziałam całe mnóstwo dzentelmenów z Londynu. Ledwie można przejść przez rynek, żeby jakiś zuchwalec cię nie zaczepił.

- Przekonają się, że damy z Fortune's Folly nie są łatwą zdobyczą - oznajmiła Laura, tak gwałtownie poruszywszy esencją w czajniczku, że trochę wylało się na podłogę. - Co za bezczelność! Przyjeżdżają tutaj chęć się stołeczną oglądać, żeby zaciągnąć jakąś dziedziczkę do ołtarza.

Energia, z jaką wyjęła filiżanki, zagroziła zabytkowej porcelanie. Dexter Anstruther przyjechał do Fortune's Folly szukać bogatej żony. Już ona mu pokaże, gdzie raki zimują.

## Rozdział piąty

Dexter trzymał w dłoni list od księżnej wdowy Cole. Przypomniawszy mu on Laurę Cole, jaką poznał przed czterema laty, urodzoną księżną, elegancką i pełną wdzięku.

*Szanowny Panie Anstruther! Dziękuję bardzo za dzisiejszą pomoc i wyratowanie z opresji...*

Dexter westchnął. Laura Cole jak zwykle była ucieleśnieniem tego, co stosowne. Co jednak miała napisać?

*Bardzo dziękuję, że zechciał pan zaproponować mi romans dla obopólnego zadowolenia i przyjemności. Rozważywszy pańską propozycję, obawiam się jednak, że muszę odmówić. Choć w przeszłości dopuściłam pana do łóża, nie jestem już nim pod tym względem zainteresowana...*

Roztrząsając problem na zimno, Dexter musiał przyznać, że próba uwiedzenia Laury nie świadczyła najlepiej o jego rozsądku. Powinien pamiętać o tym, że jest w Fortune's Folly przede wszystkim po to, by wykonać zadanie, a poza tym powinien znaleźć sobie bogatą żonę. Laura Cole nie miała ani pensa, a do tego była wyjątkowo niestosowną kandydatką. Mimo to pożądliwe myśli go nie opuszczały.

- Idziemy wreszcie do sal ansamblowych? - spytał Miles Vickery, wygodnie wyciągnięty na krześle. - Czy może wolisz przez cały wieczór czytać ten liścik?

Miles przyjechał godzinę wcześniej z Londynu, przywiózł świeże instrukcje lorda Liverpoola, przy okazji zaś zamierzał jak najszybciej znaleźć dla siebie dziedziczkę. Wieść o szatańskim planie przywrócenia podatku niewieściego przez sir Monty'ego rozeszła się po Londynie lotem błyskawicy i ściągnęła zastępy chętnych do ożenku do Fortune's Folly.

Dexter z westchnieniem złożył wiadomość od Laury i schował do wewnętrznej kieszeni surduta.

- Bardzo cię przepraszam. Nie miałem pojęcia, że tak ci się spieszy.

- Muszę zacząć szukać bogatej żony - stwierdził Miles. - Myślałem, że i tobie to się marzy.

- Tutejsze damy właśnie usłyszały, że mają stracić połowę dobytku, jeśli w ciągu roku nie wyjdą za mąż, więc wątpię, czy zgotują nam serdeczne powitanie - stwierdził oschle Dexter.

- Przekonamy je do naszego punktu widzenia - zapewnił Miles - a w razie potrzeby uwiedziemy. Skompromitowanie damy jest bardzo skutecznym sposobem na uzyskanie dostępu do jej majątku.

- I wyjątkowo haniebnym - dodał Dexter.

Czasem zdawało mu się, że w odniesieniu do kobiet Miles nie ma ani zasad, ani skrupułów. Przywiózł list od siostry Dextera. Wykaligrafowany z pętelkami rozrzuconą dłonią Annabelle, dobitnie przypominał Dexterowi, dlaczego musi ożenić się z pieniędzmi. Zresztą przypomnienie i tak było mu niepotrzebne.

*Mama trochę sobie wczoraj wypila i wymusnęła jej się, drogi Dexterze, że pojechałeś do Yorkshire nie tylko na ryby, lecz również dla naszego dobra, aby złożyć się w ofierze matrymonialnej! Jakże szlachetne to poświęcenie! Jesteś zaiste Najlepszym z Braci!*

Dalej było dużo w tym samym duchu. Belle napisała, jak często marzy o debiutanckim balu w ciągu przyszłego sezonu, wspomniała, że Charles i Roland stracili poprzedniej nocy koszule przy zielonym stoliku, a mama ma prześliczną mieniącą się niebieską suknię. Dexter czytał tę listę ekstrawagancji z nieukrywaną zgrozą.

Dostał też liścik od podopiecznej ojca, Caroline Wakefield, o której wszyscy wiedzieli, że zalicza się do „gromadki Anstruthera”, a cała ta historia z opieką stanowi jedynie pretekst.

*Drogi Dexterze!*

*Nie zważaj, proszę, na niedorzeczności Belle. Prawda jest taka, że bez pieniędzy będziemy zmuszeni do oszczędności, a w najgorszym razie nawet do szukania posady. Belle nie umrze, jeśli przepadnie jej sezon, a mama miałaby bez wątpienia więcej do wydania na suknie, gdyby zaoszczędziła nieco na dzinie. Jeśli postanowisz się ożenić dla pieniędzy z naszego powodu, jesteś głupcem.*

Dexter uśmiechnął się smutno i schował list. Caro dorastała bez złudzeń co do swojego miejsca w świecie i miała o wiele bardziej praktyczne podejście do kwestii finansowych niż jej najbliżsi krewni. Spróbował sobie wyobrazić jasnowłosą i nieroztropną Belle zarabiającą na własne utrzymanie, ale mu się nie udało.

- Powiniennem popracować - powiedział, wskazując list ministra. - Ty zresztą też. Liverpool wspomina, że jest tu ktoś, kto może nam pomóc w sprawie Warrena Sampsona, a ty przedstawisz tego człowieka...

- Później - powiedział Miles, chwytając go za ramię i wyciągając niemal siłą z pokoju. - To też praca, Dexter. Musisz posłuchać plotek i spotkać podejrzanych. Jaki jest na to lepszy sposób niż wejście do sal ansamblowych między łowców posagów i dziedziczki?



Wyszli na rynek. Wieczór był wietrzny, podmuchy coraz silniejsze, a księżyc tylko czasami wychylał się zza strzępiastych chmur. Gospoda, rozległa budowla ze stajniami, pamiętająca średniowiecze, znajdowała się w południowym narożu rynku, dokładnie naprzeciwko niewielkich, lecz gustownie urządzonych sal ansamblowych. Fortune's Folly było zwykłą wioską, ale przed pięcioma laty dziadek sir Monty'ego postanowił wykorzystać lecznicze właściwości okolicznych źródeł mineralnych. Wytyczył niewielki park zdrojowy, zbudował sale ansamblowe i bibliotekę, dzięki czemu Fortune's Folly stało się uzdrowiskiem. Zaczęły powstawać nowe domy i sklepy, a latem ściągali tu goście z Harrogate i Yorku. Teraz, gdy zamieniła się w raj dla kawalerów poszukujących żony, wabiła również niemało podejrzanych typów.

- Och nie! - zawołał na ich widok pan Argyle, miejscowy mistrz ceremonii. - Tylko nie dwóch dżentelmenów więcej. To katastrofa!

Otworzył przed nimi drzwi i Dexter natychmiast zrozumiał, na czym polega problem. Sale były pełne mężczyzn i tylko z rzadka można było dostrzec jakąś damę.

- Wszyscy godni szacunku goście opuścili Fortune's Folly - wyjaśnił pan Argyle: - Twierdzą, że nasza miejscowość zapełniła się kanalami polującymi na posagi i to obniża jej prestiż.

- Nie mylą się - przyznał Miles. Chwycił Dextera za rękaw. - Zobacz, to ten bezczelny hulaka Jasper Deech. Od lat szuka bogatej żony.

- Podobnie jak ty - odparł Dexter. - I ja też.

- My to co innego - odparł wyraźnie urażony Miles. - Deech może być zamieszany w działalność przestępczą. Często zastanawiam się, skąd ma pieniądze. O, jest i Warren Sampson. Tam... - Miles dyskretnie wskazał niezdrowo wyglądającego mężczyznę w średnim wieku, który stał, kiwając się na piętach, i toczył wzrokiem po sali. - On raczej nie szuka żony. Nie potrzebuje niczyjego majątku.

- Ludzie lubią powiększać kapitał - stwierdził oschle Dexter. - Zdawało mi się, że on jest zajęty.

- W zeszłym roku pochował drugą żonę, więc może szuka następczyni - wyjaśnił Miles. - A skoro mowa o paskudnych osobnikach, to chyba widzę Stephena Armitage'a. Zaleca się do Laury Cole. Jego z pewnością nie interesuje małżeństwo. Próbował zwrócić na siebie jej uwagę już w Londynie, mimo że była wtedy w żałobie. To niesłychany brak manier.

Dexter obrócił się tak szybko, że omal nie zrzucił trzech szklanek lemoniady, niesionych na tacy przez służącego. Przeprosił i zdążył je przytrzymać. Nie przyszło mu do głowy, że Laura będzie obecna, teraz jednak zastanawiał się, dlaczego nie brał tego pod

uwagę. Dla młodych dam z okolicy głównym celem tych spotkań było poznanie panów stanu wolnego, innym takie zgromadzenia dawały po prostu okazję, by porozmawiać ze znajomymi, a tego wieczoru tematów nie brakowało.

- Laura pięknie dzisiaj wygląda - ciągnął Miles, przyglądając się księżnej wdowie z nieukrywanym uznaniem. - Zawsze uważałem, że jest niedoceniona, a teraz, kiedy uwolniła się od tego podłego męża, rozkwitła... - Urwał, gdy Dexter chwycił go za fular.

- Pozwalasz sobie na dużą poufałość, wspominając tak swobodnie imię księżnej - powiedział ostrym tonem.

Naszła go nieznośna myśl, że Miles może należeć do grona kochanków Laury. Przecież jest bawidamkiem pierwszej wody, szeroko znanym ze swoich podbojów. Dexter dobrze wiedział, że nie ma znaczenia, czy Laura Cole znajduje się wśród jego dobrych znajomych, ale wściekłość, która nim owładnęła, była równie niepohamowana jak nagła i irracjonalna. Miles, Stephen Armitage i bez wątpienia jeszcze przynajmniej tuzin innych mężczyzn...

- Spokojnie, przyjacielu - zaprotestował Miles, z trudem łapiąc oddech. - Laura jest moją kuzynką. Znamy się od dziecka. Dlaczego nie miałbym mówić o niej po imieniu?

Kuzynka. To słowo jakoś dotarło do Dextera i podziałało uspokajająco.

Laura to kuzynka Milesa, a nie kochanka.

- Kuzynka?

- Przecież mówię. Chyba pamiętasz, że jeszcze w Londynie wspomniałem ci o swojej kuzynce w Fortune's Folly? A tak w ogóle, to co ci do tego?

Dexter wreszcie go puścił.

- Nie wiedziałem - odparł. - Myślałem, że jesteś spokrewniony z księżną Devonshire.

- Bo jestem. - Miles wydawał się urażony. - Co z tobą? Nie ma chyba powodu, dla którego musiałbyś znać wszystkie rozgałęzienia mojego drzewa genealogicznego, prawda? Mam dużo kuzynów i kuzynek w towarzystwie, chociaż nie wydaje mi się, żeby była to twoja sprawa.

- Dobry wieczór, Miles. Panie Anstruther...

Obaj prawie podskoczyli. Laura stanęła przy nich w pięknej granatowej sukni ozdobionej brylancikami. Dekolt tylko dyskretnie odsłaniał piersi, a mimo to Dexterowi zdawało się, że skromność tej kreacji i jej obcisły krój podkreślają zmysłowość kobiecych krągłości. Ilekroć Laura się poruszyła i głębiej odetchnęła, suknia mieniła się tysiącami gwiazdek. Włosy przytrzymawała Laurze brylantowa klamra od kompletu. Mieniła się złocistymi i kasztanowymi odblaskami i aż się prosiła, by ją odpiąć. Dexterowi zaczynało

brakować powietrza. Stał wpatrzony w księżną. Nie mógł ani się poruszyć, ani wydobyć z siebie głosu.

- Czy coś się stało? - spytała Laura, znacząco zerkając na ręce Dextera, wciąż oparte na ramionach Milesa.

- Nic takiego - odparł Dexter i szybko wygładził ramiona surduta Milesa. - Lord Vickery miał drobny problem z garderobą.

- Następnym razem lepiej szepnij słówko mojemu krawcowi, zamiast próbować poprawek samemu - powiedział Miles, mierząc go groźnym spojrzeniem.

Sklonił się przed kuzynką i pocałował ją w rękę.

- Jak się pani miewa, Lauro? - spytał, czym znowu wzbudził podejrzenie Dextera, który usłyszał w tym pytaniu szczególny akcent. - Przyjemnie się znowu spotkać. Wygląda pani bosko. Domyślam się, że to jedna z kreacji madame Hortense.

- Zdawało mi się, że Jej Wysokość jest twoją kuzynką, Miles - powiedział Dexter, nie mogąc się powstrzymać.

- Niezbyt bliską - odrzekł Miles.

- Dziękuję za komplement. - W uśmiechu Laury było coś szelmowskiego. - Nie musi pan jednak tracić na mnie czasu, skoro dookoła jest tyle zamożniejszych i bardziej spragnionych uznania dam. - Wspięła się na palce, by z wdziękiem cmoknąć go w policzek. - Mimo wszystko i mnie miło zobaczyć pana ponownie, kuzynie.

- Przestrzega pani konwenansów jak zawsze - stwierdził Miles.

- I jak zawsze jestem odporna na pańskie pochlebstwa. Proszę pamiętać, że jestem księżną wdową, a nie debiutantką, która da się omamić komplementami.

Miles puścił jej dłoń z ostentacyjnym żalem. Dexter poczuł, że złość znowu w nim wzbiera.

- Jest pani najbardziej uwodzicielską wdową, jaką znam. A proszę mi wierzyć, że znam ich wiele i w najróżniejszy sposób.

- Dość tego, Miles - powiedziała surowo Laura. - Nie życzę sobie słuchać o pańskich podbojach, nie zamierzam też dołączyć do grona zdobywczy.

- Trudno... - Miles westchnął. - Mam nadzieję, że Hattie chowa się zdrowo. - Zmienił ton na bardziej odpowiedni dla kuzyna. - Przywiozłem jej kilka drobnych podarków od mamy. Gdybym mógł złożyć jutro wizytę...

Dexter uśmiechnął się. Wyobrażenie takiego bawidamka jak Miles, podróżującego z Londynu z dziecięcymi zabawkami w sakwojażu, bardzo go rozbawiło.

- Naturalnie - powiedziała Laura. Dexter poczuł na sobie jej spojrzenie.

- Hattie się ucieszy.

- Znakomicie - powiedział Miles.

Laura zwróciła się do Dextera. W jednej chwili przemieniła się w lodową figurę niemającą nic wspólnego ze zmysłową kobietą, którą Dexter trzymał w objęciach zaledwie przed kilkoma godzinami. Pochwycił jej wzrok i przez chwilę zdawało mu się, że coś ich łączy. Gwar tłumu ucichł, zostali tylko oni dwoje wpatrzeni w siebie. Starał się odwrócić od niej spojrzenie, ale na próżno.

Miles głośno odchrząknął i oboje drgnęli.

- Ciekawa jestem powodu pańskiego przyjazdu do Fortune's Folly, panie Anstruther - powiedziała Laura, maskując zakłopotanie oficjalnym tonem. - Jestem skłonna przypuszczać, że wasza obecność ma coś wspólnego z bezczelnym roszczeniem sir Montague'a. Prawdę mówiąc, tylko taki powód przyjazdu dwóch zaprzysięgłych kawalerów przychodzi mi do głowy.

- Człowiek robi, co musi - stwierdził ponuro Miles. - Nawet jeśli wydaje mu się to wstrętne.

- Cóż za przykładowe podejście do małżeństwa - zakpiła Laura. - A pan, Anstruther... Czy podziela pan poglądy przyjaciela? Pańska mama nie ukrywała nigdy, że pragnie, aby znalazł pan sobie bogatą i uległą żonę. - Biła z tych słów pogarda, jakby Dexter wciąż trzymał się maminego fartucha.

- Dexter musi bardziej się postarać, jeśli chce upolować odpowiednią dla siebie pannę - orzekł Miles, przesyłając swojemu towarzyszowi złośliwy uśmiech. - Jest diabelnie... Przepraszam. Jest raczej przesadnie drobiazgowy.

- Może trudno panu znaleźć odpowiednią kandydatkę dlatego, że większość dzisiejszych panien ma dość bystrości, by nie ulegać zbyt łatwo - wysunęła przypuszczenie Laura i obrzuciła Dextera drwiącym spojrzeniem. - Czy takie są pańskie preferencje, panie Anstruther? Kurzy mózdzek?

Dexter najchętniej odpowiedziałby na tę prowokację pocałunkiem.

Robiło mu się coraz bardziej gorąco i miał nieodparte wrażenie, że z każdą chwilą surdud staje się ciałniejszy. Zaprzagnął zderzyć go z siebie, porwać Laurę w ramiona i uciec z nią jak najdalej. Pragnął zapomnieć o życiu, którym rządzi rozsądek i ład, zachować się całkiem bezplanowo i irracjonalnie.

- A jak perspektywy matrymonialne Waszej Wysokości? - spytał gładko, tłumiąc odruchy, z którymi coraz trudniej było mu sobie poradzić. - Wszak jest pani samotną kobietą,

mieszkaną Fortune's Folly i jako taka spełnia kryteria określone przez sir Montague'a. Czy jest pani gotowa przekazać mu połowę swojego dobytku?

- Z pewnością nie, panie Anstruther - odparła stanowczo Laura. - Ponieważ mój majątek jest znikomy, nie przypuszczam, abym odgrywała istotną rolę w planie sir Montague'a.

- Wątpię, Wasza Wysokość, czy sir Montague jest w stanie uznać jakkolwiek sumę za nieistotną - zauważył Dexter.

- W każdym razie na moich pieniądzech ręki nie położy - zapewniła Laura.

- Czy to znaczy, że Wasza Wysokość dla uniknięcia podatku wyjdzie za mąż? - Dexterowi sprawiło przyjemność, że wywołał w oczach Laury błysk wściekłości.

- To jest jeszcze mniej prawdopodobne niż moja zgoda na podział skromnego dobytku, jaki posiadam, panie Anstruther. Miałam męża i to mi całkowicie wystarczy. Drugiego sobie nie życzę.

Dextera nie dziwiło szczególnie, że uwolniwszy się wreszcie od tak odrażającego osobnika jak Charles, Laura nie chce ryzykować ponownej utraty wolności. Zwłaszcza że wdowy miały przyzwolenie na utrzymywanie kochanków, póki zachowywały minimum dyskrecji.

- Fascynuje mnie odpowiedź na pytanie, w jaki sposób Wasza Wysokość zamierza rozwiązać ten problem - powiedział. - Mąż albo uszczuplenie majątku: tak chyba został on postawiony, prawda? Czy pani nie czuje się schwyтана w pułapkę? Zarządzenie sir Montague'a, nawet jeśli budzi oburzenie, jest wsparte autorytetem prawa. Chyba nie zamierza pani go złamać? Księżna wdowa, filar lokalnej społeczności, nie powinna tego robić, prawda?

Przez chwilę widział na twarzy Laury wyraz rozbawienia, zaraz jednak znikł on znowu pod maską obojętności.

- Decyzje prawne można podważać w sądzie - stwierdziła.

- Rozumiem. Zamierza pani wydać nieistniejący majątek na adwokatów i w ten sposób pokonać sir Montague'a?

- W tej sprawie liczą się pryncypia - powiedziała Laura.

- A Wasza Wysokość jest pryncypialna. - Wobec takiej hipokryzji Dexter poczuł kolejny przyływ złości.

- Podobnie jak pan, Anstruther - odparła, przesuając pogardliwym spojrzeniem po debiutantkach. Nie sposób było nie pojąć, do czego jest to aluzja. - Połączenie poszukiwań żony i kochanki to wyjątkowo dobry sposób na zaoszczędzenie czasu.

Prowadząc tę ostrą wymianę zdań, niepostrzeżenie zbliżali się do siebie.

W pewnej chwili Dexter uświadomił sobie, że widzi drobniutkie złote plamki w orzechowej tęczęwce Laury i cienie rzęs na skórze pod oczami. Niemal się dotykali. W każdym razie oboje całkiem zapomnieli o Milesie, który śledził całą tę sytuację z dużym zainteresowaniem.

- Przepraszam - odezwał się. - Widzę, że nie jestem potrzebny. Zobaczę, co się dzieje w pokoju karcianym.

Dexter dostrzegł zakłopotanie Laury, która najwidoczniej uświadomiła sobie, jak dalece straciła kontrolę nad sobą. Odwróciła wzrok i przytknęła dłoń odzianą w rękawiczkę do szyi. Palce nieznacznie jej drżały.

Nagle rozległ się głośny trzask i przy wejściu wybuchło zamieszanie.

Oboje z ulgą odwrócili się w tamtą stronę. Ujrzeni sir Montague'a Fortune'a, który właśnie wszedł do sali balowej razem ze swoim bratem Tomem i niezwłocznie został powitany szklanką lemoniady, której zawartością chluśnięto mu prosto w twarz. Sprawczynią tego czynu była bardzo ładna młoda panna, która chyba dopiero co opuściła szkolną ławę. Tom Fortune, młodzieniec o wyglądzie niegodziwca, za to w odróżnieniu od brata obdarzony poczuciem humoru, ze śmiechem zaczął strzepywać krople płynu z surduta.

- Monty! - przenikliwie krzyknęła debiutantka. - Jak śmiesz wyciągać łapska po moje pieniądze, ty prostaku! Zapłacisz mi za to!

- Czy miał już pan okazję poznać lady Elizabeth Scarlet, siostrę przyrodną sir Montague'a? - spytała Dextera Laura. - Jej matka była żoną ojca sir Montague'a, a po jego śmierci poślubiła hrabiego Scarleta. Rodzice Lizzie już nie żyją, więc obecnie jest ona podopieczną sir Montague'a. Jego plany zagarnięcia pieniędzy naturalnie mocno ją wzburzyły. Ich stosunki są obecnie dość niestabilne.

- Niesamowite. - Dexter z dezaprobatą pokręcił głową. - Byłbym skłonny sądzić, że sir Montague zasługuje na połowę jej majątku, skoro musi znosić takiego rozbójnika w skórze siostry.

- Zabrzmiało to bardzo wyniośle, panie Anstruther. Dwadzieścia sześć lat, a jakby przemawiał starzec. Bez wątpienia musi pan w tej sytuacji skreślić lady Elizabeth z listy interesujących panien na wydaniu. Już rozumiem, co Miles ma na myśli, mówiąc, że jest pan drobiazgowy.

Dexter spojrzał na nią podejrzliwie.

- Co skłoniło Waszą Wysokość do podejrzenia, że mam jakąś listę?

- To do pana podobne. Orientacja wstępna, przygotowanie, badania... - Machnęła ręką, a w jej oczach zabłyśły złośliwe ogniki. - Z tego przecież jest pan znany, prawda? To

oczywiste, że musi pan mieć listę. Człowiek tego pokroju sądzi, że wszystko przewidział i zorganizował, po czym okazuje się, że sprawy nieoczekiwanie wymykają mu się spod kontroli.

Jej ocena okazała się tak trafna, że Dexterowi na moment odebrało mowę. Oboje skupili wzrok na służącym, który krzątał się koło zmoczonego sir Montague'a, a jednocześnie starał się uprzątnąć kałużę lemoniady z podłogi.

- Chyba nie akceptuje pani wyczynu lady Elizabeth? - zdziwił się Dexter. - Trudno pogodzić go z zasadą przyzwoitego zachowania, którą zdaje się pani popierać całym sercem.

Laura spojrzała na niego wrogo.

- Ma pan naturalnie rację. Nie akceptuję rozlewania lemoniady, bo może paskudnie poplamieć drewnianą podłogę. - Obserwując, jak sir Montague wycofuje się z sali, nerwowo ocierając twarz i ubrania dużą białą chustką, westchnęła. - Odwrót w nieładzie. Gdyby wojna była do wygrania tak łatwo jak pierwsza potyczka... - Nagle odwróciła się do Dextera. - Jeśli zamierza pan znaleźć swoją niewinną oblubienicę w Fortune's Folly, Anstruther, to proszę się nad tym jeszcze raz dobrze zastanowić - dodała i plasnęła zamkniętym wachlarzem o dłoń w rękawicze gestem zdradzającym irytację. - To byłby błąd.

Dexter zbliżył się do Laury. Wydawała się tym zmieszana, ale tłok w sali uniemożliwiał rejteradę.

- Schlebia mi, że Waszą Wysokość tak bardzo interesują moje plany małżeńskie - rzekł półgłosem.

Policzki Laury spąsowiały.

- Są mi całkowicie obojętne. - Odsunęła się zdecydowanie. - Chcę tylko pana ostrzec, Anstruther. Nie potrzebujemy tutaj łowców posagów.

- I Wasza Wysokość jest pewna, - że nie kieruje nią w moim przypadku osobiste zaangażowanie?

- Ma pan o sobie zdumiewająco dobre zdanie. Nie zależy mi na towarzystwie hipokryty, który potępia moje zachowanie, a sam hołduje dwulicowości. - Zaczęła się energicznie wachlować. - W niczym nie różni się pan od innych, chce mieć jednocześnie uległą żonę i układną kochankę.

- Nikt nie nazwałby pani układną, Wasza Wysokość.

- Nikt również nie nazwie mnie pańską kochanką! Jeśli zaś mowa o uległej żonie, radzę i o niej zapomnieć i jak najszybciej opuścić Yorkshire. Nie wątpię, że znacznie lepszym miejscem dla pana jest Londyn. Zresztą... - wachlarz groźnie zaszumił - jeśli wędkowanie nadal pozostanie pana pasją, będzie pan miał poważny problem ze znalezieniem

damy, która zechce mu dogodzić. Prawdziwi mężczyźni nie łowią ryb w mętnej wodzie, zapewne pan to wie.

Dexter obdarzył ją takim spojrzeniem, że krew znowu w jednej chwili napłynęła jej do twarzy.

- Ja się nie skarżę - odparł. - To pani nie chciała wcześniej prawdziwego mężczyzny, bo nie umiała z nim postępować.

Ta bezczelna prowokacja wywołała pożądany skutek.

- O, ty... - Zamachnęła się na niego, ale chwycił ją za nadgarstek.

- Chyba nie uderzy mnie pani publicznie? Jak na ideał byłoby to skandaliczne. Chce pani zniszczyć wizerunek księżnej wdowy Cole?

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, aż wreszcie Laura wyrwała dłoń z uścisku i cofnęła się na bezpieczną odległość.

- Pan się zapomina, Anstruther - powiedziała. - Gdzie się podziało pańskie opanowanie? - Nerwowym gestem wygładziła spódnice, a Dexter odczuł niemalą satysfakcję, widząc, jak drżą jej ręce. - Podeszłam, bo chciałam przede wszystkim porozmawiać z Milesem - wyjaśniła. - Następnym razem, kiedy zastanę panów razem, przejdę obok.

- Może pani nie zauważyła - odparł - ale kuzyn dawno odszedł... - Skinął głową ku sali z przekąskami, gdzie Miles oddawał się konwersacji z Alice Lister. - Tymczasem pani nadal ze mną rozmawia wbrew własnej sugestii, abyśmy się unikali.

- Łatwo można taki błąd naprawić. Życzę miłego wieczoru, panie Anstruther. Mam nadzieję, że wkrótce wróci pan do domu. Pańskie miejsce jest w Londynie, gdzie maniery nieodpowiedzialnego rozpustnika na pewno zyskają więcej uznania.

Okręciła się na pięcie i odeszła, a Dexter odetchnął głęboko i przez chwilę nie mógł się nadziwić, jak uchodzi z niego napięcie. „Maniery nieodpowiedzialnego rozpustnika”. Najwidoczniej miał z ojca więcej, niż mu się zdawało, i więcej, niż chciał mieć. Zresztą, w towarzystwie Laury w ogóle przestawał być sobą. Wszystko przez pożądanie, które zagłuszało głos rozsądku.

Zobaczył, że sir Jasper Deech szykuje się, by zastąpić drogę Laurze. Lord Armitage czyhał nieco z boku i niewątpliwie zamierzał w odpowiedniej chwili rozdzielić tych dwoje. Tom Fortune miał nawet czelność przesłać jej pocałunek z drugiego końca sali. Na myśl o tym, że wszyscy ci mężczyźni widzą w Laurze wdówkę, która może złagodzić nudę zalotów do niewinnych panien, wszystko się w Dexterze gotowało.

„Nieodpowiedzialny rozpustnik”. Głos Laury wciąż pobrzmiwał w jego głowie. Zacisnął pięści. Do diabła, przecież przyjechał do Fortunek Folly wyłącznie po to, by zbadać



sprawę zleconą mu przez lorda Liverpoola, a przy okazji ewentualnie znaleźć interesującą go dziedziczkę. Jak to się stało, że tak szybko skomplikował swoją sytuację? Nieopierzone panienki obecne na sali nie interesowały go ani trochę, za to księżna wdowa Cole rozpaliała go do czerwoności. Jednak romans z nią był niemożliwy. Poza tym odpowiedzialny, pryncypialny człowiek, za jakiego się uważał, nie postępuje w ten sposób.

Zobaczył, jak lord Armitage pochyla się przed Laurą, by korzystając z chwili pocałunku w rękę, zajrzeć jej głęboko w dekolt, i poczuł, że ogarnia go furia. Czy wyzwąć na pojedynek wszystkich hulaków i rozpustników, którzy ściągnęli do Fortune's Folly? - zadał sobie w duchu pytanie.

Przesunął palcem po kołnierzyku, usiłując go nieco rozluźnić. Nie miał pojęcia, dlaczego tak gwałtownie reaguje. To było zupełnie niezgodne z jego charakterem. Do diabła, znowu tylko ostatkiem woli utrzymywał się w ryzach.

Nie miał pojęcia, dokąd to wszystko go zaprowadzi.

Wychodząc z sali balowej, Laura dyskretnie zacisnęła dłonie. Mimo rękawiczek czuła, że ją palą. Całe jej ciało ożyło, przebiegały je przyjemne dreszczyki. Ledwie zwalczyła chęć, by odwrócić się i jeszcze raz spojrzeć na Dextera Anstruthera.

Co właściwie się z nią działo? Jako księżna wdowa Cole spotykała się z księżętami i dygnitarzami. Nie lubiła tego, ale swoją rolę odgrywała bez zarzutu. Nie pozwoliła, by jakkolwiek mężczyzna wyprowadził ją z równowagi. Dexter potrafił jej zaleźć za skórę jednym słówkiem. Sama jego obecność była prowokująca, niemożliwa do zignorowania. Przysięgła sobie, że będzie trzymać się od niego z dala, ale sama szukała jego towarzystwa.

Potarła nadgarstek. Wciąż czuła dotknięcie jego palców. Mogła udawać, że go nie zauważa, ale przecież wiedziała, że to nieprawda. Wyglądał bardzo elegancko w czarnym surducie i śnieżnobiałej koszuli, z króciutko przystrzyżonymi włosami. Pewnie nie pozwoliliby sobie na dłuższe, byłoby w tym zbyt mało porządku i umiarkowania. Wyczuwała, że mimo pozorów doskonałego panowania nad sobą Dexter ma w sobie coś, co go z nią łączy.

Czającą się pod powierzchnią dzikość, siłę, która budzi lęk. Wprawdzie narzucił sobie ład i dyscyplinę, aby walczyć z chaosem w swojej rodzinie, ale nie brakowało mu też pasji zdolnej obalić każdą przeszkodę.

Rozumiała go i to budziło w niej zdradliwe poczucie pokrewieństwa, które było złudą. Wiedziała, że aby zachować swój sekret, musi trzymać się z dala od Dextera, ale myśl o nim z uległą żoną u boku była dla niej nie do zniesienia.

Nie poprawił bynajmniej nastroju Laury widok nowego księcia Cole, spowinowaczonego z nią przez jej zmarłego męża, i jego żony Faye, torującej w tłoku drogę

ich córce Lydii. Faye Cole wyglądała dość niefortunnie, na pierwszy rzut oka przypominała farmera zachwalającego na targu jałówkę.

Dyskretnymi ruchami dłoni kierowała córką, raz po raz prezentując ją komuś, a jednocześnie rozdzielala wśród dżentelmenów zalotne uśmiechy. Lydia miała dwadzieścia dwa lata i zyskała już opinię starzejacej się panny, bez wątpienia więc księżna uznała, że wprowadzenie podatku niewieściego stanowi doskonałą okazję, by wreszcie znaleźć jej męża. Wprawdzie księstwo nie mieszkali w Fortune's Folly, ale Cole Court znajdowało się dostatecznie blisko, by warto było próbować. Tyle że wystrojona w paskudną różową atlasową suknię Lydia wyglądała doprawdy żałośnie.

Laura przyglądała się, jak Cole'owie przystają, by odpowiedzieć na pozdrowienia Warrena Sampsona, zresztą nie bez zdziwienia. Faye Cole była snobką tego rodzaju, że człowieka bez tytułu zwykła traktować jak powietrze.

Sampson rozplýwał się w zachwytach nad Lydią i prawil jej komplementy, od czego biedaczka poczerwieniała na twarzy jeszcze bardziej. Tymczasem wzrok Henry'ego Cole'a padł wprost na Laurę i ku jej zaskoczeniu spotkało ją entuzjastyczne powitanie.

- Droga kuzynko! - Henry pocałował ją w rękę zgodnie z wszelkimi regułami sztuki.

Faye wykazała dużo mniej zapału i ograniczyła się do zdawkowego skinienia głową. Mierząc Laurę chłodnym spojrzeniem, otaksowała zdobiające jej suknię klejnoty. Zapewne wiedziała, że są to falsyfikaty i oceniała nie ich wartość, lecz zręczność rzemieślnika.

- Ufam, kuzynko, że będziemy często się widywać podczas naszego pobytu w Fortune's Folly - powiedział Henry, gdy tymczasem kąciki ust Faye wyraźnie opadły.

- Dziękuję za miłe słowa, kuzynie, ale rzadko udzielam się towarzysko.

- I tak powinno być - stwierdziła Faye.

- Wdowy i ryby głosu nie mają? - spytała Laura z wielką słodyczą.

Zauważyła, że Lydia Cole przygryza wargi, tłumiac śmiech. Zaraz potem wzrok panny padł na Dextera Anstruthera i jej twarz nagle się ożywiła. Laura poczuła ukłucie zazdrości. Wiedziała, że Dexter poznał Lydię przed czterema laty w Cole Court i obydwaje zdawali się cieszyć swoim towarzystwem. Jeśli teraz szukał uległej żony, to Lydia nie była taka znowu najgorsza. Tymczasem Henry i Faye popadli już w taką desperację, że prawdopodobnie zadowoliliby się kandydatem ze starej, dobrej rodziny, nawet jeśli nie miał żadnego majątku.

To byłoby małżeństwo korzystne dla obu stron. Ze swoją zazdrością musiała sobie poradzić sama.

Nagle ogarnął ją silny niepokój, przyszło jej bowiem do głowy, że gdyby Dexter poślubił Lydię, wszedłby do rodziny Cole'ów i znalazł się znacznie bliżej swojej córki. Na szczęście rzadko zdarzało jej się widywać Henry'ego i Faye na gruncie towarzyskim, a oni nie zdradzali najmniejszego zainteresowania losem Hattie. Mimo wszystko sytuacja nie byłaby zręczna.

- Zostawiam was, abyście mogli odnowić znajomość z panem Anstrutherem - powiedziała znużonym tonem. Zarejestrowała wyraz czujności na twarzy Faye, jak zawsze, gdy w pobliżu pojawiał się mężczyzna stanu wolnego.

- Jestem pewna, że ucieszy go rozmowa ze znajomymi.

- Jest bardzo przystojny, ale nie ma pieniędzy - powiedziała zadumanym tonem Faye, mierząc Dextera wprawnym spojrzeniem handlarza koni. - Z drugiej strony, powinien być w takiej sytuacji wdzięczny, jeśli dostanie za małżonkę córkę księcia.

- Mamo! - zachnęła się Lydia i spłonęła rumieńcem, wstrząśnięta tą obcesowością.

- Co takiego? - Faye spojrzała na nią zniecierpliwiona. - Wszyscy wiedzą, po co tu przyjechaliśmy, więc lepiej zapomnij o panięskich fochach.

Zachęć go trochę do siebie.

Laura przesłała Lydii współczujące spojrzenie, panna wyglądała bowiem tak, jakby w każdej chwili należało się liczyć z jej ucieczką.

- Dobrze, mamo - szepnęła.

Gdy Laura wychodziła z sali, Faye już ciągnęła córkę w stronę Dextera, a Henry przyglądał się temu z miną człowieka, który usiłuje obliczyć, ile będzie kosztować go wesele. Laura zobaczyła, że Dexter ujmuje rękę Lydii i wykonuje nad nią ukłon. Znowu poczuła przykre ukłucie zazdrości. Kiedy doszła do drzwi, wbrew sobie odwróciła się raz jeszcze. Dexter prowadził Lydię na parkiet, gdzie właśnie tancerze ustawiali się do kontredansa.

Lydia Cole była spostrzegawcza. Niemal natychmiast zauważyła, że choć Dexter Anstruther udaje całkowitą obojętność wobec Laury, przez cały czas dyskretnie śledzi ją wzrokiem. Wyczuwała też jego napięcie, a choć podczas tańca prowadził z nią uprzejmą rozmowę, to myślami był bez wątpienia gdzie indziej.

Lydii ulżyło. Dexter Anstruther ze swymi złotawymi włosami, intensywnie niebieskimi oczami i aurą władczości przejmował ją lękiem. Był jak dla niej zbyt przystojny, zbyt mądry, a przede wszystkim zanadto dominujący.

Rozumiała, naturalnie, determinację swojej matki. Wiedziała też, że Dexter potrzebuje bogatej żony. Powinien to być dla obu stron wygodny związek. Lydia zorientowała się jednak, że Dexter skierował swoje uczucia w inną stronę, a ona... Ona miała wyraźną słabość

do zupełnie niestosownego kandydata. Właściwie była niemal pewna, że zakochała się od pierwszego wejrzenia.

Zerknęła na matkę i westchnęła. Gdy w grę wchodziły matrymonialne perspektywy córki, księżna wykazywała silnie rozwinięty instynkt drapieżnika, patrzyła więc na Lydię z niezachwianą pewnością siebie i niewypowiedzianą wprost groźbą, jakby zamierzała zniecka rzucić się na Dextera i uprowadzić go, by niezwłocznie ogłosić zapowiedzi. Lydia spodziewała się komplikacji.

Musiła bardzo uważać, by nie zmuszono jej do małżeństwa z panem Anstrutherem, a jednocześnie starała się wykurować z zauroczenia całkiem innym dżentelmenem.

Zaryzykowała i popatrzyła w oczy Deserowi, gdy przy kolejnej figurze znaleźli się naprzeciwko siebie. Uśmiechnął się do niej, choć spojrzenie miał nieobecne. To dobrze. Cieszyła się, że te wszystkie zawile uczucia i zmysłowe potrzeby, o które podejrzewała Dextera, nie są dla niej. Bez wątpienia nie byłaby w stanie im sprostać. Co innego Laura. Lydia była przekonana, że ci dwoje znakomicie do siebie pasują i powinni być razem.

Pochwyciła spojrzenie dżentelmena stojącego w drugim końcu sali.

Uśmiechnął się do niej dyskretnie, lecz znacząco. W tej chwili tylko to się dla niej liczyło. Wyglądało na to, że dżentelmen odwzajemnia jej zainteresowanie.

Serce zabiło jej mocniej. Jakim cudownym uczuciem jest miłość od pierwszego wejrzenia!

## Rozdział szósty

- Czekam, kuzynie, aż mi powiesz, co się stało - odezwała się Laura. - Przez całe popołudnie zachowujesz się, jakby cię przypiekali.

Stali w długiej galerii, obserwując Hattie bawiącą się bąkiem, który Miles przywiózł jej z londyńskiego sklepu Hamleya. Rachel pokazywała małej, w jaki sposób wprowadzić zabawkę w ruch, aby jak najszybciej się kręciła, bo wtedy wszystkie kolory zlewały się w tęczę, a Hattie popiskiwała z radości.

Promienie słońca wpadające przez okna podświetlały kasztanowe pasemka jej czarnych włosów. W pewnej chwili zerknęła na matkę, odchylając głowę na bok, dokładnie w ten sam sposób, jak robił to Dexter. Zaniepokojona Laura rzuciła kątem oka na kuzyna, obawiając się, że to zauważył, wydawał się jednak pochłonięty studiowaniem portretu jakiegoś siedemnastowiecznego przodka Asthallów.

Na przetartym dywanie leżały inne podarunki od Milesa: książeczka z wierszykami, zestaw drewnianych zwierzątek i laleczka w różowej sukni i czepku. Była też nowa sukienka z karmazynowego brokatu, którą Laura postanowiła odłożyć na Boże Narodzenie. Miles przywiózł Laurze paczuszkę migdałów w cukrze i wymarzoną książkę. Bardzo ją tym wzruszył, wiedziała bowiem, że jest w nie lepszej sytuacji finansowej niż ona.

W pierwszej godzinie wizyty Milesa zawłaszczyła Hattie, a Laura przyglądała im się z myślą, że Miles zaskakująco dobrze sobie radzi. Mimo to widziała, że jest czymś bardzo zaaferowany. Gdy więc dziewczynka zaczęła oglądać bąka, Laura odciągnęła kuzyna na stronę.

- Miles? - przynagliła go, a on wyprostował się i ciężko westchnął.

- Muszę z tobą poważnie porozmawiać - zaczął. - Potrzebujemy twojej pomocy.

Laura знаła ten ton, przepraszający i zdecydowany jednocześnie.

Oznaczało to, że za chwilę usłyszysz coś, co bardzo jej się nie spodoba. Co gorsza, będzie musiała się z tym pogodzić.

- Lord Liverpool? - spytała cicho. - Przewidywałam, że nie będzie temu końca.

Przed dwoma laty pomogła ministrowi spraw wewnętrznych w zamian za przymknięcie oka na jej udział w wyprawach Glory. Skandal został wyciszony i Liverpool zapewnił ją, że sprawa więcej nie powróci, ale Laura i tak mu nie uwierzyła.

- Chodzi tylko o informacje - uspokoił ją kuzyn. - Musimy dowiedzieć się jak najwięcej o Warrenie Sampsonie. Konkretnie zaś, musi się tego dowiedzieć Dexter, bo to jego sprawa...

- Mam rozmawiać z Dexterem?!

Te słowa wyrwały się Laurze mimo woli. Rachel i Hattie podniosły głowy i spojrzały na nią, spłoszone jej gwałtowną reakcją. Miles tylko uniósł brwi.

- Kuzynie - odezwała się już zwykłym tonem Laura. - Nie widzę przeszkód, żeby porozmawiać o Sampsonie z tobą, dlaczego jednak mam to robić z panem Anstrutherem?

- A dlaczego nie? - odparł Miles. - To jego sprawa. Przyjechałem do Fortune's Folly z całkiem innego powodu.

- Wiem. - Laura nie kryła goryczy. - Polowanie na posag! Widziałam wczoraj wieczorem, jak czarujesz pannę Lister. - Jeszcze bardziej zniżyła głos.

- Wiem też, tym razem od służby, że spędziłeś noc z jedną z szynkarek w gospodzie „Klaun Morris”. Nie pochwalam takiego zachowania. Jeśli ludzie zaczną głośno gadać o twoich rozpustnych wyskokach, nigdy nie znajdziesz sobie żony.

- Mówimy o konsekwencjach twoich błędów, a nie moich - zauważył ze śmiechem Miles. - Dexter prowadzi sprawę dla Liverpoola, ja tylko służę mu pomocą, więc musisz porozmawiać właśnie z nim.

- Nie mogę - zaprotestowała Laura. Na samą myśl o tym ogarniała ją panika. - To jego przysłało tutaj przed czterema laty, aby aresztował Glory - próbowała przekonywać. - Nigdy nie dowiedział się, że to ja. To znaczy, że ja to ona... Och, wiesz, o co mi chodzi. Co on sobie pomyśli, kiedy odkryje... - Urwała zrozpaczona. - On jeszcze tego nie wie, prawda?

- Moim zdaniem nie - przyznał Miles. - Dlaczego jednak miałyby to robić jakąś różnicę? Winy zostały ci darowane. Pomagasz nam teraz, dostarczając informacji. Jestem przekonany, że Dexter dostrzeże płynące z tego korzyści i nie będzie miał ci za złe, że nie pozwoliłaś się schwytać przed czterema laty.

- Niczego takiego nie jestem pewna! - odburknęła Laura. Perspektywa wyznania przed Dexterem, że to ona bywała Glory, wydawała jej się nie do zniesienia. - Sam dobrze wiesz, jaki sztywny potrafi być pan Anstruther! Bez wątpienia wygłosi sążniste pouczenie o niesłuszności moich metod i będzie wychwalał wszystkich ludzi żyjących cnotliwie i pryncypialnie. - Bezradnie rozłożyła ręce. - Ja tego nie zniosę.

- Przyznaję, że Dexter bywa czasem dość zasadniczy. Musisz mu więc przypomnieć, że weszłaś w rolę Glory, aby pomóc biednych i uciśnionych.

Ty też nie jesteś pozbawiona zasad.

- Wątpię, czy pan Anstruther zechce spojrzeć na problem w ten sposób - odparła z goryczą.

- A jakie to ma znaczenie? - zainteresował się Miles. - Chyba że... - Przyjrzał jej się przenikliwie. - Chyba że jego opinia jest dla ciebie ważna.

- Nieszczególnie - skłamała. - On i tak już odczuwa do mnie niechęć.

Teraz zacznij mnie pogardzać.

- Może byś mnie zwiodła. Pamiętaj jednak, że wczoraj w salach ansamblowych widziałem was razem. W niczym towarzystwie nie czułem się tak bardzo zbędny. To nie niechęć jest uczuciem, jakie odczuwa wobec ciebie Dexter. Laura uświadomiła sobie, że się rumieni.

- Jeśli nawet nie, to będzie odczuwał.

- Zgadzasz się z nim porozmawiać? - naciskał Miles.

- Dobrze wiesz, że nie mam wyboru, Miles. Przekaż panu Anstrutherowi, że czekam na niego dziś wieczorem w gospodzie „Pod Półksiężycem”. Tu nie mogę go przyjąć. Wszystkie plotkary puściłyby w ruch języki, a ja i tak ciągle zachowuję się skandalicznie. Proszę też, uprzedź Josie, żeby przygotowała nam prywatny salonik.

- Czy chcesz, żebym ci towarzyszył? - spytał.

- Nie! - odparła gniewnie. - Wiodłam zbojcecki żywot, Miles. Mam parę pistoletów i umiem sama o sobie zadbać! - Urwała. - Przepraszam cię - dodała, widząc jego zdziwienie. - Jestem zmęczona i rozdrażniona. Dziękuję za propozycję, ale to niepotrzebne. Proszę ponadto, abyś nie ujawniał wcześniej panu Anstrutherowi mojej tożsamości. Jeśli ktoś jest mu winien wyjaśnienia, to ja.

- Jak sobie życzysz. Prześlę liścik Dexterowi. Dziękuję.

- Nie dziękuj - odparła znużona. - Robię to wyłącznie dlatego, że przyłożyłeś mi pistolet do głowy, Miles. Powiem panu Anstrutherowi wszystko, co może posunąć jego śledztwo naprzód, i na tym koniec.

Rzeczywiście koniec, pomyślała. Dla niej i Dextera. W głębi serca wiedziała, że ich znajomość nie ma przyszłości, ale teraz sytuacja stała się beznadziejna. Kiedy Dexter pozna prawdę, nie będzie chciał mieć z nią do czynienia.

Mimo że Dexter Anstruther chlubił się reputacją człowieka z zasadami, widział sporo znacznie bardziej obskurnych knajp. Gospoda „Pod Półksiężycem” przy trakcie do Skipton była porządniejsza od wielu spelunek w Londynie odwiedzanych przez niego w czasie pracy, ale i tak miała nieciekawą klientelę. Kilka głów zwróciło się w jego stronę, gdy podchodził do baru, zaraz jednak mężczyźni zajęli się z powrotem swoim piwem z wystudiowanym brakiem

zainteresowania. Urocza szynkarka z bardzo głębokim dekoltem zachęcająco się do niego uśmiechnęła, szybko jednak ostygła w swym zapale, gdy spytał ją o Josie. Chwilę potem z zaplecza wyszła do niego właścicielka, Josie Simmons, i wspierając się pod boki, zmierzyła go groźnym spojrzeniem.

Potężnej postury nie zawdzięczała otyłości, lecz mocnej budowie ciała. Łatwo było zrozumieć, dlaczego pijani goście poproszeni o opuszczenie gospody, robili to na ogół bez szemrania.

- Pan Anstruther - powiedziała, choć nie wydawało się to szczególnie życzliwym powitaniem. - Słyszałam, że Glory chce się z panem spotkać.

Glory wciąż była żywą legendą dolin Yorkshire.

- Nie - odparł Dexter. - To ja chcę się spotkać z Glory.

- Twardy z pana człowiek, Anstruther, co? - spytała Josie i omal się nie uśmiechnęła. Zamknęła jego dłoń w mocnym uścisku. - Glory jeszcze nie przyjechała, ale wkrótce się zjawi. - Powiedziawszy to, niemal wciągnęła Dextera do ciasnej izdebki ze splewiałymi fotelami, ustawionymi przy kominku.

- Przyniosę panu coś do picia. Brandy?

- Nie, dziękuję - odparł dość sztywno Dexter. Nie miał ochoty na mocne napitki.

- Przyda się panu - zapowiedziała złowieszczo Josie i znikła za drzwiami.

Pozostawszy w samotności, Dexter zaczął przemierzać salonik tam i z powrotem, czasem przystając przy splewiałych zasłonach, by wyjrzeć w mrok.

Był podminowany, odkąd Miles wyjawiał mu, że spotka się z Glory. Przyjaciel odmówił jakichkolwiek dodatkowych informacji poza tą jedną, że lord Liverpool pewien czas temu zagwarantował Glory nietykalność, a ona współpracuje z ministerstwem z własnej, nieprzymuszonej woli. Miał spotkać się z kobietą, która przed czterema laty była jego przekleństwem, lecz zarazem potajemną bohaterką.

Drzwi zaskrzypiały i Dexter ujrzał na progu postać w granatowej pelerynie i dopasowanej kolorystycznie masce. Jej twarz otaczał nisko nasunięty kaptur. Była bardzo wysoka i trzymała się prosto. Starannie zamknęła za sobą drzwi, weszła do saloniku i przystanąła, by rozwiązać troczki maski. Poznał ją na sekundę wcześniej, nim ściągnęła kaptur.

- Jestem Glory, panie Anstruther - powiedziała. - Słyszałam, że potrzebuje pan mojej pomocy.

A więc to Laura Cole była osławionym Robin Hoodem w spódnicy!

Księżna wdowa Cole!



Do tego momentu Dexter uważał, że już nic nie może go zaskoczyć.

Widział tyle okropnych scen i spotkało go tyle dziwnych niespodzianek, że czuł się uodporniony. Mylił się jednak. Był zaskoczony, a do tego oburzony i wściekły.

- Rzeczywiście, chciałem się spotkać z Glory, czyli, jak rozumiem, z panią - powiedział.

Spojrzała mu w oczy, ale zaraz odwróciła wzrok.

- Owszem, zdarzało się, że to ja bywałam Glory.

- Nie rozumiem.

- Czasem byłam to ja, częściej moja kuzynka Hester Berry - wyjaśniła.

- Miles bez wątplenia o tym wszystkim wie. - Dexter nie był pewien, czy jest w stanie wybaczyć przyjacielowi.

- Miles wiedział tylko dlatego, że to właśnie on załatwił mi u lorda Liverpoola gwarancję nietykalności.

Laura podeszła do kominka i dołożyła kilka polan do ognia. Zapewne chciała sobie znaleźć w tej chwili jakieś zajęcie. Dexter podejrzewał, że jej spokój jest pozorny. Zresztą zauważył drzenie jej rąk. Zbliżył się do okna, a gdy odwrócił się ponownie, Laura właśnie siadała na fotelu.

Wciąż nie pojmował, jak mógł być taki głupi, żeby przed czterema laty nie zorientować się w tej maskaradzie. Gdy przybyli z Nickiem Falconerem do Peacock Oak, nie kto inny jak lady Hester Berry była główną podejrzaną.

Jednak kiedy Glory uwolniła męża Hester, Johna Teague'a, rolę Glory musiał przejąć kto inny i wtedy zapewne była to Laura. To ona zatrzymała powóz wiozący Teague'a do sądu. To ona najpierw pocałowała go jako Glory, by jeszcze tego samego dnia po południu uwieść go już we własnej osobie. Pozwoliła sobie na ten wybuch namiętności z jednego, jedyne go powodu. Chciała odciągnąć go od obowiązków. Zawróciła mu w głowie, urzekła go i celowo zajęła sobą, aby odstąpił od pościgu za Glory i myślał jedynie o niej.

Udało jej się do tego stopnia, że zakochał się w niej jak obłąkany. Nikt jeszcze go tak nie upokorzył. Dexter głęboko odetchnął. Teraz musiał po prostu wydobyć od niej wszystkie możliwe informacje. Emocje należało odsunąć na drugi plan.

- Pomyśleć, że nie udało mi się odgadnąć prawdy - powiedział. - Przecież wiedziałem, że pani dobrze strzela.

- To naturalne - powiedziała Laura. - Urodziłam się i wychowałam na wsi.

- I jeździ pani konno jak kozak - przypomniał sobie Dexter. Doprawdy nie mógł zrozumieć, skąd u niego taka tępotą. Czyżby dlatego, że księżna wydawała się poza

podjejrzeniami? Zrobił z siebie kompletnego głupca. - W Cole Court był wiatrowskaz na dachu w kształcie zbójcy - przypomniał sobie.

- Czy pani wymyśliła to jako dowcip?

- Mam takie przewrotne poczucie humoru - odparła. - Obawiam się jednak, że wielu ludzi go nie rozumie.

Dexter machinalnie przeczesał dłonią włosy. I nagle wybuchnął:

- Do diabła, Lauro! Co pani sobie właściwie wyobrażała? Księżna Cole gnająca konno po wrzosowiskach jako zbójca w spódnicy?

- To pańskie jedyne zastrzeżenie, panie Anstruther? - spytała z pogardą.

- Uważa pan, że księżnej to nie przystoi?

Dexter miał mnóstwo zastrzeżeń. Przez chwilę nie wiedział nawet, od czego zacząć. Był tak wściekły, że musiał się odsunąć na bezpieczną odległość, żeby nie chwycić Laury za ramiona i nie wytrząsnąć z siebie całej złości.

- Gdybym panią złapał, musiałbym ją aresztować i powiesić.

- Wobec tego miałam szczęście, że się panu nie udało. - Jej opanowanie wydawało się bez zarzutu. - Nie przyjechałam jednak tutaj rozmawiać o przeszłości, panie Anstruther. Interesuje mnie tylko, czy mogę pomóc w obecnym śledztwie. Zgodziłam się jedynie porozmawiać o sprawie Warrena Sampsona. Reszta nie podlega dyskusji.

- Czyżby?

Drzwi otworzyły się i w szparze ukazała się głowa Josie.

- Nie idzie wam, co? - spytała z ponurą satysfakcją, przenosząc spojrzenie ze ściągniętej twarzy Laury na gniewne oblicze Dextera.

- Tak myślałam. Mówiłam, że przyda się brandy.

- Z hukiem postawiła na stole dwie szklaneczki i butelkę. - Na koszt firmy. Musiał pan się porządnie zdziwić, Anstruther.

- Można tak powiedzieć - przyznał. - Wiedziałem, że Glory trzymała tutaj konie. Bez wątpienia wkrótce odkryję, że pani Carrington też z nią jeździła.

Josie spojrzała na Laurę.

- Tego nie zrozumiałam, Wasza Wysokość! Bill Carrington jako chłopiec doskonale jeździł na oklep na kucu. Jego mama zawsze opowiadała, że boi się, by nie uciekł jej do cyrku. Mógłby się do nas przyłączyć i dotrzymać towarzystwa Lenny'emu. Ech, co tam... - Westchnęła. - Już za późno. Zostawię was w spokoju. - Josie z trzaskiem zamknęła za sobą drzwi.

Laura uśmiechnęła się i na chwilę prawie zapomniała, że Dexter jej nie znosi. Odblask ognia nadawał jej włosom miedzianozłoty połysk i łagodził rysy twarzy. Tylko w oczach kryły się cienie.

- Wasze zasady moralne były... zmienne - stwierdził Dexter i chwila porozumienia uleciała bez śladu, znikł też uśmiech Laury.

- Czy możemy porozmawiać o Warrenie Sampsonie, panie Anstruther? - spytała. - Nie chcę spędzić tu więcej czasu niż to konieczne.

- Niech będzie. Proszę mi więc powiedzieć, co pani wie o Warrenie Sampsonie.

- Przez kilka lat był naszym sąsiadem w Peacock Oak. Jako pracodawca wyróżniał się okrucieństwem, a jako właściciel ziemski chciwością. Pod tym względem prawdopodobnie nic się nie zmieniło.

- Nie utrzymywała pani z nim stosunków towarzyskich.

- Nie. On był dorobkiewiczem, a ja księżną. - Przesłała mu kpiący uśmiech. - Nie spotykamy się, chyba że przelotnie, tak jak wczoraj w salach ansamblowych. Czy to odpowiada pańskiemu poczuciu przyzwoitości, panie Anstruther?

Dexter zignorował przytyk.

- Zna pani jego charakter?

Zastanowiła się chwilę.

- Uważam, że jest okrutny i brutalny.

- Słabości?

Uśmiechnęła się.

- Próżność i miłość do pieniędzy.

- Zauważyła pani, żeby usiłował wkupić się w łaski arystokracji?

- Ze mną nigdy tego nie próbował. - Laura zamyśliła się. - W zasadzie nie wydaje mi się, żeby Sampsonowi imponowała pozycja społeczna jako taka, interesują go jedynie pieniądze i to, co może za nie kupić. Pod tym względem jest nietypowy. Spotkałam wielu ludzi, którzy chcieli zamienić bogactwo na pozycję, ale to nie on.

Ciekawe, pomyślał Dexter. Tu można było doszukiwać się motywu zachowania Sampsona. Jeśli pragnął jedynie pieniędzy, a nie pozycji, i prowadził różne lukratywne, lecz nielegalne interesy, to na groźby zdemaskowania przez sędziego pokoju, takiego jak sir William Crosby, musiał zareagować bez skrępułów.

- Jako Glory spaliła mu pani płot - powiedział Dexter. - Czy może zrobiła to lady Hester?

- Nie, to ja byłam wtedy Glory - przyznała Laura.

Dexter pamiętał opowieści o Glory mścicielce, pędzącej przez uśpione wioski na białym koniu, z pochodnią w dłoni. Przez chwilę odczuwał niemal podziw, bezwzględnie jednak stłumił to uczucie. Wiedział, że jeśli zacznie współczuć przestępcom, znajdzie się na najlepszej drodze do podważenia zasad i w uporządkowane życie wprowadzi zamęt. Jego ojca cechowała skłonność do nazbyt swobodnego traktowania zasad moralnych. On, Dexter, nigdy na to nie przystanie.

- Zniszczenie mienia i podpalenie - stwierdził beznamiętnie. - Oba przestępstwa zagrożone karą śmierci.

- Owszem - przyznała Laura, lecz jej twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

- Dlaczego pani to zrobiła?

Laura drgnęła.

- Ponieważ Sampson zagroził błonia i zabronił wieśniakom wypasać tam ich zwierzęta. To dziwny człowiek. Podniósł czynsze i wpędził kilka rodzin w nędzę, a kiedy błagali go o pomoc, śmiał im się w twarz.

- Kiedy indziej napadła pani na jego bankiera i rozdzieliła pieniądze pomiędzy robotników. Dlaczego?

- Sądziłabym, że to dość oczywiste.

- Proszę mi jednak wyjaśnić.

- Pieniądze im się należały. Sampson obiecał im zapłatę, a potem się wycofał. Glory jedynie przywróciła porządek.

Dexter zamilkł. Laura mówiła emocjonalnie i z głębokim przekonaniem, któremu trudno było się oprzeć, nawet jeśli dla kogoś takiego jak on ważne były i duch prawa, i jego litera.

Miał pilnować, aby wymiar sprawiedliwości działał bez zarzutu. Nie wolno mu było pozwalać sobie na żadne kompromisy.

- Złamała pani prawo.

- Tak, wielokrotnie. Dla wyższego dobra.

Dexter zerwał się z fotela.

- Wyrażanie takich ocen należy wyłącznie do przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości.

- Rozumiem pańską dezaprobatę. Trudno będzie nam kiedykolwiek dojść do wspólnych wniosków, jeśli pan przysiągł służyć prawu, a ja byłam zmuszona je łamać, choć naturalnie robiłam to z pobudek, które uważałam za słuszne i uzasadnione. W każdym razie porozmawiajmy o Warrenie Sampsonie, a nie o moich występkach.

- Zgoda. Jak więc go złapiemy?

Laura w zamyśleniu przesuwała palcami po szklaneczce brandy.

- Dzięki jego próżności i pazerności na pieniądze. Trzeba zastawić bardzo atrakcyjną finansowo pułapkę, której Sampson nie będzie umiał się oprzeć. Jest za sprytny, by wpaść na czym innym. Zawsze wysługuje się płatnymi kryminalistami.

- To prawda - przyznał Dexter. - Prawdopodobnie właśnie jeden z nich zabił sir Williama Crosby'ego.

- Jeśli Crosby rzeczywiście chciał doprowadzić do upadku Sampsona, to z pewnością mógł za to zapłacić życiem.

Dexter pochylił się ku Laurze.

- A jeśli prawdą jest również, że Sampson ma w kieszeni część miejscowych właścicieli ziemskich, to o kogo pani zdaniem chodzi?

Laura przez chwilę milczała.

- Tego nie wiem. Pewnie o jakiegoś znudzonego młodszego syna, któremu brakuje pieniędzy na hazard. Jest kilku takich w dolinach Yorkshire.

- Proszę ich wymienić.

- Syn sir Jamesa Wheelera - powiedziała wolno. - Powiadają, że ojciec wypłaca mu tylko skromną pensję. Obaj nieustannie drą koty. Toma Fortune'a ciągle imają się rozmaite szaleństwa, ale nie wydaje mi się, żeby chciał komuś szkodzić. Mogę jednak być w błędzie. I jeszcze Stephen Beynon. On przyjaźni się z Tomem. - Pokręciła głową. - Nie wiem. Trudno powiedzieć. W grę mogą wchodzić też tacy, których ziemie Sampson wykupił, albo tacy, których potrafi przekonać do swojego punktu widzenia, bo wie o nich coś, czego inni nie wiedzą. Wczoraj wieczorem zwróciło moją uwagę, że Sampson rozmawia z Henrym Cole'em. To dziwne, bo Faye nawet nie spjrzałaby na człowieka bez tytułu, gdyby nie miała w tym interesu. Jest zanadto świadoma swojej pozycji księżnej.

- Myśli pani, że Sampson może uciekać się do szantażu?

- Na pewno, jeśli tylko widzi w tym własną korzyść.

- Czy wie pani, gdzie spotykają się wspólnicy Sampsona? - spytał Dexter.

- Najbardziej lubią gospodę „Pod Czerwonym Lwem” przy drodze do Stainmoor - odrzekła i nagle brzmienie jej głosu się zmieniło.

- Niech pan nie próbuje tam iść. To zbyt niebezpieczne. Nawet ja nie przekroczyłabym progu tego miejsca, chociaż ludzie z okolicy mnie lubią.

- Tak się pani troszczy o moje zdrowie? - zapytał z przekąsem Dexter.

Laura odwróciła wzrok.

- Nie chciałam, żeby stała się panu krzywda - powiedziała.

Zapadło milczenie. Dexter wiedział, że powinien trzymać się tematu, ale myślami wciąż wracał w przeszłość.

- Proszę mi wyjaśnić - zaczął, podchodząc do kominka. - Czy to, co robiła Glory, było dla pani jedynie kwestią zasad?

- Nie - odparła Laura. - W każdym razie niezupełnie. Prawdę mówiąc, pierwszy raz pojechałam ze względu na Charlesa.

Spojrzała Dexterowi w twarz, a jego poruszyła szczerość, którą tam zobaczył.

- Charles w ogóle się mną nie interesował, więc próbowałam zwrócić na siebie jego uwagę. Bardzo go kochałam przez wiele lat i zrobiłabym wszystko, żeby wreszcie zaczął mnie dostrzegać.

- Chciała pani, żeby mąż wiedział o jej zbrojeckim zajęciu? - zdumiał się Dexter.

- Tak - potwierdziła bezbarwnym tonem. - Jestem z panem całkiem szczerą, Anstruther. Mam nadzieję, że pan to rozumie. Kochałam Charlesa bez pamięci, a i tak byłam dla niego całkiem przezroczyista. - Głęboko odetchnęła.

- Nie dbałam już o nic, żeby tylko wreszcie mnie zauważył.

Na jej twarzy malował się teraz tak wielki ból, że Dexter instynktownie chciał wyciągnąć ku niej ramiona. Powstrzymał się w ostatniej chwili.

- Ironia losu polegała na tym, że chociaż Charles dowiedział się o Glory, i tak go nie obchodziłam. Traktował mnie jako ozdobę tytułu książęcego i nie oczekiwał ode mnie niczego oprócz odgrywania roli pani domu wobec jego gości. W końcu moja miłość umarła.

- Charles Cole wiedział, że wcieli się pani w Glory i nic na ten temat nie powiedział? Nic nie zrobił? - Dexter był zdumiony i oburzony jednocześnie.

Nie potrafił zrozumieć, jak zmarły książę Cole mógł wykazać tak dalece posuniętą obojętność.

- Tak. - Uśmiech Laury zabarwiła lekka ironia. - Myśli pan w tej chwili, że był sędzią pokoju, a jednak nie zadał sobie najmniejszego trudu, aby mnie powstrzymać? Nie wszyscy mają pański kręgosłup moralny.

- A więc to nawet nie było dla pani kwestią zasad. - Pokręcił głową. - Wasza Wysokość mną wstrząsnęła - wycedził.

Laura wciąż nieznacznie się do niego uśmiechała.

- Naprawdę? Ale przecież pan nie chciałby przyjąć żadnych racji.

Gdybym powiedziała, że chodziło wyłącznie o zasady, i tak potępiłby pan moje postępowanie. - Przeszła przez salonik i stanęła przed Dexterem. - Ironia losu działa i w naszym przypadku, bo przecież nie różnimy się znowu aż tak bardzo - stwierdziła.

- Podobnie jak pan cenię szczerłość i honor.

- Odeszła o kilka kroków, przystanęła i ponownie się ku niemu zwróciła:

- Szanuję te wartości - podkreśliła - ale stosuję się do nich po ludzku, ponieważ bez współczucia są one bezsensowne. Pan natomiast... - Pokręciła głową. - Pan nigdy nie godzi się na kompromisy, prawda? Nie umie pan się naginać.

- Przysięgłem, że będę strzegł prawa. Pani je złamała, tak jak Glory, i tyle. To całkiem proste.

- Chciałby pan - odparła - ale tak nie jest. - Odwróciła się do niego plecami. - Niech pan pomyśli o tych mężczyznach, kobietach i dzieciach, którzy głodowaliby, gdyby Glory nie rozdała pieniędzy Sampsona tym, którym się należały. A przecież Warren Sampson nie stanąłby przed sądem za chciwość i okrucieństwo. Dla prawa był nieosiągalny. - Głęboko odetchnęła. - Chciwi właściciele ziemscy każdego dnia odbierają środki do życia, grodząc wspólne błonia. Kobiety zmusza się do małżeństwa wbrew ich woli, robotnicy w fabrykach pracują jak niewolnicy... To wszystko są niesprawiedliwości, którym nie sposób zaradzić, posługując się prawem. Glory mogła z tym zrobić porządek. Może nie całkiem zgodnie z prawem, ale bez wątplenia zgodnie z pewnym kodeksem moralnym.

Laura mówiła z tak głębokim przekonaniem, że Dexter chciał uwierzyć w jej racje. Nie wolno mu jednak było ulec.

- Piękne słowa - orzekł surowo. - Prawda jest jednak taka, że jest pani zwykłą przestępczynią. Wielokrotnie mnie pani oszukała. Wpuściła do łóżka wieczorem po to, aby rano z niego wyrzucić. Wreszcie jednak widzę w tym jakiś sens.

- Co pan ma na myśli?

Dexter przez dłuższą chwilę wpatrywał się w oczy Laury.

- To wszystko było na niby, prawda? - odparł wzburzony. - Pieszczoty miały jedynie odciągnąć mnie od obowiązków. - Smutno pokiwał głową nad swoją naiwnością. - Musiała pani dobrze wiedzieć, co do niej czuję. Byłem młody i chyba niezbyt wprawny w ukrywaniu uczuć. Dostrzegła pani w tym szansę na odwrócenie od siebie wszelkich podejrzeń.

- Może pan w to wierzyć, jeśli taka wola - powiedziała Laura.

Dexter koniecznie chciał wyczytać w jej twarzy fałsz. Przecież oszukała go, zwodziła od początku. Dlaczego więc jej oczy są takie czyste i szczerze?

Kiedy w nie patrzył, jego gniew topniał, budziły się w nim wątpliwości, nadzieja i tęsknota. Wolno zaczął przesuwać dłońią po ramieniu Laury, ciesząc się, że jej wargi nieznacznie się rozchyliły.

Trzasnęły drzwi i do saloniku weszła Josie. Płomienie zatańczyły w przeciągu i zasyczały. Laura zdecydowanym ruchem sięgnęła po pelerynę.

Przez chwilę mozoliła się z zawiązaniem troczków.

- Pani powóz czeka - oznajmiła Josie, wodząc między nimi spojrzeniem z nieukrywana niechęcią. - Po mojemu nawet dobrze, że to już. Widzi mi się, że pan Anstruther dostał dzisiaj tyle pomocy - to słowo wypowiedziała z pogardą - na ile sobie zasłużył.

Laura zwróciła się do Dextera:

- Życzę powodzenia w śledztwie. Dobranoc, panie Anstruther.

Josie odsunęła się od drzwi, żeby Laura mogła przejść przez salę, ale Dexterowi zastawiła drogę.

- Niech idzie sama - powiedziała groźnie. Jej opiekuńcze zachowanie zwróciło uwagę Dextera. Kiedy był przed czterema laty w Cole Court, także rzuciło mu się w oczy, jak wielkim szacunkiem darzą Laurę mieszkańcy Peacock Oak i sąsiednich wsi. Była dla nich dobrym i szczodrym pracodawcą, nie stroniła od dobroczynności. Jeśli wiedzieli również o Glory, tym większa musiała być ich wdzięczność.

- Doceniam lojalność, pani Simmons - powiedział - ale jestem pewien, że Jej Wysokość potrafi sama o siebie zadbać.

- I to wszystko, co pan wie, Anstruther. Reszta nieważna, prawda? Dość pan szkody narobił. Żeby obwiniać Jej Wysokość za to, co dla nas zrobiła, kiedy nikt inny nie chciał się za nami ująć?! Szkoda, że ma pan rozum w... dolnej części ciała. Warto czasem trochę pomyśleć. Ech, mężczyźni! - Josie szpetnie zaklęła pod nosem i wyszła.



## Rozdział siódmy

- Dziękuję wam za przybycie - powiedziała Laura.

Powiodła wzrokiem po zatłoczonej bibliotece. Wydawało się, że obecne są wszystkie mieszkanki Fortune's Folly, nie tylko samotne, zagrożone podatkiem niewieścim sir Montague'a. Przyszły co do jednej, od starej pani Broad, która zamieszkiwała ostatni dom przy głównej ulicy i miała w swym dobytku dwie kury i owcę, po dziedziczkę sir Montague'a, jego przyrodnią siostrę lady Elizabeth Scarlet. Ta ostatnia siedziała skromnie obok Lydii Cole, z głową spuszczoną i dłońmi splecionymi na kolanach. Świadek jej wyczynu z sali balowej mógłby się zdziwić, że ma przed sobą tę samą osobę.

Laura uznała, że to wyjątkowe wydarzenie. Jedwabie przemieszane z samodziałem, kobiety z rodzin kupieckich z arystokratkami. Wszystkie razem gawędziły i śmiały się, zjednoczone wspólną sprawą. Doprawdy trudno było sobie wyobrazić bardziej otwartą społeczność. Jedyny wyjątek w tym towarzystwie stanowiła spowinowacona z Laurą Faye, księżna Cole, która siedziała z wyniosłą miną, przejęta zgrozą, że znajduje się wśród tak pospolitych ludzi. Ponieważ Henry i Faye nie mieszkali w Fortune's Folly, Laurę opanowała silna pokusa, by zaproponować Faye powrót do Cole Court, co pozwoliłoby jej uniknąć tych cierpień. Wyciągnięciem rąk przywołała zebrane do porządku. W sali zapadła cisza.

- Nie spodziewałam się - zaczęła - że aż tak wiele z was zobaczę dzisiaj.

- Uznałyśmy, że wszystkie musimy przyjść, żeby dać wyraz naszemu poparciu - pisnęła pani Lovell, pełna wigoru blondynka, od nieco ponad roku żona miejscowego adwokata. - Bądź co bądź, gdyby mój najdroższy Archie miał wypadek i umarł, znalazłabym się w tej samej sytuacji, co wy.

Postępowanie sir MonTagu'a jest oburzające!

- Dziękuję - powiedziała Laura. Wydawało jej się nieprawdopodobne, by Archie Lovell, bojaźliwy młody człowiek, który wołał wracać do domu piechotą, niż jeździć powozem, był narażony na śmiertelny wypadek w bliskiej przyszłości, ale naturalnie doceniała ten głos solidarności.

- Mąż stara się wykorzystać sytuację po wprowadzeniu podatku niewieściego, aby pozbyć się z domu naszej Mary - wyjawiała lady Wheeler, zwiędła żona ostatniego baroneta, i obdarzyła czułym uśmiechem czerwieniącą się obok niej pannę bardzo pospolitej urody.

- Przyjmuje w domu najrozmaitszych szubrawców, bo twierdzi, że tylko w ten sposób można jej znaleźć męża. To niegodziwe!

W bibliotece rozległ się pomruk, choć trudno było odgadnąć, czy wyrażał współczucie dla Mary z racji nieliczącego się z nią ojca, czy z powodu nietaktownej matki. Lydia Cole poczerwieniała gwałtownie, a Laura przypomniała sobie, jak poprzedniego wieczoru Faye usiłowała zainteresować swoją córką wszystkich możliwych mężczyzn. Biedna Mary Wheeler nie była w swej niedoli jedyna.

- Przykro mi to słyszeć - powiedziała.

- Sir Montague jest zwykłym draniem - oświadczyła pani Broad. - Dziś rano przysłał swojego rządcę, aby mnie ostrzec, że stracę jedną kurę i pół owcy. Spytałam go więc, czy woli przód, czy tył. Wolałabym sobie język odciąć, niż wyjść za męża, i tak też mu powiedziałam. Dostatecznie długo czekałam, aż stary Hroad wyzionie ducha i zostawi mnie w spokoju! - Rozejrzała się po zebranych i twarz jej złagodniała, gdy dostrzegła lady Elizabeth.

- Bóg z tobą, dziecko. Przykro mi, że tak źle mówię o twoim bracie, ale to, co robi, można nazwać tylko skandalem!

- Mną się proszę nie przejmować - odparła Elizabeth. - Monty jest łajdakiem, ale jeszcze tego pożałuje. Niech no tylko z nim skończę!

- Właśnie - wtrąciła pośpiesznie Laura, przypomniawszy sobie incydent z lemoniadą.

- Zdecydowanie uważam, lady Elizabeth, że chociaż pani bezpośrednie podejście do problemu może być w pewnych sytuacjach bardzo skuteczne, to ogólnie powinniśmy jednak zachować więcej ostrożności.

- Naturalnie, Wasza Wysokość - przyznała Elizabeth, choć swą potulnością nie zwiodła Laury.

- Przejrzałam stare książki w bibliotece po mojej babce - ciągnęła Laura - i znalazłam kilka sposobów przeciwdziałania, które mogłybyśmy wykorzystać. Nakładając na nas podatek niewieści, sir Montague otworzył furtkę do ożywienia innych średniowiecznych praw.

- Jest prawo wypasu - przypomniała sobie nagle pani Broad. - Pamiętam jeszcze z czasów ojca. Wolno mu było pasać świnię w pańskim lesie.

- Nie widzę powodu, dla którego miałybyśmy ograniczać się do świń - zaproponowała z promienną miną Elizabeth. - Mamy w stajniach mnóstwo koni. Na pewno z przyjemnością pożywią się na rabatach sir Monty'ego. On jest bardzo dumny ze swoich jesiennych kwiatów, które z pewnością smakują równie dobrze, jak pachną. - Rozejrzała się dookoła. - Kto ma zwierzęta do wypasania?

- Z przyjemnością pożyczę ci, dziecko, swoją owcę - powiedziała uradowana pani Broad.

- O ile pamiętam, istnieje również zwyczaj zwany na woźne - dodała Laura. - W zamian za wpuszczenie owiec na swoje pastwiska pan ma prawo zatrzymać ich nawóz.

- Moja owca znakomicie nawozi - powiedziała z dumą pani Broad. - Ozdobi trawnik sir Montague'a aż miło.

Laura się roześmiała, za to Faye Cole skrzywiła się z niesmakiem i poprawiła spódnicę jakby owce już stworzyły zagrożenie.

- To dziecinada - orzekła. - Czy nie należy po prostu się poddać? - Spojrzała na Lydię.  
- Przyszłam tutaj, aby oświadczyć, że jest to znakomita okazja dla matki, która chce jak najlepiej wyswatać córkę. Poza tym - tu spojrzała jadowicie ku Alice Lister - niektóre damy niskiego pochodzenia nie powinny tak szybko odrzucać szczodrej propozycji sir Montague'a.

Zapadło niezręczne milczenie. Alice odetchnęła głęboko i wydawało się, że wybuchnie, ale uprzedziła ją uśmiechnięta Elizabeth.

- Jeśli o mnie chodzi - powiedziała - zawsze traktowałam pannę Lister jak siostrę. Nie musi więc poświęcać się i składać ślubów Monty'emu, aby nadać naszej znajomości formalny charakter.

Rozległy się śmiechy i Faye się poddała, robiąc urażoną minę. Nie mogła sobie pozwolić na to, by publicznie przeciwstawić się córce hrabiego, ale wyraz jej twarzy zupełnie jednoznacznie informował, co sądzi o bezczelnych pannach, którym potrzeba silnej ręki.

- Dziękuję - zabrała głos Laura. - Zawsze warto wysłuchać sprzecznych opinii. Może teraz przegłosujemy propozycję. Czy jesteście za wprowadzeniem prawa wypasu i nawoźnego?

Kobiety zagłosowały na „tak”, a wyjątek stanowiły Lydia i Faye, których ręce pozostały splecione na kolanach tej ostatniej. Po chwili również Lydia nieśmiało podniosła rękę, ale Faye chwyciła krnąbrne ramię i pociągnęła w dół. Przez chwilę trwała szarpanina, przerwana okrzykiem „Mamo!” świadczącym niewątpliwie o zadziwiającej krzepie Faye.

- Głosowanie zostało zakończone - oznajmiła Laura, ignorując zamieszanie. - Lady Elizabeth, czy możemy mieć nadzieję, że pani uzgodni sprawę wypasu ze wszystkimi mieszkankami wsi, które mają zwierzęta, i dopilnuje przepędu naszego stadka do ogrodu sir Montague'a?

- Naturalnie - potwierdziła lady Elizabeth z błyskiem w oczach. - Będzie to dla mnie prawdziwa przyjemność.

- Za kilka dni spotkamy się ponownie, aby porozmawiać o dalszych krokach - ciągnęła Laura. - Wszystkie pomysły mile widziane, zostawiam sprawę w waszych rękach.

- To hańba widzieć, jak pani przewodniczy takiemu zgromadzeniu! - zwróciła się do niej Faye, gdy kobiety wysypywały się już z biblioteki na rynek rozświetlony jesiennym słońcem. - Doprawdy, Lauro! Jest pani księżną wdową Cole. Kilka lat temu spoufaliła się pani z gawiedzią w towarzystwie ogrodniczym w Harrogate, i to było w jak najgorszym tonie. A teraz ta grupa zdraczyń i niewdzięcznic! Jestem wstrząśnięta.

- Nic dziwnego, że pozostaje pani w tak dobrej komitywie z sir Montym Fortune'em - odparowała Laura, starając się nie ulegać irytacji. - Jesteście ulepieni z jednej gliny.

Zebrała swoje notatki. Snobizm Faye irytował ją, odkąd pierwszy raz spotkała ją w Cole Court, gdy Charles zaprosił kuzyna Henry'ego. żoną.

- Pani poglądy są przedpotopowe - ciągnęła. - Kobiety z Fortune's Folly nie są niewdzięcznicami. To sir Montague zasłużył na przywołanie do porządku.

- Banialuki! - stwierdziła Faye, idąc u boku Laury przez rynek i wlokąc za sobą ociągającą się Lydię. - Gdyby panna Lister okazała należną wdzięczność za to, że sir Montague chciał się zniżyć do małżeństwa z kimś takim, nic by się nie wydarzyło. Nie mogę uwierzyć, że ona miała czelność pokazać się dzisiaj na tym spotkaniu.

- Dlaczego miałyby nie przyjść? Podatek niewieści wyrządza jej taką samą szkodę, jak każdej innej damie z Fortune's Folly.

- Tylko ona nie jest damą, prawda?

Laura zacisnęła usta, bo tylko w ten sposób mogła powstrzymać się przed daniem Faye przykładowej odprawy.

- W każdym razie - ciągnęła Faye nieświadoma irytacji Laury - sędzę, że kiedy już stało się to, co się stało, panny takie jak moja droga Lydia mają wspaniałą okazję do znalezienia sobie męża. Pan Anstruther ledwo mógł się z nią rozstać w salach ansamblowych, a wczoraj spacerował z nami po parku. I cudownie komplementował Lydię, że tak pięknie wygląda. Powiem nawet, że wydawał się nią urzeczony!

- Naprawdę? - Laura starała się zachować neutralny ton, chociaż nie miała najmniejszej ochoty na wysłuchiwanie szczegółowego opisu zalotów Dextera do Lydii. Słońce nagle straciło połowę blasku, a wiatr zaczął zawiewać bardzo nieprzyjemnie.

- Od początku poświęcał Lydii mnóstwo uwagi - tokowała dalej Faye. - Wspomnił przy mnie, jak błyskotliwie się z nią konwersuje i jak przyjemnie będzie mu ponownie odwiedzić Cole, skoro pani już tam nie ma, Lauro...

- Nie wydaje mi się, żeby powiedział coś takiego, mam - przerwała jej Lydia. Wciąż rozcierała sobie ramię, za które podczas zebrania chwyciła ją Faye, a minę miała nawet

odrobinę buntowniczą. - Raz zatańczyliśmy w salach ansamblowych, a wczoraj pan Anstruther bardzo uprzejmie zapytał o moje zdrowie, ale to wszystko.

- Tak mówisz? - Faye pochłonęło nabijanie zabłąkanego liścia na szpikulec parasolki.

- Jestem przekonana, że prawilby ci komplementy, gdybyś tylko zachowywała się wobec niego trochę śmieiej. Dzentelmen lubi zachęty.

Laura pomyślała o zuchwałej zachęcie, jaką dostał od niej Dexter w dniu ich spotkania nad rzeką, i zrobiło jej się gorąco. Z pewnością nie takiego zachowania oczekuje dzentelmen od stosownej i niewinnej oblubienicy. Chyba nie mogła oddalić się bardziej od ideału żony Dextera Anstruthera. A przecież wiedziała, że w duchu Dexter wcale nie jest takim surowym racjonalistą i moralistą, jakim wydawał się na pierwszy rzut oka.

- Pan Anstruther powinien być wdzięczny za możliwość związania się poprzez małżeństwo z Cole'ami z Cole Court - ciągnęła Faye. - To nędzarz i prawdę mówiąc, nie ma nic poza dobrą prezencją i nazwiskiem. Jest jakimś żalonym gryziopiórkiem u tego starego durnia Liverpoola. Jego ojciec był mocno nieźrównoważony, a sam pan Anstruther przed paru laty również zdawał się zmierzać tą samą drogą. Ciągłe tylko kurtyzany, aktoreczki i romanse z mężatkami...

- Mamo! - jęknęła błagalnie Lydia i zaczerwieniła się po uszy. - Nie mogę uwierzyć, że chcesz, abym poślubiła człowieka, którym tak głęboko pogardzasz.

Zdaniem Laury uwaga była wyjątkowo celna, ale Faye naturalnie nie dostrzegła najmniejszej sprzeczności w swojej postawie.

- Pleciesz banialuki, dziecko. Kobieta jest głupia, jeśli wierzy, że mężczyzna nie będzie miał swoich drobnych przyjemności, a musisz przecież pamiętać, iż on żeni się z tobą dla pieniędzy, a ty bierzesz go, bo... - Urwała, jakby starała się wymyślić jakiś dobry powód.

- Bo chcesz uciec od matki - mruknęła pod nosem Laura.

- Bo jest jedynym mężczyzną, który zwrócił na ciebie uwagę - zakończyła triumfująco Faye.

- O, właśnie go widzę! - wykrzyknęła zachwycona i energicznie skręciła ku wejściu do pijalni. - Halo, panie Anstruther!

Laura zamarła. Sądziła, że ma przed sobą kilka dni na zebranie sił, zanim ponownie będzie musiała spotkać się z Dexterem. Jadąc do gospody „Pod Półksiężycem”, tłumaczyła sobie, że zmusił ją do tego Liverpool, ale widok Dextera naturalnie ożywił dawne wspomnienia.

- Przepraszam bardzo... - zaczęła, ale Faye ścisnęła ją z całej siły za ramię i pociągnęła za sobą.

- Musisz być taka samolubna? - syknęła.

- Okaż uczucia rodzinne i pomóż Lydii usidlić pana Anstruthera.

Ponieważ jedyną alternatywą była nieelegancka szamotanina na ulicy, Laura zrobiła dobrą minę do złej gry i pozwoliła się zaciągnąć na schody pijalni. Dexter i jego kompan, Nat Waterhouse, uprzejmie przystanęli, widać było bowiem, że Faye zmierza prosto w ich kierunku, niczym galeon, który złapał wiatr w żagle. Obaj panowie byli naturalnie nieskazitelnie ubrani. Laura starała się nie patrzeć w kierunku Dextera, ale bezskutecznie. Tymczasem on się w nią wpatrywał i zapewne zdążył odczytać jej myśli. Nerwowo oblizała wargi, ale wtedy wzrok Dextera zatrzymał się na jej ustach.

- Och, panie Anstruther - usłyszała głos Faye. - Lydia od rana miała nadzieję na to spotkanie. Spędziliśmy wczoraj przemile chwile w parku, czyż nie?

- Przemile - potwierdził Dexter. Wreszcie oderwał spojrzenie od Laury i zdobył się na ukłon. - Nadeszły panie w najlepszym momencie. Obiecałem wprowadzić lorda Waterhouse<sup>^</sup> we wszystkie rozkosze korzystania z miejscowych wód siarczanowych, ale on wydaje się oporny. Skoro jednak panie są obecne, z pewnością będą umiały zachęcić go bardziej przekonująco niż ja.

- Proszę mi wybaczyć, ale muszę państwa opuścić - powiedziała Laura.

Dexter przestał wykazywać jakiegokolwiek zainteresowanie jej osobą, a ona zdecydowanie nie miała ochoty obserwować go, jak przypatruje się Lydii znad naczynka z wodą mineralną. - Muszę jeszcze dzisiaj zrobić to i owo, a w dodatku stanowczo nie zamierzam nikogo zmuszać do picia wody z tej krynicy. - Wykonała gest w stronę Faye. - Jestem jednak pewna, że Jej Wysokość i panna Cole bardzo chętnie dotrzymają panom towarzystwa.

Faye wydawała się rozdarta wahaniem, czy zganić Laurę za jej krytyczną ocenę miejscowych wód, czy raczej być jej wdzięczna, że chce zostawić dżentelmenów wyłącznie do dyspozycji jej i Lydii. Uśmiech na jej twarzy zgasł natychmiast, gdy Nat podał jej ramię, by pomóc w pokonaniu schodów do pijalni, ale Dexter pozostał z tyłu z Laurą.

- Mam nadzieję, że wróciła pani cała i zdrowa z naszego spotkania „Pod Półksiężycem” - powiedział cicho.

- Jak pan widzi - odrzekła chłodno. - A co słyhać u pana, Anstruther?

Czy miał pan okazję zajrzeć „Pod Czerwonego Lwa”?

- Owszem - przyznał Dexter. - Sądziłem, że gospoda „Pod Półksiężycem” jest zakazanym miejscem, ale to nic w porównaniu z „Pod Czerwonym Lwem”. Miałem szczęście, że uszedłem z życiem... a nawet nie zdążyłem powiedzieć, po co przyszedłem.

Nie wyglądał jednak na człowieka, który ucierpiał wskutek takiego doświadczenia. Było w nim coś, co kazało przypuszczać, że potrafi się bronić i w starciu ze zbirami Warrena Sampsona nie byłby bez szans.

- Ostrzegałam pana - powiedziała. - Mam nadzieję, że pański lekkomyślny czyn okazał się przynajmniej owocny.

- Obawiam się, że nie. Nie zdobyłem żadnych ciekawych informacji. - Zerknął na nią znacząco. - Podobnie było, kiedy szukałem Glory. Nikt nie chciał ze mną rozmawiać.

- O Glory ludzie nie mówili z lojalności. Na temat Sampsona milczą ze strachu. Jest to pewna różnica. - Zdecydowanie uwolniła ramię. - Proszę mi wybaczyć, ale nie mogę pana odwozić od pościgu za pieniędzmi Cole'ów.

Przepraszam, chciałam powiedzieć:” od zalotów do panny Cole”.

- Cóż może być tak pilne, że spieszy się pani dokąś z tymi papierami?

- Nic szczególnego. Jest pan szalenie podejrzliwy, co naturalnie nie powinno dziwić, jeśli zważyć, gdzie pan pracuje, zapewniam jednak, że moje papiery dotyczą jedynie pewnego istotnego problemu prawnego. - Zmierzyła go kąpiącym spojrzeniem. - Mam nadzieję, że nie poczuje się pan urażony, jeśli poinformuję go, że zdecydowanie wolę swoje papiery od pańskiego towarzystwa. Nawet z lordem Waterhouse'em na dodatek.

Zabłąkany podmuch niespodziewanie szarpnął teczką i zaskoczona Laura wypuściła ją z dłoni. Papiery rozsypały się po rynku. Rzuciła się za nimi w pogoń, gdy tymczasem Dexter pochylił się i spokojnie podniósł kilka kartek leżących wokół jego stóp.

- Średniowieczne prawa i podatki... Na woźne... Prawo wypasu...

- Proszę mi to oddać! - zażądała Laura i nie dbając o pozory godności, spróbowała mu wydrzeć papiery z ręki. Dexter jednak trzymał tak, by nie mogła ich dosięgnąć.

- Czyli planuje pani pobić sir Montague'a jego własną bronią - wycedził.

- To bardzo mądry pomysł.

- Jestem mądra - oznajmiła Laura.

Zdradzenie planów wrogowi było najgorszym, co mogło się wydarzyć.

Już widziała oczami wyobraźni, jak Dexter idzie do Fortunek Hall i wszystko opowiada Monty'emu, niwecząc tym samym nadzieję na zemstę.

- To prawda - przyznał Dexter i spojrzął na nią z uznaniem. - Głupio robi przeciwnik, który pani nie docenia, tak jak ja w swoim czasie. - Eleganckim gestem zwrócił jej zebrane papiery. - Zdaje sobie pani jednak sprawę z tego, że wypowiedzenie wojny miejscowym dżentelmenom spowoduje z ich strony reakcję?

- Nie mogę się tego doczekać - odrzekła zgodnie z prawdą Laura. - Damy z Fortune's Folly są gotowe do bitwy.

Uśmiech, który wykwitł na wargach Dextera, bynajmniej nie dodawał otuchy.

- Bitwa będzie zażarta - orzekł. - Może pani jeszcze pożałować, że ją sprowokowała. - Zniżył głos. - Na przykład jeśli o mnie chodzi, potrafię być bardzo wytrwały, kiedy staram się coś osiągnąć. Poza tym chcę wyrównać z panią rachunki.

- Czyżby? - Laura zignorowała dreszczyk, który wywołały u niej te słowa. - Tak to jest z mężczyznami. Nie potrafią uznać porażki poniesionej w równej walce. - Wskazała duże okna pijalni, przez które było widać Faye Cole wodzącą rej w towarzystwie. - Zachęcam do wypróbowania swoich sił na pannie Cole i jej matce. Muszę wracać.

- Trzeba wcielić plany w życie?

- Właśnie.

- Jeśli wyjawię sir Fortune'owi wasz pomysł, nic z niego nie wyjdzie.

- Niech pan wyjawia i idzie do diabła.

Dexter parsknął śmiechem.

- Uroczą odpowiedź.

- Przeżyje pan, Anstruther. Jestem pewna, że nie potrzebuje pan ode mnie ciepłych słów.

- Potrzebuję od pani... - Zawiesił głos, ale jego spojrzenie pozwalało się domyślić, o co mu chodzi. - W tej chwili - dodał - potrzebuję pocałunku, przy którym postrada pani zmysły.

Drzwi pijalni otworzyły się i dwie damy, które stamtąd wyszły, zaczęły im się przyglądać z dużym zainteresowaniem. Laura szybko odwróciła głowę, bojąc się, że wyraz twarzy ją zdemaskuje. Dexter również otrzeźwiał.

- Czy na pewno nie chce pani wstąpić z nami na szklaneczkę wody? - spytał. - Moglibyśmy wznieść toast za nieuchronne działania wojenne między łowcami posagów a damami z Fortune's Folly.

- Nie, dziękuję - odparła Laura. - Woda siarczanowa paskudnie cuchnie i niechybnie zabija każdego człowieka, któremu zbywa na temperamencie.

Dexter się roześmiał.

- W takim razie dziwię się, że nie zaleca mi pani picia jej galonami. - Elegancko się skłonił. - Trudno. Miłego dnia, Wasza Wysokość. - Odwrócił się, ale odszedł zaledwie kilka kroków.



- Czy rozważała pani mostowe? - spytał. - Mam na myśli prawo do pobierania myta za przejazd przez rzekę Tune. Zapewnie dojdzie pani do wniosku, że most należy raczej do wsi niż do pana, ponieważ został zbudowany ze składek mieszkańców. Monty musi przekraczać rzekę za każdym razem, kiedy wybiera się z dworu do wsi. Mogłyby panie sporo na nim zarobić, a do tego nieprzeciętnie go wzburzyć...

Laura przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Niby dlaczego miałby mi pan podpowiadać korzystne rozwiązania, panie Anstruther?

- Pomyślałem, że to wyrówna szanse w konflikcie.

Tym zirytował Laurę nie na żarty.

- Bo kobiety nie dorównują sprytem i dwulicowością mężczyznom? - spytała ze słodyczą w głosie.

- Ależ skąd. - Dexter wcisnął ręce do kieszeni. - Z własnych obserwacji wiem, że kobiecy umysł jest niezrównany w podstępach i oszustwach.

Laura zanotowała w myślach, by nigdy nie zapominać, jak złą opinię ma o niej Dexter.

- Sądzę jednak - mówił dalej - że mężczyźni mają zdecydowaną przewagę, gdy przychodzi do prac organizacyjnych i wcielania planów w życie. Jesteśmy silniejsi i bardziej zdeterminowani, by osiągnąć sukces.

- Jesteście też zarozumiali - zauważyła zjadliwie Laura. - Właśnie sam pan przedstawił najważniejszy powód, dla którego mężczyznom z Fortune's Folly należy się nauczka. Przekłujemy te wasze nadęte ego. Zobaczymy, kto w końcu będzie górą, panie Anstruther!

Wypiwszy jeszcze łyk kawy, Dexter pomyślał, że w jednym Laura ma rację. Kawa jest dużo smaczniejsza od wody z pijalni. Spędził tam wcześniej koszmarną godzinę, dotrzymując towarzystwa pannie Lydii Cole.

Obrzydzeniem napawały go i banały, które wygadywał, i siarczanowa woda do ich popijania. Był teraz święcie przekonany, że słynne wody Fortune'ów są szkodliwe dla zdrowia i najprawdopodobniej wywołują liczne choroby. Już wiedział, gdzie należałoby rozpocząć śledztwo, gdyby goście uzdrowiska zaczęli padać jak muchy.

Dexter odniósł wrażenie, że Lydia słucha jego komplementów z równą niechęcią, z jaką on się na nie sili. Kłopotliwy skutek był taki, że oboje starali się podtrzymać sztywną konwersację, śledzeni ironicznym wzrokiem Nata i znacznie bardziej wyrozumiałym księżnej Cole. Spotkanie z Laurą zrobiło na nim takie wrażenie, że zaczął widzieć zaloty do Lydii we właściwym świetle.

Były one czystym oszustwem. Pragnął jedynie Laury, choć nie chciał tego, nie rozumiał, a co gorsza ledwie mógł się powstrzymać. Tak długo jednak uczył się panować nad sobą, że nie mógł teraz pozwolić, by w końcu ulec temu, co w nim nieokiełznane.

Reszta towarzystwa - sir Montague Fortune z bratem Tomem, Nathaniel Waterhouse i Miles Vickery - piła wino lub brandy, ale o tak wczesnej porze Dexter nie miał ochoty na mocne napitki, zwłaszcza że w ogóle nie gustował w alkoholu. Jego ojciec pił, palił i uprawiał hazard do przesady, więc Dexter traktował nałogi jak plagę. Nawet w czasach, gdy na wiele sobie pozwalał, brandy kosztował rzadko. Wyglądało na to, że tylko w pożądaniu Laury Cole nie stać go na umiar.

- Jak tam twoje plany, Monty? - zwrócił się do gospodarza Miles. - Oskubałeś już z majątku jakieś damy? A może któraś postarała się o męża?

- Wszystko rozwija się jak najpomyślniej. - Monty zatarł ręce. - Mój rządca odwiedza we wsi wszystkie gospodarstwa, których dotyczy podatek niewieści, i szacuje jego wartość. Damy mają rok na podjęcie decyzji, czy wychodzą za męża, czy oddają mi połowę majątku. Ponieważ za parę miesięcy wypada Boże Narodzenie, dzentelmeni będą mieli mnóstwo okazji do oświadczeń... - Urwał i z zainteresowaniem wyjrzał przez okno. - A to co?

Owca na moim trawniku?

- Nawet całe stado - zauważył Tom.

Sir Montague zerwał się na równe nogi i wybiegł z biblioteki, głośno wzywając do siebie rządcę.

Pozostali wymienili spojrzenia i podążyli bez pośpiechu jego śladem.

Gdy wyszli na taras przed domem, zobaczyli lady Elizabeth Scarlet, Laurę Cole i Alice Lister, przepędzające właśnie przez bramę do ogrodu ostatnie owce.

- To jest bezprawne wtargnięcie! - ryknął purpurowy na twarzy sir Montague, zbiegając po schodach z tarasu. - Zatrzymać się! Natychmiast!

- Nie mów głupstw, Monty - ostudziła go lady Elizabeth. - Nie można bezprawnie wtargnąć na własny trawnik. - Skinęła głową wszystkim obecnym, a Natowi Waterhouse'owi przesłała uśmiech. - Dzień dobry. A więc i pan tu się znalazł, Nat! W Fortune's Folly obdartusów ostatnio nie brakuje. Pan też szuka jakiejś panny z ptasim mózdzkiem, żeby się ożenić?

- Lepsza panna z ptasim mózdzkiem niż swarliwa jędra - odparł Nat. - Jak się pani miewa, Lizzie?

- Wciąż mam za dużo ikry jak na pański gust. Ale jestem bogata, Nat, bajecznie bogata! Czy to nie irytujące?

- Mnie to ani trochę nie kusi - odrzekł Nat.

- Ty może nie wtargnęłaś tu bezprawnie, Lizzie, ale owce bez wątpienia tak - protestował dalej sir Montague. - Zabieraj je stąd!

- Niestety, nie możemy, sir Montague - powiedziała z ostentacyjnym żalem Laura. - Prawo na to nie zezwala. Nawożne, pan rozumie. Szczegóły może pan znaleźć na tej samej stronie dziejów parafii, na której opisano podatek niewieści.

Dexter zauważył, że Laura zerka na kartkę w dłoni i dostrzegł słowo STRATEGIA, wypisane wielkimi literami na górze. Ona jednak szybko schowała przed nim papier.

- Owcom wolno paść się na pańskiej ziemi w zamian za nawóz - ciągnęła Laura, wskazując gospodarzowi jedno ze zwierząt, które akurat użyźniało ziemię.

- Nie chcę ich nawozu! - zawołał sir Montague. - Niech je pani powstrzyma!

- Nie sądzę, żeby można było powstrzymać owcę przed tym, co jest całkiem naturalną czynnością - stwierdził rozbawiony Tom.

Dexter dostrzegł, że brat Monty'ego przesłał Laurze spojrzenie pełne uznania, i natychmiast zapragnął chwycić Toma za fular i wykopać go z jego własnego ogrodu.

- One niszczą moje gwiazdosze! - krzyknął żałośnie sir Monty, widząc owcę zabierającą się do zżerania fioletowych kwiatów z pobliskiego krzaka. - I moje późne róże! To okropne!

- Wyjątkowo okropne - przyznała Laura. - Podobnie jak podatek niewieści.

- I co one wyrabiają z trawą! - Sir Montague otarł dłonią czoło. - Ogrodnicy tak o nią dbają!

- Jest o wiele bujniejsza niż na wzgórzach - przyznała Laura. - Będzie owcom smakowała. - Uśmiechnęła się życzliwie do sir Montague'a. - Noce są coraz dłuższe, więc zwierzętom przyda się też odpowiednia zagroda.

- W stajniach - podpowiedziała uczynnie lady Elizabeth.

- W stajniach trzymam konie do polowań! - złościł się sir Montague. - Nie będę trzymał owiec razem z końmi!

- Jestem pewna, że znajdą wspólny język - powiedziała Laura, przesuwając wzrokiem po grupce dżentelmenów. Zatrzymała go na chwilę na szklaneczce w dłoni Nata. - Nie będziemy szanownym panom przeszkadzać w rozrywkach. Cóż to mamy dziś po południu? Może obmyślanie nowych podatków, którymi można oszukać kobiety z Fortune's Folly?

- *Touche* - mruknął po cichu Dexter, gdy sir Montague się zachnął.

Spojrzał w oczy Laurze i dostrzegł w nich wyraz triumfu. Kąciki jej zmysłowych ust lekko się uniosły. Ten drobny ruch natychmiast wyzwolił wyobraźnię Dextera. Stropił się jednak, gdy zauważył, że Miles dziwnie mu się przygląda.

- Na miejscu pań nie byłbym jeszcze pewien zwycięstwa - powiedział wolno sir Montague. - Gra dopiero się zaczyna.

Uśmiech Laury znikł, jego miejsce zajął wyraz niezłomnej determinacji.

Niestety, ta surowość wydała się Dexterowi nie mniej atrakcyjna.

- Zostawiamy panów z ich brandy - odparła chłodno - i idziemy na naradę wojenną.

Powodzenia.

Dexter patrzył, jak znika za bramą, a za nią Elizabeth i Alice.

- Oto trzy kobiety, które postanowiły się zamęć - stwierdził pod nosem Miles.

- I to na różne sposoby - dodał Dexter. Rozbawiło go, że Miles nie przestaje wodzić wzrokiem za Alice Lister, która zamykając bramę, przesłała mu wyjątkowo niechętnie spojrzenie.

- Mam wrażenie, że tracisz czas, przyjacielu - powiedział. - Panna Lister wydaje się odporna na twoje tak zwane uroki.

- To się jeszcze okaże - odparł Miles.

- Wiesz przecież, że lubię wyzwania. Im trudniejsza przeciwniczka, tym więcej przyjemności, a poza tym - jego uśmiech sięgnął prawie od ucha do ucha - doprawdy trudno mi się oprzeć wdziękom tej panny.

- Trzydzieści gwinei, że ci się nie uda - wtrącił się Tom Fortune.

- Uwieść jej czy ożenić się z nią? - spytał Miles.

- Jedno i drugie - powiedział Tom. - Albo jedno z dwóch. Monty, wspomóżesz mnie trzydziestoma gwineami?

- Zakład stoi - powiedział Miles. - Właściwie możesz dać mi te pieniądze od razu, Fortune.

- Okaż trochę szacunku - burknął Dexter.

- Sądysz, że zakład powinien być wyższy? - spytał Miles i popatrzył na Toma. - On chyba ma rację. Wiesz, Fortune, trzydzieści gwinei wydaje się nędzną ceną za cnotę tej panny.

Dexter wydał pomruk niezadowolenia.

- Jesteś łotrem, Miles. Nat... - zwrócił się do Waterhouse'a. - Ty znasz Milesa najdłużej. Na litość boską, przemów mu do rozumu.

Nat pokręcił głową.

- Chętnie się przyjrzę jego upadkowi, a mam przecucie...

- Dajcie spokój tym kobietom - przerwał sir Montague. - Mój ogród jest ważniejszy.

Co ja mam zrobić, Dexter? - Owca właśnie zajęła się objadaniem dorodnego kapryfolium. -

To prawdziwa klęska!

- Poślij po pasterza, niech je zbierze w stado i odprowadzi z powrotem na wzgórze - powiedział Dexter. - To całkiem proste, Monty.

- Nie dla mnie - jęknął. - Elizabeth nigdy do tego nie dopuści.

- Daj spokój - włączył się Nat Waterhouse. - Nie załamuj się. Trzeba zaplanować kontrakcję. Tylko najpierw napij się brandy. Wyglądasz tak, jakbyś pilnie tego potrzebował.

Poratowawszy się kolejną szklaneczką, Monty Fortune zasiadł przed kominkiem i zdawał się odzyskiwać wigor.

- To wszystko wina księżnej wdowy Cole - powiedział. - Widzieliście, że ona jest przywódczynią. Miles - zwrócił się do Vickery'ego - Jej Wysokość jest twoją kuzynką. Nie możesz wyrzucić na nią wpływu, żeby się wycofała?

- Nie sądzę. Sam powiedziałeś, że Laura jest księżną wdową. Z wdowami nigdy nic nie wiadomo. Są nieobliczalne.

- Powinna robić, co do niej należy - sprzeciwił się stanowczo sir Montague. - Nieposłuszeństwo jest u kobiety wyjątkowo rażące, bez względu na jej pozycję.

Popatrzysz po zebranych, Miles zauważył, że wszyscy myślą w tej chwili o lady Elizabeth, której Monty nie zdołał utrzymać w ryzach pod własnym dachem.

- Gdybyś zechciał podzielić się z Jej Wysokością swoimi odczuciami w tej sprawie, na pewno chętnie cię wysłucha - podsunął mu Dexter.

- Może powinienem ją wyłączyć z podatku niewieściego i wtedy będzie jej można przemówić do rozsądku - powiedział.

- Nie liczyłem na to, Monty - zauważył Miles. - Laura nie ma pieniędzy, więc i tak robi to dla innych, nie dla siebie. Zawsze miała skłonności przywódcze. - Rozsiadł się wygodnie w fotelu. - Pamiętam, że jeszcze kiedy była mała, walczyła o wolne dni dla służby i lepszą zapłatę dla robotników rolnych. Potrafiła dosięść każdego konia, a moich wujostwa pragnących, aby wyrosła na przykładną damę, doprowadzała do rozpaczki.

Nie ulegało wątpliwości, że wbrew pozorom hrabiostwu Burlingtonon udało się wychować Laurę na wzór damy. Wszystko, co niestosowne, było u niej ukryte. Tak czy owak, ocena Milesa wydała się Dexterowi interesująca.

Tymczasem sir Montague wciąż miał marsową minę. Najwidoczniej trudno mu było zrozumieć ludzi działających z pobudek altruistycznych.

- No właśnie, mówiłem, że powinna być damą, jak się patrzy - stwierdził. - Wolne dni dla służby? To niebezpieczne, wywrotowe pomysły.

Diabelnie niestosowne.

Dexter uświadomił sobie, że atak sir Monty'ego na filantropijną postawę Laury rozzłościł go, a co gorsza, obudził w nim opiekuńcze uczucia.

- Mówisz tak, jakbyś podziwiał swoją kuzynkę - zwrócił się do Milesa, ignorując Monty'ego.

- Bo podziwiam - przyznał Miles. - Niewielu członków naszej rodziny hołduje jakimkolwiek zasadom.

- Nie sądzę, żeby niszczenie mojego ogrodu było zgodne z zasadami - zrzędliwie zauważył sir Montague. - Powiedzcie mi jednak, panowie, co ja mam robić. Moje kwiaty! Piękne trawniki! Z tego nic nie zostanie!

- Hm... - Dexter poczuł, że traci cierpliwość. - Zapewne są również tacy, którzy powiedzieliby, że sprzeczne z zasadami jest wprowadzanie podatku niewieściego. Dostajesz to, na co sobie zasłużyłeś. - Zauważył, że Miles, Nat i nawet Tom robią wszystko, byle się nie uśmiechnąć.

- Przecież wolno mi wprowadzić podatek niewieści! - Monty'emu zatrzęsł się ze złości podwójny podbródek. - Takie jest prawo.

- Nawożne też bez wątpienia jest zgodne z prawem - odparł Nat, nie spuszczać wzroku z lady Elizabeth, która akurat ukazała się przy bramie.

- Moim zdaniem masz dwa wyjścia - oświadczył Dexter. - Albo poddasz się od razu i wycofasz z podatku niewieściego...

- Nigdy! Straciłbym na tym zbyt wiele pieniędzy.

- Albo potraktujesz klin klinem.

- Tylko jak? Przeklęte kobiety!

- Możesz rozszerzyć swoje uprawnienia pana lennego - zaproponował ze śmiechem Nat.

- To prawda. Jest prawo pierwszej nocy - ucieszył się sir Montague.

Miles omal nie zakrztusił się brandy.

- Bez przesady, tego nie możesz zrobić. Zostałbyś niechybnie aresztowany, gdybyś uwodził wszystkie oblubienice w ich noc poślubną.

Chociaż mnie by się to podobało - dodał. - Kuszący pomysł, nie ma co.

Dexter był podobnego zdania. Wizja grzesznych pieszczot z Laurą Cole nie dawała mu spokoju.

- Zapomnij o prawie pierwszej nocy, Monty - stwierdził rozdrażniony, usiłując skupić myśli. - Musisz rozważyć kolejne możliwości opodatkowania, które masz do dyspozycji.

- Tak naprawdę przydałoby się, żeby dzierżawcy zaczęli umierać - powiedział sir Montague. - Wtedy byłbym uprawniony do poduszkiego.

Tytułem podatku zabierałbym z dobytku zmarłego drugie co do wartości dobro.

- Ciekawe, czy wybrałbyś żonę, czy konia - powiedział cicho Tom.

- Zależy od dzierżawcy - skomentował z uśmiechem Miles. - I od żony, rzecz jasna.

- I od konia - zakończył Tom ze śmiechem.

Dexter głośno odstawił filiżankę. Dość miał spowodowanych chciwością i głupotą problemów Monty'ego i nie zamierzał pomagać mu w podstępym odbieraniu dobytku mieszkańcom Fortune's Folly.

- Do zobaczenia później, panowie - rzekł stanowczo. - Mam zamówioną kolację w gospodzie, a potem wybieram się na recital harfowy do sal ansamblowych.

- Bez wątplenia w towarzystwie uroczej panny Cole - powiedział Tom. - To czysta chodząca niewinność, a do tego wsparta przez majątek. Jednym słowem, pokusa nie do odparcia.

- Wspomnę jeszcze o jej niezbyt czarującej mamie - włączył się Nat. - Podziwiam cię bezgranicznie, Dexter.

- Świadome związanie się na całe życie z Faye Cole przy okazji ożenku z jej córką rzeczywiście wymaga wyjątkowej odwagi - przyznał Miles.

Kpinki przyjaciół spotęgowały irytację Dextera. Wracając do wsi przez most na rzece Tune, uświadomił sobie, że przyjaciele gratulowali mu postępów poczynionych na drodze do ożenku z dziedziczką, choć sami wyraźnie nie mieliby ochoty stanąć z nią przy ołtarzu.

Zaczął się zastanawiać, czy stać byłoby go na takie draństwo, żeby ożenić się z Lydią, mimo że jego myśli i uczucia kierowały się ku Laurze. Dla wielu jego znajomych nie stanowiłoby to najmniejszego problemu. On uważał całkiem inaczej. Bardzo się obawiał, że noc poślubna z Lydią Cole okazałaby się katastrofą. Niechybnie przez cały czas wyobrażnia podsuwałyby mu obrazy Laury. Nie, stanowczo miał zbyt wiele skrupułów, żeby tak poczynać sobie z kobietami. Z drugiej strony, czy pozostał mu wybór?

Wyszedł na rynek. Wieczór był chłodny, ale mimo zapadającego zmierzchu we wsi wciąż panował ruch. Kwiaciarki, które od czasu przyjazdu zalotników z Londynu miały znacznie większe dochody niż zwykle, pakowały towar. Z gospody doleciał go smakowity zapach pieczonego mięsa, przypominając o kolacji.

Był już blisko drzwi, gdy zauważył Laurę. Właśnie skręciła w drogę prowadzącą do ruin klasztoru i do Old Palace. Jej zielona suknia o zmierzchu wydawała się prawie szara. Laura przytrzymała czepek, broniąc go przed silnymi podmuchami wiatru. Dexter zawahał się. Już miał wejść do gospody, gdy zauważył, że ktoś skręca w tę samą drogę, wyraźnie postępując śladem Laury. Wyglądało to nad wyraz podejrzanie, więc posłuchał głosu zawodowego instynktu i podążył za Laurą.



## Rozdział ósmy

Laura pieczołowicie ustawiła latarnię na kamiennej płycie i sięgnęła na półkę, aby zdjąć z niej butelkę. Zapasy wina trzymała w ruinach klasztoru, bo schody do piwnicy w Old Palace biegnęły niebezpiecznie stromo i Carrington kilka razy omal z nich nie spadł. W kącie bulgotały spokojnie jej własne wyroby, miała tu również pozostałości bogatej piwnicy winiarskiej dziadka. Na wieczór w salach ansamblowych zaplanowano koncert harfowy, ponieważ jednak nie chciała oglądać dżentelmenów z Londynu nadskakujących miejscowym dziedziczkom, postanowiła spędzić ten czas samotnie w domu z kieliszkiem wina i książką. Nie jakąś budującą moralnie ramotą, lecz czymś zabawnym.

Musiała też zaplanować kolejne posunięcie w wojnie z sir Fortune'em, zwłaszcza że pomysł z owcami okazał się doskonały.

Wzięła butelkę musującego wina z czarnego bzu własnej roboty i przyjrzała jej się krytycznym okiem. W migotliwym świetle latarni napój wydawał się niemal złoty. Bez wątpienia nadawał się do picia. Obok na półce rzuciło się jej w oczy wolne miejsce, lepka plama oblepiona kurzem.

Wyglądało to tak, jakby niedawno coś stamtąd zdjęto. Laura zmarszczyła czoło. W tej samej piwnicy trzymała również powidła i marmolady, ale nie zabierała ostatnio ani jednego słoika, a nie umiała sobie wyobrazić, kto mógłby się połaszczyć na słoik marmolady z klasztornej piwnicy.

Nagły odgłos w korytarzu obudził jej czujność. Ujęła butelkę za szyjkę.

Szkoda byłoby stracić tyle dobrego wina, ale musiała się przygotować na spotkanie oko w oko z nieproszonym gościem. Pomyślała, że odwiedzanie klasztornych ruin po ciemku nie jest chyba najlepszym pomysłem. W tej samej chwili w kręgu światła latarni zobaczyła postać i omal nie upuściła butelki na podłogę.

- Pan Anstruther! - krzyknęła zduszonym głosem. - Co pan tu robi?!

Dexter spojrzał jej w oczy, a potem przeniósł wzrok na uniesione ramię.

- Czy mogłaby pani odłożyć tę butelkę? - spytał. - Kiedy jest w górze, budzi mój poważny niepokój.

Nie wydawał się jednak ani trochę zaniepokojony. W tej chwili nie był dżentelmenem, spędzającym czas w Fortune's Folly na zalecaniu się do dziedziczek, lecz tym samym człowiekiem, z którym rozmawiała w gospodzie

„Pod Półksiężycem”, wykonującym tajne zadania dla rządu. Niebezpieczny błysk w jego oczach szybko zgasł. - Jest tu pani sama? - spytał.

Spaśowała na twarzy, oburzona aluzją zawartą w tych słowach.

- To oczywiście. Sądzi pan, że wieczorami w klasztornej piwnicy podejmuję znajomych dżentelmenów?

- Nie wiem - odparł Dexter. - A podejmuje pani?

- Naturalnie, że nie - odburknęła. - Obraża mnie pan. Poza tym wtrąca się pan w nie swoje sprawy. Chyba zapomniał pan, że jestem u siebie - przypomniała ostrym tonem. - Tymczasem ja nie usłyszałam jeszcze, co pan tutaj robi.

- Szedłem za panią - oznajmił Dexter. - Niebezpiecznie jest kręcić się po klasztornych ruinach w ciemności, Wasza Wysokość.

- Szedł pan za mną? - Laura nie umiała ukryć zdumienia. - Nie zauważyłam pana.

Dexter uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Nie nadawałbym się do swojej pracy, gdyby pani odkryła moją obecność - stwierdził, ale uśmiech szybko znikł mu z twarzy. - Niestety, nie tylko ja szedłem za panią. Zacząłem panią śledzić, bo dostrzegłem za jej plecami jakiegoś osobnika, co wydało mi się podejrzane.

- To bardzo osobliwe, panie Anstruther, że mianował się pan moim opiekunem - powiedziała Laura, unosząc brwi. - Bez wątplenia jednak wzrok pana omylił. Przyszłam tutaj sama po butelkę wina musującego.

Dexter wziął od niej butelkę, obejrzał ją dokładnie i zaczął wyciągać korek.

- Uwaga! - zawołała. - Proszę nie ciągnąć za korek, lepiej go odkręcić...

Było jednak za późno. Korek wystrzelił, a wino trysnęło silnym strumieniem, oblewając Dextera. Zmoczyło mu ubranie, a zwłaszcza górę spodni. Laura podała mu szmatę, ale starała się na niego nie patrzeć.

- Ostrzegalam - powiedziała. - Nie dość, że to wino jest musujące, to jeszcze bardzo łatwo je wzburzyć.

Dexter otarł twarz, a potem rękę.

- Następnym razem, kiedy będzie pani potrzebować oręża, proszę ograniczyć się do wyciągnięcia korka, zamiast wygrażać butelką.

- Zachowam to w pamięci.

Podobało jej się, jak światło mieni się w kroplach wina, które osiadły mu we włosach. Miała ochotę ich dotknąć.

- Powinniśmy już iść - powiedziała szybko. - Mam nadzieję, że nie zamknął pan drzwi przy końcu korytarza, Anstruther. Były podparte kamieniem.

- Nawet nie przyszło mi to do głowy.

- To dobrze, bo te drzwi można otworzyć tylko od zewnątrz. Jeśli się zatrzasną... - Laura urwała, bo silny podmuch z korytarza omal nie zgasił latarni - zostaniemy tutaj zamknięci - dokończyła.

W końcu korytarza rozległ się łoskot, a potem trzask drzwi. Wydawało się nawet, że zadrżały ściany.

- O, właśnie tak - powiedział Dexter.

- Zgadza się - potwierdziła Laura, nasłuchując echa. - Właśnie tak.

Dexter potrzebował około dwóch minut, aby przekonać się, że zostali zamknięci w klasztornej piwnicy i że nie ma żadnego sposobu na otwarcie drzwi. Cofnął się myślami do chwili, gdy zaczynał schodzić po schodach.

Przed zejściem dobrze sprawdził drogę odwrotu. To był elementarny środek ostrożności. Drzwi były podparte ciężkim głazem, który z pewnością sam by się nie odtoczył. Nasuwał się oczywisty wniosek, że ktoś, być może człowiek, który szedł za Laurą, celowo ich uwięził.

Klnąc pod nosem, wrócił do piwnicy. Laura siedziała na podłodze, otulona peleryną chroniącą przed chłodem jesiennego wieczoru, mając pod ręką na wpół opróżnioną butelkę wina musującego z czarnego bzu.

- Wygląda na to, że ma pani rację - powiedział. - Tych drzwi nie da się otworzyć.

Laura podniosła głowę. Przy świetle latarni jej orzechowe oczy wydawały się ciemniejsze niż zwykle, a wyraz twarzy był nieprzenikniony.

- Uciążliwy problem - odparła dość beztrąsko. - Jak mogło się to stać?

- Ktoś najwidoczniej nas zamknął - stwierdził Dexter. - Ten, kto za panią szedł, mógł zrobić to celowo.

- Jestem przekonana, że ma pan bujną wyobraźnię. - Całkowita niefrasobliwość Laury była zdaniem Dextera godna pożałowania. - Dlaczego komuś miałby wpaść do głowy taki pomysł?

- Może dlatego, że wcielała się pani w Glory i za czasów swojej barwnej działalności przestępczej bez wątpienia narobiła sobie wrogów. Myślę, że nie jest to jedyny prawdopodobny powód.

- Wyczuwam w tych słowach dezaprobatę, panie Anstruther - powiedziała Laura - ale nie mogę się z panem zgodzić. Nikt nie wiedział, że to ja nosiłam przebranie Glory, więc nie

może mieć o to do mnie jakichkolwiek pretensji. W każdym razie nikt oprócz pana - dodała. - Teraz w dodatku z obawy o moje bezpieczeństwo został pan uwięziony. Chyba powinien pan lepiej się zastanowić, czy warto mi pomagać. Na ogół przecież sama całkiem dobrze daję sobie radę.

Dexter westchnął z irytacją. O tym samym myślał przed chwilą.

Wiedział, że wszystkim winna jest jego nieuleczalna skłonność, by służyć innym pomocą, nawet jeśli uważają, że jej nie potrzebują. Chciał mieć choćby niewielki udział w czynieniu świata lepszym, bezpieczniejszym, bardziej sprawiedliwym, ale zwykle nie dostawał za to podziękowań.

„Jest w tobie nieodparta potrzeba porządkowania chaosu” - powiedziała mu kiedyś jego siostra Annabelle. „Nic w tym zresztą dziwnego, skoro masz taką rodzinę jak nasza. Przez całe życie starasz się udźwignąć odpowiedzialność, której rodzice nie sprostali, a ostatnio, zdaje się, rozciągnąłeś swoje poczucie obowiązku na całą ludzkość”.

Dexter żywił poważną obawę, że jego siostra, która zwykle nie przejawiała takiej wnikliwości, ma rację. Rzeczywiście, lubił poczucie, że panuje nad sytuacją. Za jego sprawą życie powinno toczyć się spokojnie i gładko, aby nigdy nie powtórzył się ten przerażający chaos, jaki znał z dzieciństwa. Ktoś musiał wziąć na siebie odpowiedzialność, i to jemu przypadła ta rola.

Wobec Laury Cole odczuwał zresztą nie tylko instynkt opiekuńczy, lecz również zaborczość biorącą się z pożądania. I to budziło w nim wielką złość, bo przecież Laura postąpiła wobec niego niewybaczalnie, a on nią za to pogardzał.

- Proszę mi nie dziękować - powiedział wzburzony swoją słabością. - Wkrótce nauczę się, żeby nie proponować pomocy, kiedy pani o nią nie prosi.

Nauka przeważnie nie sprawia mi trudności.

- Tak byłoby lepiej - przyznała Laura. - Jestem pewna, że padliśmy ofiarami głupiego dowcipu. Zbliża się noc psot, a chłopcy ze wsi chętnie traktują to jako usprawiedliwienie dla najrozmaitszych wybryków w ich pojęciu śmiesznych. Chyba że to zemsta sir Montague'a, któremu nagle ubyło lat.

- Rozważałem taką możliwość. Wydaje mi się jednak, że to byłoby przesadne okrucieństwo, gdyby chciał i mnie dopiec, zamykając nas razem.

- Może uznał - podsunęła słodko Laura - że skazując mnie na pańskie towarzystwo, wymierzy mi przykładną karę.

„Kara” istotnie była słowem, które kołatało mu się w głowie. I jeszcze „męka”.

- To dla nas naprawdę ciężka próba, skoro zgodnie doszliśmy do wniosku, że powinniśmy się unikać. Jestem jednak pewien, że oboje możemy polegać na swoim opanowaniu.

- Naturalnie. Opanowanie jest niezawodną metodą na wszelkie przeciwności losu, prawda? Skoro ustaliliśmy, że żadne z nas nie chce być zamknięte z tym drugim, to może wyteży pan umysł, żeby temu zaradzić.

Dexter wcisnął ręce do kieszeni. Nie przemawiał do niego pogład Laury, że to głupi dowcip, zgadzał się jednak, że powinni jak najszybciej się wydostać.

- Rozumiem, że nie ma stąd innego wyjścia?

- Czy sądzi pan, że siedziałabym tu, gdyby było? - Laura przesłała mu spojrzenie pełne złości. - Nie ma innych drzwi ani okien, a chociaż w korytarzu jest ustęp, to wszystko z niego leci do fosy, więc nie mam ochoty próbować ucieczki tamtą drogą.

- Pójdę się zorientować - zdecydował Dexter. - Czy mogę pożyczyć latarnię?

- Naturalnie - powiedziała Laura. - Bez niej nie będzie pan widział na dwa kroki.

- Nie obawia się pani zostać samotnie w ciemności?

- Nie. - Laura przechyliła głowę i nieznacznie się uśmiechnęła. - A pan?

Wielu ludzi się boi, więc nie ma czego się wstydzić. Nie sądzę, żeby zagrażało nam tu coś więcej oprócz myszy i pajaków, ale jeśli jest taka potrzeba, mogę się panem zaopiekować.

- Dziękuję bardzo, ale nie ma takiej potrzeby - odparł chłodno. - Chciałem tylko się upewnić, że pani czuje się bezpieczna.

- Naturalnie krzepi mnie myśl, że z tytułu swoich obowiązków zawodowych powinien pan mnie strzec, nawet jeśli mnie nie lubi.

Dexter spojrział znacząco na butelkę.

- Upiła się pani?

- Jeszcze nie. Na razie trochę mi szumi w głowie. - Uśmiechnęła się do niego zmysłowo. - Proszę się nie obawiać, panie Anstruther, nie zamierzam rzucić się na pana. Nawet pana nie bardzo lubię.

Ogarnęła go złość, bo rozpoznał własne słowa. Księżna wdowa Cole doprawdy miała szczęście, że do tej pory nikt jej jeszcze nie udusił. Wciąż bardzo zły wziął do ręki latarnię. Kiedy zakończył obchód, zastał Laurę przy napoczętej drugiej butelce.

- Jak poszło? - spytała.

- Jest szpara, ale tylko małe dziecko mogłoby się przecisnąć.

- Nie zgadzam się na zmuszanie dzieci do pracy w kominach - oznajmiła Laura. - To barbarzyństwo.

- Ja też tego nie popieram - oświadczył Dexter. - Chciałem powiedzieć tylko tyle, że żadne z nas się w tym otworze nie zmieści. Nie próbowałem bronić zmuszania dzieci do pracy.

Usiadł obok Laury. Delikatny zapach pachnidła, dla niego nierozpoznawalny, ale bardzo przyjemny, pobudził jego zmysły. Wina w butelce musiało ubyc sporo, jeśli sędzić po błyszczących oczach Laury, które do Dextera przemawiały wymowniej niż najbardziej kuszące słowa. Naturalnie pomyślał, żeby uwieść kobietę w piwnicy pełnej wina, był haniebny i pasowałby bardziej do Milesa Vickery'ego. Niemniej jednak przyszedł mu do głowy. Co za paradoks, że miał słabość akurat do doświadczonej kobiety, wobec której wszelkie skrupuły wydawały się nieuzasadnione!

- Moim zdaniem wypła już pani za dużo wina - odezwał się nagle.

- Domyślam się, że potępia pan samotnie pijące kobiety. - Laura spojrzała na niego kpiąco. - Może nawet w ogóle nie toleruje pan picia alkoholu przez kobiety? Zauważyłam, że w gospodzie „Pod Półksiężycem” nawet nie tknął pan brandy.

- Zwyczaj picia alkoholu nie jest godny polecenia bez względu na płeć - oświadczył dość sztywno Dexter. - Można mu się oddawać jedynie z daleko posuniętym umiarem. Ponieważ zaś kobiety mają dużo słabszą głowę od mężczyzn, poglądy, że w ogóle nie powinny pić, może być słuszny.

- Naturalnie - przyznała figlarnie Laura. - Zdaje się, że dogłębnie zbadał pan to zjawisko.

- Wiem to z pracy - odparł Dexter.

- To oczywiste. Wyobrażam sobie, że jest pan zanadto opanowany, aby po prostu się upić, Anstruther. - Pokiwała mu przed nosem butelką. - Uważam jednak, że powinien pan zająć się tym winem, żeby nie musiała wypić go sama.

Dexter spojrzał na nią krzywo.

- Pije pani prosto z butelki?

- A jak inaczej? - Laura się roześmiała. - Przecież nie ma kieliszków.

Rozumiem, że pańskim zdaniem księżnej wdowie to nie przystoi.

Dexter z dużym upodobaniem przyglądał się Laurze, jak podnosi butelkę do ust, przymyka oczy i przełyka. Kręcone włosy w odcieniu miodu nabierały w żółtawym świetle niezwyklego blasku. Pomyślał, że chciałby ich dotknąć...

- Pańska kolej - powiedziała Laura, podając mu butelkę.

Dexter przytknął usta do szklanej szyjki jeszcze rozgrzanej ciepłem jej warg. Myśl o tym była nader przyjemna. Ech, nieważne, jak postąpiła Laura.

Nawet gdyby była służącą wynoszącą gnój z obory, i tak budziłaby w nim pragnienie.

- Bardzo rozgrzewające - przyznał zaskoczony. - To wino według pani przepisu?

- Nie, odziedziczyłam go po babce. Swoją drogą dziwię się, że jeszcze pan nie zapytał, dlaczego przechowuję wino tutaj, a nie w Old Palace.

- Istotnie, zastanawiałem się nad tym.

- Powodów jest kilka - zaczęła. - Piwnice domowe bywają pod wodą podczas powodzi. Poza tym stopnie są strome i zużyte, więc niebezpieczne.

Najważniejsze jednak, że taki zwyczaj zaprowadziła moja babka, a mnie po prostu nie chciało się tego zmienić. Jej zależało na tym, żeby wino znalazło się poza zasięgiem dziadka, który pod koniec życia żłopał je bez umiaru.

- Wspominała pani o jego rozpustnych skłonnościach. Nie wiedziałem jednak, że obejmowały również pociąg do alkoholu.

- Obawiam się, że i pod jednym, i pod drugim względem dziadek wykazywał brak umiaru. W każdym razie babka doszła do wniosku, że jeśli utrudni mu dostęp do wina, to dziadek nie będzie go pil. Sprytnie wymyśliła.

On był leniem, więc nie chciało mu się tutaj przychodzić.

- Czy drzwi miały też służyć temu, żeby można było zamknąć dziadka, gdyby wślizgnął się do piwnicy niezauważony?

- Och nie - odparła ze śmiechem Laura. - To przeżytek pamiętający średniowiecze, który już wiele razy zamierzałam wymienić. Nawet zastanawiałam się, czy przeor, który kazał je założyć, nie chciał mieć pułapki na mnichów, którzy zanadto lubili wino.

Dexter upił kolejny łyk z butelki. Nawet nie pomyślał o tym, że jako zwolennik abstynencji nie powinien przesadzać, żeby trunek nie uderzył mu do głowy.

- Bardzo smaczne - pochwalił, oddając Laurze opróżnioną do połowy butelkę.

- To prawda, dziękuję. Znalazłam bardzo dobry przepis. - Przyjrzała mu się zadumanym wzrokiem. - A teraz, panie Anstruther, skoro ustaliliśmy, że siedzimy zamknięci w pułapce, proszę pozwolić, że zapytam, czy jest szansa, że ktoś zacznie pana szukać.

Dexter mógł wrócić do domu albo nie, nikogo to nie obchodziło. Nie miał nawet osobistego służącego, bo nie byłoby go na niego stać. Kiedyś taki brak więzi wydawał mu się zaletą. Kontakty z matką i rodzeństwem go zadowalały. A gdyby znalazł bogatą żonę, też dopasowałby się do nowej sytuacji bezkonfliktowo. Okazało się jednak, że kiedy siedzi obok Laury Cole, myśl o wyborze na oblubienicę bogatej debutantki wydaje się nie do przyjęcia.

- Niestety, to mało prawdopodobne - odrzekł. - Goście w gospodzie

„Klaun Morris” przyjeżdżają i odjeżdżają, kiedy im się podoba. Wprawdzie nie mam zwyczaju nie wracać na noc, ale czasem wymaga tego moja praca.

- Mimo reputacji, jaką zyskał pan w dawnych czasach, teraz nie podejrzewałabym pana o nieumiarkowanie. Spędzanie nocy z innymi kobietami nie byłoby dobrym sposobem na zdobycie niewinnej dziedziczki, prawda?

Patrząc na popijającą wino Laurę, Dexter czuł, że wszystkie dziedziczki mogą iść do diabła.

- A co z Waszą Wysokością? - spytał. - Czy **służba** zauważy jej nieobecność?

- To możliwe - przyznała. - Rachel z pewnością się zdziwi, że nie wróciłam położyć Hattie do łóżka, chociaż pomyśli raczej, że coś ważnego mnie zatrzymało. A Carringtonowie pewnie udali się na spoczynek. Chodzą spać bardzo wcześnie. Dopiero rano kogoś może zaniepokoić moja nieobecność.

- To przykre - zauważył Dexter. - Czy nie rozważała pani najęcia bardziej użytecznej służby? Skoro mieszka pani sama, warto byłoby mieć kogoś, na kim można polegać.

Ledwie wypowiedział te słowa, a już zdążył ich pożałować. Może Laura wolała mieć służbę ślepa i głucha na wszystko, co dzieje się w domu? Mogła bezkarnie przemycać kochanków i nie obawiać się wścibstwa i podglądania przez dziurkę od klucza.

- Nie potrzebuję nikogo innego - odparła Laura. - Wiem, że wszyscy uważają Carringtonów za niekompetentnych...

- Tacy są - przerwał jej Dexter.

- Tylko dlatego, że Faye Cole omal nie doprowadziła ich do obłędu swoimi wymaganiami, kiedy została księżną - sprzeciwiła się Laura. - Pracować dla niej było męką. Biedny Carrington zupełnie się załamał, a co do jego żony, to nigdy nie była mocnego zdrowia. Wina leżała po mojej stronie.

Nie powinnam była zostawić służby na łasce Faye... - Urwała, spojrzała na butelkę i głęboko odetchnęła. - Przepraszam. Zachowuję się niestosownie, krytykując przed panem księżną Cole.

Księżna Cole mogła przecież zostać w niedalekiej przyszłości jego teściową i o to niewątpliwie chodziło, ale Dextera zainteresowało co innego.

Wyglądało na to, że Laura wzięła pod opiekę Carringtonów, aby uchronić ich przed chorobą i ubóstwem. Było to równie wielkoduszne jak niepraktyczne, ale przecież właśnie te cechy Laury wychwalał Miles.

- W każdym razie - ciągnęła - podoba mi się, że jestem samowystarczalna. Nigdy przedtem mi na to nie pozwalano.



Dexter spojrzał na nią zaskoczony.

- Jak to możliwe? Pozycja księżnej musi dawać olbrzymie przywileje.

- Tak się panu zdaje, prawda? Pod pewnymi względami ma pan naturalnie rację, ale pod innymi niezupełnie. W życiu księżnej nie brak rozczarowań. - Westchnęła. - Kiedy byłam dzieckiem, moja przyszła rola wydawała się oczywista, więc matka ćwiczyła mnie do niej od najmłodszych lat. Nigdy nigdzie nie chodziłam bez służących. Zawsze towarzyszyły mi przynajmniej dwie osoby. To bywało bardzo krępujące.

Dexter przeżył niemałe zaskoczenie. Kiedy Miles wspominał, że lordostwo Burlington chcieli utemperować Laurę, unicestwić jej potrzebę wolności, nie bardzo rozumiał, w czym rzecz.

- Panią uczono być księżną? Specjalnie ją szkolono?

- Naturalnie. Charles i ja byliśmy sobie przeznaczeni prawie od kołyski.

Jego dzieciństwo wyglądało zupełnie inaczej. Było chaotycznym bytowaniem u boku rodziców, których kompletnie nie interesowało, co robią ich dzieci. Taki brak zaangażowania wydawał mu się żalorny, jednak z drugiej strony, również opowieść o wychowaniu Laury brzmiała wyjątkowo ponuro.

Etykieta i pouczanie z pewnością zabijały naturalną żywiołowość dziecka.

- Pani matka musiała być zadowolona, że wszystko ułożyło się zgodnie z jej planami - powiedział. - Proszę sobie wyobrazić, jaki przeżyłaby zawód, gdyby się nie powiodły.

- Myślę, że istotnie była zachwycona - przyznała Laura. - Za to mnie nikt nawet nie spytał jak sobie wyobrażam przyszłość. Może teraz potrafi pan zrozumieć, dlaczego jako księżna wdowa wybrałam mniej konwencjonalne życie niż wiele innych kobiet w mojej sytuacji.

- Zbójckie rzemiosło rzeczywiście jest niekonwencjonalne u arystokratki.

- Nie o tym mówiłam - zaprotestowała. - Czy może pan skończyć z wypominaniem mi przeszłości? Lord Liverpool mi przebaczył, więc chyba od pana mogę oczekiwać tego samego.

- Chyba tak. Tymczasem powinniśmy zastanowić się nad tym, co zrobić, jeśli nasza nieobecność dziś wieczorem rzeczywiście nie zwróci niczyjej uwagi. Co pani w tej sytuacji proponuje?

- Poczekać do rana. Wtedy zaczniemy wołać o pomoc. Za dnia ktoś na pewno będzie w pobliżu przechodził, więc może nas usłyszy mimo grubych murów.

- Wydaje się pani dziwnie spokojna jak na zaistniałe okoliczności.

Dexter wyraźnie zeszywniał, gdy Laura nieoczekiwanie przysunęła się nieco bliżej, tak że jej aksamitna peleryna dotknęła jego ramienia, a w policzek poślaskotał go wijący się loczek.

- Czy powinnam mieć wapory? - zainteresowała się. - Nie rozumiem, co mogłabym w ten sposób osiągnąć.

- Zapewne niewiele - przyznał Dexter.

- Za to pasowałabym do pańskiego wyobrażenia o zachowaniu damy w takiej sytuacji, prawda? - ciągnęła. - Niezależność podobno nie jest kobieca.

Zdaję sobie z tego sprawę.

- Dobrze wiem, że uważa pani mój sposób myślenia za konserwatywny.

- Dexter okazywał pewne skrępowanie. - Przyznaję jednak, że istotnie ani trochę nie odpowiada pani temu, co uważam za ideał stosowności.

- No, no. To przygnębiające, co pan mówi, Anstruther. Jestem jednak zmuszona zapytać, do czego ma być ta stosowność.

- Do małżeństwa, rzecz jasna.

Dexter włożył sporo wysiłku w osiągnięcie względnej jasności mocno już zamglonego umysłu. Gdyby miał powiedzieć prawdę, Laura go zachwyciłaby.

Był nią urzeczony. Naturalnie nie przyszło mu do głowy, by się z nią ożenić.

Nawet gdyby była dziedziczką, istniałyby dziesiątki powodów, dla których taki pomysł należałoby uznać za wyjątkowo głupi. Dexter zerknął na butelkę.

Coraz trudniej było mu dociec istoty odmienności Laury. Wydawała mu się błyszczącą zabląkaną gwiazdą. Kusila go, gdy podążał wybraną przez siebie ścieżką. Zabrzmiało mu to w głowie dość poetycko. Zdziwił się, *bo* na ogół nie miał poetyckiej natury.

Jeszcze raz zerknął na drugą butelkę musującego wina z czarnego bzu.

Była prawie pusta, Mniejsza o poezję... Był pijany. Zamrugał powiekami, ale dowód w postaci opróżnionej butelki nie znikł. Nie bardzo rozumiał, jak do tego doszło, skoro chciał zachować umiar. Wiedział tylko, że czuje się oszołomiony i niepewny kierunków. Całkiem to było przyjemne,

Laura znowu otarła się o niego ramieniem a siedzieli w tej chwili obok siebie, oparci o kamienną ścianę. Troki jej peleryny rozluźniły się, dzięki czemu dobrze widział smukłą szyję i piersi nad rąbkiem stanika zielone sukni.

Gładka skóra w świetle latarni wyglądała wyjątkowo pociągająco, więc Dextera naszła chęć, by jej dotknąć. I nagle ta myśl wyparła mu z głowy wszystkie inne. Siedział zamknięty w piwnicy z Laurą Cole. Nie wolno mu było jej dotykać.

W gardle zaschło mu tak, jakby przełknął garść piachu.

- Wydaje mi się, panie Anstruther, że jest pan nieco podchmielony - zauważyła Laura.

- Chyba tak - przyznał.

- Odnoszę też wrażenie, że roi się panu uległa żona - ciągnęła - ale gdyby już ją pan zdobył, zapewne okazałoby się, że wcale nie o to mu chodziło. - Spojrzała mu w oczy i nagle Ich wargi bardzo się do siebie zbliżyły.

Dexter zastanawiał się, czy Laura ma pojęcie o jego pragnieniach i o tym, jak niebezpiecznie mało mu brakuje, by im ulec.

- Niech mi pan wierzy, że przez lata byłam idealną żoną, w każdym razie z pozoru, ale nie byliśmy szczęśliwi, ani ja, ani mój mąż.

- Nie jestem podobny do pani męża - zaproponował Dexter, instynktownie niechętny porównaniom z tym obmierzłym Charlesem Cole'em.

- Nie - przyznała z obezwładniającym uśmiechem. - To prawda.

Dexter miał niepokojące poczucie, że z każdym słowem rozmowa zbacza na coraz bardziej zdradliwy grunt.

- Przede wszystkim nie ignorowałbym pani. Nie pozwoliłbym pani galopować po całym hrabstwie, naprawiać krzywd wyrządzonych przez innych ani podkładać ognia.

Laura wciąż się uśmiechała. Pociągnęła łyk z butelki.

- Miło mi to słyszeć. Byłam bardzo nieszczęśliwa z Charlesem - wyznała i uśmiech jej zgasł. - Czasem czułam się bliska obłędu albo dopuszczałam się głupich i złych uczynków.

- Spojrzała Dexterowi prosto w oczy. - Ta noc, którą z panem spędziłam... - szepnęła.

- Z wielu powodów nie należało tego robić, ale ja tak bardzo tego pragnęłam.

Dexterowi zabrakło tchu. Chciał rozluźnić fular, ale jego dłoń zablądziła do policzka Laury. Pogłaskał go, a Laura rozchyliła wargi. Dexter wciąż walczył z sobą na samej krawędzi przepaści, świadomy swojego stanu. Był pijany.

Odnalazszy usta Laury, Dexter pocałował je trochę nieufnie, potem śmieiej, i z niepokojem czekał na odpowiedź. Pragnął Laury Cole, jakby jego krew zakaziła gorączka, i nagle zrozumiał, że choćby nie wiadomo jak się starał, z tej gorączki nie sposób się wyleczyć.

## Rozdział dziewiąty

Laura wiedziała, że zdaniem jej matki, dama, a tym bardziej księżna wdowa, nie powinna pić musującego wina, a następnie szukać nieskromnej, choć głęboko satysfakcjonującej rozkoszy w ramionach mężczyzny, ale osiągnęła zbyt przyjemny stan, by się tym przejmować. Potrzebowała wielu lat, aby zrozumieć, że matka nieraz myliła się w swoich ocenach, między innymi właśnie w tej sprawie. Po burzliwej i namiętnej nocy z Dexterem Laura postanowiła wyrzec się takich rozkoszy, ale teraz smak jego ust i bliskość ciała skutecznie pomogły jej zapomnieć o tej decyzji. Kiedy Dexter ją obejmował, wszystko wydawało się właściwe i na swoim miejscu.

Przytuliła się do niego, a on pocałował ją ponownie. Poczła smak wina na jego języku. Podobało jej się to nie mniej niż dotknięcie jego ciepłych dłoni, które wsunęły się pod pelerynę. Dexter doskonale wiedział, co robi; w jego ruchach nie było najmniejszego wahania. To ona poczuła się nowicjuską, gdy ogarnęły ją doznania i uczucia, jakich od dawna nie doświadczyła.

Namiętne pocałunki, pierwsze od tak dawna, działały na nią niezwykle ożywczo. Gdy dłoń Dextera uwolniła jej pierś spod stanika sukni i rozpoczęła delikatne, wprawne pieszczoty, jej ciało samo wygięło się w łuk, a zmysły z każdą chwilą odbierały więcej wrażeń. Dexter poradził sobie z całą górą sukni i obnażył również drugą pierś.

- Dexter, proszę... - Coraz bardziej brakowało jej słów. - Nie mogę...

Muszę... Niech pan przestanie.

- Chyba nie potrafię - odparł ze śmiechem.

Głos należał do niego, ale to, co robił... Nie mogła zrozumieć, gdzie nagle podział się ten pedantyczny, sztywny człowiek.

- Myśli mi się płaczą... - poskarżyła się, ale on tylko znowu się roześmiał, na chwilę unosząc usta znad jej spragnionego pieszczot ciała.

- Na szczęście nie ma potrzeby, żeby pani myślała - odparł, powracając do igraszek warg i języka.

- To do pana zupełnie niepodobne. Och, Dexter...

Głos jej się załamał, gdy wargi dotarły na sam szczyt piersi.

- Sam nie wiem, czego mogę się po sobie spodziewać, kiedy jestem z panią. Jedno jest pewne: właśnie tego pragnę.

Laura skapitulowała.

- Niech więc pan nie przestaje. Cokolwiek pan robi...

Okrył jej piersi mnóstwem czułych, rozbudzających pocałunków, które rozsyłały - po całym ciele cudowne dreszcze. Czowała się w tej chwili całkowicie zdana na jego łaskę. Jej ciało czekało z coraz większą tęsknotą, niebezpiecznie bliską bólu. Wreszcie przy kolejnej pieszczocie rozkosz stała się niemal nie do zniesienia. Laura krzyknęła głośno, wpijając palce w ramiona Dextera, a cały świat rozjarzył się feerią świateł. Na chwilę zapomniała, gdzie się znajduje.

Oprzytomniała dopiero wtedy, gdy Dexter okrył jej ciało aksamitną peleryną. Wciąż mocno ją obejmował, a ona wtuliła głowę w jego ramię, sycąc się ciepłem i zapachem. Przemknęło jej przez myśl, że powinni wreszcie porozmawiać, ale nie miała na to siły. Głowa jej ciążyła od wina i rozkoszy. Z tym uczuciem zasnęła.

Dom wynajęty przez księcia Cole'a na czas pobytu jego rodziny w Fortune's Folly należał, rzecz jasna, do najbardziej okazałych w okolicy.

Księżę nie zgodziłby się mieszkać w skromniejszych warunkach. Fortune Hall i Old Palace były, niestety, zajęte, ale udało mu się uzyskać krótkoterminowy wynajem Chevrons, ładnego domu wzniesionego dla zamożnego adwokata, który z powodu podagry musiał przenieść się w cieplejsze rejony na południu, do Bath.

Panna Lydia Cole, wróciwszy z koncertu harfowego w salach ansamblowych, minęła na palcach drzwi pokoju matki, modląc się, by jej nie zbudzić. Księżna, mająca zdrowie wołu, niespodziewanie zaniemogła po południu i z powodu przeziębienia położyła się do łóżka. W ten sposób przyzwoitką Lydii została inna matrona. Lady Bexley była jednak o wiele bardziej leniwa niż księżna i dzięki temu Lydia zdołała wymknąć jej się po koncercie, by pozwolić się odprowadzić do domu pewnemu dżentelmenowi.

Wracali z sal ansamblowych całkiem sami, a na pożegnanie dżentelmen ją pocałował. Wstrząsnęło to Lydią, która wiedziała, że tak haniebne zachowanie świadczy o dżentelmenie jak najgorzej. Ku swemu zaskoczeniu odkryła jednak, że pocałunki bardzo jej się podobają. Jeszcze teraz czuła miłe dreszczyki przebiegające po całym ciele.

- Lydio? Pozwól tutaj! - Donośny okrzyk nie wskazywał bynajmniej na chore gardło księżnej, więc Lydia z westchnieniem pchnęła drzwi matczynego pokoju.

Było w nim koszmarnie duszno, pachniało czekoladkami, które jej matka bardzo lubiła jeść, i jeszcze czymś innym. Tej drugiej woni Lydia dobrze nie znała, choć kojarzyła jej się z alkoholem. Wyglądało na to, że księżna raczyła się jakimś trunkiem, ale Lydia wiedziała, że to niemożliwe. Musiała poczuć zapach jakiejś mikstury na przeziębienie wyszykowanej przez służącą.

- Jak podobało ci się na koncercie, kochanie? - spytała księżna, klepięciem w koldrę zapraszając córkę, by usiadła. - Czy pan Anstruther okazywał ci względy?

- Pana Anstruthera tam nie było - odparła Lydia, wciąż rozmyślając o dżentelmenie. Wspominała jego uśmiech i błysk w oczach, i jakże niestosowny dotyk warg. Zauważyła jednak, że twarz matki ciemnieje od złości, więc skwapliwie dodała: - Ale był lord Vickery, sir Jasper i lord Armitage...

- To akurat zupełnie nie ma znaczenia - burknęła Faye. - Ich nigdy nie uda nam się skłonić do małżeństwa z tobą. - Przeszyła córkę gniewnym spojrzeniem, jakby to z jej winy Dexter Anstruther opuścił ten wieczór w salach ansamblowych. - Idź do swojego pokoju. Muszę się zastanowić.

Lydia z westchnieniem wyszła na podest i z nadzwyczajną starannością zamknęła za sobą drzwi. Wiedziała, że ojca nie ma. Nawet w tak niewielkiej miejscowości jak Fortune's Folly księżę potrafił znaleźć służącą gotową zaspokoić jego żądze. Poszła do pokoju i położyła się, wpatrując się z rozmarzeniem w sufit. Szczęśliwie się złożyło, że matka tak szybko kazała jej odejść, znaczyło to bowiem, że oszczędzono jej szczegółowej relacji z tego wieczoru. Kiedy z rzadka zdarzało się, że Faye nie towarzyszyła córce jako przyzwoitka, wymagała potem, aby opowiedzieć jej o wszystkim z najdrobniejszymi detalami, od klejnotów innych kobiet po komplementy, jakimi obdarzali Lydię dżentelmeni. Nawiasem mówiąc, ta część wypadła zwykle dosyć skromnie. Ale tego wieczoru... Lydia uśmiechnęła się. Wspominała pocałunek... Mogła spokojnie leżeć i przeżywać go w samotności, bez zrządzenia i grózb, że jeśli nie wyjdzie za mąż, zostanie wydziedziczona.

Kiedy Laura się ocknęła, latarnia już się nie paliła, a wokoło panowała ciemność. Bolała ją głowa, dręczyła suchość w ustach. Cała przemarzła i zdrętwiała, musiała też natychmiast iść do ustępu. Trudno jej było w tej chwili wyobrazić sobie bardziej wyzutą z romantyzmu sytuację, nawet jeśli takie istniały.

Zdradzieckie ciało wciąż pamiętało dotyk i smak Dextera. Umysł jednak wzdragał się przed wspomnieniami pieszczot, na które mu pozwoliła.

Stanowczo wypła za dużo wina. Znowu zabrakło jej powściągliwości, a on teraz tym bardziej będzie ją uważał za bezwstydnicę.

Chłód przenikał ją coraz dotkliwiej. Wytrzeźwiała i wracało do niej poczucie osamotnienia. Jeszcze niedawno sądziła, że znowu jest z Dexterem Anstrutherem sprzed lat, tym samym człowiekiem, z którym nie dzieliły jej kłamstwa i sekrety. Obudziła w nim namiętność i cieszyła się nią sama. Teraz jednak zrozumiała, że było to tylko złudzenie.

Dexter Anstruther, który spał obok niej, był człowiekiem zdecydowanym wytrwać w okowach konwencji.

Chciał zdobyć posag i poślubić bogatą dziedziczkę.

To nie był mężczyzna, którego szukała, a tym bardziej potrzebowała.

Ostrożnie odsunęła się od niego i poszła do ustępu. Kiedy wróciła do piwnicy, uderzył ją podmuch zimnego powietrza. W korytarzu szalał przeciąg.

Laura zdziwiła się bardzo, że wcześniej nie zwróciła na to uwagi. Zaintrygowana ruszyła po omacku korytarzem do wejścia. Drzwi były otwarte na oścież i w wąłym świetle zobaczyła na tle rozgwieżdżonego nieba zarys ruin opactwa. Nie wierzyła własnym oczom.

- Lauro?

Nie usłyszała podchodzącego od tyłu Dextera, ale gdy się odwróciła, stał tuż za nią.

- Wcale nie jesteśmy zamknięci! - Nie udało jej się uniknąć oskarżycielskiego tonu.

- Niemożliwe. - Jego twarzy nie widziała, ale z głosu biło niedowierzanie. - Tych drzwi nie dało się ruszyć.

- Przecież widzisz, że są szeroko otwarte!

Złość mieszała się u niej z oburzeniem.

Gdyby sama sprawdziła, ostatnie godziny przebiegłyby zupełnie inaczej.

Nie doszłoby do namiętych pieszczot i nie zbudziłaby się boleśnie rozczarowana.

- Idę do domu - oznajmiła.

- Lauro, poczekaj! - Głos zabrzmiał niemal błagalnie.

Dexter chwycił ją za ramię, ale odtrąciła jego rękę i przekroczywszy próg, znalazła się w księżycowym świetle. Usłyszała za sobą jego kroki.

- Lauro, nie...

Nagle posypały się obok niej drobne kamienie. Poderwała głowę. Coś wielkiego leciało na nią z góry. W ostatniej chwili rzuciła się w bok, Dexter chwycił ją za rękę i szarpnął ku sobie. Poczła silne uderzenie w ramię, ból rozszedł się po całym ciele i natychmiast wchłonęła ją ciemność.

## Rozdział dziesiąty

Laura nie miała pojęcia, jak długo leżała bez przytomności, ale gdy się ocknęła, poczuła przeszywający ból. Mimo zamkniętych oczu wiedziała, że otacza ją światło. Najpierw uznała, że to już dzień, potem jednak przypomniała sobie, co zaszło, i doszła do wniosku, że pewnie Dexter zaniósł ją do domu i jasność pochodzi od świec.

Nad nią rozległy się głosy, poczuła czyjeś ręce przesuwane się po jej ciele. Mimo że robiły to niesłychanie delikatnie, każdy dotyk powodował nową falę bólu, pot występował jej na czoło.

- Kości nie są złamane, ale ma wybity bark... - usłyszała głos Dextera.

Uchyliła powieki i jak przez mgłę dostrzegła zarysy postaci. Ktoś zwilżył jej czoło. Z wysiłkiem otworzyła oczy szerzej. Leżała na poduszkach na kanapie w swoim salonie. Rozmywająca się twarz Dextera była całkiem blisko i wydała jej się bardzo surowa.

- Przepraszam... - szepnęła.

- Proszę nic nie mówić - powiedział z wyraźnym przejęciem. - Nawet nie próbuj się ruszać!

Zdobyła się na jeszcze jeden wysiłek.

- Carrington... Proszę nie pozwolić, żeby się martwił... On jest taki słaby.

Zobaczyła, że przez twarz Dextera przemyka uśmiech. Dotknął jej policzka z wielką łagodnością.

- Carringtonowie byli bardzo zaniepokojeni, kiedy cię przywiozłem, ale odesłałem ich z powrotem do łóżek. Molly kazała Bartowi sprowadzić doktora Barlowa. Wkrótce powinien nadjechać.

- Moje ramię... - Syknęła, próbując nim poruszyć. - Co się stało?

- Proszę leżeć nieruchomo. Kawałek muru oderwał się od wieży i spadł prosto na ciebie. Masz wybity bark.

- Boli... jak diabli.

Laura widziała podobny wypadek na polowaniu, gdy jeździec spadł z konia, ale nie miała pojęcia, jak przykry jest jego skutek. Tymczasem ból uniemożliwiał jej skupienie myśli. Na szczęście był obok Dexter, więc czuła się bezpieczna. Zamknęła oczy i zapadła w drzemkę, z której wyrwał ją trzask drzwi i odgłos szybkich kroków Molly.

- Żona mówi, że doktor Barlow został wezwany do porodu, wróci najwcześniej za godzinę. - Molly wydawała się przerażona. - Och, proszę pana, co teraz zrobimy?



Laura usłyszała przekleństwo Dextera i otworzyła oczy.

- Musisz mi sam nastawić bark - powiedziała. - Nie zniosę dłużej tego bólu i nie mogę czekać na doktora.

- Nie dam rady, Lauro...

- Na pewno już to robiłeś. - Była przekonana, że im dłużej czeka na pomoc, tym więcej bólu będzie musiała znieść. - Proszę - szepnęła.

- Rzeczywiście, robiłem to już wcześniej - przyznał niechętnie i spojrzał jej w oczy z wyraźną trwogą. - Tylko nie chciałbym zadać ci tyle cierpienia.

Nie wiem, czy jestem w stanie.

Chciała się uśmiechnąć, ale usta ułożyły się w grymas.

- Pomyśl, jak bardzo mnie nie znosisz. To powinno ułatwić zadanie.

- Proszę tak nie żartować - sprzeciwił się szorstko. - Nie teraz.

- Dexter, błagam. Bardziej i tak już chyba nie może boleć. - Lekko odwróciła głowę. - Odeślij Molly, żeby nie zemdląca.

- Och, proszę pani... - Służąca zaniósła się szlochom.

- Zagotuj wodę, Molly, i pościel łóżko księżnej. Za dziesięć minut zaniosę ją do sypialni.

- Dziesięć minut! - powiedziała Laura. - Nie wiem, czy wytrzymam jeszcze dziesięć sekund. - Ulżyło jej jednak, że Dexter podjął decyzję.

Przyniósł szklaneczkę brandy i przytknął jej do warg.

- Proszę wypić - powiedział. - Przyda się. To, co działo się potem, Laura pamiętała jak przez mgłę. Dexter podparł jej łokieć i zaczął prostować ramię.

Zdawało jej się, że nigdy to się nie skończy. Zaciskała dłoń zdrowej ręki na oparciu kanapy z taką siłą, że rozdarła materiał. W pewnej chwili nie mogła wytrzymać i krzyknęła. Dexter spojrzał na nią z wahaniem.

- Dalej - szepnęła. - Nie wybaczę, jeśli przerwiesz.

Zdawało jej się, że przez wargi przemknął mu cień uśmiechu. Zaraz potem podciągnął jej łokieć ku klatce piersiowej i powiodł nadgarstek ku prawemu ramieniu. Rozległo się głośne chrupnięcie budzące jak najgorsze przeczucia, ale ból nagle ustąpił. Laura otworzyła usta, chcąc podziękować, ale Dexter wykorzystał to, aby wlać jej do gardła jeszcze jedną porcję brandy.

- Zaniosę cię do sypialni - powiedział.

Wziął ją na ręce i wtedy Laura zauważyła, że cały drży. Zdumiała się.

Nie miała pojęcia, że aż tyle go to kosztowało. Mimo to trzymał ją tak delikatnie, jakby była szklaną figurką. Ze wzruszenia zachciało jej się płakać.

- Jesteśmy prawie na miejscu - szepnął jej we włosy. - Jeszcze chwila.

Laura przytaknęła prawie niezauważalnie. Brandy niewątpliwie działała, bo głowa jej ciążyła, a powieki same opadały.

- Dziękuję. - Nagle poczuła, jak bardzo kocha tego mężczyznę. Zdrową ręką dotknęła jego policzka.

- Musiałam wtedy kazać ci się oddalić - powiedziała. Nagle stało się dla niej niesłychanie ważne, żeby wytłumaczyć mu, co zaszło przed czterema laty.

Nie mogła znieść myśli, że Dexter ma o niej takie złe zdanie. - Wyjaśnię...

- Pst. - Dexter przyłożył palec do jej warg. - Proszę nic teraz nie mówić.

Rozumiem.

Nie wydawało jej się, by rzeczywiście rozumiał, ale mówienie sprawiało jej dużą trudność.

- Muszę wyjaśnić... - Urwała, bo nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

Objął ją mocniej krzepiącym gestem. Przestała walczyć z ogarniającą ją ciemnością i zanurzyła się w niej na długo z poczuciem pełnego bezpieczeństwa.

Dexter siedział przy łóżku Laury, próbując czytać stare wydanie

„Tristrama Shandy’ego”, które znalazł na parapecie. Było to zresztą całkowicie pozbawione sensu, bo nie dość, że nie mógł się skupić, to jeszcze niewiele widział w dogasającym świetle świec. Za jakąś godzinę należało się spodziewać pierwszych oznak świtu, a on czuł się bardzo zmęczony wydarzeniami ostatnich godzin.

Wolno wstał, z dzbanka stojącego na toaletce nalał wody do miski i dla orzeźwienia opryskał twarz. Tymczasem Laura poruszyła się w łóżku i jęknęła przez sen. Dexter otarł twarz ręcznikiem, poirytowany, że jej stan napawa go tak wielką troską.

Zaimponowała mu swoją dzielnością, wiedział przecież, jaki ból musiała znieść. A na echa tego strasznego przeżycia nakładały mu się wspomnienia ich pieszczot. Zupełnie się zatracił, czemu zresztą nie powinien się dziwić, w obecności Laury bowiem trudno mu było zachować opanowanie. Spojrzał na jej bladą twarz na poduszce i mimo woli się uśmiechnął. Nagle jednak przypomniało mu się jego rodzeństwo widzące w nim szansę na lepszą przyszłość, a także matka wciąż wydająca pieniądze bez umiaru. Dobrze wiedział, że nie może ich zawieść.

Nie miało sensu rozczulanie się nad Laurą. Znał drogę, jaką musiał podążać, aby zapewnić przyszłość rodzinie. Pożądanie, ciągnące go ku Laurze, było niebezpieczną siłą.

Musiał zdecydowanie postawić mu tamę i skupić się na poszukiwaniu dziedziczki. Nie miał wyboru.

Tym razem, gdy Laura się ocknęła, światło bardzo nieprzyjemnie ją raziło, głowa łupała, a w ustach miała paskudny posmak brandy. Mimo że uniosła powieki bardzo ostrożnie, spuściła je natychmiast, gdy ujrzała nieco rozmyte kształty własnego pokoju. Leżała w łóżku, a obok, czytając, siedział potargany Dexter Anstruther. Kiedy otworzyła oczy ponownie, ból głowy tak się nasilił, że aż jęknęła. Dexter Anstruther w jej sypialni!

Słyszając jej jęk, odłożył książkę i pochylił się nad nią. Zobaczyła opaloną skórę na jego szyi. Koszulę miał u góry rozpiętą i wyraźnie czuła zapach, który tak dobrze zapamiętała z namiętnego epizodu w winiarskiej piwnicy. Pamiętała też, jak ostrożnie niósł ją do łóżka i z jakim samozaparciem nastawił jej wcześniej ramię. Wydawało jej się nawet, że znów go pokochała.

Teraz spodziewała się, że to uczucie uleci. Nic takiego się nie stało.

Wciąż była przeświadczona o swojej miłości. Z całej siły zacisnęła powieki, jakby mogło to coś zmienić, ale uczucie zakorzeniło się głęboko w jej sercu i zrozumiała, że nigdy nie będzie mogła go zniszczyć. Zawsze kochała Dextera Anstruthera i byłaby nierozsądna, gdyby wmawiała sobie, że jest inaczej.

Spróbowała usiąść wśród miękkich poduszek, żeby lepiej widzieć jego twarz. Nie powinna zaprzeczać istnieniu tej miłości i zarazem nie powinna wyobrażać sobie, że cokolwiek może z niej wyniknąć. Nie wolno jej o tym zapomnieć.

- Która godzina? - spytała.

Wiedziała, że ma głos przepitego birbanta. Pachniała zapewne podobnie.

To było tak upokarzające, że podciągnęła kołdrę prawie po czubek nosa.

Dexter sięgnął po dzbanek na toaletce i nalał trochę wody do szklanki. Podszedł i przytknął jej naczynie do warg. Chciwie wypila jego zawartość.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. - Głos zabrzmiał ciepło, lecz nie bez rezerwy. - Niedługo południe - dodał.

Hattie! Myśl o córce na chwilę odwróciła jej uwagę od wszystkich innych problemów. Wyprostowała się i natychmiast z sykiem wróciła do poprzedniej pozycji, bo uszkodzone ramię dało o sobie znać.

- Ramię wciąż jest obolałe, nie ma się czemu dziwić - powiedział Dexter. - Masz na nim kilka skaleczeń. Molly je opatrzyła. - Delikatnie przytrzymał ją, żeby nie próbowała

więcej gwałtownych ruchów. - O córkę proszę się nie martwić. Rachel mówiła mi, że zabiera ją do Fortune's Folly. Kiedy wróca, Hattie cię odwiedzi.

- Widziałeś ją? - zapytała zaniepokojona Laura.

Dexter pokręcił głową.

- Nie - odparł. - Rachel wytłumaczyła jej, że trochę źle się czujesz, ale niedługo wydobrzejesz. Zapewniała mnie też, że mała szczebiotała coś o przyniesieniu kwiatów z cieplarni panny Lister.

- Dzięki Bogu. - Laura ułożyła się na poduszkach ze znacznie większą swobodą.

Dexter, jeśli sędzić po jego twarzy, zinterpretował tę sytuację po swojemu; uznał, że ona niepokoi się, jak Hattie zareaguje na wiadomość o chorobie mamy. Poczuli się paskudnie. Przecież odebrała mu prawo do poznania własnego dziecka. Musiała jednak tak postąpić dla dobra Hattie i dla jej przyszłości.

- Wyglądasz na zmęczoną - powiedział Dexter, a jego troska jeszcze pogłębiła poczucie wstydu Laury. - Jak się czujesz?

- Mniej więcej tak, jakbym wypila butelkę brandy. - Spojrzała na niego podejrzliwie. - Aż tyle mi dałeś?

- Nie, najwyżej pół butelki - odparł. - Bardzo cię bolało.

- I pomyśleć, że nie aprobujesz picia alkoholu przez kobiety.

Popatrzył na nią tak, że nawet we wdowiej nocnej koszuli i pod grubą kołdrą zrobiło jej się gorąco.

- Czy rozebrałeś mnie i położyłeś do łóżka? - spytała, zanim zdążyła się zastanowić, czy to rozsądne.

- Nie, to Molly - odrzekł po krótkim wahaniu Dexter.

- Dzięki Bogu.

Kpiący uśmieшек świadczył o tym, że Dexter pamięta ich wspólne godziny spędzone w piwnicy z winem równie dokładnie jak ona. Na pewno pomyślał, że przed chwilą wykazała mocno spóźniony przejaw skromności.

- Czy zapamiętałaś coś z ostatniej nocy? - spytał.

Laurę kusiło, by udąć zanik pamięci.

- Po nastawieniu ramienia już nic - zapewniła. - A przedtem...

- No właśnie...

- Bardzo mgliście - powiedziała wymijająco,

- Rozmawiałaś ze mną, kiedy niosłem cię na górę - wyjaśnił Dexter. - Może sobie przypomnisz.

Laura nie była przekonana, czy chce cokolwiek pamiętać. Zerknęła na niego nieufnie.

- Co mówiłam? Bez wątpienia plotłam jakieś pijackie androny.

Chyba nie była na tyle głupia, by wyznać mu nieprzemijającą miłość?

Chociaż prawdę mówiąc, właśnie czegoś takiego mogła się po sobie spodziewać. Zresztą, lepiej o tym nie rozmyślać, bo natychmiast bardziej bolała ją głowa. Najpierw całkiem się zapomniała, odpowiadając na pieszczoty Dextera z nieokiełznanym entuzjazmem i być może potem ukoronowała swoją głupotę jakimś wyznaniem. Ech...

Dexter nieznacznie się uśmiechnął.

- Chciałaś mi coś wyjaśnić. - Wyprostował się. - Jeśli sobie przypomnisz...

- Natychmiast dam ci znać, rzecz jasna - zapewniła, choć nie zamierzała tego zrobić.

- Czy przyszło ci do głowy, że ten wypadek mógł wcale nie być przypadkowy? - spytał po krótkim wahaniu.

- Nie - odparła. - Czy nie trafił we mnie kawałek muru? Myślałam, że to zwykły pech...

- Ktoś mógł to zrobić celowo. Miałaś szczęście, że tak się skończyło.

Laura aż się wzdrygnęła na wspomnienie bólu w ramieniu.

- To zależy, co rozumieć przez szczęście.

- W tym wypadku to, że uniknęłaś śmierci. Czyżbyś zapomniała, że najpierw ktoś celowo zamknął nas w piwnicy?

- Nie, ale... Uznałam to za dowcip. Ten, kto nas zamknął, przyszedł potem i otworzył drzwi. Na pewno kamień sam spadł. Nie widziałam dookoła żywego ducha, a ruiny są niebezpieczne, to powszechnie wiadomo. Jestem przekonana, że nie ma innego wytłumaczenia jak nieszczęśliwy wypadek.

- Moim zdaniem, to mogła być pułapka - upierał się Dexter. - Zręczny i sprawnie wykonany plan. Ktoś zamknął cię, a następnie otworzył drzwi.

Zareagowałaś naturalnie i w ten sposób znalazłaś się dokładnie tam, gdzie tego oczekiwano.

Laura przypomniała sobie dzień, gdy poszła nad rzekę. Wtedy zdawało jej się, że ktoś wypchnął łódź na środek. Czyżby chciano wyrządzić jej krzywdę? A jeśli tak, to dlaczego? I czy ten sam człowiek mógłby zrobić coś złego Hattie?

- Co się stało? - zainteresował się Dexter.

Przez cały czas wpatrywał się w Laurę, która rozumiała, jak niewiele brakowało, by zdradziła swój sekret. Dexter był stanowczo za bystry.

- Nic takiego - zapewniła, przymykając powieki.

- Kiedy wpadłaś do rzeki w ubiegłym tygodniu...

Natychmiast uniosła powieki. Jak mógł się domyślić?

- No, owszem... - Skapitulowała. - Zastanawiałam się, czy ktoś nie pomógł łódce odpłynąć. Zdawało mi się, że coś poczułam, ale oślepiło mnie słońce. Mogło mi się jednak wydawać. Masz podejrzliwą naturę, Anstruther, a teraz i moja wyobraźnia zaczyna pracować. Tymczasem nie ma najmniejszego powodu, dla którego ktoś miałby mnie zamknąć w piwnicy z winem. Również kamień bez wątpienia spadł przypadkiem.

- Nie ma powodu? - zdziwił się Dexter. - Zdawało mi się, że rozmawialiśmy o tym wczoraj wieczorem. Zaczynam się zastanawiać, czy nie próbujesz usunąć z pamięci swojego szalonego i niefrasobliwego życia w charakterze Glorii.

- Nawet jeśli tak jest, to nie pozwolisz mi o nim zapomnieć - odparła z westchnieniem.

- Bardzo proszę... Muszę się wyspać. Zapewniam, że nic mi tutaj nie grozi i możesz mnie zostawić.

- Do diabła, Lauro! Ależ jesteś uparta! - Dexter nerwowo przeczesał dłonią włosy. - Przynajmniej proszę mi obiecać, że nie będziesz chodzić w niebezpieczne miejsca ani robić niczego ryzykownego.

- To mogę obiecać. Wątpię, czy w najbliższym czasie dokądś się wybiorę.

Zacisnęła z całej siły powieki, nieoczekiwanie bowiem zapiekły ją od łez.

Bardzo rzadko zdarzało jej się płakać. Poczwała się jednak przerażająco słaba i samotna. Chciała, żeby Dexter przy niej został, ale rozumiała, że musi go odprawić. Nie wolno jej ulegać uczuciom.

- Dziękuję za pomoc - powiedziała, odwracając głowę, aby Dexter nie zauważył jej wzruszenia. - Jestem ci ogromnie wdzięczna.

- Lauro, jeśli chodzi o ostatnią noc...

- Nie mówmy o tym - przerwała mu. - Nic ważnego się nie stało.

Zapomnijmy o tym.

Po chwili usłyszała, że Dexter wstaje.

- Porozmawiamy, kiedy będziesz silniejsza - zapowiedział. - Porozmawiamy, Lauro - podkreślił.

Nie odpowiedziała. Usłyszała, jak cicho zamyka drzwi. Smutek, który ją ogarnął, odczuła jak fizyczny ból, aż trudno jej było oddychać. Wiedziała jednak, że rozdrapywanie przeszłości i ożywanie złudzeń narazi Hattie na niebezpieczeństwo.

## Rozdział jedenasty

- Jak się masz, Lauro?! - Alice Lister położyła na stoliku w sieni bukietik blad różowych róż i zdjęła rękawiczki, po czym uściśnęła przyjaciółkę.

Szybko cofnęła się i bardzo skrupulatnie jej się przyjrzała. - Ojej, źle wyglądasz! Czy na pewno możesz wstać z łóżka?

- Nic mi nie jest - zapewniła Laura i odwzajemniła uścisk. - W każdym razie nic mi nie było do czasu, aż tu przyjechałaś i powiedziałaś, że wyglądam jak jędrza!

Zmierzyła Alice spojrzeniem. Przyjaciółka promieniała, a policzki miała rumiane, choć trudno było dociec, czy to skutek zimnego wiatru, czy z jakiegoś innego powodu.

- Nie powiedziałam nic o jędrzy - zaprotestowała Alice. - Owszem, jesteś bledsza niż zwykle, ale nie ma się czemu dziwić po takim wypadku. Rachel opowiedziała mi, że cudem uniknęłaś poważnego zranienia.

Laura zaczęła się zastanawiać, co właściwie Rachel powiedziała Alice, a przede wszystkim, co Dexter polecił mówić służącej, kiedy ludzie będą pytać.

Z pewnością nie prawdę, bo gdyby taka plotka obiegnęła Fortune's Folly, jej reputacja zostałaby zszargana, a nadzieja Dextera na małżeństwo z Lydią ległaby w gruzach.

- Miałam szczęście. - Uśmiechnęła się do Alice. - Z wieży odpadł kawałek ściany...

- Słyszałam - przyznała przyjaciółka. - Straciłaś przytomność i ledwie dowlokłaś się o własnych siłach do domu. To okropne!

- O własnych siłach - powtórzyła Laura. - To prawda. - A więc tak to Dexter wymyślił.

- Twój kuzyn dokładnie mi wszystko opowiedział. Jest niezwykle dociekliwy. Spotkałam go na drodze, a kiedy wyjawiałam, że wybieram się do ciebie w odwiedziny, wypytał mnie bezlitośnie, co słyszałam na temat twojego wypadku i kto o tym mówił. Poza tym chciał się dowiedzieć jeszcze mnóstwa innych szczegółów, które zupełnie nie powinny go interesować.

- Rozumiem. - Laura pojęła, skąd te rumieńce na policzkach Alice i jej wojowniczy nastrój.

- Przykro mi. Miles potrafi być wyjątkowo opiekuńczy, gdy w grę wchodzi moje dobro.

- Przecież nie musi chronić cię przede mną. Jestem twoją przyjaciółką.

On wydaje się taki...

- Urwała, marszcząc czoło.

- Nadgorliwy? - podsunęła Laura, starając się ukryć uśmiech.

- Nie - zreflektowała się Alice. - Niezupełnie. Jest całkiem miły. Co więcej, potrafi być czarujący, chociaż nie tak, żeby zawrócić mi w głowie.

- Naturalnie - przyznała Laura. Dexter najwidoczniej poinformował Milesa o wypadku, choć z pewnością nie o tym, co zaszło wcześniej. Gdyby to wyszło na jaw, Miles zapewne wyzwałby Dextera na pojedynek. - Słyszałam od Rachel, że razem z lady Elizabeth zatrzymaliście dziś Milesa na moście i zażądałyście myta. - Zmieniła temat na wypadek, gdyby przyjaciółka chciała dociekać powodów jej złego samopoczucia. - To był poważny test dla jego uroku osobistego.

Alice uśmiechnęła się szelmowsko.

- Bardzo się rozżościł. Potem kilku młodych ludzi próbowało przejść rzekę w bród, żeby uniknąć opłaty, i pospadali z kamieni do wody. Świetnie się bawiliśmy z lady Elizabeth.

- Musimy znaleźć więcej średniowiecznych praw, którymi można dręczyć dzentelmenów - powiedziała Laura. - Maskarada, która ma się odbyć w przyszłym tygodniu, może być dobrą okazją. - Wzięła do ręki bukiet róż.

- To dla mnie? Dziękuję bardzo, są przepiękne.

- Wiem, że Hattie przyniosła ci wczoraj lilie - powiedziała Alice - ale świeżych kwiatów nigdy w domu za wiele. Pani Carrington włoży je do wody czy zejść na dół do kuchni?

- Pani Carrington na pewno to zrobi. Układa bardzo eleganckie kompozycje. Dzisiaj czuje się lepiej i nawet upiekła nam do herbaty keks z marcepanem. Jej zdaniem to lecznicza recepta.

- Wspaniale.

Alice zdjęła peliskę. Carrington, który tymczasem się pojawił, odszedł chwiejnym krokiem, dźwigając okrycie wraz z czepkiem i rękawiczkami.

Niemal zgiął się wpół pod tym ciężarem. Bukiet kwiatów położył na samym wierzchu i róże kołysały się niczym korek na falach wzburzonego morza.

- Zaraz podam herbatę - obiecał. - Czy mogę dodać, że bardzo się cieszę z widoku Waszej Wysokości całej i zdrowej? - Na jego twarzy odmalowała się nieklamana twoga.

- Nie miałem pojęcia, że Wasza Wysokość była przedwczoraj w piwnicy z winem, najmniejszego pojęcia...

- Nie przejmuj się, Carrington - przerwała mu Laura, która obawiała się, że staruszek zaraz upuści wszystko, co dźwiga z takim wysiłkiem.



- Z herbatą też nie ma pośpiechu.

- Biedny Carrington - powiedziała Alice, obserwując człapiącego kamerdynera. -  
Poradzi sobie?

- Ciasto będzie musiał przynieść osobno - przyznała Laura, przepuszczając przyjaciółkę w drzwiach salonu. - Mimo to poradzi sobie całkiem nieźle, a lubi podawać herbatę osobiście. Ma w sobie wiele godności.

Molly napaliła w kominku, więc w salonie trzaskał i migotał ogień, a że promienie jesiennego słońca wpadały przez okno, nastrój w pokoju był niemal radosny. Alice usiadła na starym, obitym aksamitem szeszlony, a Laura zajęła miejsce w swoim ulubionym fotelu przy kominku. Zdawała sobie sprawę z tego, że przyjaciółka bacznie jej się przygląda.

- Przestań się we mnie wpatrywać - powiedziała. - Naprawdę czuję się doskonale.

- Skoro tak mówisz... - Alice wciąż wydawała się mieć wątpliwości. - Gdzie jest Hattie?

- Drzemie - wyjaśniła Laura. - Bawiliśmy się przedtem w galerii zabawkami przywiezionymi przez Milea z Londynu: kolorowym bakiem i lalką, która ma teraz na imię Emily oraz drewnianymi zwierzątkami z przyszłego gospodarstwa. Hattie tak się tym entuzjasmowała, że ze zmęczenia zasnęła w okamgnieniu.

- Lord Vickery nie sprawia na mnie wrażenia człowieka, któremu dzieci są szczególnie bliskie. Zaskakujesz mnie.

- Miles jest dla Hattie bardzo troskliwym ojcem chrzestnym.

Laure rozbawiło zainteresowanie Milesem, które przyjaciółka nie całkiem potrafiła ukryć.

- Bawidamek i łowca posagów. No, no - powiedziała z przekąsem Alice.

- To bardzo nieuprzejme z jego strony, że ma również zalety, bo przez to nie można go całkiem znieubić.

- Myślę, że nie będzie to dla ciebie takie trudne - odparła żartobliwie Laura. - Musisz tylko pamiętać o jego natręctwie i wścibstwie.

Drzwi się otworzyły i do pokoju dostojnie wkroczył Carrington, niosąc tacę. Postawił ją obok Laury i zawrócił po ciasto.

- Pozwól, że naleję herbatę, Carrington - zaczęła Laura, ale kamerdyner już uniósł czajniczek drżącą ręką, wylewając połowę zawartości na dywan.

- Nie mógłbym na to pozwolić, Wasza Wysokość - odparł z godnością.

Laura zadowolona się więc pokrojeniem ciasta, gdy tymczasem Carrington podał herbatę Alice.

- Bardzo przykre jest to, co się z nimi dzieje - szepnęła Alice, gdy wykonawszy wreszcie zadanie, Carrington wycofał się z triumfalną miną i pustym czajniczkiem. - Księżna Cole musi być prawdziwym potworem, jeśli doprowadziła ich do takiego stanu.

- To bardzo smutne - przyznała Laura. - Nie wspominaj, proszę, w obecności Carringtonów, że Faye i Henry przyjechali do Fortune's Folly.

Staruszkowie gotowi całkiem się rozsypać.

- Nie zrobię tego - obiecała Alice, pogryzając keks. - Idąc tutaj, spotkałam księżnę Cole - dodała. - Naturalnie nie zauważyła mnie z dwóch jardów. Właśnie napadła pana Anstruthera, żeby zaprosić go do Cole Court na polowanie.

Zaproszenie do Cole Court stanowiło następny logiczny krok w zalotach Dextera do Lydii. Laura zdziwiła się nawet, że tego nie przewidziała. Prawdę mówiąc, wolałaby jednak, żeby zupełnie jej to nie obchodziło.

- Może Faye sądzi, że tydzień bezsensownej rzezi wprawi pana Anstruthera w miłosny nastrój - wypaliła.

Alice roześmiała się.

- Biedna Lydia - powiedziała. - Matka dość bezwzględnie podsuwa ją wszystkim dżentelmenom, którzy wydają się mieć choćby ślad skłonności do żeniaczki. Zaskakuje mnie, że dotąd nie zorganizowała aukcji: kto da najwięcej, ten bierze córkę.

- Na litość boską, tylko nie wspomnij o tym przy niej. Jeszcze gotowa zachwycić się twoim planem. Już widzę tę publiczną licytację na rynku.

- W każdym razie pan Anstruther odrzucił jej zaproszenie - poinformowała Alice, kątem oka zerkając na Laurę. - Nie wydawał się zapalony do tego pomysłu.

- To dziwne, skoro ostatnio okazuje tyle względów pani Cole - orzekła Laura. - Sądzę, że wkrótce jej się oświadczy, i sam będzie sobie winien, jeśli zdecyduje się na taką teściową.

- Słabo ją zna - zwróciła uwagę Alice, wciąż bacznie przyglądając się twarzy przyjaciółki.

- Poznali się przed laty - wyjaśniła Laura. - Poza tym wprawny łowca posagów nie potrzebuje wiele czasu, by oszacować materialną wartość dziedziczki, a powszechnie wiadomo, że panu Anstrutherowi zależy przede wszystkim na tym, by ożenić się z dużym majątkiem.

Alice uśmiechnęła się.

- Wydajesz się mocno zafrasowana tą sprawą, moja droga.

- Ani trochę - odparła skwapliwie Laura, pamiętając o spostrzegawczości przyjaciółki.

- Może więc księżna zamiast na polowanie zaprosi go na święta Bożego Narodzenia?

- Może.

Myśl o zaręczynach Lydii z Dexterem i ich wspólnych świętach w Cole Court okazała się bardzo bolesna. Laura uświadomiła sobie, że to byłby dopiero początek jej zgrzyot. Potem czekałyby ją jeszcze ślub, miesiąc miodowy, narodziny pierwszego dziecka i chrzest, a wreszcie pojawienie się całej gromadki małych Anstrutherów. Co gorsza, groziło jej, że prędzej czy później zostanie matką chrzestną. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby stać w kościele i patrzeć, jak Lydia idzie do ołtarza, gdzie czeka na nią Dexter.

- Czy wybierasz się dziś wieczorem na recital do pijalni? - spytała, starając się za wszelką cenę uwolnić od przykrych myśli.

- Niestety tak - potwierdziła Alice. - Mama uznała, że to duża atrakcja.

Ona uwielbia muzykę, a ja jestem na nią głucha. - Spojrzała na przyjaciółkę.

- Czemu tak pობladłaś? Czy na pewno dobrze się czujesz?

- Doskonale, dziękuję - odparła Laura, siląc się na uśmiech.

Do drzwi zapukała Rachel, a wraz z nią w pokoju pojawiła się Hattie, wydając radosne piski. Natychmiast chwyciła Alice za rękę i zażądała, aby ta poszła z nią obejrzyć Emily. Laura ruszyła za nimi uśmiechnięta, tak jak nauczył się w Cole Court. Znow była wzorem księżnej wdowy, pełnej wdzięku, lecz powściągliwej.

## Rozdział dwunasty

Dexter siedział na niewygodnym złożonym krześle w pijalni i starał się odprężyć, oczekując początku wieczornego koncertu. Sztywna konwersacja toczyła się wokół kolacji u sir Montague'a. Zaproszenia odrzuciły wszystkie dziedziczki z wyjątkiem panny Lydii Cole, tak więc w sumie znalazły się tam zaledwie trzy kobiety: Lydia, jej mama i lady Elizabeth Scarlet, która twierdziła, że zasiadła do stołu brata jedynie dlatego, że inaczej przyszłoby jej głodować. Sir Montague nie posiadał się ze złości, że damy z Fortune's Folly uczyniły mu taki afront, i przez cały posiłek burczał i zrzędził.

Dexter siedział między lady Elizabeth a Lydia. Lady Elizabeth spędziła cały posiłek na kuszeniu Nata Waterhouse'a, który zdawał się odporny na jej zaczepki, natomiast panna Cole głównie milczała. Na uprzejmości Dextera od powiadała monosylabami, gdy tymczasem jej matka przez cały czas wyciągała szyję, obserwując postępy w zalotach. Atmosfera byk napięta i trudna do zniesienia.

Wcześniej dzień też nie układał się najlepiej Dexter spotkał się z Natem i Milesem, aby porozmawiać o postępach śledztwa w sprawie śmierci sir Williama Crosby'ego. Niestety, nie wiele było do omówienia. Dexter nie dowiedział się niczego „Pod Czerwonym Lwem”, Nat rozmawiał z miejscowym konstabłem, który badał tę sprawę, ale też zdobył niewiele informacji. Miles przesłuchiwał łowczych i naganiaczy którzy towarzyszyli sir Williamowi na polowaniu, jednak żaden z nich nie zauważył nic szczególnego.

Uwagę Dextera zwrócił jedynie szczegół z zapisu rozmowy Milesa z owdowiała lady Leticią Crosby, która twierdziła, że zmarłemu skradziono grawerowany pierścień.

- W raporcie konstabla nie było o tym ani słowa - stwierdził.

- Lady Crosby powiedziała, że uznała to za zbyt osobistą sprawę, aby wspomnieć o nie konstablowi - powiedział Miles. - Sir William był szorstkim człowiekiem, typowym mieszkańcem Yorkshire, bezwzględnie wymagał przestrzegania prawa. Jej zdaniem nie przysłużyłoby się jego pamięci, gdyby wiadano, że zawsze nosił pierścień z jej wygrawerowanymi inicjałami i puklem włosów. Podobno nazywał to sentymentalną bzdurą i godził się na nią jedynie dla przyjemności żony. Nat parsknął śmiechem.

- Jak, na Boga, zdołałeś ją skłonić do wyjawienia ci tego? Nie, lepiej zapomnij o tym pytaniu. Głupio zrobiłem, że je zadałem, Sam potrafię zgadnąć.

- Ona nie jest w moim typie, przyjacielu - odparł Miles. - Nawet gdyby była, mam skrupuły, gdy chodzi o uwodzenie świeżo owdowiałych kobiet.

Chociaż kiedy o tym mowa... Pamiętasz lady Compton...?

- Daruj sobie - przetrwał mu Dexter. - Czyli ciało zmarłego ograbiono z pierścienia?

- Właśnie - potwierdził Miles. - Prawdopodobnie zabrał go morderca.

- Po co by to robił? - spytał Nat. - Nie wziął ani srebrnej piersiówki, ani tabakierki sir Williama.

- Może chciał mieć trofeum - podsunął Dexter - albo zamierzał dowiedzieć komu innemu, że sir William naprawdę nie żyje.

- Na przykład Sampsonowi, jeśli to on kazał zabić Crosby'ego - dodał Miles. - Znajdziemy pierścień i mamy mordercę, he?

- To możliwe - przyznał Dexter. - Trzeba jednak liczyć się z tym, że on go zniszczył, dał kochance albo zrobił z nim cokolwiek innego.

- Jeśli jest próżny, to się go nie pozbył - powiedział Nat.

Warren Sampson z pewnością nie nosił pierścienia sir Williama tego wieczoru. Powitał Dextera z typową dla siebie jowialnością mocnym uściskiem dłoni, ale oprócz ostentacyjnie wielkiej brylantowej szpilki do fularu nie nosił biżuterii. Zatrzymał spojrzenie na Lydii Cole zdecydowanie dłużej, niż dyktowała etykieta, i Dexter zauważył, że panna się zarumieniła, wyraźnie zakłopotana. Księstwo Cole odnosili się do Warrena Sampsona z wielką uprzejmością i zaprosili go do swojego towarzystwa, ale Sampson odmówił i usiadł kilka miejsc dalej z Wheelerami.

Dexter usiłował znaleźć wygodną pozycję na krześle o cienkich, krętych nogach. Perspektywa tego wieczoru była dlań ponura. Lydię znowu posadzono przy nim, a Faye pilnowała go z drugiej strony. Panna i tym razem najchętniej milczała, uparcie przyglądając się swojej torebce. Faye znaczącymi spojrzeniami starała się wymusić na nim kolejną nieciekawą konwersację z jej córką.

- Lydia i ja mówiłyśmy, jak źle wygląda księżna wdowa - powiedziała Faye. Pochyliła się nad kolanami Dextera, aby włączyć córkę do konwersacji, jemu zaś skutecznie przesłoniła widok. - Tak było, Lydio, prawda? Stwierdziłyśmy, że Laura wygląda nie tylko na swoje trzydzieści cztery lata, lecz jeszcze kilka więcej.

- Ty to powiedziałaś, mamó - odparła Lydia, na moment podnosząc głowę. - Uważam, że wygląda bardzo ładnie i elegancko jak zawsze.

- Czy księżna wdowa przybyła na koncert? - zainteresował się Dexter.

Faye ponownie się wyprostowała, Dexter odzyskał więc możliwość rozejrzenia się po sali. Laura siedziała naprzeciwko, obok Alice Lister i lady Elizabeth Scarlet, ubrana w fioletową suknię. Jeśli jednak barwa sukni stanowiła ustępstwo na rzecz statusu wdowy, to

zdaniem Dextera jedynie pozorne. Odcień był zbyt intensywny, a sama kreacja zanadto podkreślała smukłe kształty Laury, by uchodzić za wdowi strój. Ramiona przykrywał dopasowany kolorystycznie jedwabny szal spięty z przodu brylantową klamrą.

Wyglądała jak cenny i oddziałujący na wyobraźnię prezent, który Dexter miał ochotę natychmiast odpakować.

Pożądanie zmagало się w nim jednak ze złością. Laura bez wątpienia była jeszcze za słaba, aby wstać z łózka, a tym bardziej wybrać się na koncert.

Owszem, wyglądała pięknie, co do tego Lydia miała rację, ale nie dość, że nie dbała o zdrowie, to całkiem zlekceważyła ostrzeżenie i wyszła z domu bez ochrony, bo przecież ani Alice Lister, ani lady Elizabeth Scarlet nie mogły zagwarantować jej bezpieczeństwa.

Laura przywitała się z nim ledwie zauważalnym skinieniem głowy, jakby byli najzwyczajniejszymi znajomymi, i wróciła do rozmowy z Alice. To jej opanowanie też było irytujące w najwyższym stopniu. Najchętniej potrząsnąłby nią z całej siły i spytał, dlaczego nie stosuje się do jego zaleceń. I pocałowałby ją tak, że aż zabrakłoby jej tchu.

- Nigdy nie wyglądała jak księżna - dalej tokowała Faye. - Biedna, niezgrabna istota. Księżna powinna mieć styl i prezencję...

Dexter wstał i nie zwracając uwagi ani na syk oburzenia Faye, ani na ciekawskie spojrzenia, podszedł prosto do miejsca, w którym siedziała Laura.

- Chciałbym zamienić słowo, jeśli można, Wasza Wysokość - rzucił przez zęby. Ujął ją za łokieć, w ostatniej chwili przypomniawszy sobie, że powinien uważać na chore ramię, i niemal siłą podniósł z miejsca.

- Co ty wyprawiasz? - zaprotestowała Laura, gdy odciągnął ją nieco na bok i stanęli za okazałą paprocią.

- Mógłbym o to samo zapytać - odparł. - Nie spodziewałem się tu spotkać ciebie. Czyżbyś postradała zmysły, że narażasz się na niebezpieczeństwo?

- Słuchanie koncertu trudno nazwać niebezpiecznym zajęciem, Anstruther - odparła wyniośle.

- Teraz celowo udajesz, że mnie nie rozumiesz! - Dexter czuł, że z każdą chwilą słabiej nad sobą panuje. - Ledwie wstałaś z łózka po wypadku i już wychodzisz z domu, nie mając nawet służącej do ochrony! Czy musisz dawać upust swojemu instynktowi samozniszczenia w tak niefrasobliwy sposób? Czy nie zakazałem wyraźnie wszystkiego, co mogłoby ci zaszkodzić?

Laura poczerwieniała na twarzy.

- Zakazałeś mi?! - zaperzyła się. - Za kogo się masz, Anstruther?

- Za człowieka, który dwa dni temu spędził z tobą noc - odparł Dexter. - A może zapomniałaś? Chłód dzisiejszego powitania mógł mi nasunąć takie podejrzenie.

- Uważałam, że w naszym dobrze pojętym interesie należy o tym zapomnieć. Zresztą, w tej sprawie cierpię na zanik pamięci.

Wściekłość Dextera okazała się silniejsza od samokontroli.

- Zanik pamięci wydaje mi się mocno przesadzony - zauważył. - Z przyjemnością przypomnę w wybranym przez ciebie czasie i miejscu, co między nami zaszło...

- Przyszedłem powiedzieć, że zaczyna się koncert - odezwał się niespodziewanie Miles. - Niezbyt to dyskretne toczyć kłótnię za rośliną doniczkową.

Laura westchnęła, wyraźnie rozdrażniona, obróciła się na pięcie i odeszła, a Dexter, który nagle uświadomił sobie, w jakim znajduje się otoczeniu, wrócił na swoje miejsce. Lydia zrobiła wszystko, żeby na niego nie spojrzeć. Faye Cole, przeciwnie, obdarzyła go chłodnym uśmiechem, który ledwie maskował furię. Orkiestra zagrała pierwszy akord i solistka rozpoczęła pieśń.

Koncert miał niewiele lepszą frekwencję niż kolacja u sir Montague'a.

Większość dam z Fortune's Folly zrezygnowała z przyjścia, w wyniku czego mniej więcej trzy czwarte audytorium stanowili dżentelmeni. Z nich z kolei połowa wyszła podczas przerwy, zrozumiawszy, że z łowów nici, i przeniosła się do gospody „Klaun Morris”, aby tam utopić smutki. Do końca dotrwali jedynie Dexter, Miles, Lydia Cole z matką, Laura, Alice, lady Elizabeth i jeszcze może pół tuzina słuchaczy. Niemiecka sopranistka zaproszona na ten wieczór śpiewała z każdym wychodzącym gościem coraz bardziej rozdzierająco i skończyła rejteradą ze sceny przy nader wątpliwych oklaskach.

- Dam ci radę, przyjacielu - odezwał się Miles, gdy wraz z Dexterem szykowali się do wyjścia. - Staraj się skoncentrować na swoim głównym celu.

- Ponieważ z miny przyjaciela wynikało pełne niezrozumienie, dodał: - Panna Cole. Przez cały wieczór gapiłeś się na Laurę zamiast na jej kuzynkę.

Dexter potarł dłonią czoło.

- Muszę jeszcze raz porozmawiać z księżną - wyjaśnił.

- Zdecydowanie ci to odradzam, przyjacielu - powiedział nie bez współczucia Miles. -

Widzę, że coś jest między wami, ale nic z tego nie wyjdzie. Ona nie ma żadnego majątku, nie wydaje mi się zresztą, aby reprezentowała ten typ kobiety, który spełnia twoje wymagania. Jest stanowczo za bardzo niezależna.

Skinął głową ku Lydii, która zdołała się wyswobodzić spod kurateli matki i stała, przypatrując się dość natrętnie grupce dżentelmenów gawędzących przy drzwiach.

- Wiesz przecież, że mógłbyś trafić dużo gorzej - ciągnął Miles. - Matka jest odrażająca, ale Lydia Cole to cicha, uległa panna, innymi słowy ucieleśnienie twoich oczekiwań, a majątek ma więcej niż pokaźny.

- Wiem - przyznał Dexter.

Rzeczywiście Lydia Cole spełniała jego oczekiwania. Była całkiem ładna, dobrze wychowana i potulna, a jednak na myśl o jej poślubieniu robiło mu się zimno. Nie rozumiał tego. Kilka tygodni temu cieszyłby się, mogąc poślubić kobietę, do której właściwie nic nie czuje poza powierzchowną sympatią. Byłoby to zgodne z jego wyobrażeniami o małżeństwie z rozsądku, w którym żadna ze stron nie żywi uczuć mogących zakłócić pozory spokoju i stosowności. Teraz jednak nie potrafił oświadczyć się Lydii, skoro wszystkie jego pragnienia łączą się z Laurą.

- Nie jestem pewien, czy mogę poprosić pannę Cole o rękę - wyznał.

- To są interesy, Dexter. Nie stać cię na wahania. - Miles krzepiąco klepnął przyjaciela w ramię. - Zalecaj się do swojej dziedziczki z nieco większym zaangażowaniem. Doprawdy przykro patrzeć na twoje starania.

Odgrywaj rolę gorliwego zalotnika tak, byś wypadł przekonująco. Czasem konieczne są poświęcenia dla osiągnięcia większego dobra.

Zimny podmuch przeleciał przez salę, bo ktoś otworzył drzwi. Świece zamigotały, a służący szybko ruszył ku drzwiom, by zlikwidować przeciąg.

Dexter zerknął ku Laurze, która śmiejąc się, opuszczała salę razem z Alice Lister. Orzechowe oczy księżnej lśniły nie tylko ciepło, lecz również tajemniczo. Dextera ogarnęło dziwne doznanie, jakby zagadka, którą do tej pory próbował rozwiązywać całkiem nieświadomie, nagle zaczęła się wyjaśniać.

- Słucham? - zwrócił się do Milesa.

Lord Vickery zdążył już oddalić się o kilka kroków, ale przystanął i odwrócił się zdziwiony.

- Powiedziałem, że wszyscy musimy się poświęcać dla osiągnięcia większego dobra.

- Kiedy Dexter nie zareagował, dodał surowo:

- Dla dobra twojej rodziny, przyjacielu...

- Nie to, wcześniej - zaoponował Dexter.

- Powiedziałeś: „Odgrywaj rolę gorliwego zalotnika tak, byś wypadła przekonująco”.

- Zaloty są wtedy przyjemniejsze, nawet jeśli nie wkładasz w nie serca.

Wiem, że to brzmi cynicznie, ale tak jest najlepiej, przynajmniej do czasu, gdy węzeł zostanie zadziergnięty. Potem jest na wszystko za późno.



Dexter milczał.

- Dobrze się czujesz, przyjacielu? - spytał Miles, marszcząc czoło.

- Doskonale, dziękuję - odrzekł Dexter, choć był oszołomiony jak po uderzeniu maczugą. - Nie czekaj na mnie. Niedługo wrócę.

Miles skinął głową i wyszedł na rynek, wciąż z bardzo zaintrygowaną miną. Dexter zauważył, że przyjaciel przystanął, aby zamienić kilka słów z Laurą i Alice. Wkrótce znikli, a ich głosy rozplynęły się w oddali. Dexter pozostał w opustoszałej ze słuchaczy sali, wśród muzyków składających instrumenty.

„Odgrywaj rolę tak, by wypadła przekonująco... Potem jest już na wszystko za późno”.

Słowa Milesa go poraziły, ponieważ przypomniał sobie, co szepnęła Laura, kiedy niósł ją do sypialni po nastawieniu jej ramienia. „Musiałam pana oddalić...”. Te słowa wcale nie były niedorzeczne. Tamtej nocy przed czterema laty poniosły ich uczucia, ale rankiem Laura doszła do przekonania, że postąpiła niewybaczalnie. Postanowiła go wyrzucić, żeby nie zrujnował sobie życia i kariery, a swojej rodzinie nie odebrał przyszłości. Tylko udawała, że to dla niej gra bez większego znaczenia. Ta sama Laura, która litowała się nad starymi służącymi i pomagała kobietom z Fortune's Folly, chciała uratować i jego. Owszem, złamała mu serce, ale sobie również.

- Przepraszam, sir. Zamykamy sale ansamblowe. - Służący stał tuż obok.

Dexter uświadomił sobie, że już prawie wszystkie świece zostały zgaszone.

- Dziękuję - powiedział.

Wyszedł w mrok. Wiatr świszczwał w koronach drzew, po bruku pędziły chmary liści. Po drugiej stronie rynku lśniły światła gospody. Stał przez chwilę nieruchomo, wystawiając twarz na zimne podmuchy, a ostatni przechodnie przyglądali mu się ze zdziwieniem.

Próbował sobie wytłumaczyć, że nic się nie zmieniło. Przeszłość była zamknięta i należało o niej zapomnieć. Po co domagać się od Laury prawdy?

Co dobrego mogło z tego wyniknąć? Powinien jej być wdzięczny, że dostrzegła to, co dla młokosa było niezrozumiałe, i uchroniła go przed popełnieniem największego błędu w życiu. Jednak świadomość, że Laura z nim zerwała, ponieważ darzyła go uczuciem, a nie dlatego, że była pozbawioną serca rozpustnicą, wydawała się wszystko zmieniać.

## Rozdział trzynasty

- Dżentelmen z wizytą do Waszej Wysokości - zaanonsował Carrington.

- Wprowadziłem go do biblioteki. - Głos mu zadrżał. - Z przykrością dodam, że to księżę Cole.

Na chwilę Laura straciła głowę, zdawało jej się bowiem, że kamerdyner mówi o Charlesie, zaraz jednak przez otwarte drzwi ujrzała Henry'ego stojącego przed kominkiem z rękami splecionymi na plecach i wypiętą piersią.

Nic dziwnego, że Carrington się zdenerwował. Przecież nie miał pojęcia, że księstwo Cole przyjechali do Fortune's Folly. Widok byłego chlebobawcy musiał na nim wyrzucić jak najgorsze wrażenie.

- Dziękuję, Carrington.

- Mam nadzieję, proszę pani - powiedział oficjalnie kamerdyner - że pani Carrington i ja zawsze służyliśmy najlepiej, jak potrafimy.

- Naturalnie - potwierdziła z przekonaniem Laura.

- I że nie ma żadnej możliwości, abyśmy mieli wrócić do Cole Court.

- Z pewnością.

- Dziękuję Waszej Wysokości - powiedział z wyraźną ulgą staruszek. - Zdajemy sobie sprawę, że w istocie nie stać księżnej...

- Carrington - przerwała mu życzliwym tonem Laura - może usiądziecie z panią Carrington w kuchni, napijecie się herbaty i zjecie po kawałku tego pysznego keksa z marcepanem. Nie macie najmniejszego powodu do niepokoju.

Kręcąc głową, odprowadziła wzrokiem człapiącego ku schodom dla służby kamerdynera, po czym szybko przeszła przez hol, chcąc jak najprędzej dowiedzieć się, czego chce nowy księżę Cole.

- Henry - powiedziała, zamknąwszy za sobą drzwi biblioteki. - Co za niespodziewana przyjemność, kuzynie. Czy nie towarzyszą ci Faye i Lydia?

Miała szczerą nadzieję, że nie. Nie widziała ich, podobnie jak Dextera Anstruthera, od czasu koncertu przed trzema dniami. Wszystkich trojga celowo unikała, choć z rozmaitych powodów.

- Tak się składa, że nie - odparł lekko zakłopotany Henry, - Damy są w pijalni. Faye. najwyraźniej zasmakowała w tutejszej wodzie.

I w towarzystwie łowców posagów, dodała w duchu Laura. Widząc skrępowanie Henry'ego, domyśliła się, że jego żona nie ma pojęcia o tej wizycie. To rozbudziło jej ciekawość.

- Masz tutaj piękny widok, kuzynko - powiedział, podchodząc do okna, za którym ciągnął się ogród sięgający aż po nadrzeczną łąkę i kolano rzeki. - Cieszę się, że Old Palace jest odpowiednią rezydencją dla księżnej wdowy Cole. Godność rodziny ucierpiałaby, gdybyś mieszkała w jakiejś ruderze.

- Bardzo mi odpowiada to miejsce - przyznała. Nie zapomniała o snobizmie Faye i Henry'ego, przyszło jej więc do głowy, że księżę chce się przekonać, czy kuzynka nie naraża dobrego imienia rodziny, żyjąc w nędzy.

- To dobrze, bardzo dobrze... - Henry odwrócił się do wnętrza pokoju. - Dom wydaje się nieco zaniedbany, ale nie jest to nic, czego nie można załatwić drobnymi naprawami i usprawnieniami.

Laura zmarszczyła czoło. Była przekonana, że Henry nie przyszedł wyłącznie po to, by porozmawiać z nią o odnawianiu domu.

- Od pewnego czasu niepokoi mnie myśl - zaczął niespodziewanie Henry - że Charles zostawił cię skandalicznie źle zaopatrzoną na przyszłość.

Jest mi bardzo przykro o tym wspominać, kuzynko Lauro, ale ludzie we wsi gadają...

- Na mój temat? - spytała. Przez chwilę obawiała się, że urzeczywistniły się jej najgorsze przeczucia, to znaczy ktoś dowiedział się o spotkaniu z Dexterem i rozpuścił plotkę. Na szczęście Henry szybko wyprowadził ją z błędu.

- Ano tak - potwierdził. - Słyszałem, kuzynko, że jesteś zbyt uboga, by uznano cię za godną uwagi partię po wprowadzeniu podatku niewieściego.

Łowcy posagów zwyczajnie cię lekceważą.

- Dzięki Bogu - ucieszyła się Laura. Henry poczerwieniał z oburzenia.

- Najwyraźniej nie rozumiesz, o czym mówię, kuzynko. Nikogo, kto nosi nazwisko Cole, nie wolno lekceważyć, nawet jeśli jest to tylko nazwisko nabyte przez małżeństwo. To w najwyższym stopniu niestosowne.

Laura zmarszczyła czoło.

- Proszę mi wybaczyć, że wolno myślę, kuzynie - powiedziała - ale czy chcesz przez to powiedzieć, że bardziej stosowna dla mnie jest rola bogatej wdowy narażonej na zakusy łowców posagów?

- Właśnie! - rozpromienił się Henry. - Przy twoim towarzyskim obyciu powinnaś być najlepszą partią w Fortune's Folly, a nie biedną wdową, z trudem mogącą utrzymać dziecko! Zawsze uważałem Charlesa za nędznika, a to najlepszy dowód.

- No cóż...

Nie sposób było odmówić Henry'emu pewnej racji. Najwyraźniej uważał, że pogardliwe uwagi o jej ubóstwie szkodzą rodzinie i prestiżowi książęcego tytułu. Laurę mało to obchodziło, póki mogła wykarmić siebie, Hattie i ludzi, którzy jej służyli, Henry jednak przywiązywał do tej kwestii dużą wagę.

- Nie kłopotz się, kuzynie, mam nadzieję, że i dla Faye nie jest to powód do troski - odparła. - Jakoś daję sobie radę dzięki pensji pozostawionej mi przez babkę. Mój brat proponował, abym zamieszkała u niego, ale znasz mój pożałowania godny niezależny charakter. Wolę zostać tutaj.

- Burlington nosi zaledwie tytuł hrabiowski, a ty znajdujesz się w pieczy księcia Cole'a. Z tego powodu doszedłem, choć nie bez oporu, do wniosku, że do mnie należy nadrobienie zaniedbania popełnionego przez Charlesa.

Powinnaś otrzymać wdowie dożywocie.

- Jestem pewna, że było ci bardzo trudno podjąć taką decyzję, kuzynie - powiedziała oschle.

Umowa zawarta pierwotnie między jej ojcem a Charlesem Cole'em gwarantowała jej przez całe życie dochód w wysokości dziesięciu tysięcy funtów rocznie. Nie mogła uwierzyć, aby Henry, którego część ludzi nazywała oszczędnym, a reszta po prostu skąpcem, chciał przywrócić jej dożywocie.

- Mój drogi Henry - podjęła. - Doceniam szczodrość tej propozycji, proszę jednak, abyś zechciał ją ponownie przemyśleć. Wiem, że majątki Cole'ów jeszcze przez wiele lat będą podnosić się z upadku, do którego doprowadziła je rozrzutność Charlesa. Nie śniłabym nawet o czerpaniu z pieniędzy, które mogą przywrócić do dawnej świetności Cole Court.

Henry skinął głową z powagą.

- Naturalnie masz rację, kuzynko. Charles bezwstydnie roztrwonił dochody Cole'ów, ale ostatnio majątek zaczyna się mieć ku lepszemu, a dodam z dumą, że moje ziemie są i były w znacznie lepszym stanie. Rozmawiałem z twoim bratem i uzgodniliśmy...

- Rozmawiałeś z Burlingtonem? - przerwała mu ostro Laura.

- Naturalnie. - Henry wydawał się zdziwiony jej gwałtowną reakcją. - To jest sprawa między mężczyznami, kuzynko Lauro. Jedynie z uprzejmości przekazuję ci, co

postanowiliśmy. Otóż Burlington wniesie pięć tysięcy funtów do twojego dożywocia, a ja dołożę drugie pięć. To honorowe rozwiązanie.

Laura wyobraziła sobie napuszonego brata i nie mniej napuszonego krewnego męża, siedzących przy stole i układających jej przyszłość. Basil zdążył już wyładować na niej swoje niezadowolenie z powodu odrzucenia przez nią zaproszenia do zamieszkania w Burlington. Współpracę z Henrym uznał na pewno za doskonałą metodę na przejęcie kontroli nad marnotrawną siostrą. Wydawało mu się niechybnie, że skoro trzymają sakiewkę, to będą mogli jej dyktować, co powinna robić. Żaden z nich nie uznał jednak za stosowne zapytać jej o zdanie. I oto Henry przedstawiał to, co jego zdaniem rozwiązywało wszelkie jej trudności. W dodatku sprawiał takie wrażenie, jakby oczekiwał od niej wyrazów głębokiej wdzięczności.

Biła się z myślami. Z jednej strony dziesięć tysięcy rocznie byłoby cudownym zrządzeniem losu dla niej i Hattie. Mogłyby zatrudnić ogrodnika, który pomógłby Bartowi utrzymać w porządku grunty wokół Old Palace oraz uprawiać warzywa i owoce potrzebne w gospodarstwie domowym.

Kazałaby naprawić przed zimą nieszczelne okna i ciekący dach, kupiła dla Hattie trochę nowych ubrań i wreszcie przestała być zależna od miłosierdzia Falconerów, Milesa i innych dobrych ludzi. Z drugiej strony, nie do pomyslenia było dla niej, żeby Henry i Basil wtrącali się w jej sprawy i decydowali nie tylko o wydatkach, lecz i o sposobie życia.

- Jestem przytłoczona tą nowiną, kuzynie - wyznała zgodnie z prawdą.

- Wcale się nie dziwię. To całkiem naturalne, że onieśmiela cię nasza szczodrość - przyznał Henry.

- Zakładam, że warunki umowy są takie same jak poprzednio - ciągnęła Laura. - Oznacza to, że gdybym ponownie wyszła za mąż, wypłata dożywocia zostanie wstrzymana.

- Ustaliliśmy z Burlingtonem, że gdybyś postanowiła ponownie wyjść za mąż, na twoje nazwisko przejdzie suma dwudziestu tysięcy funtów tytułem rekompensaty za utracone dożywocie.

- To jest niezgodne z regułami! - zachnęła się Laura. - W pierwotnej umowie nie ma ani słowa...

- Nie martw się, kuzynko Lauro. - Henry przesłał jej protekcyjny uśmiech. - Wiem, że kwestie finansowe nie są dla kobiecego umysłu. Pozwól więc, proszę, że o tych sprawach będziemy decydować ja z twoim bratem.

Obaj jesteście zdania, że zostawienie cię bez pensa przy duszy byłoby niedopuszczalne. Dlatego damy ci posag.

- Przez waszą szczodrość stanę się celem zalotów wszystkich łowców posagów, którzy tu zjechali... - Urwała, w tej chwili bowiem pojęła całą perfidię tego planu. Myliła się, sądząc, że Basil i Henry chcą kierować jej życiem. Oni próbowali się jej pozbyć.

- Zależy wam, żebym wyszła za mąż - stwierdziła. - Obaj z Basilem nie możecie się doczekać mojego ponownego małżeństwa.

Henry splótł ręce za plecami i zakołysał się na piętach. Nie wydawał się przejęty tym, że istota jego planu tak łatwo wyszła na jaw.

- Kobieta pozbawiona ochrony i samotna zawsze jest obciążeniem dla rodziny - przyznał. - Zważywszy na to, że nie chcesz przyjąć gościnnej propozycji brata, uważamy, że byłoby lepiej, gdyby to mąż sprawował nad tobą dozór i służył ci radą.

- Pod warunkiem, że udałoby mu się zyskać waszą aprobatę - dodała coraz bardziej zła Laura.

- Naturalnie. Powiem ci, droga kuzynko, coś, z czego na pewno zdajesz sobie sprawę. W twoim wieku i z twoim wyglądem w normalnych warunkach szanse na ponowne małżeństwo miałybyś niewielkie.

- Za to dysponując pieniędzmi służącymi za przynętę, w otoczeniu awanturników z pustymi kieszeniami, którzy się tu kręcą, może uda mi się znaleźć kogoś, kogo od biedy można by zaakceptować.

- Właśnie! - znów rozpromienił się Henry. - Niektórzy dżentelmeni obecni w Fortune's Folly to znane nicponie, ale widuje się też całkiem szacownych. Mogłabyś na przykład zastanowić się nad lordem Chestertonem lub sir Laurence'em Digbym.

- Gdybym się zastanowiła, na pewno nie przyjąłabym ich oświadczyn - odparła lodowatym tonem Laura. - Sir Laurence pochował już cztery żony, a ja nie mam ochoty być piątą. Istnieją też poważne powody, dla których pozostaje kawalerem lord Chesterton. Ma kilka uciążliwych przyzwyczajęń.

- W małżeństwie trzeba nauczyć się patrzeć przez palce na niektóre słabości - obruszył się Henry. - Po doświadczeniach z Charlesem z pewnością jesteś już tego świadoma.

- Po doświadczeniach z Charlesem nie mam najmniejszej ochoty skazywać się na słabości nowego małżonka. Zdradź mi, kuzynie, czy kuzynka Faye wie cokolwiek o planach, które snujecie w związku ze mną?

Trafiła w czuły punkt, bo Henry kilkakrotnie odchrząknął.

- To nie ma nic wspólnego z moją żoną - odparł po chwili. - Ona troszczy się jedynie o wypchnięcie z domu Lydii.

- Poprzez małżeństwo, jak rozumiem.

- Laura rozłożyła ręce. - W takim razie, kuzynie, powinieneś pozostawić swój majątek nietknięty, aby zapewnić posag córce. Mimo twojej szczodrości chyba nie stać cię na to, żeby i mnie finansować.

- Wydaje mi się - odrzekł Henry - że kiedy urządzimy Lydię i ciebie, kuzynko, wtedy będziemy mogli sobie pogratulować dobrze wypełnionego obowiązku.

Laura wstała.

- Dziękuję za troskę o mój dobrobyt, kuzynie Henry, ale muszę odrzucić szczodłą propozycję: Zbyt mi przytłacza.

- Nie możesz odmówić przyjęcia pieniędzy - oznajmił z niejaką satysfakcją Henry. - Napisałem już do Churchwarda, żeby przygotował dokumenty. Obawiam się, droga Lauro, że musisz po prostu pogodzić się ze swoim losem. - Skłonił przed nią głowę. - Odprowadzę się do drzwi sam, bo ten głupiec Carrington do niczego się nie nadaje. Ufam, że kiedy otrzymasz pieniądze, zaczniesz od najęcia odpowiedniego kamerdynera. - Zадumał się i dodał: - Nie, tym lepiej zajmę się sam.

- Nie ma mowy - gniewnie sprzeciwiła się Laura. - Jestem bardzo zadowolona ze służby Carringtonów i bardzo proszę, abyś nie wtrącał się do prowadzenia mojego domu. Powtarzam, że nie przyjmę pieniędzy.

Henry lekceważąco machnął ręką.

- Zobaczmy się wieczorem na maskaradzie, kuzynko Lauro. Mam nadzieję, że będziesz ubrana jak przystało na jedną z największych dziedziczek w Fortune's Folly.

Wyszedł z pokoju, a Laura z najwyższym trudem powstrzymała się przed ciśnięciem za nim sztuką starej babcinej porcelany. Ograniczyła się jednak do sięgnięcia po karafkę i naląła sobie duży kieliszek wina. Jednego przynajmniej Henry nie wiedział. Nie będzie miał najmniejszej szansy rozpoznać jej na nadchodzącym balu. Ani jej, ani żadnej innej dziedziczki.

To naturalnie nie rozwiązywało problemu pieniędzy. Usiadła w fotelu i dopiła wino. Musi szybko sprawdzić, w jaki sposób mógłby jej pomóc pan Churchward, nie zamierzała bowiem godzić się na propozycję Henry'ego i Basila, by przekupić jakiegoś rozrzutnika, który w zamian za to uwolni ich od kłopotu. Tymczasem jednak nic nie mogła zrobić. Książę Cole wbrew jej woli uczynił z niej jedną z najbogatszych dziedziczek w Fortune's Folly.

Zastanawiała się, ile czasu minie, nim wszyscy się o tym dowiedzą.

## Rozdział czternasty

- Jest problem - powiedział Miles Vickery.

- Jeszcze jeden? - spytał szorstko Dexter.

Spóźnił się na bal u sir Montague'a Fortune'a, bo jako mało zapalony zalotnik wcale się nie spieszył. Wcześniej stracił cały dzień na bezowocne badanie sprawy Crosby'ego, tym razem złożony wizytę na miejscu zbrodni.

Łowczy zeznał, że sir William, będąc już w lesie, odczuł potrzebę naturalną, odszedł więc na bok i dlatego nie było świadków morderstwa. Dexter nie znalazł nowych śladów i wciąż jedynym punktem zaczepienia pozostawał zaginiony pierścień. W dodatku gdy wracał do Fortune's Folly, zatrzymały go na moście Laura Cole i Elizabeth Scarlet, żądając myta. Oddał im ostatnie kilka pensów wściekły na samego siebie, bo pomysł pochodził przecież od niego.

Przed powrotem do gospody zauważył na rynku Lydię Cole, ukradkiem prowadzącą konwersację z dżentelmenem. Panna i jej konkurent, jeśli tym właśnie był młody człowiek, szybko znikli, poczuwszy na sobie jego spojrzenie.

Dexter zaczął się zastanawiać, czy Faye Cole domyśla się, że córka potajemnie spotyka się z kawalerem. W każdym razie Faye była jedyną osobą, która wciąż nie widziała jałowości zabiegów swatki. Nawet sir James Wheeler zwrócił uwagę, że Dexter nie pokazuje się już w towarzystwie Lydii, i rozpoczął z nim rozmowę, w której z subtelnością kowalskiego młota wspomniawszy, że jego córka Mary dostanie w posagu trzydzieści tysięcy.

Trzydzieści tysięcy Dexter wziąłby z pocałowaniem ręki, ale bez Mary Wheeler, mimo że taka żona w niczym nie zmieniłaby biegu jego dotychczasowego życia. Niezmiennie tęsknił za Laurą. Próbował sobie tłumaczyć, że to tylko i pociąg fizyczny, ale już w to nie wierzył. Nie miał pojęcia, jak uwolnić się od tej obsesji.

Popatrzył po damach tłumnie wypełniających Fortune Hall. Wyglądało na to, że na ten jeden wieczór wrogie działania zostały zawieszono i wszystkie dziedziczki co do jednej zdecydowały się przyjść, jako że sir Montague nie wystosował zaproszeń do innych dam. W jedwabnych dominach tworzyły wciąż zmieniającą się wielobarwną kompozycję. Łowcy posagów mieliby więc używanie, gdyby nie problem, o którym wspomniawszy Miles.

Sir Montague zaprosił gości na maskaradę, wszyscy przybyli mieli maski.

Nie było sposobu, aby rozpoznać damy, a tym bardziej stwierdzić bez najmniejszych wątpliwości, czy istotnie są dziedziczkami.



- Powinienem był przewidzieć, że Monty znowu pozwoli wystrychnąć się na dudka - powiedział Dexter. - Co go opętało, żeby wydać bal maskowy?

- Spodobała mu się nazwa „Psozna Maskarada” - wyjaśnił Miles. - Niestety, nie pomyślał, co z tego wyniknie. - Marszcząc czoło, przesunął wzrokiem po tłumie gości. - Jedno mnie intryguje. Nie wydaje mi się, aby w Fortunek Folly mieszkało aż tyle dam, a co dopiero mówić o bogatych dziedziczkach. To po prostu fizyczna niemożliwość.

- Masz rację - przyznał Dexter. Miles spojrział na niego zaciekawiony.

- Kim wobec tego są te kobiety? Skąd się tu wzięły?

- Nie wiem - powiedział Dexter. - Sąsiadki, przyjaciółki... Damy musiały je przyprowadzić, żeby nas zmylić.

- A niech mnie! Jak mamy znaleźć sobie bogate żony, skoro tyle tu fałszywych kandydatek? To nieuczciwe.

- Znowu sir Montague został pobity własną bronią. Sprytne.

Spodziewałem się raczej, że żadna dama nie przyjdzie, a tymczasem jest ich tyle, że nie sposób odróżnić jednej od drugiej. Podejrzewam, Miles, że twoja kuzynka ma z tym coś wspólnego. To wygląda na jej szatański pomysł.

W ruchliwej ludzkiej cizbie zaczął szukać wzrokiem księżnej. Nie miał pojęcia, czy przysłała, chociaż wcześniej Miles wspomniał, że być może Laura wybierze się na bal. Na pierwszy rzut oka wydawało mu się, że jest przynajmniej tuzin kobiet odpowiedniego wzrostu i karnacji. Teoretycznie nie było sposobu rozwiązania tej zagadki. Intuicja podpowiadała mu jednak, że Laura jest obecna i że z czasem uda mu się ją wyłuskać z tego anonimowego tłumu.

Sir Montague pojawił się chwilę po nim.

- Dexter, zrób coś! - rzekł błagalnie. - Przecież nie zaprosiłem tego tłumu! Próbowałem znaleźć prawdziwe dziedziczki, ale każda kobieta, do której podchodzę, twierdzi, że jest warta pięćdziesiąt tysięcy funtów! Nie wystarczy jedzenia dla tylu gości, musiałem polecić, aby doniesiono potrawy z kuchni. Nie pozwolę, by mówiono, że ktoś jest u mnie głodny. Objedzą mnie te przekłete baby tak samo, jak owce objadły mi ogród!

Dexter wybuchnął śmiechem.

- Pogódź się z tym, Monty. Pozwoliłeś się przechytryć... kolejny raz.

- Zażądam, żeby zdjęły maski! Odeślę je, skąd przyszły!

- Nie możesz tego zrobić, jeśli nie chcesz wyjść na jeszcze większego głupca... -

Dexter urwał i zaczął ponownie. - To byłoby bardzo nieeleganckie, Monty. Mówiliby o tym wszyscy, i to bardzo nieprzychylnie.

- Niech je diabli! - Sir Montague'a podniósł głos. - Chciałem tylko ich pieniędzy!

- Powinieneś być zauważyć, że one wcale nie zamierzają zrezygnować z nich na twoją korzyść - odrzekł Dexter. - Przepraszam cię, Monty, ale muszę kogoś odszukać.

- Zapewne chodzi o moją Lydię! - rozległ się głos Faye Cole, rozpoznawalny bez najmniejszego trudu, mimo że księżna miała na sobie obszerne fioletowe domino i dość przerażającą maskę z piórami, w której wyglądała jak drapieżna odmiana pawia. - Ona czeka, aby z panem zatańczyć, Anstruther. - Familiarnie poklepała go po ramieniu wachlarzem. - Mała podpowiedz, jedynie do pańskiej wiadomości: Lydia ma na sobie domino w kolorze różowym.

- Dziękuję, Wasza Wysokość - powiedział z powagą Dexter, zapisując sobie w pamięci, by jak ognia wystrzegać się różu.

Wmieszał się w tłok. Dookoła zdesperowani łowcy posagów usiłowali odkryć tożsamość zamaskowanych dam. Te z kolei wydawały się nadzwyczaj skore do flirtów, ale zdecydowanie nie zamierzały ujawnić swojej tożsamości.

Dostrzegł Nata Waterhouse'a w czarnym stroju, opartego w leniwej pozie o framugę i pochłoniętego rozmową być może z lady Elizabeth Scarlet.

Świadczyłyby o tym wystające spod kaptura rude włosy, ale podobnie wyglądały jeszcze przynajmniej trzy damy w pobliżu. Nat wydawał się zdezorientowany i mocno zakłopotany.

Kobieta w zielonym dominie podeszła do Dextera i śmiało próbowała włączyć go do formującego się właśnie rzędu tancerzy. Grzecznie odmówił.

Magia flirtów brała górę nad konwencjonalną etykietą. Było w tej maskaradzie coś nieskrępowanego i zakazanego. Pierwsze pary dryfowały ku alkowom.

Dostrzegł różowe domino. Lydia Cole tańczyła z jakimś mężczyzną, którego nie poznał, a jej matka stała z boku i przyglądała się temu z karcącą miną. Tym razem Lydia wydawała się wniebowzięta. Oczy miała przymknięte, na jej wargach wykwitł marzycielski uśmiech, nic sobie nie robiła z min matki.

Faye zaczęła wykonywać niespokojne ruchy, chcąc przyzwać Dextera, on jednak tylko odpowiedział skłonieniem głowy i oddalił się w przeciwną stronę.

Dojrzał sir Jamesa Wheelera, niemal wpychającego swoją córkę Mary w ramiona lorda Armitage'a, który z triumfalną miną wyprowadził ją na parkiet.

Dexter pomyślał z ironią, że jego możliwości ożenku z majątkiem maleją z każdą chwilą. Lord Liverpool zapewne pozbędzie się go bez mrugnięcia okiem.

Przemknął obok niego sir Montague Fortune, ścigany przez dwie chichoczące damy, bardziej przypominające kobiety lekkich obyczajów. Nie wydawał się zresztą mieć nic przeciwko temu. Humor bez wątpienia mu się poprawił. Dexter zaś wciąż nie potrafił odnaleźć Laury.

Nagle tŁok przed nim nieco się przerzedził i zobaczył przed sobą kobietę w granatowym dominie. Wolno odwracała się w jego stronę. Pod kapturem dostrzegł pukiel miodowych włosów i serce mu drgnęŁo. Spod szafirowej maski spoglądały na niego pełne głębi, tajemnicze oczy. To musiała być Laura.

- Pani... - Dexter jednym krokiem znalazł się u jej boku.

- Słucham, panie? - Dama stanęŁa przed nim. Jej usta uŁożyły się w niezwykle kuszący, lecz zwodniczy uśmiech, który niczego nie obiecywał.

ŚledziŁo go badawcze spojrzenie orzechowych oczu.

- Czy zechce pani ze mną zatańczyć? - Dexter podał jej ramię, bo właśnie zabrzmiały pierwsze takty poloneza.

Uwolniła się, nieuchwytna jak zawsze.

- Dziękuję, ale dziś wieczorem nie tańczę.

ChŁodny ton przyprawił go o dreszcz. Kobieta mówiła tak cicho, że nie mógł mieć pewności co do tego, że ma przed sobą Laurę. Również kaptur nasunięty głęboko na twarz nie uŁatwiał mu zadania.

- Skoro pani nie tańczy, to co w takim razie tutaj robi? - spytał. - MoŁe zagramy w karty? - Zerknął na nią znacząco. - Chciałaby pani rzucić mi wyzwanie?

Znowu obdarzyła go tajemniczym uśmiechem.

- Nie w grze w karty. MoŁe raczej w zmaganiach umysłów. Nie zwykłam zdawać się na łaskę przypadku i pan, jak podejrzewam, teŁ nie. - Przyjrzała mu się bacznie. - Nie wygląda pan na hazardzistę ani w ogóle człowieka, który nie zna umiaru.

- Chce pani powiedzieć, że nie mam złych nawyków?

- Och nie. - Roześmiała się. - Któż z nas mógłby tak twierdzić? Z pewnością nie pan, jak wnoszę z jego wyglądu.

- Co to znaczy?

- Czy myŁę się, widząc przystojnego łowcę posagów, szukającego bogatej żony? - Jej uśmiech stał się kpiący. - Wstyd! To paskudny obyczaj.

- Ma pani majątek? Jestem pewien, że tak. Nie wątpię teŁ, że pasowalibyśmy do siebie, skoro tak trudno panią oszukać.

- Naturalnie mogę być dziedziczką - odparła - ale w takim tłoku nie można mieć pewności. Tak czy inaczej, w zamian za moje pieniądze oczekiwałabym pięknych zalotów.

- Skoro odgadła pani, że zależy mi na majątku, zapewne wątpiłaby w szczerść moich komplementów - zwrócił jej uwagę Dexter.

- To prawda - przyznała. - Gdyby próbował pan ze mną flirtować, wiedziałabym, że tak naprawdę wszystko, czego pan pragnie, to worki z pieniędzmi.

- To nie byłoby wszystko, czego pragnę.

- Tym razem Dexter ujął ją za rękę. Dotyk wywołał u niego dreszczyk podniecenia. - Zalecałbym się do pani z przyjemnością - oznajmił.

- Staralbym się, aby i pani była zadowolona.

- Nie owija pan w bawełnę i wydaje się niebezpieczny. Mniej doświadczona dama mogłaby ulec pokusie i panu zaufać. Ja jednak wiem, że choć odzegnał się pan od flirtowania, właśnie tym próbuje mnie teraz zająć.

Dexter wziął dwa kieliszki wina od przechodzącego służącego i zaprowadził damę do alkowy przy oknie, gdzie stała miękka kanapka.

Oświetlał ją kinkiet umieszczony wysoko na ścianie. Dama usiadła na końcu kanapki, pilnując, by dzieliła ich stosowna odległość. Gdy podał jej kieliszek, uniosła brwi.

- Czyżby do pańskich złych nawyków należało picie wina? - spytała. - Nie domyśliłabym się tego.

- W winie odnajduję coraz więcej smaku. - Przyjrzał jej się uważnie. - Czy my się znamy? Odnoszę wrażenie, że przynajmniej raz skrzyżowaliśmy szpady.

- Skąd mogę to wiedzieć? - odparła. - Łowca posagów... nie ma własnej twarzy, niestety. Wszyscy są jednakowi.

Dexter wzdrygnął się, zaskoczony niespodziewaną odprawą.

- Cóż za surowość. Czy nie dostrzega pani tu dziś wieczorem niczego, co mogłoby sprawić jej przyjemność?

Pod maską niewątpliwie się uśmiechnęła.

- Mam niejedyn powód do zadowolenia. - Popatrzyła po barwnym korowodzie tancerzy. - Jest dziś wielu mężczyzn w czarnych dominach - stwierdziła. - To ciekawe. Może jaśniejsze kolory wydają im się zbyt kobiece?

- Sir Montague ma kostium jaskrawoczerwony - zwrócił uwagę Dexter.

- Chyba wszyscy rozumiemy, co próbuje dać do zrozumienia - odparła ze śmiechem. - Bardzo mnie bawi, jak łowcy posagów męczą się, aby dociec, które damy są dziedziczkami. A widok sir Montague'a zalecającego się do dwóch aktorek w nadziei, że są bogatymi

debiutantkami... Pewnie skończy się na tym, że zapłaci im za wdzięki, zamiast pławić się w ich majątku.

- To sprytny plan - przyznał Dexter. - Pani dzieło?

- Może. - Lekko skłoniła głowę. - Rzecz w tym, że dżentelmenom w Fortune's Folly każda dama wydaje się zwierzyną łowną. Jeśli ma pieniądze, nic innego się nie liczy. Choć nie... - w jej tonie zabrzmiała nuta pogardy - źle powiedziałam. Ważne jest dla nich jeszcze, żeby była ładna. W każdym razie panowie wybierają damę, jakby kupowali konia. Wygląd, rodowód, wartość... - Wzruszyła ramionami. - Damy z Fortune's Folly nie życzą sobie takiego traktowania.

- Wydaje mi się, że damy z Fortune's Folly bardzo dobitnie dały wyraz swemu niezadowoleniu.

- Nie dość dobitnie, by sir Montague wycofał się ze swoich poczynań. - Westchnęła, bo właśnie minął ich nie kto inny, jak sir Monty, ścigany przez dwie aktoreczki wydające myśliwskie okrzyki. - Wielkie nieba, powinnam była przewidzieć, że jemu to się spodoba.

- Nie każdy poluje na majątek z chciwości i żądzy - zauważył Dexter. - Może jednak lepiej niech pani nie osądza wszystkich dżentelmenów, przyrównując ich do sir Montague'a.

- Może rzeczywiście nie powinnam. Jakże pan ma powody?

- Stałem się łowcą posagów, ponieważ moja rodzina jest uboga - powiedział wolno. Zależało mu na tym, by uczciwie opisać swoją sytuację. - Jestem najstarszy z siedmiorga rodzeństwa, muszę zadbać o to, aby bracia i siostry zdobyli wykształcenie. Moja owdowiała matka nie rozumie znaczenia słowa „oszczędzać”. Miałem nieodpowiedzialnego, rozrzutnego ojca, wyjątkowo niewłaściwy wzór do naśladowania. Uważam, że moim obowiązkiem jest zapewnienie godziwego bytu bliskim. Poza tym pracodawca wymaga ode mnie ożenku, bo w jego oczach dodałoby mi to wiarygodności.

Wierzyciele rodziny chcą tego samego, ponieważ nasze długi sięgają kilku tysięcy funtów. - Wzruszył ramionami. - Teraz pani wie.

Mierzyła go wzrokiem, jakby testowała jego uczciwość.

- Szkoda, że musi pan szukać bogatej żony - powiedziała. - Niektórzy mężczyźni czerpią przyjemność z tych zalotów, ale pan... - Pokręciła głową. -

Nie wydaje mi się, aby sprawiało to panu przyjemność. Za mało pan się angażuje.

- Nienawidzę tego - wyznał Dexter. - To godzi w mój honor, nawet jeżeli zdaję sobie sprawę z tego, że nie mam innego wyjścia.

Spojrzeni sobie w oczy. Przez kilka sekund trwali w milczącym porozumieniu.

- Czy małżeństwo bez miłości obraża pańskie poczucie honoru? - spytała.

Poruszył się niespokojnie.

- Chciałbym się oświadczyć, wierząc przynajmniej we wzajemny szacunek.

Upiła duży łyk wina.

- Wzajemny szacunek jest godnym celem - przyznała. - Z czasem może się nawet umocnić. Jednak bez miłości małżeństwo to tylko interes. Może mi pan wierzyć, ja to wiem.

- Miłość jest niebezpiecznym złudzeniem.

Dexter miał poczucie, że jego wiara w rozum i logikę została wystawiona na ciężką próbę i musi się w niej utwierdzić.

- Jak człowiek może być tak cyniczny? - spytała.

- Czy to znaczy, że pani wierzy w miłość? - zainteresował się Dexter.

- Naturalnie.

Ujął jej dłoń, ukrytą w rękawiczce, i wyczuł przez cienki materiał jej drzenie.

- Była pani zakochana?

Długo mu się przyglądała, obracając w palcach kieliszek.

- Dwa razy - wyjawiała. - Za pierwszym razem w mężu, czyli tak jak, moim zdaniem, powinno być.

Dexter pochylił się ku niej.

- A za drugim?

Znów dojrzał w jej oczach ten sam niemy wyrzut, jaki widział już w gospodzie „Pod Półksiężycem”.

- Za drugim razem zakochałam się przypadkiem - szepnęła. - Nie szukałam tej miłości. Nie wiem nawet, skąd się wzięła. Ale nic gorszego nie mogło mi się przydarzyć, ponieważ nie byłam wolna.

Powiedziała mu zbyt wiele. Urzeczona intymnością sytuacji, zapomniała o granicy, której nie wolno jej było przekroczyć. Przez chwilę uwierzyła, że może szczerze rozmawiać z Dexterem. Zdziwiła się, że próbuje z nią flirtować, ale przyszło jej do głowy, że najwidoczniej usłyszał plotki o zmianie jej statusu majątkowego, więc jak na prawdziwego łowcę posagów przystało, postanowił zmienić obiekt załotów.

Zirytowała ją myśl o jego wyrachowaniu. Cała ta historia o konieczności życiowej była prawdopodobnie częścią planu mającego na celu obudzenie jej współczucia i oczywiście w ostatecznym rozrachunku uzyskanie dostępu do pieniędzy. To, że kochała tego człowieka i że chciała wierzyć w jego szczerść, nie miało najmniejszego znaczenia.

- Lauro? - Dexter musiał zauważyć jej nagle zaniepokojenie, bo wyciągnął do niej rękę. - Co się stało?

- Muszę już iść - odparła. Zdjęła maskę i odłożyła ją na krzesło. - Proszę mi wybaczyć, miło było poplirtować, Anstruther, ale powodzenia ci nie wróżę.

Rozumiem, że zaloty do mojej kuzynki nie idą najlepiej. Bez wątpienia jesteś również świadom zmiany mojego statusu finansowego. Ale żeby tak ostentacyjnie zmieniać obiekt zainteresowania, mimo że masz o mnie jak najgorszą opinię... - Urwała.

A jeśli on jeszcze nie słyszał o hojności Henry'ego? Nagle ogarnęło ją podejrzenie, że błędnie odczytała sytuację. Przecież w tym, co powiedział, nie musiało być zimnej kalkulacji. Tymczasem Dexter również ściągnął maskę.

- Nie mam pojęcia, o czym Wasza Wysokość mówi - powiedział oficjalnie - ale jestem głęboko rozczarowany, że ma o mnie takie zdanie. Nie interesują mnie pieniądze, które, jak słyszę, nagle księżna zdobyła. Chciałem tylko zapytać, co naprawdę czułaś tamtego ranka przed czterema laty, kiedy wyrzuciłaś mnie ze swojej sypialni i swojego życia. Wydawało mi się, że wtedy skłamałaś i że przed chwilą mówiłaś o mnie. Chcę prawdy, Lauro.

Patrzyła na niego w milczeniu. A więc o to mu chodziło? Chciał rozwiązać jej język, przez co omal nie wyjawiała za dużo.

- Lauro?

Niepostrzeżenie podeszła do nich Alice Lister i położyła przyjaciółce rękę na ramieniu.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała - ale jesteśmy z mamą gotowe do powrotu. Czy chciałabyś skorzystać z miejsca w powozie? Mama zarzeka się, że mdli ją po krokietach z krewetek sir Montague'a, na mnie zaś zaloty niezliczonych mężczyzn wywarły podobne wrażenie. - Laura i Dexter ani na chwilę nie oderwali od siebie wzroku. - Mam nadzieję - dodała panna Lister - że nie przerwałam wam w wyjątkowo nieodpowiedniej chwili.

- Nic podobnego, Alice - odezwała się Laura, wreszcie wyrwana z transu. - Jestem gotowa do powrotu.

Zobaczyła cyniczny grymas na twarzy Dextera i uświadomiła sobie, że nie odpowiedziała mu na ostatnie pytanie.

- Żegnam, Anstruther. Chyba nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

Dexter wstał z kanapki i się uklonił.

- Dobranoc, Wasza Wysokość. Dobranoc, panno Lister.

Alice wzięła Laurę pod rękę i obie ruszyły ku wyjściu wzdłuż obrzeża sali balowej.

- Ojej - szepnęła Alice - pan Anstruther potrafi być bardzo chłodny i oficjalny. Coś ty mu powiedziała?

Laura głośno westchnęła. Czuła się nie najlepiej.

- Próbował się czegoś ode mnie dowiedzieć, a ja nie chciałam z nim o tym rozmawiać.

Alice popatrzyła na nią z ciekawością.

- To musiało być niesłychanie ważne.

- Przeciwnie, to nie miało żadnego znaczenia. Najmniejszego.

W letnim domku na skraju ogrodu Fortune Hall Lydia Cole tuliła się do kochanka. Lubiła myśleć o nim w ten sposób, choć nic poważnego jeszcze między nimi nie zaszło, jako że było to naturalnie zakazane i całkowicie wykluczone. Kochała go jednak i była niemal pewna, że jej uczucie jest odwzajemnione. Podobał jej się do tego stopnia, że chciała zostać z nim sam na sam, nawet ryzykując skandal, gdyby ktoś ich zastał podczas schadzki.

Najbardziej zaś przerażała ją myśl, co stałoby się, gdyby o tej znajomości dowiedziała się matka. Szansy na małżeństwo ze swoim wybranym nie miała.

Jej rodzice nigdy nie zgodziliby się na taki związek. Jednak poczucie jego niestosowności tylko podsycalo jej namiętność.

Noc była zimna, na niebie lśnił srebrny krążek księżyca, ale Lydia nie zwróciła uwagi na chłód, rozgrzewały ją bowiem ramiona odzianego w czarne domino kochanka. Oparła się o jego tors i pozwoliła mu gładzić się po włosach. Podobała jej się taka pieśczoła, podobnie jak delikatne pocałunki.

Mężczyzna właśnie wywołał u niej dreszcz, obwładając językiem krawędź jej ucha.

- Kocham pana - szepnęła.

- Wiem, najdroższa, wiem... Pomyślała, że trzeba kogoś naprawdę kochać, by do niego tak czule przemawiać.

- Mam dla pani podarek. Proszę zamknąć oczy i wyciągnąć rękę.

Lydia posłusznie wykonała polecenie. Poczowała dotyk metalu na dłoni.

- Może pani otworzyć oczy.

Zobaczyła, że trzyma naszyjnik, którego złoty łańcuszek w księżycowej poświacie wydawał się srebrny. Kochanek najwidoczniej miał go przedtem na szyi, bo metal był jeszcze rozgrzany. Lydia dotknęła naszyjnika niemal z czcią.

Na łańcuszku był zawieszony złoty pierścień, widziała nawet, że są na nim wygrawerowane jakieś litery, nie potrafiła ich jednak odczytać.

- Tu są pani inicjały - powiedział. - Litery L i C.

- Och, to jest zbyt kosztowny podarunek - zachnęła się Lydia. - Nie mogę go przyjąć. I w jaki sposób było pana stać...



- Pst. - Przyłożył jej palec do ust. - Chcę, żeby włożyła pani ten naszyjnik. Proszę tylko nie pozwolić, żeby ktokolwiek go zauważył. To musi być nasz sekret.

- Naturalnie - powiedziała oszołomiona Lydia. - Naturalnie, ale...

Pochylił się i uciszył słowa sprzeciwu pocałunkiem. Lydia cicho westchnęła. Czuła się bezpieczna, kochana i bardzo szczęśliwa. Pocałunek niepostrzeżenie stał się gorętszy i Lydia z zachwytem poddała się jego uwodzicielskiej mocy.

## Rozdział piętnasty

Laura otworzyła furtkę przy padoku i trzymając latarnię wysoko nad ziemią, szła w stronę Old Palace. Alice chciała ją odesłać powozem, ale Laura zwróciła jej uwagę, że drogą jedzie się dziesięć minut, a na ukos można przejść w dwie. Alice i tak miała problem, ponieważ na jej mamę krewetki rzeczywiście podziały wyjątkowo źle, więc starsza pani, nie zwracając uwagi na godność, opuściła powóz w dużym pośpiechu, aby niezwłocznie znaleźć się w odosobnionym miejscu. Laura zastanawiała się tymczasem, czy kucharz sir Montague'a nie był wskutek natłoku gości zmuszony do podania w charakterze potrawy czegoś, co przeznaczyl pierwotnie na karmę dla kotów w stajni.

Księżyc świecił tak jasno, że latarnia właściwie nie była potrzebna, Laura i tak bez trudu widziała drogę. Chodziła tędy od dzieciństwa, więc jedynie wspomnienie nocy w klasztornej piwnicy sprawiało, że zaciskała dłoń na uchwycie latarni nieco mocniej, niż należało, a w drugiej dłoni trzymała niewielki pistolet z kolbą wyłożoną masą perłową. Dotarła jednak bez przeszkód do drzwi Old Palace, a ponieważ okazały się otwarte, weszła do środka.

Dom wydawał się głęboko uspiiony. Zdjęła pelerynę i zmierzała ku schodom. Prawdę mówiąc, trochę jej ulżyło, że jest u siebie. Tu czuła się bezpieczna. Zrobiła nie więcej niż trzy kroki, gdy otworzyły się drzwi biblioteki i wyszedł z nich Dexter, trzymając w rękach jej maskę. Laura stanęła jak wryta.

- Historia się powtarza - stwierdził. - Czy nie mogłabyś odłożyć pistoletu? Budzi mój poważny niepokój.

- Postanowiłam skorzystać z rady i nie chodzę bezbronna - odparła Laura, schowała jednak broń do torebki. Spodziewała się najścia Dextera, ale nie tak szybko.

- Niezupełnie o to mi chodziło - odrzekł oschle Dexter i zbliżył się do Laury. - Proszę mi powiedzieć, czy zawsze wykazujesz tak mało rozsądku, gdy w grę wchodzi osobiste bezpieczeństwo?

- Nic mi nie groziło, a poza tym wiesz, że umiem strzelać. Między nami mówiąc, masz szczęście, że nie postrzeliłam cię jako włamywacza.

- Nie wątpię, że cię kusiło, tyle że się nie włamałem. Drzwi otworzył mi kamerdyner. - Gestem zaprosił ją do biblioteki. - Wejdziemy? Chciałbym porozmawiać, ale nie w holu.

Laura zawahała się, ale gdy Dexter podszedł bliżej, zauważyła, że wciąż jest zły.

- Wydaje mi się, że nie dokończyliśmy naszej rozmowy - zauważył, gdy zamknął za nimi drzwi na klucz i oparł się o boazerię. - Wiesz, czego oczekuję: prawdy. - Przesząpił z nogi na nogę. - Odprawiłaś mnie z Cole Court, udając, że nic dla ciebie nie znaczę. Nazwałaś nasze spotkanie zabawą.

Zasugerowałaś, że zmieniasz kochanków jak rękawiczki. Kłamałaś jak z nut.

- A jeśli nawet, to co z tego?! - Laura poczuła, że nie potrafi dłużej powściągać złości. - Miałaś dziury w kieszeniach, dopiero wchodziłeś w życie i byłeś ode mnie osiem lat młodszy. Ja, mężatka i do tego księżna, nie mogłam z tobą uciec, nie rujnując życia i sobie, i tobie. Nie mogłam inaczej postąpić - dodała z westchnieniem. - Tak było łatwiej.

Dexter odbił się od ściany, płynnym ruchem zbliżył się do Laury i uwięził ją w kąciku. Poczowała, jak wrzyna jej się w plecy krawędź półki.

- Łatwiej było postarać się, abym cię znienawidził, czy tak?

- Skoro w ten sposób to widzisz, tak! - Spojrzała na niego wyzywająco.

- Wiedziałam, że jeśli mnie znienawidzisz, odejdziesz.

- Dopiero teraz to pojąłem.

- Nie wiem tylko, dlaczego miałyby to być istotne.

- Muszę wiedzieć, co czujesz, Lauro - nie ustępował. - Jesteś mi winna prawdę.

- Przecież to niczego nie zmienia.

- Zyskałbym spokój ducha - wyznał Dexter. - Czy wiesz, jak to wygląda z mojego punktu widzenia? Przez ostatni miesiąc zalecałem się do Lydii Cole, przekonałem się jednak, że nie mogę jej się oświadczyć ani przenieść uczuć na inną kobietę. A dlaczego? Bo przez cały czas pragnę tylko ciebie.

Laura uniosła dłoń, jakby chciała się odgrodzić od tych słów.

- Nic nie mów - poprosiła bezradnie.

- Dlaczego nie, skoro to prawda. Nie mam problemów ze szczerością.

Chciałem poślubić Lydię dla jej pieniędzy, dziś wieczorem przyznałem przecież, że jestem łowcą posagów. Nie mogę jednak poprosić o rękę żadnej kobiety, ponieważ wciąż żyje w mojej pamięci to, co zaszło między nami. Nie potrafię uznać tego za przeszłość.

- Zapomnij o tym, co kiedyś się wydarzyło. Uwierz mi, tak będzie najlepiej. Zapomnij o moich uczuciach. To nie ma znaczenia. Ważne jest tylko to, że oboje uniknęliśmy błędu, który zrujnowałby nam życie. Proszę sobie znaleźć inną dziedziczkę, Anstruther, skoro nie możesz zaakceptować mojej kuzynki. Przeszłość zostaw w spokoju.

- Chciałbym - odparł pośpiesznie. - Próbowałem, proszę mi wierzyć. Nie raz i nie dwa. Przyznałaś dzisiaj, że byłaś dwa razy zakochana. I że za drugim razem popełniłaś błąd, ponieważ nie byłaś wolna. O mnie chodziło, prawda?

Laurze zabrakło tchu. Rozmowa zmierzała w niewłaściwym kierunku.

Niebezpieczeństwo, że prawda wyjdzie na jaw, rosło.

- Spójrz na mnie - zażądał Dexter, ujmując ją pod brodę. - Czy kochałaś mnie?

Laura milczała, czując się coraz bardziej bezradna. Czy potrafi skłamać w żywe oczy? Przecież musi chronić Hattie...

- Nie - odparła krótko.

Dexter ją puścił i odwrócił się plecami.

- Wiem, że to nieprawda - odezwał się po chwili. Nie wydawał się zaskoczony ani zły.

- Nie wiem, dlaczego okłamywanie mnie jest dla ciebie takie ważne, ale musi istnieć powód. Czego się boisz?

Laura rzeczywiście się bała, ponieważ wiedziała, że niewiele brakuje, aby jej starania spełzły na niczym. Tymczasem Dexter znów się do niej zbliżał, a ona raz jeszcze oparła się plecami o półkę.

- Masz zbyt bujną wyobraźnię, Anstruther - powiedziała najbardziej niefrasobliwym tonem, na jaki umiała się zdobyć. - Może w swojej próżności nie potrafisz pogodzić się z tym, że cię nie kochałam? - Wzruszyła ramionami - Przykro mi. Chciałeś uwolnić się od przeszłości i teraz to zrobiłeś.

Popatrzyli sobie w oczy.

- Powiedziałeś, że tylko to się liczy - szepnęła Laura.

- Ja też skłamałem - odparł Dexter.

Nagle objął ją ramieniem i odnalazł jej usta.

Pocałunek zburzył resztki opanowania Laury. Po pewnym czasie ostatkiem sił oparła dłoń na jego torsie i lekko go odepchnęła.

- Tego chciałem - powiedział, oddychając szybko.

- Nie wolno nam ożywiać przeszłości - zaprotestowała Laura. - Teraz wszystko jest inaczej...

- Może nie.

Pocałował Laurę ponownie i udało mu się zachęcić ją do odpowiedzi.

Oszołomiona nie protestowała, kiedy wziął ją na ręce i zaniósł na szezlong.

Posadził ją sobie na kolanach i delikatnie odgarnął niesforne loczki.

- Lauro... jesteś piękna... Jak mógłbym przestać cię pragnąć?

Dłonie i wargi Dextera oddawały jej ciału niewyraźny w słowach hołd, toteż skrupuły Laury się ulotniły. Potrzebowała od niego pokrzepienia tak samo jak przed czterema laty. Głaszcząc go po policzku, wyczuła dłonią świeży zarost. Gdy Dexter położył ją na szezlongu, jej włosy rozsypały się na poduszce.

- Jeśli nie chcesz, nie mów, co wtedy czułaś - powiedział. - Opowiem ci, czym była dla mnie tamta noc w Cole Court. - Zsunął jej suknię z ramienia i obsypał je pocałunkami.

- Chciałem być z tobą - szepnął. - Pragnąłem cię od pierwszej chwili.

Byłaś boginią dla młodego idealisty.

Laure oblala fala gorąca. Wargi Dextera, tak szczodre w swoim zachwycie dla jej obnażonego ramienia, wyzwały w niej najcudowniejsze doznania.

- Wiedziałem, że nie jesteś wolna - ciągnął Dexter. - Powinno to mnie powstrzymać, ale widocznie wcale nie byłem taki honorowy, za jakiego chciałem uchodzić. Na pewno nie wtedy, gdy cię pragnąłem. - Przez chwilę wędrował wargami wzdłuż rąbka stanika, by zaraz uchwycić nimi rysującą się pod jedwabiem sutkę. - Spełniłaś moje najśmielsze fantazje. To było wspaniałe. Ty byłaś wspaniała, Lauro.

Obnażył jej piersi i dalej oszałamiał ją pocałunkami, a ona objęła go za szyję i przyciągnęła bliżej. Słowa Dextera ożywiły w niej tyle cudownych wspomnień. Bardzo chciała cieszyć się złudzeniem, że kocha i jest kochana.

- Lauro... - szepnął półprzytomnie.

Wydawało się, że Dexter próbuje zapanować nad pożądaniem, cofnąć się w ostatniej chwili. Ale ona tego nie chciała. Nie mogła znowu pozostać spragniona po tylu latach pustki i tęsknoty. Nie zniosłaby tego. Przyciągnęła więc Dextera i szepnęła:

- Pragnę cię. Proszę, nie zostawiaj mnie teraz.

Natychmiast sięgnęła do zapięcia jego spodni, aby nie dać mu czasu do namysłu. Tylko jej drżące palce nie radziły sobie z rozpinaniem guzików.

- Poczekaj... - Delikatnie odsunął jej ręce.

Laura opadła na poduszki i próbowała pociągnąć go za sobą, ale oparł się tej zachęce. Obawiała się, że Dexter wstanie i odejdzie. Jednak tak się nie stało. Z wielką czułością zaczął głaskać ją po brzuchu i udach, stopniowo zbliżając się do ich zbiegu. Westchnęła, gdy dotknął jej w najwrażliwszym miejscu. Nie tego jednak oczekiwała.

- Nie! - Chwyła go za ramię. - Chcę cię we mnie.

- Lauro...

- Proszę... - Tylko w ten sposób mogła poczuć się kompletna. - Potrzebuję cię.

Wyciągnęła do niego rękę i ten gest dokonał reszty. Dexter pochylił się i Laura poczuła, jak w nią wchodzi. Na chwilę znieruchomiał, a potem zagłębił się mocniej, rozsyłając po jej ciele obietnicę bliskiej rozkoszy. Musnął wargami jej czoło i nagle się cofnął.

- Poczekaj jeszcze...

- Nie mogę! - wykrzyknęła i dowiodła tego energicznym ruchem bioder.

- Powiedz mi, że mnie kochałaś wtedy, gdy byliśmy razem - zażądał.

Skubnął wargami wrażliwą skórę na jej szyi. - Wiem, że to ja byłem człowiekiem, którego darzyłaś miłością. Przyznaj to.

- Och!

Rozkosz wydawała się bliska. Laura musiała ją osiągnąć. Próbowwała unieść się i pocałunkiem zmusić Dextera, by zapomniał o swoim żądaniu, przytrzymał ją jednak, a potem zaczął wargami badać zagłębienie poniżej szyi.

Przeszył ją dreszcz.

- Powiedz mi.

Głos, choć cichy, brzmiał natarczywie. W dodatku Dexter poruszył się w jej wnętrzu prawie niezauważalnie, lecz zarazem wystarczająco, by tortura niespełnienia stała się jeszcze bardziej nieznośna.

- Nie... - Znalazła w sobie załączek buntu. - Nie powiem ci... - Ale zawsze będę cię kochała, dokończyła w myślach.

- No, no. Moja uparta Laura...

Wyglądało na to, że nie zamierza przerwać jej męki.

- Do diabła z tobą!

Nagle pchnął mocno raz, drugi, głusząc okrzyki Laury głębokim pocałunkiem. Cały świat wokół niej wirował, ale zanim zdążył rozprysnąć się na miliony kawałków, Dexter znieruchomiał znowu.

- Chcesz mnie ukarać? - spytała bezsilnie, poruszeniami ciała starając się wymóc na nim decydujący ruch. - Jeśli tak, to znakomicie ci się udaje...

- Może...

Wstrząsnął nią dreszcz i chwilę potem oboje poddali się rytmowi najwyższej rozkoszy, wiodącemu do spełnienia. Potem leżeli spleceni i zdyszani na szezlongu. Wreszcie Dexter przekręcił się na bok i ułożył sobie głowę Laury na ramieniu. Nie miała pojęcia, ile czasu minęło. Wiedziała jednak, że będzie musiała wrócić do rzeczywistości. Zerknęła na Dextera.

Uśmiechnął się do niej i pocałował jej włosy. Wzruszył ją niemal do łez. Jak mogła zaprzeczać, że kocha tego cudownego mężczyznę?

- Lauro... - zaczął.

- Nie możemy teraz rozmawiać - odparła bliska paniki.

Drżącymi rękami zaczęła nieskładnie porządkować garderobę. Nagle wyobraziła sobie Carringtona, cierpliwie czekającego pod drzwiami biblioteki na ich wyjście, aby móc zamknąć dom na noc.

- Może byłoby lepiej, gdybyś wyszedł przez okno - powiedziała. - Służba...

- Nie zamierzam jak złodziej przedzierać się przez krzaki - odparł gniewnie. -

Wszedłem frontowymi drzwiami i wyjdę tą samą drogą.

Wstał. Zdawał się w ogóle nie wstydzić swojej nagości. W blasku ognia jego ciało wyglądało krzepko, a skóra błyszczała miedzianym połyskiem.

Laurze wyleciało z głowy wszystko, co miała do powiedzenia. Tymczasem Dexter bez pośpiechu wciągnął spodnie i włożył przez głowę koszulę.

Wreszcie oprzytomniała.

- Chodziło mi tylko o to, że gdybyś teraz wyszedł, moglibyśmy udawać, że nic się nie stało...

- To wyjątkowo chybiony pomysł. - Wyraźnie był coraz bardziej poirytowany, podszedł jednak do niej i pomógł jej pozapinać guziki. - Musisz zrozumieć, że to do niczego nie prowadzi - dodał łagodniejszym tonem. - Czemu nie zaczniesz myśleć bardziej prostolinijnie?

- Przy tobie nie mogę - odparła.

- Ja przy tobie też nie - przyznał. - Stąd zresztą sytuacja, w której się znaleźliśmy.

- Twój fular jest w żalonym stanie - oświadczyła bezradnie. - Nie umiem go zawiązać, a wyglądasz... - Urwała. - To ci dopiero - zakończyła niezbyt składnie.

Gałka drzwi się poruszyła i rozległo się natarczywe pukanie. Laura drgnęła.

- Nie otwieraj! - syknęła. - Jeśli ty nie chcesz, ja jestem gotowa uciec przez okno.

Dexter jednak zamiast jej posłuchać, nonszalancko podszedł do drzwi i przekręcił klucz w zamku. Laurze zabalgotał w gardle histeryczny śmiech, gdy pomyślała, że elegancka, zawsze przyzwoita księżna wdowa Cole zostanie przyłapana z kochankiem. Sprawy najwyraźniej szybko wymykały się spod kontroli. Tymczasem drzwi się otworzyły i pojawił się w nich Carrington.

Spojrzał na nich z idealnie nieruchomą twarzą.

- Przyszli lord Vickery i panna Lister, Wasza Wysokość.

- Każ im poczekać... - zaczęła Laura, ale było za późno.

- Lauro! Tak się o ciebie martwiłem... - Miles wpadł do pokoju. - Zajrzałem do Spring House i panna Lister powiedziała mi, że poszłaś do domu, postanowiłem więc sprawdzić, czy bezpiecznie dotarłaś na miejsce.

- Przyszłam z lordem Vickerym - wtrąciła Alice - bo to z mojej winy nie mogłaś skorzystać z powozu.

Miles spojrział na nią rozdrażniony.

- Zapewniałem pannę Lister, że to całkiem zbędne i powinna zostać w domu, aby zająć się matką...

Urwał i przez chwilę przenosił wzrok z Laury na Dextera i z powrotem.

Zapadło długie milczenie, przybysze bowiem zaczęli dostrzegać szczegóły sceny, którą zastali. Chwilę potem Miles przeszedł przez pokój i zanim Dexter zdążył się zorientować w sytuacji, trafił go w szczękę fachowo wymierzonym ciosem. Alice w popłochu pisnęła.

- Miles! Co ty wyrabiasz, u licha? - Laura chwyciła kuzyna za ramię i odciągnęła go na bok.

Dexter przytknął dłoń do twarzy, ale nie próbował Milesowi oddać.

Laura to rozumiała. W oczach Milesa Dexter postąpił niewybaczalne. Dla niego nie miało najmniejszego znaczenia, że to ona błagała Dextera, by z nią został.

- Bronię twojego honoru, Lauro, skoro sama wydajesz się w tej kwestii wyjątkowo niefrasobliwa - odparł. - Co tu się działo, u diabła?! Nie, wolę, żebyś nie odpowiadała. To i tak jest zupełnie oczywiste, wystarczy na was popatrzeć.

- Nie twoja sprawa! - wykrzyknęła Laura.

- Proszę cię, Miles, abys wyszedł, i weź z sobą, jeśli możesz, pannę Lister. - Zwróciła się do przyjaciółki. - Alice, bardzo cię przepraszam, ale to nie jest miejsce dla ciebie.

- Przynajmniej zostały ci resztki przyzwoitości - oświadczył Miles. - Panno Lister, zechce pani poczekać na mnie w holu. Nalegam.

- Nie ma mowy! - rozzłościła się Alice.

- Laura jest moją przyjaciółką, w dodatku wygląda na to, że może potrzebować ode mnie pomocy.

- Rozumiem, kuzynko, że często podejmujesz kochanków w bibliotece - zauważył kąśliwie Miles.



- Źle rozumiesz! - odpaliła Laura. - Myślisz, że mając taki zwyczaj, doprowadziłabym do podobnej sytuacji? Chyba żartujesz! Gdyby nie brakowało mi wprawy, robiłabym to z większą klasą. Dexter i ja...

- Aha, więc on już jest dla ciebie Dexterem, co? Nawet mnie to nie dziwi.

- Lordzie Vickery - wmieszała się Alice.

- Może byłoby lepiej, gdyby pan nieustannie nie przerywał...

Miles przesłał jej spojrzenie pełne irytacji.

- Dziękuję, panno Lister - powiedział. - Naturalnie wiesz, kuzynko - zwrócił się do Laury - że ponieważ zastano cię w kompromitującej sytuacji z Anstrutherem, będziesz musiała go poślubić? - Nienawistnie zerknął na Dextera.

- Wiedziałem, że chcesz poślubić pieniądze, Anstruther, ale nigdy nie podejrzewałem, że upadniesz aż tak nisko! Żeby celowo skompromitować Laurę akurat w dniu, gdy podano do wiadomości, że stała się właścicielką majątku...

Laura słuchała tego z rosnącym oburzeniem.

- Nie przyjmę pieniędzy od Henry'ego, więc to nie ma żadnego znaczenia - oznajmiła.

Dexter popatrzył na nią, marszcząc czoło.

- Obawiam się, że niewiele rozumiem - powiedział. - Nadal nie wiem, o jakich pieniądzach mowa...

- Nie udawaj, że nie wiedziałeś - przerwał mu z pogardą Miles. - To był dzisiaj główny temat rozmów w Fortune Hall. - Pokręcił z dezaprobatą głową.

- Nie podejrzewałbym cię o takie wyrachowanie. Wiedziałem, że coś się dzieje między tobą a moją kuzynką, sądziłem jednak, że masz przynajmniej trochę godności. A ty zawiązałaś się, żeby skompromitować księżną wdowę, która praktycznie mogłaby być twoją matką...

Laura i Alice unisono wydały okrzyk protestu, a jednocześnie Dexter podszedł do Milesa i stanął z nim twarzą w twarz. W policzku drgał mu mięsień.

- Nie mów o kuzynce z brakiem szacunku, Vickery - powiedział - bo inaczej nie pozostanie mi nic innego, jak wyzwać cię na pojedynek.

W jego głosie było tyle determinacji, że Miles z wrażenia cofnął się o krok.

- Bardzo przepraszam, kuzynko - skłonił się przed Laurą. - Zachowałem się niewłaściwie. - Zwrócił się ponownie do Dextera. - W każdym razie, Anstruther, nawet jeśli nie wiedziałeś o pieniądzach, jestem tobą głęboko rozczarowany. Nie miałem cię dotąd za pozbawionego zasad łotra, który zaleca się do debutantki, a jednocześnie dla rozrywki uwodzi wdowę...

- On niczego takiego nie zrobił! - sprzeciwiła się gwałtownie Laura.

Bała się, że Miles będzie obstawał przy jej małżeństwie. Naturalnie kuzyn nie miał władzy, by jej rozkazywać, ale sprawy toczyły się w całkiem niewłaściwym kierunku. Straciła dobrą opinię w oczach kuzyna, a przy okazji najprawdopodobniej nieodwracalnie zniszczyła przyjaźń Milesa z Dexterem.

- Byłabym ci wdzięczna, Miles - ciągnęła - gdybyś przestał robić z igły widły. Wolalabym też, żebyś nie próbował przedziurawić kulą pana Anstruthera z powodu wydumanego skandalu!

Miles nieufnie uniósł brwi, i to była cała jego reakcja. Laura ponownie otworzyła usta, ale nie zdążyła niczego więcej powiedzieć, bo Dexter odsunął ją na bok.

- Doceniam wstawiennictwo Waszej Wysokości - rzekł, starannie dobierając słowa - ale muszę przyjąć na siebie pełną odpowiedzialność za to, co zaszło.

- Ani chybi musisz! - przyznał wojowniczo Miles.

- Stanowczo nie! - stwierdziła Laura, stając między mężczyznami. - Sama za siebie odpowiadam. Poza tym nie zaszło nic godnego uwagi.

Miles spojrzał na kuzynkę z niedowierzaniem.

- Zastałem cię półnągą w jednym pokoju z mężczyzną, który kiedyś był znanym rozpustnikiem. Wybacz mi tę brutalną szczerość, ale wygląda na to, że zostałeś wykorzystana. Czy nadal chcesz upierać się przy historyjce, że nic nie zaszło?

- To jakiś obłąd - odparła Laura. - Panie Anstruther, muszę prosić, aby opuścił pan ten dom...

- Nie - sprzeciwił się stanowczo Dexter. - Zanim przytoczy pani jako oręż przeciwko mnie którąś z absurdalnych uwag jej kuzyna, proszę pozwolić, że jedno stwierdzę jasno. Nigdy nie uważałem, że jest pani w wieku kwalifikującym ją, by być moją matką. Taki pogląd jest nie tylko niedorzeczny, lecz również matematycznie niemożliwy.

- Nie pomaga mi pan, Anstruther. Nie wydaje mi się, by warto było przeciągać tę nieznośną sytuację.

- Bardzo przepraszam. Zwróciłem jedynie uwagę, że nie ma sensu czynić z pani staruszki, którą przecież nie jest.

- Dziękuję. Mimo wszystko jestem od pana o osiem lat starsza, Anstruther, a ponadto stanowczo nie zamierzam przyjąć pieniędzy, które krewni chcą mi zapisać. Proponuję więc, abyśmy wreszcie położyli kres tej farsie, i niech pan spokojnie wraca zalecać się do młodych dziedziczek.

- Najpierw porozmawiamy o tym - zaproponował.

Zbyła jego słowa zniecierpliwionym gestem.

- Nie ma o czym. Co istotne - podkreśliła, spoglądając na Milesa i Alice - skoro tylko my czworo wiemy o naszym sam na sam, panie Anstruther, nie ma najmniejszego powodu, by rozdmuchiwać tę sprawę.

Dexter podszedł bliżej.

- Ośmielam się być innego zdania. Złożę pani jutro wizytę, aby poprosić o rękę.

- Nie będzie mnie w domu - odparła ze złością. Szybko odwróciła się do Milesa, widząc, jak Dexter zmienia się na twarzy. - Tobie, kuzynie, dziękuję za troskę, ale zapewniam cię, że sama potrafię o siebie zadbać.

- Mimo wszystko złożę pani jutro wizytę - nie ustępował Dexter.

- Panie Anstruther!

- Czy musisz tak się upierać, Lauro? Dexter próbuje zachować się w tej sytuacji tak jak należy.

- Pilnuj własnego nosa, Miles! - zdenerwowała się Laura, przestając dbać o zachowanie pozorów godności.

Sama była sobie winna, że pozwoliła się złapać. Dexter musiał jej teraz zaproponować małżeństwo i nawet księżna wdowa nie była ponad te zasady. A zwłaszcza księżna wdowa mająca kuzyna zdecydowanego samowolnie bronić jej honoru. Popatrzyła na obu mężczyzn, zastanawiając się, co by się stało, gdyby oświadczyła, że z przyjemnością przyjmie Dextera jako kochankę, ale nie zamierza ponownie wyjść za mąż. Miles miałby się z pyszna, zresztą zasłużenie, skoro niepotrzebnie się wtrącił. Należało jednak wykazać litość dla Alice, która i tak nasłuchiwała się ponad miarę.

Tymczasem Dexter ujął ją za rękę. Laura czuła, że nie potrafi opanować jej drżenia, i wiedziała, że również on to zauważył.

- Spotkajmy się jutro o jedenastej na Fortune Hill - zaproponował.

Patrzył na nią z taką intensywnością, jakby Milesa i Alice nie było w pokoju.

- Nie przyjdę - odparła, choć nie było w tych słowach zamierzonej pewności.

- Przyjdzie pani - stwierdził groźnie. Potem uniósł jej dłoń do warg iłożył na niej pocałunek. - Jeśli nie, to sam pani poszukam. Dobranoc, Wasza Wysokość.

Alice Lister wracała przez padok w stronę Spring House. Zaniepokoiło ją jednak, że dostrzegła idącego za nią Milesa Vickery'ego. W holu Old Palace pożegnała się z nim bardzo stanowczo, podkreślając, że w drodze do domu nie potrzebuje asysty. Prawdę mówiąc, żałowała nawet, że wcześniej zdecydowała się dotrzymać mu towarzystwa, gdy szedł do Laury. Scena, na którą się natknęli, wstrząsnęła nią do głębi. Zdecydowanie lepiej byłoby

pozostać w domu i zająć się mamą, mimo że dawno już leżała w łóżku i najprawdopodobniej smacznie spała.

Alice jeszcze raz dyskretnie zerknęła przez ramię. Miles zdawał się zbliżać. Wprawdzie nie spieszył się szczególnie, stawiał jednak o wiele dłuższe kroki niż ona. Rozsądna dama zapewne poczekałaby na towarzysza, Alice jednak zachowała się inaczej. Prawie przebiegła przez furtkę, za którą rozpoczynała się zadrzewiona aleja, nagle jednak przystanęła, zdumiona niedorzecznością swojego zachowania. Miles prawdopodobnie chciał tylko upewnić się, że bezpiecznie dotarła do domu, a ona miała już swoje dwadzieścia dwa lata i potrafiła utrzymać na dystans przystojnego dżentelmena, nawet jeśli ten był na bakier z moralnością.

Mimo wszystko atrakcyjnego wyglądu Milesowi Vickery'emu odmówić nie mogła, a spojrzenie jego piwnych oczu dziwnie ją rozgrzewało. Wiedziała, że mu się podoba, bo się z tym nie krył. A ona... No cóż, też go lubiła, może nawet trochę za bardzo, zważywszy na to, że był rozpustnikiem i łowcą posagów.

Zadumana, nie zdążyła cofnąć w porę ręki opartej o furtkę, gdy zza naroża muru wyszedł Miles Vickery i przykrył jej dłoń swoją.

- Panno Lister - odezwał się - czy możemy porozmawiać?

- Tak, naturalnie. - Alice przestała się wyrywać i poczekała, aż również Miles znajdzie się po drugiej stronie furtki.

- Chciałem się upewnić, że pani jest bezpieczna - powiedział.

Myśl, że zainteresowanie Milesa może być szczerze, była bardzo przyjemna. Urzekła Alice tak, że prawie mu uwierzyła.

- Naprawdę? - Głos nieco odmawiał jej posłuszeństwa. - Zapewniam pana, że w Fortune's Folly można samemu bezpiecznie wrócić do domu.

Miles uśmiechnął się i wokół oczu pojawiła mu się siateczka zmarszczek.

Alice znów poczuła ciepło w środku, więc szybko nakazała sobie w duchu, żeby nie być kurzym mózdzkiem. Znała prawdziwe zamiary Milesa i rozumiała, że takie wyrazy troski są jedynie fortelem prowadzącym do celu.

- Może chciał pan również upewnić się, że nie powtórzę niczego z dzisiejszego wieczoru, co dotyczyłoby pańskiej kuzynki? - podsunęła.

Miles nie zaprzeczył.

- Może pan wierzyć, że nikomu nie pisnę ani słowa. Laura jest moją przyjaciółką, darzę ją szacunkiem.

- Musiała pani jednak przeżyć wstrząs, przekonawszy się, że są kochankami z panem Anstrutherem.

Alice się zawahała. Rozmowa Laury z Dexterem rzeczywiście głęboko nią wstrząsnęła, lecz jednocześnie zaintrygowała. Najgorsze jednak, że gdy się temu przysłuchiwała, wyobrażenia zaczęła jej podsuwać zdumiewające obrazy jej i Milesa Vickery'ego. Prawdę mówiąc, właśnie dlatego w pierwszej chwili przyspieszyła kroku, gdy zorientowała się, że idzie za nią.

- Może pan słyszał, lordzie Vickery, że byłam kiedyś służącą - odparła. - Widziałam wtedy i słyszałam wystarczająco dużo.

- Tym bardziej zaskakujące, że wciąż sprawia pani takie niewinne wrażenie.

- Nie sędzę, żeby akurat pan potrafił dostrzec niewinność - zripostowała.

- Słyszałam nieraz, że należy pan do najbardziej znanych rozpustników w towarzystwie.

Roześmiał się głośno.

- A jednak u pani ją dostrzegam i to budzi moje pragnienie. Chciałbym niejednego panią nauczyć, panno Lister.

Ujął ją pod brodę tak, że nie pozostało jej nic innego, jak spojrzeć mu w twarz. Obawiała się, że Miles potrafi wiele wyczytać z jej oczu. I rzeczywiście tak musiało być, bo pochylił głowę i pocałował ją w usta. Wydała zduszony okrzyk. Nikt jej nigdy nie całował i uświadomiła sobie nagle, że właściwie nie wie, jak ma się w tej sytuacji zachować. Instynktownie wyczuwała jednak, że w odróżnieniu od niej Miles doskonale wie, co robi, a cała jego delikatność wynika jedynie z wyrachowania.

Gdy oderwał się od jej ust, ugiwały się pod nią kolana. Zerknęła na niego i wydało jej się, że widzi w jego oczach zdumienie. Dopiero po chwili na jego twarz powróciło opanowanie. Nie miała pojęcia, o czym Miles myśli. Może coś źle zrobiła. Może nie potrafiła się całować. Trudno było zgadnąć.

Niewątpliwie jednak za nic nie należało dopuścić do takiej sytuacji. Jedną z nauk, jaką przyswoiła sobie, będąc służącą, brzmiała, że panna powinna trzymać się z dala od rozpustników.

- Czy dobrze się pani czuje, panno Lister? - spytał Miles.

- Całkiem dobrze - odparła, chociaż nie odpowiadało to dokładnie stanowi jej ducha. -

Jeśli jednak tak wygląda pańskie wyobrażenie o bezpiecznym odprowadzaniu mnie do domu, to myślę, że powinnam dojść tam sama.

- Może rzeczywiście - przyznał z nikłym uśmiechem.

Alice zaczęła się oddalać, przez cały czas walcząc z pokusą obejrzenia się za siebie. Nawet bez tego wiedziała, że Miles wciąż stoi przy furtce i śledzi ją wzrokiem. Wreszcie dotarła do drzwi od strony ogrodu, a myśl, że Miles ją lubi, wciąż do niej wracała i omal nie wyparła z jej głowy przestrogi, by zachować ostrożność.

Jesteś niemądra, Alice Lister, skarciła się w duchu. Wiedziała przecież, na czym polega spryt Milesa Vickery'ego. Chciał ją przekonać, że to ona budzi jego zainteresowanie, a nie jej pieniądze. Obawiała się jednak, że mimo swego niezaprzeczalnego zdrowego rozsądku odczuwa coraz większą słabość do tego mężczyzny. Była na najlepszej drodze do tego, by się w nim zakochać.

## Rozdział szesnasty

Dexter stał w koszuli pod pompą na dziedzińcu gospody „Klaun Morris”.

Chłód przenikał go do szpiku kości. Woda była tak lodowata, że aż skóra piekła, a do tego dochodził jesienny wiatr zawiewający od wzgórz. Dexter potrzebował jednak orzeźwienia.

Poprzedniego wieczoru zapowiedział Laurze, że przyjdzie się oświadczyć. Wpadłszy w triumfalny nastrój po odkryciu jej miłości, mniejsza o to, że starannie skrywanej, był zdecydowany oznajmić całemu światu, że Laura należy do niego. Skoro nie potrafił zapanować nad namiętnością, mógł przynajmniej okiełznać ją więzami małżeństwa. Decyzja ta kosztowała go bezsennej noc. Rozumiał, że jeśli nie namówi Laury do zatrzymania pieniędzy zaoferowanych jej przez Henry’ego, straci szanse na zawarcie korzystnego małżeństwa. To zaś oznaczałoby, że całkowicie zawiódł oczekiwania rodziny.

Z jego punktu widzenia małżeństwo z Laurą miało swoje zalety. Przecież nie tylko jej pożądał, lecz również potrzebował jej ciepła i otwartości, nawet jeśli nie bardzo pojmował dlaczego. Mimo że niekiedy wyśmiewała jego nadmiar powagi, w głębi serca miał przeświadczenie, że nie potrafiłby żyć bez doznania pełni, jakiego doświadczał w jej obecności. Gdyby ją stracił, czułby się tak, jakby postradał część samego siebie. Z tą myślą wyszedł spod pompy.

- Słowo na osobności, Anstruther. Dexter otarł oczy i zobaczył Milesa Vickery’ego, podającego mu ręcznik. Nie był to jednak pojednawczy gest.

Miles spoglądał na niego wilkiem i sprawiał wrażenie człowieka, który ma ochotę wypróbować siłę swoich pięści. Dexter ze smutkiem zadał sobie w duchu pytanie, czy ich przyjaźń jest do uratowania. Naturalnie nie miał pretensji do Milesa. Przecież gdyby jakiś mężczyzna uwiódł Caro lub Annabelle, zareagowałyby bez wahania.

- Wiem, że chcesz mnie bić albo i gorzej - odezwał się, wycierając włosy ręcznikiem.  
- Na twoim miejscu zachowałbym się podobnie. Postąpiłem niewybaczalnie.

Miles nieco złagodniał.

- Trudno, żebym winił kogoś za uwodzenie kobiet, skoro sam to robię - przyznał. -  
Mimo wszystko...

- Mimo wszystko nie uwiódłbyś mojej kuzynki.

Tym razem Miles lekko się uśmiechnął.

- Mam taką nadzieję, chociaż... Szczerze mówiąc, pewnie bym uwiódł.

Chodzi o to, że byłem przekonany, iż jesteś lepszym człowiekiem.

- Teraz już wiesz, że nie - odrzekł Dexter.

- Naprawdę chcesz prosić Laurę o rękę, Anstruther?

- Honor nakazywałby to zrobić.

- Nie oświadczaj się z poczucia obowiązku - przestrzegł go Miles. - Jeśli to zwykły romans, proszę cię tylko, abyś zachował się przyzwoicie i go zakończył. Nie zamierzam rozgłaszać tego, co zaszło, panna Lister z pewnością również nie, więc reputacji Laury nic nie grozi.

Dexter popatrzył na niego zaskoczony, a Miles z wyraźnym ociąganiem dodał:

- Laura zasługuje na lepszy los, Anstruther. Ma już za sobą jedno nieszczęśliwe małżeństwo. Powinna znaleźć sobie kogoś, kto będzie ją kochał szczerze i na wieki. Daj więc spokój. Możesz ożenić się z panną Cole, zgodnie z pierwotnym zamiarem, albo poszukać sobie innej dziewczynki, a Laura spotka kogoś, kto ją pokocha. - Miles uśmiechnął się dość smutno. - Wątpię zresztą, czy Laura przyjąłaby twoje oświadczenia. Sam słyszałeś, co powiedziała wczoraj. Wymuszone małżeństwo interesuje ją równie mało jak ciebie. - Wyraziwszy swoją opinię, lord Vickery odszedł.

Dexter nie wierzył w miłość, o jakiej mówił Miles. Takie uczucie niechybnie byłoby niebezpieczne i mogło prowadzić do najrozmaitszych nieprzemyślanych czynów. Nie był nawet pewien, czy jest możliwe. Z pewnością nie to łączyło go z Laurą, która budziła w nim niezwykłą namiętność opartą wyłącznie na żądzy fizycznej.

W tej sytuacji sugestia Milesa wydawała się całkiem racjonalna. Może rzeczywiście należałoby się usunąć, aby Laura mogła znaleźć szczęście z kim innym. Jednak ledwie Dexter doszedł do tego niezbyt logicznego wniosku, uznał, że wcale mu on nie odpowiada. Najbardziej wytrącały go z równowagi myśli o tym, że inny mężczyzna mógłby poślubić Laurę, wymieniać z nią pieszczoty, a nawet przebywać w promieniu sześciu stóp od niej. Laura należała do niego. Pragnął jej, potrzebował. Na pewno nie pozwoliliby na to, aby posiadał ją inny mężczyzna.

Wreszcie uznał, że czas wrócić do swojego pokoju i przebrać się na spotkanie z Laurą. Przez cały czas jednak bił się z myślami. Gdyby odstąpił od zasad honoru i obwieścił Laurze, że z nimi koniec, byłby podwójnym łajdakiem, zwłaszcza gdyby się okazało, że ich namiętny epizod w bibliotece nie pozostał bez następstw. Mógł też zrezygnować z planów poszukiwania bogatej żony i mimo wszystko wystąpić z oświadczeniami. Znalazłaby wtedy upust namiętność, która ich łączyła, ale on nie miałby ani pieniędzy, ani spokojnego życia, za



jakim tęsknił. Gdyby pożądanie między nimi wygasło, wtedy zostałyby z niczym. Co gorsza, miał niewiele czasu na decyzję.

Wyjeżdżając z Fortune Folly, minął wielki stos przygotowywany przez dzieci na ognisko. Zabawa miała odbyć się nad rzeką. Droga na Fortune Hill wspinała się dalej wśród murków z szarego kamienia. Pastwiska stopniowo ustępowały miejsca paprociom i wrzosom, zbrązowiałym od jesiennego słońca.

Gdy wjechał jeszcze wyżej, jego oczom ukazała się cała miejscowość, wraz z rzeką i ciągnącą się dalej doliną. Wiatr wiał mu prosto w twarz.

Laurę zobaczył, gdy dotarł na szczyt wzgórza. Spodziewał się ujrzeć ją w siodle i ze służącą zabraną nie tyle dla przyzwoitości, co dla poczucia bezpieczeństwa. Okazało się jednak, że jest sama. Zdążyła przywiązać do drzewa piękną kasztankę z białą strzałką, a sama siedziała na stercie kamieni pozostałej po murku. Spoglądała w zadumie ku łańcuchowi wzgórz za doliną.

Miała na sobie jeździecki kostium w kolorze rudobrazowym, ładnie harmonizującym z jesiennymi liśćmi.

Gdy zeskoczył z wierzchowca, podniosła głowę i ich spojrzenia się spotkały. Długo patrzyli sobie w oczy. Dexterowi wydało się, że dostrzega w nich coś, czego przedtem nie było: bezbronność. Bardzo go to zaniepokoiło, bo Laurze rzadko zdarzało się okazywać słabości.

Nie miał wcześniej takiego zamiaru, ale udręczony wątpliwościami po prostu objął ją na powitanie. Natychmiast pokrzepiła go myśl, jak dobrze pasują do siebie ich ciała. Laura odchyliła głowę, a on okrył jej twarz pocałunkami.

Po kilku minutach zorientował się, że dół jej jeździeckiego kostiumu stanowią spodnie, a nie spódnica, pod spodniami zaś Laura wydaje się naga.

Zareagował na swoje odkrycie bardzo spontanicznie i Laura musiała to wyczuć.

- Po męsku jeździ się łatwiej - odpowiedziała na niezadane pytanie. - Tyle że pod spodnie kobieta nie może włożyć bielizny.

Wielkie nieba! Nie był pewien, ile jego twarz zdradziła z wrażenia, jakie wywarła na nim ta informacja, w każdym razie Laura cofnęła się o krok.

- Nie spodziewałam się, że to zauważysz - powiedziała. - Sądziłam, że chcemy porozmawiać. - Pokręciła głową. - Mogłam to jednak przewidzieć, zważywszy na siłę pociągu między nami. Czy bardzo cię zgorszyłam, Dexter?

- To nie jest odpowiednie słowo na oddanie tego, co czuję.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Też mi się tak zdaje. Na pewno nie po wczorajszym wieczorze. Nie wydaje mi się, abyśmy mieli kłopoty z fizyczną stroną naszej znajomości.

Problem leży gdzie indziej.

Podziwiał jej bezpośredniość, bo rzeczywiście trafiła w sedno. Naturalnie na tym czesanim wiatrami wzgórzu łatwo mogli się zapomnieć i z pewnością byłoby to urzeczywistnienie jego najbardziej szalonych fantazji. Osiągnąłby jedynie szczyt niefrasobliwości i stracił resztki honoru. Po tym, co zaszło, wybór był jasny: małżeństwo albo nic.

- Nie przyjechałam tutaj ciągnąć tego, co przerwaliśmy wczoraj wieczorem - odezwała się znów Laura, oddaliwszy się o kilka kroków. - Przez całą noc zastanawiałam się, jakie wyjście będzie najlepsze i doszłam do oczywistego wniosku. To, co jest między nami, Dexter, musi się skończyć.

Mam nadzieję, że zgadzasz się z moim poglądem. Nie chcę, abyś z powodu tego, co się stało, czuł się zobowiązany do wystąpienia z oświadczeniami.

Jesteś wolnym człowiekiem.

Dexter szukał u siebie oznak ulgi. Przez chwilę czekał, ale niczego takiego nie zauważył. Wcale nie doznał uspokojenia. Przyglądał się smukłej postaci z wymalowanymi przez wiatr rumieńcami na policzkach i nie mógł się uwolnić od żądz posiadania.

- Czy jest inny mężczyzna, którego chciałabyś poślubić? - spytał.

Pomyślał o wszystkich łowcach posagów, którzy teraz ustawią się do niej w kolejce, i ogarnęła go wściekła zazdrość. Było to dla niego całkiem nowe doznanie.

- Skądże znowu - odparła z pogardą. - Czy po wszystkim, co między nami zaszło, wciąż uważasz mnie za kobietę, która zaprosiła cię do swojego łóżka albo przynajmniej na szezłąg - tu uśmiechnęła się ironicznie - a potem wyraziła chęć poślubienia innego?

- Nie - odparł Dexter.

- Po prostu nie chcę ponownie wyjść za mąż. Mam bardzo złe doświadczenia z pierwszego małżeństwa. - Widząc, że Dexter chce jej przerwać, uniosła dłoń. - Wiem, że jesteś inny niż Charles. To oczywiste. Nie chcę jednak poślubić mężczyzny, wiedząc, że mnie nie kocha, a nie mam pewności, czy jeszcze wierzysz w miłość, i nie wiem, czy w ogóle chcesz wierzyć. Wczoraj wieczorem nazwałeś ją niebezpiecznym złudzeniem i oświadczyłeś, że od małżonków oczekujesz jedynie wzajemnego szacunku.

- Kiedy byłem młodszy, wierzyłem w miłość. Przypisywałem jej uczucia i doznania związane z pożądaniem i namiętnością. Byłem naiwny, bo teraz wiem, że miłość jest jedynie pięknym słowem nazywającym pożądanie fizyczne.

To dużo lepiej brzmi.

- Gratuluję, Dexter - powiedziała z przekąsem Laura. - Udało ci się jakimś cudem połączyć cynizm z patosem. Nie mam pojęcia, jak to możliwe. - Urwała gałązkę z krzaka głogu i z trzaskiem złamała ją w palcach. - Domyślam się, że małżeństwo traktujesz jak umowę w interesach. - Jej głos zabarwił się nutą pogardy. - Wyobrażam sobie, że dla ciebie korzystny jest związek z wymarzoną uległą dziedziczką.

- W idealnej sytuacji tak - przyznał Dexter i dodał: - Nie jestem człowiekiem skłonny do przelotnych romansów, miałem więc nadzieję, że moje małżeństwo będzie również przyjemne pod względem fizycznym.

- Przyjemne! Czy takie są twoje wrażenia z wczorajszego wieczoru, Dexter? Że było przyjemnie? Odrzucasz siłę uczuć, a jednak nie umiesz całkiem wyeliminować ich ze swojego życia, prawda? Dlatego umniejszasz wagę miłości, nadając jej inne nazwy, i chcesz ją kontrolować. Współczuję oblubienicy! - Oddaliła się ze złością o kilka kroków. - Zaproponujesz jej falsyfikat małżeństwa, pragnąc jedynie pieniędzy, świętego spokoju, aha, i jeszcze miłego czasu spędzanego w jej łóżu! Co to za życie?

- Racjonalne - odparł Dexter. Spojrzał w rozognioną twarz Laury i natychmiast zapragnął wziąć ją w objęcia i całować do utraty tchu, mimo że sprzeciwiało się to zasadom zdrowego rozsądku, które cenił, a w dodatku budziło w nim złość. - Spokojne, uporządkowane życie to ideał - powiedział, starając się zachować obojętny ton.

- Bardzo nudny ideał!

- To zadziwiające, że słyszę taką uwagę akurat od ciebie! - Dexter poczuł, że jak zwykle w obecności Laury nie potrafi zapanować nad irytacją. - Od samego początku chowałaś się za fasadą przyzwoitości, chociaż tak naprawdę jesteś rozpustna, namiętna, bezwstydną i szaloną... - Chwycił ją za ramiona i pocałował, zawierając w tym pocałunku wszystkie dręczące go wyrzeczenia i rozczarowania.

Laura wyrwała mu się w końcu i stanęła obok, ciężko dysząc.

- Przyznaję, że to prawda. Publicznie odgrywam rolę przykładnej księżnej, ale przynajmniej jestem na tyle uczciwa, by przyznać, że za tą fasadą kryje się namiętność i szaleństwo. - Zmierzyła go gniewnym wzrokiem. - Jeśli ponownie wyjdę za mąż, życzę sobie, aby mój mąż to rozumiał i pragnął mnie takiej, jaka jestem, i nie próbował mnie zmieniać, żebym lepiej pasowała do jego konwencjonalnego wyobrażenia o życiu. Nie mogę więc poślubić człowieka, który potajemnie czyni sobie wyrzuty z powodu pociągu do mnie i koniecznie chciałby to objąć rozumem.

- To nie tak - odparł rozgorączkowany Dexter. Znowu wziął Laurę w ramiona. - Poślubisz mnie.

- Nie! - Laura spoglądała na niego wyzywająco i próbowała się uwolnić z uścisku. - W rzeczywistości nie chcesz mnie poślubić - ciągnęła - a jedynie uwolnić się od namiętności do mnie, żeby poślubić cichą, miłą dziewczynę, która pasuje do twoich wyobrażeń o doskonałej żonie w doskonałym małżeństwie. O to chodziło wczoraj wieczorem; zamierzałeś zniszczyć czar, który jest naszym udziałem.

- I nie udało mi się.

Istotnie Dexter nie chciał życia, którym rządzi wielka namiętność, jednak nie potrafił zrezygnować z Laury.

- Nie mam wyboru, podobnie zresztą jak ty - powiedział. - Musimy się pobrać. To jedyny sposób, żebym mógł cię mieć, zachowując honor.

Pochylił się ku jej ustom i znowu złączyli się w głębokim pocałunku.

Dexter wiedział, że ulega dyktatowi zmysłów tak samo jak jego nieroztropny ojciec, żywił jednak nadzieję, że odzyska kontrolę nad swymi pragnieniami, gdy zdobędzie Laurę.

Odsunęła się zdyszana.

- Lauro...

Wyciągnął rękę. Chciał ją zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Wkrótce się pobiorą i wtedy w małżeństwie on łatwiej zapanuje nad namiętnością.

- Nie mogę cię poślubić - szepnęła. - Nie kochasz mnie i nie wiesz... - Urwała przestraszona.

- Wszystko się ułoży. Proszę mi zaufać. Niedługo weźmiemy ślub.

Postaram się o specjalną licencję...

- Nie, Dexter. Jest wiele ważnych powodów, dla których nie mogę się zgodzić na małżeństwo, chociaż gdy jestem przy tobie, zapominam o nich.

Dexter chwycił ją za ramię.

- Chodzi o Hattie? - spytał. - Rzeczywiście ta sytuacja może być dla niej początkowo niezrozumiała, ale ona jest jeszcze mała, a dzieci łatwo się przystosowują do zmian. Poza tym mam sześcioro młodszego rodzeństwa, więc wiem, czego się spodziewać. Przysięgam, że będę dla niej dobrym ojcem, i jestem pewien, że z czasem mnie zaakceptuje.

W oczach Laury zalśniły łzy, a na jej twarzy pojawił się smutek.

- Och, Dexter, jesteś dobrym człowiekiem. - Roześmiała się przez łzy. - Naprawdę dobrym mimo niefortunnych poglądów na miłość. - Pokręciła głową. - To moja wina, ale nie możemy wziąć ślubu. Przepraszam.

Dexter patrzył za nią, gdy się oddalała. Chciał ją zawołać i zażądać wyjaśnień. Laura wydawała się jednak tak zdecydowana, że zachował milczenie. Nie mógł pozbyć się wrażenia, że kiedy go przeproszała, nie miała na myśli swojej odmowy, lecz coś zupełnie innego.

## Rozdział siedemnasty

Zanim Laura skończyła szcztokować zgrzeblem klacz, odprowadziła ją do boksu i zadała obrok, zdążyła się poczuć nieco lepiej. Zdołała uciszyć wyrzuty sumienia, które ją ogarnęły, gdy Dexter tak ciepło mówił o Hattie.

Zastanawiała się, czy mogłaby dać Dexterowi inną odpowiedź, gdyby wyznał jej miłość. Wciąż go kochała, chociaż wiedziała, że on nie odwzajemnia jej uczuć. Poza tym nie chciała poślubić człowieka, który stara się zwalczyć u siebie namiętność. Co się stanie, gdy któregoś dnia naprawdę mu się uda?

Rozważała też, czy nie wyjawić mu, że jest ojcem Hattie. Dla niego byłby to jeszcze jeden powód przemawiający za ich małżeństwem.

Odpowiedzialność kazałaby mu zapewnić utrzymanie własnemu dziecku i jego matce. To mieściłoby się w jego pojęciu słusznego postępowania.

Weszła do domu i zastała w salonie Alice Lister, trzymającą na kolanach Hattie. Czytały książeczkę dla dzieci. Alice podniosła głowę i powiedziała:

- Dzień dobry, Lauro. Przyszedłam sprawdzić, czy dobrze się miewasz.

- To bardzo miłe z twojej strony, zwłaszcza po tym, na co cię wczoraj naraziłam - odparła trochę zmieszana Laura. - Bardzo cię przeproszam za tę zawstydzającą scenę. Musiała cię zgorszyć.

- Właściwie nie - odrzekła Alice. - To znaczy byłam oczywiście zaskoczona, ale dawno już zauważyłam, że wykazujesz dużą słabość do pana Anstruthera. Nie zapominaj też, Lauro, że nie zawsze byłam dziedziczką debiutującą w towarzystwie. Jako służąca byłam świadkiem różnych sytuacji, które ciebie na pewno by zgorszyły.

Laura cmoknęła w czoło Hattie, a dziewczynka objęła matkę za szyję i wtuliła twarz w jej włosy.

- Mama pachnie jak koń - oznajmiła.

- Dziękuję, kochanie. - Laura się roześmiała. - Masz rację. Muszę się przebrać i umyć, a kiedy już będę czysta, może pobawimy się domkiem dla lalek?

- Chcę mieć tatę do domku dla lalek - oznajmiła z powagą dziewczynka, wpatrując się w matczyną twarz orzechowymi oczami. - Mam tylko mamę i Hattie. Chciałabym też, jeśli można, braciszka i siostrzyczkę.

Laurze ścisnęło się serce. Alice uśmiechnęła się do niej krzepiąco.

- Nie zawsze łatwo przychodzi znaleźć tatę, braciszka i siostrzyczkę, kochanie - powiedziała Laura.

- To moja wina - przyznała Alice, kiedy Rachel zabrała dziewczynkę na górę, aby rozstawić domek dla lalek. - Hattie powiedziała mi, że ponieważ jej tata umarł, nie może mieć drugiego. Wyjaśniłam jej, że mamy czasami ponownie wychodzą za mąż, a ona bardzo się ucieszyła, bo chce jak najszybciej mieć własnego tatę.

Laura milczała.

- Bardzo cię przepraszam - ciągnęła zakłopotana Alice. - Pomyślałam, że jeśli przyjmiesz oświadczenia pana Anstruthera...

- No tak.

- Ale odmówiłaś mu - stwierdziła Alice, patrząc, jak Hattie, prowadzona za rękę przez Rachel, znika na zakręcie schodów.

- Tak - przyznała Laura. - Nie mogę poślubić Dextera. Są powody... - Westchnęła. Żałowała bardzo, że nie ma w Fortune's Folly Marie Falconer, która wiedziała, kto jest ojcem Hattie, i znała wszystkie okoliczności. Ona jedna mogłaby ją zrozumieć.

- Dexter oświadczył, że musi mnie poślubić, bo to jedyny sposób, aby mógł mnie mieć w honorowy sposób - wyjaśniła Laura.

- To bardzo romantyczne! - zachwyciła się Alice.

- Dał jednak do zrozumienia, że proponuje to wbrew swojej woli i rozsądkowi. - Laura usiadła na krześle. - To nadęty, uparty jak osioł i pompatyczny człowiek, który chce mieć uległą żonę i życie ułożone do najdrobniejszego szczegółu...

- Jest tak, jak podejrzewałam - podsumowała Alice. - Zakochałaś się w nim. Tak myślałam. Nie wydawało mi się, żebyś mogła wziąć sobie kochanka, którego nie darzysz uczuciem.

- Przypominał mi dzisiaj mojego zmarłego męża Charlesa! - dodała zirytowana Laura.

- Wielkie nieba, rozumiem, że to najgorsza obelga, jaką możesz rzucić mężczyźnie.

- Nie rozumiem tylko jednego - mówiła dalej Laura. - Jak to możliwe, że ktoś, kto całuje i pieści tak jak Dexter, jest jednocześnie zdeklarowanym nudziarzem?

- Zdecydowanie się w nim zakochałaś. To zabawne, że się na niego złościsz.

- A jaką to czyni różnicę, jeśli nawet jestem w nim zakochana? - spytała Laura. Zdjęła kapelusik i z westchnieniem odrzuciła go na bok, a włosy przeczesала dłonią. - Sprawa zakończona, Alice. Nie poślubię Dextera i nie mogę z nim romansować. Poza tym nie należę do kobiet, którym odpowiadają skandaliczne romanse. Muszę myśleć o Hattie. Gdybym wzięła Dextera na kochanka, zszargałabym nie tylko swoją reputację, lecz również córki.

- Szkoda, skoro tak ci się podoba. Naturalnie nie jesteś stworzona do skandalizującego życia. Co zaś do małżeństwa... - Bacznie przyjrzała się twarzy Laury i na jej wargach pojawił się uśmiech. - Jeśli powiesz mi, że są poważne powody, by odrzucić oświadczyzny pana Anstruthera, to ci uwierzę.

- Są - potwierdziła Laura. - Stanowczo nie powinnam z tobą rozmawiać na takie tematy, bez względu na twoje doświadczenia. Sama się sobie dziwię.

Twoja mama byłaby wstrząśnięta. Po księżnej wdowie ludzie raczej nie spodziewają się tak fatalnego wpływu na innych. Och, doskwiera mi melancholia.

- Zabawa w szczęśliwą rodzinę z Hattie na pewno ci nie pomoże - powiedziała smutno Alice.

- Ano nie. - Laura westchnęła ponownie i poszła na górę się przebrać.

Słyszała córkę rozprawiającą przy Rachel o mieszkańcach domku dla lalek. Chciała mieć mamę z tatą, dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Laura ciężko usiadła na łóżku, kolejny raz uświadomiwszy sobie, że Hattie pragnie mieć normalną rodzinę. Znowu zaczęły ją dręczyć wyrzuty sumienia z powodu zatajenia prawdy przed Dexterem.

Dexter przez całe popołudnie łowił ryby. Leniwy nurt i opar mgły unoszący się nad wodą podziały na niego uspokajająco, ale nie znaczyło to, że pozbył się trosk.

Najbardziej wzburzyła go odmowa Laury. Owszem, liczył się z taką odpowiedzią, sądził jednak, że racjonalne argumenty zdołają przekonać Laurę.

Okazało się jednak inaczej, stały bowiem między nimi jakieś nieznanne mu przeszkody, a on nie znosił spraw, które pozostawały w zawieszeniu.

Wracał do gospody nadrzeczными łakami, gdy w pewnej chwili usłyszał głosy. Słońce opadało coraz niżej, musiał więc zrobić daszek z dłoni, aby cokolwiek zobaczyć. Nad wodą dostrzegł Laurę i Alice. Bawiły się z małą dziewczynką, która właśnie biegła po trawie, ze śmiechem tocząc przed sobą koło.

Uświadomił sobie, że do tej pory nie widział lady Harriet Cole, więc przystanął z zaciekawioną. Laura poderwała dziewczynkę z ziemi i zaczęła się z nią obracać, aż w końcu obie upadły na trawę. Spontaniczna radość Laury wydała mu się czymś nieznanym i dziwnym tak samo jak wtedy, gdy obserwował jej powitanie z Milesem w salach ansamblowych.

Rozbawiona Hattie chichotała. Zerwała się z trawy i sięgnęła po koło.

Spadł jej przy tym kapelusik, a ostatnie promienie słońca nadały blask kruczoczarnym, kręconym włosom. Była jeszcze malutka, ale toczyła koło z zadziwiająco skupioną, zawziętą miną. Dexter uprzytomnił sobie, że zna ten wyraz twarzy, i nagle zaparło mu dech w piersiach.



Tymczasem zauważyła go Alice. Chciała unieść rękę na powitanie, ale najwidoczniej z jakiegoś powodu zrezygnowała w połowie gestu. Szepnęła coś przyjaciółce i również z twarzy Laury znikł uśmiech. Szybko wstała i podciągając spódnicę, podążyła za córką.

Hattie jednak nie zwracała na nią uwagi. Toczyła swoje koło wprost na Dextera, który odruchowo wyciągnął rękę, by je zatrzymać. Dziewczynka wysunęła brodę do przodu, by na niego spojrzeć, i ten gest również był mu znany. Przyklęknął w trawie, by mieć twarz na tej samej wysokości, co dziecko.

- Dzień dobry! - przywitała się dziewczynka, śmiało spoglądając na niego dużymi orzechowymi oczami Laury. - Kto ty jesteś?

- Jestem Dexter.

- Mam na imię Harriet, ale możesz mówić do mnie Hattie. - Przeniosła wzrok z Dextera na jego wędkę. - Co robiłeś?

- Łowiłem ryby.

Hattie uśmiechnęła się i Dexter odczuł nagłe wzruszenie.

- Mama i ja też łowimy ryby - powiedziała. - Łapiemy je do sieci, a potem wypuszczamy. Złapałeś jakąś?

- Nie. - Dexter z trudem wydobył głos. - Dzisiaj nie.

- To dobrze. Jak jakąś złapiesz, pamiętaj, żeby ją wypuścić. - Kolejny uśmiech dziewczynki przyprawił Dextera o mocniejsze bicie serca. - Lubię cię - oświadczyła nieoczekiwanie.

- Hattie... - Laura dobiegła do nich i natychmiast chwyciła córkę na ręce.

Była zasapana i sprawiała wrażenie, jakby obawiała się, że Dexter będzie chciał wyrwać dziecko z jej objęć. Tylko Hattie nie wyczuła żadnego zagrożenia i dalej się śmiała, usiłując rozwiązać wstążkę podtrzymującą matczyne włosy. Udała jej się ta sztuka i wokół twarzy Laury załśniła w słońcu rudawa aureola.

Dexter powoli wstał. Patrzył na Laurę i czuł wzbierającą w nim złość.

Nigdy przedtem nie doznał podobnego uczucia, nawet wtedy, gdy przed czterema laty wyrzuciła go z Cole Court. Rozpierała go wściekłość, a musiał przecież pamiętać o Hattie.

- Zdaje się, że podczas wczorajszej chwili szczerości o czymś pani zapomniała - powiedział, z trudem nad sobą panując.

W oczach Laury pojawił się strach.

- Skąd pan wie? - szepnęła. - Ona nie jest do pana podobna, a nikt nie mógł tego panu wyjawić...

Wyszło szydło z worka. Bez zaprzeczeń, wykrętów, bez usprawiedliwień i przepraszin. Najwidoczniej inni zostali wtajemniczeni, tylko on nie.

- Kto wie, że to moja córka? - spytał ostro.

- Jej rodzice chrzestni, Nick i Marie Falconerowie. - Laura wydawała się oszołomiona.

- Przypuszczam, że Miles coś podejrzewa, chociaż przy mnie ani słowem się z tym nie zdradził.

Falconerowie byli przyjaciółmi Dextera, Miles też się do nich zaliczał przynajmniej do czasu incydentu w Old Palace.

- Nie możemy teraz o tym rozmawiać - stwierdził. - Przyjdę za godzinę.

I lepiej niech pani będzie w domu.

- Nie mogę. Miles ma być na kolacji...

- Proszę się go pozbyć. Nie żartuję, Lauro. Bez słowa odwrócił się i ruszył przed siebie, ale przy furtce przystanął i spojrzał przez ramię. Alice, która przez cały czas tej sceny trzymała się nieco z tyłu, szła teraz ku Old Palace, trzymając Hattie za rękę. Dziewczynka co chwila zatrzymywała się i zrywała ostatnie, spóźnione margerytki. Jej podniecony szczebiot dolatywał go coraz słabiej.

Laura wciąż stała w tym samym miejscu, w którym ją zostawił, i odprowadzała go wzrokiem. Dexter nie posiadał się z oburzenia. Laura ukryła przed nim istnienie jego córki, a co gorsza Hattie nosiła nazwisko człowieka, którym gardził. Zdawało mu się, że w końcu powiedzieli sobie z Laurą całą prawdę, ale nawet wtedy zachowała swój sekret. Zaufał jej, ale ona nie zamierzała odpłacić mu tym samym.

Teraz pozostało mu tylko jedno: musiał doprowadzić do ślubu. Dobrze pamiętał z dziecięcych lat cierpienia swojego rodzeństwa, słyszającego dookoła plotki o gromadce Anstruthera. Kiedy Laura zostanie jego żoną, nieokiełznana namiętność, która doprowadziła do narodzin jego córki z nieprawego łoża, znajdzie się wreszcie pod kontrolą. Hattie będzie oficjalnie jego pasierbicą, ale z czasem, gdy dorośnie na tyle, by móc to zrozumieć, on wyjawia jej prawdę.

Przywróci w ten sposób porządek i spokój. Przez chwilę zastanawiał się, jak po tym wszystkim będzie mógł mieszkać z Laurą pod jednym dachem, ale znów na pomoc przyszła mu żelazna logika. Naprawdę ważne było tylko to, że on, a nie kto inny będzie kontrolował sytuację. Wszystko jakoś się ułoży.

Kiedy Laura weszła do domu, panowała w nim niezmacona cisza. Rachel zabrała Hattie do pokoju dziecięcego na kolację. Alice zostawiła liścik na stoliku w holu, zapowiadając wizytę nazajutrz. Laura zatrzymała wzrok na zdobiącym parapet bukietku

margerytek. Ogarnęło ją wzruszenie. Weszła do biblioteki, tam naląła sobie szklaneczkę brandy i wypila ją niczym lekarstwo.

Nagle poczuła wielkie znużenie. Usiadła w fotelu i schowała twarz w dłoniach.

Jak on mógł się dowiedzieć? Była pewna, że nikt z ludzi znających jej sekret nie zdradziłby go Dexterowi. Nawet jeśli nie pochwalali jej postępowania, uważaliby, aby nie zaszkodzić przyszłości Hattie. Czyżby ktoś jeszcze znał prawdę o pochodzeniu jej córeczki? Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Wyobraziła sobie, że ktoś może bacznie ją obserwować i tylko czekać na okazję, by ujawnić wydarzenia z przeszłości. Skoro nikt Dexterowi nie powiedział, to jak się domyślił?

Jeszcze nigdy nie widziała Dextera w takim stanie. Bała się, co postanowi i co może stać się z Hattie. Spojrzała w okno, zastanawiając się, co mógł czuć, gdy tak niespodziewanie dowiedział się o swoim ojcostwie. Nie sposób było tego odgadnąć, musiał jednak poczuć się głęboko urażony. Liczyła na to, że przynajmniej wytłumaczy mu, dlaczego tak postąpiła. Zależało jej, by to zrozumiał.

Zegar w holu wybił piątą. Laura wstała i wygładziła suknię. Musiała się przebrać i wysłać liścik z przeprosinami do Milesa. Poza tym powinna zająć do pokoju dziecięcego, gdzie Hattie jadła podwieczorek. Miała nadzieję, że nie czuć od niej brandy.

Do przyjścia Dextera została niecała godzina. Zegar cykał bezlitośnie, a ona bała się coraz bardziej.

Lydię zżerał niepokój. Ledwie skubnęła coś z talerza, za to dwudziesty raz tego wieczoru rozglądała się wśród gości przy stole sir Montague'a, choć już się zorientowała, że jej ukochanego nie ma. Tego dnia widziała go tylko przelotnie, pochłoniętego rozmową z innym mężczyzną w pijalni. Popatrzył na nią obojętnie, jakby nic dla niego nie znaczyła, i Lydia poczuła się zdruzgotana, chociaż tłumaczyła sobie, że sytuacja tego wymagała. Próbowwała znaleźć pocieszenie we wspomnieniach czułych słów i zapewnień, jakie usłyszała od niego, gdy wymieniali pieszczoty podczas maskarady.

Zastanawiała się, czy przypadkiem nie straciła rozumu, pozwalając się uwieść przy księżycu. Wtedy wydawało jej się to romantyczne, a ona kochała go tak bardzo, że oddała mu się, nie myśląc o konsekwencjach. Teraz obleciał ją strach, tylko ciepło otrzymanego w podarku pierścienia, wiszącego na złotym łańcuszku między jej piersiami, dodawało jej pewności siebie.

Bawiła się mrożonym owocem na talerzu tak długo, aż w końcu matka wyciągnęła rękę i wyrwała jej z dłoni łyżeczkę, która upadła z brzękiem na stół.

- Przestań! - syknęła Faye. - Co się z tobą dzieje? Jesteś jak zwiędła sałata.

- Nic się nie dzieje - odparła Lydia. Matka była z niej wyjątkowo niezadowolona, odkąd na maskaradzie zobaczyła ją tańczącą z kochankiem.

Bez końca wypytywała, kto to był, a Lydia udawała, że nie wie, o co matce chodzi. Faye nawet rzuciła w nią szczotką do włosów. Na szczęście chybiła, ale Lydia wiedziała, że chwiejna równowaga matki była teraz wyjątkowo niestabilna.

- Uśmiechaj się! - poleciła Faye. - Uśmiechaj się z przekonaniem, bo inaczej nigdy nie upolujesz męża! - Tym słowom towarzyszył pokraczny grymas.

Lady Elizabeth przesłała Lydii współczujące spojrzenie z przeciwległej strony stołu. Lydia pomyślała z goryczą, że lady Elizabeth za nic nie pozwoliłaby się w ten sposób traktować. Bardzo żałowała, że nie ma takiego charakteru jak damy, które zdecydowały się stawić opór podatki niewieściemu narzuconemu przez sir Montague'a. Rodzice kazali jej przychodzić do domu sir Montague'a i przyjmować jego zaproszenia, a wszystko po to, by wydać ją za męża, chociaż ona sama w głębi serca chciała być taką samą buntowniczką, jak lady Elizabeth.

Wstała i odsunęła krzesło.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie czuję się najlepiej.

Zaskoczona Faye podniosła głowę.

- Wróć! Powiedziałam: wróć!

Lydia doszła do drzwi, mając w uszach napastliwie brzmiące wołanie matki. Nie odwracając się za siebie, wyszła na zewnątrz. W korytarzu służby nie było, bo sir Montague z oszczędności zatrudniał mało ludzi. Panował tu chłód bijący od otwartych drzwi na dziedziniec, a Lydii wydało się, że słyszy rozmawiających mężczyzn. Gdy ukradkiem podeszła bliżej, korzystając z tego, że balowe pantofelki nie stukają o kamienne płyty posadzki, rozmowa nagle się urwała. Mężczyzna wszedł z zewnątrz i ruszył ciemnym korytarzem.

- To pan! - powiedziała Lydia. - Gdzie pan się podziewał? Przez cały dzień chciałam pana zobaczyć...

Jednym susem znalazł się przy niej i mocno chwycił ją za ramię.

- Pst! Mnie tu nie powinno być.

Lydia zorientowała się, że jest ubrany w czarną pelerynę, jakiej używa się do konnej jazdy. Pachniał dymem i świeżym powietrzem. Aż zakręciło jej się w głowie i natychmiast nawiedziły ją wspomnienia poprzedniego wieczoru.

- Dlaczego nie? - szepnęła. - Pan mieszka... Tym razem uciszył ją pocałunkiem. To wprawiło ją w zachwyt.

- Widziała pani jeszcze kogoś?

Pytanie wydało się Lydii dziwne, ale była tak oszołomiona pocałunkiem, że nie próbowała dociekać jego sensu.

- Zdawało mi się, że pan z kimś rozmawia - przyznała - ale nie byłam tego pewna.

Pocałował ją jeszcze raz. Wydawało jej się, że nagle się odprężył, choć nie na długo, zaraz bowiem zauważyła u niego napięcie zgoła odmienne od poprzedniego.

- Chodźmy - szepnął.

Pchnął drzwi i prawie wrzucił ją do środka. W pomieszczeniu było całkiem ciemno, Lydii wydało się jednak, że czuje zapach wosku i pasty do czyszczenia sreber.

- Gdzie jesteśmy? - spytała zaskoczona.

- W składziku.

Z jego głosu wywnioskowała, że się uśmiecha, chociaż twarzy w mroku nie widziała. Nagle zaczął gorliwie rozpinać jej suknię.

- Nie możemy zrobić tego tutaj!

- Możemy.

Lydia pomyślała, że i ona potrafi się zdobyć na coś szalonego.

- Niech będzie - szepnęła.

## Rozdział osiemnasty

- Pan Anstruther, Wasza Wysokość - zaanonsował Carrington, wprowadzając Dextera do salonu.

Czekając na niego, Laura próbowała czytać „Ladies Magazine” sprzed sześciu miesięcy, ale równie dobrze mogłaby trzymać czasopismo do góry nogami, bo i tak nie docierało do niej ani jedno słowo. Po pewnym czasie odłożyła je więc i podeszła do okna. Zapadł zmierzch, a księżyc, który poprzedniego wieczoru świecił tak jasno, skrył się za chmurami. Wieczór zapowiadał się posępnie. Laura umieściła zasłonę na dawnym miejscu i odwróciła się do wnętrza pokoju z nadzieją, że widok ognia skaczącego w kominku pomoże jej się rozgrzać.

I oto stanęła oko w oko z Dexterem. Wyrzuty sumienia nie dawały jej spokoju, niepokój przemieszany z lękiem zamieniły się w pulsujący ból głowy.

Mimo to, gdy oboje czekali, aż Carrington zamknie drzwi, zauważyła, że Dexter wygląda tego wieczoru wyjątkowo elegancko. Koszulę miał nieskazitelną, spodnie bez jednego zgniecenia, a buty lśniące. W dziwny sposób pasowało to do jego niezłomnego wyrazu twarzy, na widok którego Laurę ogarnęło poczucie straty.

- Napijesz się czegoś? - spytała.

- Dziękuję, tak - odparł Dexter.

Nalała mu kieliszek wina, a on wziął go, ale natychmiast odstawił, jakby nie był nim zainteresowany.

- Hattie jest moją córką. - Było to stwierdzenie, a nie pytanie.

- Tak - potwierdziła Laura.

Coś w jego twarzy drgnęło, jakby ulżyło mu, że nie spotkał się z zaprzeczeniem.

- Zrozumiałem to, gdy ją zobaczyłem - ciągnął coraz bardziej surowym tonem. - Czy celowo ukrywałaś dziecko przede mną?

- Właściwie nie - odrzekła Laura. - Nie przypuszczałam, że się zorientujesz. - Odchrząknęła. - Jak się domyśliłeś? Ona nie jest do ciebie podobna. - Właśnie w tej chwili przypomniała jej się scena z galerii, gdy Hattie popatrzyła na nią dokładnie w taki sam sposób, jak Dexter.

Podobieństwo bywa czasem kwestią drobnych gestów, a nie fizjonomii.

- Ma po mnie zdecydowanie - oświadczył. - I jeszcze to.

Wyciągnął do niej rękę z medalionem. Laura przez chwilę mocowała się z zapęciem, ale w końcu je otworzyła. W środku ujrzała miniaturowy portret dziecka, którego podobieństwo do Hattie było uderzające.

- To moja przyrodnia siostra Caro Wakefield w wieku pięciu lat - wyjaśnił Dexter. - Może słyszała pani o niej, kiedy mówiono coś o podopiecznej mojego ojca. To taka elegancka fikcja dla ukrycia jej nieprawego pochodzenia i przynależności do gromadki Anstruthera.

- Ma twoje niebieskie oczy - przyznała Laura. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Patrząc na tę podobiznę, pomyślała, że Hattie jest częścią wielkiej rodziny. Było to nadzwyczajne uczucie.

- Za to Hattie ma oczy po tobie.

Rozmawiali całkiem swobodnie, a przecież tuż pod powierzchnią kryły się gniew, ból, złamane serca.

- Bardzo się dziwię, że wcześniej nie przyszło mi to do głowy - oznajmił Dexter. - Kiedyś powiedziałaś mi, że z Charlesem żyliście jak obcy ludzie.

Mniej więcej rok później usłyszałem, że urodziłaś dziecko i pomyślałem, iż poczęstowałaś mnie jeszcze jednym kłamstwem.

- Nie - odparła.

Jeszcze jedno kłamstwo... Jak podle czuła się w tej chwili.

- Podobieństwo Hattie do Caro wyklucza jakiegokolwiek wątpliwości co do ojcostwa. Caro jest z Anstrutherów po mieczu. Również mój brat Roly wygląda podobnie. Natomiast jasne włosy i niebieskie oczy są u nas po matce.

- Powinnaś być o tym pomyśleć - powiedziała. - Założyłam jednak, że skoro Hattie cię nie przypomina...

- To nigdy się nie dowiem? - W głosie Dextera zabrzmiała nieprzejednana wrogość.

- Na to wygląda.

- W ogóle nie zamierzałaś mi powiedzieć?

- Nie.

Zapadło milczenie. Laurze wydawało się, że ma ono oskarżycielską moc.

- Kiedy Hattie się urodziła, Charles jeszcze żył. Wszyscy zakładali, że jest ojcem, więc naturalnie nie zamierzałam tego podważać. Proszę pomyśleć, jaki wybuchłby skandal. Byłyby z niego same kłopoty i żadnej korzyści.

- Wciąż tak bardzo zależy ci na opinii? - spytał z pogardą Dexter i zaczął nerwowo przemierzać pokój tam i z powrotem.

- Chodziło mi o to, żeby chronić Hattie. Dlatego utrzymałam wszystko w tajemnicy. Sądziś, że chciałabym, aby moją córkę wytykano palcami jako dziecko z nieprawego łóża? To dlatego nie wyjawiałam ci prawdy.

- Bo rozgłoszę całemu światu tak zwaną hańbę i potępię twoją córkę, żeby zniszczyć ci życie?! Za jakiego człowieka mnie uważasz?

- Nie zrobiłbyś tego celowo - odparła Laura. Ta rozmowa kosztowała ją więcej, niż wyobrażała sobie w najgorszych przewidywaniach.

- Bałam się. Skandale mają to do siebie, że wychodzą na jaw i na ogół szkodzą wtedy tym, którzy są niewinni. Dobrze wiesz, że wystarczyłaby jedna wzmianka o pochodzeniu Hattie, aby sprawa urosła do olbrzymich rozmiarów.

- Mogę zrozumieć, że milczałaś za życia Charlesa, ale po jego śmierci...

- Co miałam zrobić?! - zawołała udręczona Laura. - Czy wyobrażasz sobie, że powinnam do ciebie napisać, aby przypomnieć wspólną noc, i poinformować przy okazji, że jesteś ojcem dwuletniej córki? Poza tym - odwróciła się od Dextera - znałam twoją opinię na mój temat. Zapewne podałybyś w wątpliwość twierdzenie, że Hattie jest twoją córką, i wtedy naraziłabym ją całkiem niepotrzebnie na niebezpieczeństwo.

- Możesz być pewna, że nie mam najmniejszych wątpliwości co do swojego ojcostwa - odparł zimno Dexter. - To przynajmniej jest między nami uczciwe.

Laura wzdrygnęła się. Jeszcze tego rana okazywał jej wielką czułość.

Teraz zdawało jej się, że ją znienawidził.

- Skoro żyliście z Charlesem jak obcy ludzie, to mąż musiał wiedzieć, że dziecko nie jest jego - odezwał się znów Dexter. - Jak przyjął wiadomość, że jesteś przy nadziei?

Laura nie chciała rozgrzebywać bolesnej przeszłości, wiedziała jednak, że nowe kłamstwa tylko pogorszyłyby sytuację.

- Charles przyjechał z Londynu do Cole Court, kiedy byłam w szóstym miesiącu - zaczęła. - Pojawił się pijany i agresywny. Skłął mnie od najgorszych za bękarta i zepchnął ze schodów. Pamiętam moje przerażenie. - Kurczowo spłotła dłonie. - Przez dziesięć lat małżeństwa przyzwyczaiałam się do myśli, że nigdy nie będę matką, więc lęk, iż mogłabym stracić dziecko, wydawał mi się nie do zniesienia. Tymczasem Charles... - Głos jej się załamał.

- Kiedy leżałam na ziemi, spojrzał na mnie z obrzydzeniem i wyraził nadzieję, że dziecko się zabiło. Potem po prostu odszedł. Zauważyła, że Dexter zeszywniał.

- Napisał do mnie jeszcze, że zabierze mi Hattie. - Słowa, przez tyle lat więzione, płynęły \_\_\_\_\_y teraz wartką strugą. - Niedługo przed śmiercią zapowiedział, że



publicznie ujawni prawdę, a mnie oddali. Wprawdzie początkowo milczał, bo zachował jakieś resztki dumy, ale z czasem stał się bardziej zawzięty i skłonny do gróźb. - Na chwilę zakryła twarz dłońmi. - Bardzo się bałam.

Hattie była dla mnie wszystkim, moim największym skarbem. Nie przeżyłabym tego... A potem Charles zginął i ucieszyłam się. Wreszcie byłam wolna.

Dexter ostrożnie dotknął jej ramienia.

- Przykro mi, że zostałam z tym problemem sama - powiedział.

Pragnęła, żeby ją objął, wiedziała jednak, że na łatwe przebaczenie liczyć nie może. Zbyt wielką krzywdę mu wyrządziła. Przez chwilę stała nieruchomo, pozwalając mu się dotykać, po czym się odsunęła.

- Dziękuję - powiedziała. - Mam nadzieję, że przynajmniej w pewnym stopniu wytłumaczyłam powody, dla których przez ostatnie cztery lata byłam tak bardzo zdeterminowana, by dbać o bezpieczeństwo Hattie.

- Nawet jeśli, to nadal nie wiem, dlaczego nie uważałaś za stosowne powiadomić mnie, że zostałam ojcem.

- Rozumiem, że musisz być zły...

- Wątpię - przerwał jej Dexter. - „Zły” nie jest słowem, które choćby w małej części oddaje mój stan. - Pokręcił głową. - Do tej pory odmawiałaś mi prawa wzięcia odpowiedzialności za córkę, ale teraz to się skończy, Lauro.

Tym razem nie ma mowy o odrzuceniu oświadczeń - oznajmił nieznośnym sprzeciwu tonem. - Poślubisz mnie dla dobra Hattie. Podobno wszystko dotąd robiłaś z chęci chronienia córki. Skoro wreszcie dowiedziałem się o jej istnieniu, teraz jest to moje zadanie.

- Nie mogę cię poślubić, kiedy jest w tobie tyle złości. Nie chcę twojej opieki.

- Robię to dla Hattie - podkreślił surowo Dexter. - Nie pozwolę, aby dorastała, nie wiedząc, kim dla niej jestem, zwłaszcza że za swojego ojca uważa tego żalosego drania, Charlesa Cole'a.

- W ten sposób zniweczysz wszystkie moje starania - przekonywała go zdesperowana Laura. - Kiedy ludzie dostrzegą podobieństwo Hattie do twoich braci i sióstr, bez wątpienia zaczną o tym mówić. Rozejdą się plotki o naszym romansie za życia Charlesa i dobre imię Hattie zostanie zszargane. - Na chwilę zakryła twarz dłońmi. - Twierdzisz, że chcesz ją chronić, ale najlepszym sposobem na to jest zostawić nas w spokoju!

- Ludzie będą gadać, ale niczego nie dowiodą. Przecież Charles żył, gdy urodziła się Hattie, i nikt nie zakwestionował jej pochodzenia. Teraz, po jego śmierci, przyjęcie mojego

nazwiska zwiększy twoje bezpieczeństwo. Nie pozwolę, abyś dłużej wykluczała mnie z życia Hattie.

- To niekoniecznie znaczy, że musimy się pobrać - zaproponowała Laura.

- Mógłbyś ją widywać...

- Proszę pomyśleć, coż to za pole do ludzkich domysłów, skoro niby nie mam z nią nic wspólnego.

Laura milczała, nie znajdując odpowiedzi na ten argument.

- Nie rozumiem, dlaczego nie możesz pogodzić się z obecną sytuacją - powiedziała po dłuższej chwili. - Tak się przecież robi.

- Ja tak nie postępuję - oświadczył Dexter. Jego gniew nie zelżał ani odrobinę. - Jestem świadom tego, że połowa członków towarzystwa ma romanse i dzieci z nieprawego łoża. Któż ma o tym wiedzieć lepiej niż ja, zważywszy na historię mojej rodziny? Jednak właśnie dlatego, że dorastałem w takiej a nie innej rodzinie, stanowczo nie życzę sobie, aby moje dzieci były skazane na podobny los. Poza kręgiem rodzinnym jestem gotów podtrzymywać fikcję dotyczącą ojcostwa Hattie. W końcu to wyłącznie nasza sprawa. Hattie musi jednak dobrze wiedzieć, kto jest jej ojcem, i nie może być w tej sprawie żadnych dwuznaczności ani kłamstw. W tym celu mnie poślubisz.

- Nie mogę zostać twoją żoną. Doceniam wysiłki, podziwiam poczucie honoru, które każe ci postąpić tak, jak, twoim zdaniem, będzie najlepiej dla dziecka, mimo że odczuwasz wobec mnie niechęć. Nie musisz jednak martwić się o Hattie. Jej rodzice chrzestni, Nicholas i Marie Falconerowie dopilnują, żeby nigdy niczego jej nie brakowało ani pod względem materialnym, ani duchowym. Mam też mnóstwo innych krewnych, takich jak Miles, którzy chętnie pomogą...

Cierpliwość i wytrzymałość Dextera były na wyczerpaniu.

- Hattie będzie odczuwać brak ojca - oznajmił surowo - a na to nie mogę pozwolić.

Widzę, że wolisz szukać innych możliwości, ze zdaniem się na cudzą łaskę włącznie, zamiast przyjąć moje oświadczenia. Sądzisz, że będę stał z boku i przyglądał się, jak inny mężczyzna łoży na moje dziecko, chociaż jest to mój i tylko mój obowiązek, od którego się nie uchylam?

- Nie dlatego odmawiam... - zaczęła Laura, ale nie pozwolił jej dokończyć.

- Przemyśl swoje stanowisko, bo jeśli nie przyjmiesz oświadczeń, ogłoszę publicznie, że Hattie jest moją córką i wtedy wszystkie fortele zdadzą się na nic.

Podłoga nagle zakolysała się pod stopami Laury, aż musiała przytrzymać się krawędzi stolika.

- A więc teraz próbujesz skłonić mnie do małżeństwa szantażem?

- Podobno jesteś gotowa na wszystko, byle córka była bezpieczna, wyznaczam więc taką cenę za jej bezpieczeństwo.

Laura przyglądała mu się okrągłymi ze zdumienia oczami.

- Nie zrobiłbyś tego! Nie jesteś taki!

- Błędnie mnie oceniasz. Zrobiłbym nawet więcej, byleś przyjęła moje oświadczenia. Wyraziłem się chyba jasno. Chcę, żebyście zamieszkały ze mną, a jeśli jedynym sposobem osiągnięcia tego celu będzie ogłoszenie światu, iż Hattie jest moją córką, z pewnością się przed tym nie cofnę.

- Tylko udajesz, że chcesz dobra Hattie - oburzyła się Laura. - W rzeczywistości jednak grozisz i traktujesz ją jak kartę przetargową.

- Zamierzam chronić moją córkę. Wcześniej twierdziłaś, że nie utrzymujesz bliskich kontaktów z krewnymi. Chcę, żeby Hattie dorastała w kochającej się rodzinie.

- Nie umiem sobie wyobrazić jej szczęścia, kiedy zauważy, że tata wymusił ślub na mamie, chociaż oboje się nie znoszą - odparła ostro Laura. - Poza tym nie możesz zjawić się znikąd i nagle u nas zamieszkać. Hattie prawie cię nie zna.

- Wspomniałem, że dzieci łatwo się przystosowują. Mam doświadczenie w postępowaniu z dziećmi. Sześcioro młodszego rodzeństwa robi swoje, wierz mi.

Laura bacznie mu się przyjrzała. Podczas popołudniowego spotkania Hattie rzeczywiście nie miała nic przeciwko Dexterowi. Zresztą, w głębi duszy Laura musiała przyznać, że Dexter nadaje się na ojca i oboje z Hattie powinni się łatwo porozumieć. Poza tym, czy miała wybór, skoro Dexter groził ujawnieniem prawdy?

- Dobrze - powiedziała. - Poślubię cię dla dobra Hattie. Mało tego, przyjmę pieniądze ofiarowane przez Henry'ego i Basila. Z jednym zastrzeżeniem: to będzie małżeństwo pro forma. Inaczej być nie może.

Bierzesz mnie za żonę, ponieważ chcesz być ojcem Hattie.

Dexter uśmiechnął się nieco diabolicznie.

- Moja droga Lauro - powiedział - żywisz się złudzeniami. Chcę być twoim mężem pod każdym możliwym względem. Jak moglibyśmy zawrzeć ślub pro forma?

- Moglibyśmy, ponieważ się nie lubimy - odburknęła Laura.

Nie podobał jej się przymus wywierany na nią przez Dextera. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że jej zdradzieckie ciało reaguje całkiem inaczej, niż dyktuje umysł.

- Zdawało mi się, że już wczoraj w bibliotece ustaliliśmy, jak bardzo się lubimy - odparł z niebezpiecznym błyskiem w oku Dexter.

- Mówiłam o zaufaniu i szacunku, a nie o żądzy. Podobno takich wartości szukasz w małżeństwie. Dla mnie jednak nie masz ani jednego, ani drugiego.

Dexter nie zaprotestował, ale uśmiezek wciąż igrał mu na wargach.

- Te wartości są jak najbardziej pożądane, ale niekonieczne dla istnienia intymnej więzi - powiedział.

- Co za cynizm! Nie mogę wymieniać z tobą pieszczot, wiedząc, jak bardzo mnie nie znosisz.

Dexter pokręcił głową.

- Jestem pewien, że możesz. Wciąż cię bardzo pragnę, i tylko to ma znaczenie.

Oparł dłoń na karku Laury i przyciągnął ją do siebie. Uległa namiętności i zapraszająco rozchyliła wargi. Kiedy po długim i gorącym pocałunku Dexter ją puścił, oboje ciężko oddychali.

- Sama widzisz - powiedział Dexter. - Postaram się o specjalną licencję i weźmiemy ślub w ciągu dwóch tygodni.

## Rozdział dziewiętnasty

Języki plotkarzy w Fortune's Folly pracowały bez wytchnienia.

Rozmawiano wyłącznie o tym, że księżna wdowa Cole i pan Dexter Anstruther biorą ślub w niezwykłym pośpiechu, w dodatku na mocy specjalnej licencji.

Uważano Dextera za przystojnego łowcę posagów, a Laurę za starzejącą się i mało rozsądną kobietę, która uległa jego urokowi.

Sir Montague był tak wniebowzięty, że podatek niewieści zmusił jego główną oponentkę do małżeństwa, że miał czelność zwrócić się do Dextera i zaproponować, by ten, zyskawszy na jego pomysły, wypłacił mu część posagu Laury. Oczywiście Dexter się nie zgodził, ale nawet to nie zmąciło satysfakcji Monty'ego.

Nadszedł termin ślubu Laury i Dextera. Był słoneczny jesienny dzień.

Laura stała przed lustrem w ślubnej sukni. Nie miała czasu wystarać się o nową kreację, wybrała więc starą, lecz piękną suknię, której nie nosiła od pierwszych miesięcy małżeństwa z Charlesem. Intensywnie różowy jedwab zdobiły o ton bledsze różane pąki. W każdym razie suknia kojarzyła się jej jak najlepiej, pochodziła bowiem z okresu, zanim jeszcze obojętność Charlesa zatrała jej życie.

Laura nie potrafiła uwolnić się od niepokoju. Zastanawiała się, jak ułożyć się to wymuszone małżeństwo. Przez ostatnie dwa tygodnie Dexter odwiedzał ją codziennie, ale nie dotknął jej ani razu. Większość czasu poświęcał na poznanie Hattie. Chodzili na wzgórze puszczać latawiec albo urządzali pikniki nad rzeką, gdzie Dexter robił łódki z kory, którymi potem razem się bawili. Hattie przyjęła obecność Dextera bez zastrzeżeń i tylko Laura nie umiała bez lęku patrzeć na ufność i prostoduszność córki, dla której wszystko było naturalne i zwyczajne.

Miles nigdy nie uczestniczył w tych rodzinnych spotkaniach, mimo że wciąż przebywał w Fortune's Folly. Laurę nawet to zdziwiło, sądziła bowiem, że kuzyn ucieszy się, słysząc o jej zaręczynach. Miała nawet nadzieję na ustanie nieporozumień między nim a Dexterem. Zawiodła się. Przypuszczała, że dawnych przyjaciół poróżniły niepotrzebnie wypowiedziane słowa.

- Pięknie wyglądasz, Lauro - pochwaliła Alice, wrywając ją z zamyślenia. - Proszę. Znalazłam dla ciebie trochę róż w ogrodzie.

Powinnyśmy już iść.

Laura wzięła od przyjaciółki bukiet i wciągnęła w nozdrza subtelny zapach.

- Dziękuję - powiedziała.

Celowo wybrała na ślub wczesny wieczór, wtedy bowiem część wścibskich mieszkańców Fortune's Folly przebywała w domach, a ona zdecydowanie nie miała ochoty urządzać widowiska dla całej miejscowości.

Zależało jej jedynie na obecności Alice jako drużny i Milesa, aby poprowadził ją do ołtarza. Nie chciała nawet, by była na ślubie Hattie, ale Dexter postawił na swoim.

Córka czekała na nią w sieni z Rachel. Przecierała oczy, bo już morzyła ją senność. W dłoni trzymała wiązanek róż bez kolców, miniaturową wersję bukietka panny młodej. Obok stał Miles, dziwnie surowy, choć na widok Laury zdobył się na uśmiech.

- Wszystko w porządku? - spytał.

Laura skinęła głową, choć niepokój jej nie opuścił.

Miles wziął Hattie na rękę i wyszli na dwór, aby przejść niedługą drogę z Old Palace do kościoła.

Wieczór był chłodny. Laura zadrżała, mimo że na ramiona narzuciła pelerynę. Była wdzięczna Alice, że wspiera ją ramieniem na nierównej i śliskiej od rosy drodze. Spojrzała światło w oknach kościoła. Miejskowy proboszcz stał przy drzwiach, a wewnątrz, blisko ołtarza, czekał Dexter ze swoim drużbą, Natem Waterhouse'em.

Przy ołtarzu Miles wymienił oficjalny ukłon z Natem, ale Dextera zignorował całkowicie.

- Najmilsii... - rozpoczął proboszcz.

Nabożeństwo potoczyło się dalej, ale do Laury niewiele z niego docierało. Wiedziała, że udziela przewidzianych ceremoniałem odpowiedzi, lecz nic z tego nie zapisywało się w jej pamięci. Na końcu Dexter pocałował ją zdawkowo. Wydawał się - wycyty z wszelkich uczuć.

Hattie objęła Dextera za szyję i pocałowała, a wtedy on czule się uśmiechnął. Laura patrzyła na to z bólem. Kochała tego człowieka, bała się jednak, że, podobnie jak w małżeństwie z Charlesem, gniew męża okaże się silniejszy od jej miłości. Miles pocałował ją w policzek, ale Dexterowi nawet nie uściśnął dłoni. Stał, patrząc na niedawnego przyjaciela z nieukrywaną niechęcią.

- Ostrzegałem cię, Anstruther, żebyś nie żenił się, jeśli nie masz szczerych zamiarów - zwrócił się do niego. - Jeśli usłyszysz od Laury, że nie jest szczęśliwa, porozmawiamy inaczej.

- Skłonił się niezgrabnie przed Alice i odszedł.

Dexter wziął na rękę Hattie i popatrzył na Laurę.

- Wracamy do domu? - spytał z wystudiowaną grzecznością.

Alice podeszła do oblubienicy i pocałowała ją w policzek.

- Mam nadzieję, że będziesz bardzo szczęśliwa - szepnęła.

Hattie tak się zmęczyła, że zanim dotarli do domu, zasnęła na rękach Dextera, który zaniósł ją prosto do łóżka. Wieczór wydawał się niezwykle, niby wszystko było takie samo, jak zwykle, a jednak zupełnie inne. Pani Carrington przeszła samą siebie, przyrządzając potrawkę baranią, ale Laura w ogóle nie była głodna. Siedziała samotnie w salonie, dziobiąc mięso i myśląc ze smutkiem, że to wszystko bardziej przypomina czuwanie niż wesele.

Drzwi salonu otworzyły się z trzaskiem.

Laura zdała sobie sprawę, że za jej krzesłem stanął Dexter.

- Zmęczona? - spytał. - Może powinniśmy się położyć.

W milczeniu wstała od stołu. Ostatnim razem, gdy ją całował i pieścił, przysięgał, że ich małżeństwo będzie kompletne pod każdym względem. Szła po schodach, nie spoglądając do tyłu, świadoma, że Dexter postępuje krok w krok za nią. Im bliżej było podestu, tym większe ogarniało ją zakłopotanie.

Dłonie jej drżały, w gardle wzbierał histeryczny śmiech. Czekala ją noc poślubna, a ona czuła się jak więzień odbywający ostatni spacer przed egzekucją.

W drzwiach sypialni odwróciła się ku Dexterowi.

- Nie mogę tego zrobić. Mam poczucie, że wcale cię nie znam.

Na komodzie stała lampa, która zamykała ich w kręgu światła. Dexter sprawiał wrażenie człowieka całkowicie wyzutego z uczuć. To było gorsze niż obcość. Kochała go i pragnęła, aby odwzajemniał jej miłość, ale nie wiedziała, co zrobić, żeby naprawić skutki kłamstw i tajemnic, które ich rozdzieliły.

- Znasz mnie - powiedział Dexter i pocałował ją w usta.

Laura mimowolnie rozchyliła wargi. Jej ciało poznało go natychmiast i odpowiedziało tęsknym drzeniem. Dexter z satysfakcją wziął ją na ręce i zaniósł do szerokiego łóża, a następnie rozwiązał fular.

- Dlaczego to robimy? - spytała z rozpaczą. - Nawet mnie nie lubisz, a co dopiero mówić o kochaniu. Przecież powiedziałam, że nie mogę się zgodzić na rozkosze zmysłowe bez miłości.

- Możesz. - Niebieskie oczy spoglądały na nią niezłomnie. Ugiął się materac, gdy Dexter usiadł obok Laury. - Moim celem jest właśnie tego dowieść.

Zaczął rozwiązywać troczek przy sukni, raz po raz muskając palcami jej piersi. Laura siedziała sztywno wyprostowana, choć całe jej ciało samowolnie budziło się do życia.

- Jesteś moją żoną i pragnę intymnych pieszczot - szepnął, sięgając do guzika spinającego stanik sukni. - Chcę pieszczot i mówię, że będą przyjemne dla nas obojga.

Z tymi słowami pocałował ją i wziął w objęcia. Nie zaprotestowała. Nie miał tymczasem dostępu do jej duszy, którą kiedyś tak chętnie przed nim odsłaniała. Trudno, pomyślał, na razie zadowoli się ciałem. Wiedział, że zmęczona i samotna Laura potrzebuje przynajmniej złudzenia, że jest kochana.

Oparł się na łokciu i powoli rozpiął kolejne guziczki, po każdym zaznaczając pocałunkami odkryte ciało.

Laura zapomniała o sporze między umysłem a pragnieniem i chłonęła przyjemność, jakiej dostarczały jej zmysły. Prąd powietrza owionął jej obnażone piersi, zaraz potem jednak wargi i język Dextera zaczęły bronić ich przed chłodem.

- Co teraz czujesz? - spytał.

- Ciepło... - Laurze wydawało się, że jej głos dochodzi z bardzo daleka.

- To dobrze. - Wargi dotykające jej piersi bez wątpienia wygięły się w uśmiechu. -

Czyli jest przyjemnie?

- Całkiem, całkiem. - Przy drugim słowie zrobiła gwałtowny wdech, gdy Dexter ostrożnie przyszczypnął jej skórę zębami.

Kłęb jej ubrań na podłodze przy łóżku stopniowo rósł. Wreszcie spadł tam ostatni fragment bielizny. Mimo że Laura przymknęła powieki, czuła na sobie spojrzenie Dextera. Odruchowo zaczęła szukać dłonią jakiegoś okrycia, ale Dexter ją powstrzymał.

- Proszę się nie przykrywać. Chcę na ciebie patrzeć. Jesteś piękna.

Pod wpływem intymnej pieśczoty Laurę zalała fala przyjemności.

- Co teraz czujesz? - spytał Dexter, uniósłszy na moment głowę.

- Chcę...

- Tego?

Wydała cichy okrzyk i ruchem ciała poprosiła o powtórzenie pieśczoty.

Dexter spełnił jej prośbę i bez pośpiechu próbował najrozmaitszych sposobów, a biodra Laury unosiły się i opadały. Prawie nie zauważyła, kiedy Dexter na chwilę wstał, by pozbyć się resztek ubrania, zaraz bowiem znalazł się znowu przy niej.

- Weź mnie.

To on wypowiedział te słowa. Zwarli się w namiętym pocałunku, po czym się połączyli.

- Otwórz oczy.

Uniosła powieki i zobaczyła nad sobą jego skupione niebieskie oczy.

Rytm narzucony przez Dextera porwał ją, poddała się narastającej rozkoszy.

Mimo że ciałem wstrząsnął spazm, miała wrażenie, jakby nie należało do niej.



Dexter dowiedział swego. Jej ciało odpowiadało mu bez miłości, z czystego pragnienia fizycznej rozkoszy. Wyraźnie jednak mu to nie wystarczało. Żądał całkowitego podporządkowania.

Znów zaczął się w niej poruszać, prawie niezauważalnie, ale każde drgnienie wywoływało w jej rozbudzonym ciele gwałtowne doznania.

Dyktował nowy rytm. Wsuwał się w nią bardzo głęboko i cofał bardzo powoli, obejmując przy tym jej piersi. Nieuchronnie prowadził w ten sposób do nowego wybuchu rozkoszy. A gdy ten wreszcie nastąpił, Dexter znalazł również swoje spełnienie.

Laura opadła na poduszki. Czuli się zaspokojona i nawet nie bardzo zdawała sobie sprawę z tego, że jest obok Dexter. Łzy potoczyły się jej po policzku.

- Lauro? - spytał bardzo cicho Dexter. - Czemu płaczesz?

- Płaczę, bo dałeś mi wiele rozkoszy, ale cóż z tego, skoro nie ma w tym miłość \_\_\_\_\_ ci.

Dexter zmarszczył czoło. Leżał obok niej całkiem odkryty i wyglądał wspaniale, to musiała przyznać. Chciała go dotknąć. Nie, więcej. Chciała tulić się do niego, cieszyć się ich bliskością, zasnąć w jego ramionach. Niestety, Dexter wyraźnie dał jej do zrozumienia, że na żadne objawy czułości nie może liczyć. Wstała i wzięła swoje ubranie ze sterty na podłodze.

- Dowiodłeś swojej racji - powiedziała. - Możesz mnie pieścić bez cienia uczuć i mimo to sprawić mi przyjemność, ale to dla mnie nic nie znaczy. To jest puste i pozbawione wartości.

Przez drzwi oddzielające pokoje przeszła do swojej sypialni. Żółtawa od światła świec, wydawała się przytulna jak zwykle, jakby nic się nie zmieniło.

A jednak zmieniło się wszystko.

Włożyła koszulę nocną, zimną, bo Molly nie ogrzała jej przy kominku, najwidoczniej sądząc, że nie będzie potrzebna. Potem położyła się, kuląc się w obronie przed chłodem.

Dexter łowił ryby. Było piękne jesienne popołudnie, nad rzeką Tune snuł się dym, a opadające ku zachodowi słońce odbijało się w wodzie. Powinien być zadowolony. Ożenił się z Laurą, odzyskał córkę, miał też pieniądze.

Napisał do matki list z informacją o swoich poczynaniach. Kiedy dostanie od pana Churchwarda wiadomość o zakończeniu formalności związanych ze ślubem, będzie mógł kupić Charleyowi patent oficerski, opłacić studia Rolanda i wyrównać wszystkie zobowiązania rodziny. Zamierzał teraz wrócić do sprawy Crosby'ego, choć nie był pewien, czy może liczyć na współpracę Milesa. W każdym razie napisał list do Liverpoola, w którym przedstawił swoją aktualną sytuację.

Znów odezwały się wyrzuty sumienia. Od ślubu minął tydzień, a on nie spędzał czasu z Laurą. Chciał ją ukarać. Wciąż targająca nim zapiekła złość, jaką odczuwał z powodu zatajenia przed nim prawdy o Hattie. Żyliby więc właściwie jak obcy ludzie, gdyby nie to, że każdej nocy odwiedzał Laurę w łóżu i tam pozwalał rozgorzeć namiętności. To też była część jego uporządkowanego życia. Tyle że ten porządek wcale mu nie odpowiadał.

Czegoś bez wątpienia w nim brakowało. Niby ułożył wszystko po swojej myśli, miał to, czego chciał, a jednak nie czuł się szczęśliwy. Trudno mu było znaleźć wytłumaczenie dla tego stanu.

Z westchnieniem wstał, wziął wędkę i ruszył brzegiem rzeki w stronę Old Palace. Gdy wyszedł na nadrzeczną łąkę, zauważył biegnącą ku niemu Hattie.

Dalej zobaczył jej piastunkę i kobietę w lawendowej sukni. Przez chwilę sądził, że to Laura, i wbrew wszystkiemu zwyczajnie się ucieszył. Zaraz jednak przyszło rozczarowanie, okazało się bowiem, że to Alice Lister. Pomachała mu, pożegnała się z Rachel i odeszła w stronę Spring House..

Dexter odłożył wędkę akurat w porę, by złapać Hattie, która z radosnym okrzykiem rzuciła mu się na szyję.

- Zbieram kamyki dla mamy - oznajmiła z powagą. - To będzie prezent.

- Wierząc się, zmusiła go, aby postawił ją z powrotem na ziemi, i odbiegła nad strumień. Tam zaczęła zbierać kolejne okazy, które oddawała na przechowanie piastunce.

Dexter dotarł do Old Palace, postawił wędkę w kącie szopy i wszedł do domu, aby się umyć.

Kiedy potem zjawił się na dole, spostrzegł, że w holu Hattie układa na dywanie wzór z kamyków. Pracowała w skupieniu z dobrze znanym Dexterowi wyrazem twarzy, którym niedawno zrobiła na nim tak wielkie wrażenie.

Słyszając go, podniosła głowę i spojrzała na niego orzechowymi oczami.

- Papa - powiedziała trochę nieśmiało, jakby chciała wypróbować brzmienie tego słowa. Potem uśmiechnęła się i Dexterowi zrobiło się ciepło na duszy.

Otworzyły się drzwi salonu i wyszła z nich Laura. Dexter pomyślał, że wygląda na zmęczoną. Chyba coś pisała, bo miała na palcach ślady atramentu.

Popatrzyła na swoje dłonie z pewnym rozdrażnieniem i próbowała wytrzeć je w fartuch. Na widok Dextera twarz jej się zmieniła, pojawił się na niej wyraz nieufności.

Dexter poczuł, że dłużej tego nie zniesie. Przygniotło go poczucie winy.

Musiał wszystko naprawić, chociaż nie miał pojęcia jak. Pokusa ucieczki do uporządkowanego świata z jego wyobrażeń wciąż była silna, zrozumiał jednak, że tam pokrzepienia nie znajdzie. Powinien zdobyć się na coś zupełnie nowego.

- Dexter... - odezwała się Laura.

Ujął ją za rękę, a ona spojrzała na niego zaskoczona czułością tego gestu.

- Czy spędzisz ze mną jutrzejszy dzień? - spytał wiedziony instynktem. - Tylko my dwoje - dodał.

Laura wydawała się zakłopotana i jakby trochę przestraszona, a Dexter poczuł się nagle skończonym łajdakiem, że tak bardzo odepchnął ją od siebie.

- Nie wiem... - Odwróciwszy wzrok, spojrzała na Hattie.

- Proszę - powiedział i zacisnął palce na jej dłoni, aż w końcu na niego spojrzała. -

Proszę - powtórzył. - Mamy sprawy do omówienia.

- Zgadza się, że powinniśmy porozmawiać - przyznała, choć wciąż zdawała się wahać.

- Moglibyśmy wybrać się na przejażdżkę.

- To mogłoby być... przyjemne.

- Postaram się - zapewnił.

Zorientował się, z jaką uwagą przygląda im się Hattie. Zdawało się, że wyczuwa napięcie między nimi, nawet jeśli jest zbyt mała, aby zrozumieć jego istotę.

- Wiem, że musimy spróbować - powiedziała Laura. - Dla dobra Hattie.

- Nie tylko dlatego, ale...

- Chcę braciszka - oznajmiła Hattie ze swego miejsca na dywanie. - Mamo, papo, chcę braciszka albo siostrzyczkę.

- Nazwała cię papą - szepnęła Laura.

- Tak. - Delikatnie przyciągnął ją do siebie.

- Myślę, że jej zdaniem zasłużyłem sobie na to. Nie jestem jednak pewien, czy zasługuję na miano męża.

Laura wyraźnie się zmieszała. Dexter puścił jej dłoń i przyklęknął obok córki.

- Wiesz, z tym braciszkiem albo siostrzyczką trzeba będzie chyba trochę poczekać, krasnoludku - powiedział. - Muszę najpierw lepiej poznać twoją mamę.

Na policzkach Laury pojawiły się wypieki.

- Naprawdę, Dexter? Mówisz poważnie?

- Jak najpoważniej. Zaczynamy od dzisiejszego wieczoru.

- Zamierzałam wziąć Hattie na pokaz sztucznych ogni. - Laura zerknęła na zegar. -  
Zaczyna się za pół godziny.

- Wobec tego pójdziemy we troje - zdecydował Dexter. - To na pewno będzie  
pamiętny wieczór. Potem możemy porozmawiać.

W tej chwili otworzyły się drzwi od korytarza dla służby i powłócząc nogami,  
wyszedł z nich Carrington.

- Czy mogę zająć chwilę, Wasza Wysokość? - spytał z godnością. - Pani Carrington i  
ja chcieliśmy prosić o pozwolenie na obejrzenie sztucznych ogni.

- Naturalnie - odrzekła Laura. - Bardzo się cieszę. Rachel i Molly na pewno chętnie  
zostaną w domu. Nie sądzę, żeby lubiły takie pokazy.

- Kiedyś spalił im się dom, one nie lubią ognia.

- Pewnie więc i za tym wieczorem nie przepadają - stwierdziła Laura. - Jeszcze jedno,  
Carrington. Czy możesz nazywać mnie panią Anstruther?

Przecież wyszłam za mąż.

- To będzie dla mnie zaszczyt, Wasza Wysokość - odrzekł Carrington i szurając  
nogami, wrócił tam, skąd przyszedł.

- Lauro... - Dexter był zdziwiony, że tak bardzo poruszyły go ostatnie słowa Laury. -  
Poczekaj...

Pokręciła głową.

- Musimy przygotować się do wyjścia - odparła, biorąc Hattie na rękę. -  
Porozmawiamy później.

## Rozdział dwudziesty

Wyglądało na to, że na palenie kukły Guya Fawkesa zeszli się tego wieczoru wszyscy mieszkańcy Fortune's Folly. Laura zauważyła w tłumie sir Montague'a, a także Milesa, Nata Waterhouse'a, lady Elizabeth Scarlet i Alice Lister. Carringtonowie rozmawiali z miejscową szwaczką, panią Morton. Pan Blount piekł kasztany w ogniu i już zdążył poczęstować Hattie.

Wieczór był chłodny, na niebie świeciły gwiazdy. Ogień strzelał i syczał, dobierając się powoli do spodni kukły. Dzieciaki ze wsi postarały się znakomicie. Pod starym filcowym kapeluszem kukła miała słomianą perukę, a twarz zasłaniała jej maska podejrzenie przypominająca sir Montague'a Fortune'a. Laura zastanawiała się, czy nie jest to dzieło lady Elizabeth, która znana była z talentu malarskiego.

Hattie tuliła się do Laury i przypatrywała się ognisku, trzymając w jednej ręce toffi w kształcie jabłka, a w drugiej kawałek tradycyjnego ciasta. Dexter zachowywał się zupełnie inaczej niż ostatnio, więc Laura czuła się tak, jakby wreszcie stali się prawdziwą rodziną. Miała nadzieję, że może teraz połączy ich wzajemny szacunek, o którym kiedyś wspominał Dexter. Wydawało się to dobrym początkiem.

Faye Cole trzymała się nieco na uboczu i mimo futrzanej pelisy wyraźnie marzła. Nie wyglądała na zadowoloną i Laurę zastanowiło nawet, po co przyszła. W każdym razie Henry Cole się nie pojawił. Faye rzadko uczestniczyła w takich zgromadzeniach, najwyraźniej jednak uznała, że i tu można urządzać łowy na męża dla Lydii. Bez wątpienia chciała zainteresować swoją córką lorda Armitage'a, ale Lydia nie pozwoliła się popchnąć w jego stronę. Stała obok matki, wyglądała jak siedem nieszczęść i nerwowo przebierała palcami po złotym łańcuszku, który miała na szyi.

- Lepiej zakrzętnij się, jak należy. - Laura usłyszała zrzędlawy głos Faye.

- Inaczej ta blada Mary Wheeler sprzątnie ci lorda Armitage'a sprzed nosa!

Najpierw kuzynka podkrađła ci pana Anstruthera, a teraz lord Armitage zaleca się do tej smarkuli...

Laura zwróciła uwagę na wyraz twarzy Lydii i dzięki temu w odróżnieniu od Faye nie zdziwiła się tym, co nastąpiło.

- Nie chcę poślubić lorda Armitage'a! - wykrzyknęła przenikliwie Lydia, najwyraźniej doprowadzona do ostateczności. Kilka osób w pobliżu odwróciło się w jej stronę. - Słyszysz, mamó?! Nie chciałam pana Anstruthera i nie chcę lorda Armitage'a!

Faye cofnęła się o krok.

- Ciszej, głupia dziewczyno - syknęła. - Nikt się z tobą nie ożeni, jeśli będziesz publicznie urządzać takie awantury.

- Mało mnie to obchodzi! Mam dosyć wysłuchiwania od ciebie pouczeń.

Nigdy nie przyjdzie ci do głowy, żeby zapytać o moje uczucia. Bez przerwy do czegoś mnie zmuszasz, a papa tylko jeździ po okolicy i robi bękarty każdej służącej, która mu na to pozwoli. Ja nikogo nie interesuję!

- Nikt się tobą nie zainteresuje, moja panno, jeśli będziesz się zachowywać w ten sposób! - skrzekliwie odpowiedziała Faye, niemal purpurowa na twarzy. - Bądź cicho!

Licznie zgromadzeni mieszkańcy, ściągnięci rozwijającym się konfliktem, otoczyli je wianuszkiem, ale ani Faye, ani jej córka nie zwracały na to uwagi.

- Właśnie, że ktoś się mną interesuje! - odpaliła Lydia. - Pan Fortune chce mnie poślubić. Dał mi pierścień! - Klejnot zawieszony na końcu złotego łańcuszka zaśnił w świetle ognia. Stojący obok Laury Dexter nagle zwrócił głowę w stronę Lydii.

- Panno Cole... - powiedział.

Faye chwyciła Lydię za ramię, lekceważąc Dextera.

- Pan Fortune! - zawołała z głęboką pogardą. - Tom Fortune, który nie ma nic do zaoferowania, nawet dobrego nazwiska? Jak możesz tak się zniżyć?!

- Jak pani śmie! - wtrącił się sir Montague. - Powinna pani wiedzieć, że Fortune'owie mają dłuższy rodowód niż Cole'owie. Potrafimy go wywieść od wasali Wilhelma Zdobywcy!

- Fortune'owie mają pośledni tytuł szlachecki, a Cole'owie to ród książęcy! - Wzburzona Faye krzyknęła jeszcze bardziej przeraźliwie niż przed chwilą Lydia. - Jeśli pański brat próbował sprowadzić Lydię na złą drogę, dowodzi to jedynie, jak nędzna krew płynie w żyłach Fortune'ów!

- Kocham Toma! - oświadczyła Lydia i się rozplakała. - Miałam z nim uciec.

Przez cały czas obracała pierścień w palcach. Nagle Faye wyrwała go córce i cisnęła na ziemię. Złoto potoczyło się, migocząc odbłaskami ognia.

Miles schylił się po pierścień i Laura zauważyła, że kuzyn zerknął na Dextera, który prawie niedostrzegalnie skinął głową.

- Ty głupia dziewucho! - Faye zwróciła całą złość przeciwko córce. - Tom Fortune cię nie kocha! Założę się, że chce od ciebie tylko jednego. A jeśli cię kocha, to gdzie teraz jest?

- Nie wiem. Mieliśmy się spotkać dzisiaj przy stodole na dziesięciny i razem uciec, ale nie przyszedł... - Resztę jej słów zagłuszył szloch.

Lady Elizabeth Scarlet podeszła i otoczyła ją ramieniem. Hattie wyczuła instynktownie, że dzieje się coś złego i też zaczęła płakać. Laura czule przytuliła córeczkę. Wszyscy stali w milczeniu, skonsternowani rozgrywającą się sceną.

- Lauro - odezwał się Dexter - muszę wyruszyć w pościg za Tomem Fortune'em. Spróbujemy z Milesem go znaleźć. Przepraszam.

- Naturalnie. - Laura była nieco oszołomiona tempem wydarzeń. - Czy to znaczy, że właśnie Toma szukaliście? To on jest człowiekiem Sampsona?

- Na to wygląda - odrzekł Dexter. - Z tego pierścienia ogołoco ciało Crosby'ego. - Zawahał się. - Myślę, że właśnie Tom próbował cię skrzywdzić.

Odkryli z Sampsonem tożsamość Glory i przestraszyli się tego, co możesz wiedzieć na ich temat. Już to, że Tom próbował cię zabić, wystarczy, abym osobiście wyrównał z nim rachunki.

Dexter ani trochę nie przypominał uporządkowanego, umiarkowanego człowieka znanego Laurze. Chwyciła go za rękaw. Nie było czasu na bagatele.

- Proszę, uważaj na siebie - powiedziała. - Zrób to dla Hattie i dla mnie.

Twarz Dextera złagodniała i przez chwilę Laurze wydawało się, że widzi w niej odbicie swojej miłości.

- Bądź grzeczna, krasnoludku. - Dexter pocałował dziewczynkę w czubek głowy. - Niedługo wrócę. Nie chcę cię opuszczać - wyznał, spoglądając na Laurę. - Naprawdę niedługo wrócę, przysięgam. - Pocałował ją i znikł.

Zgromadzeni powoli zaczęli się rozchodzić. Tematem wieczoru w domach niewątpliwie będzie upadek Lydii Cole. Pozostała tylko mała grupka, aby jeszcze chwilę porozmawiać przy ognisku. Lady Elizabeth, przyrodnia siostra Toma, stała nieco na uboczu z Natem Waterhouse'em, który trzymał ją za rękę.

Hattie zasnęła Laurze na rękach. Tymczasem podeszła do niej Alice blada jak ściana.

- Jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak wstrząśnięta. Biedna Lydia... i biedna Elizabeth! Wierzysz, że Tom Fortune jest takim bezwzględny uwodzicielem? To musi być jakaś pomyłka.

- Nie sądzę - odparła Laura. - Powiem ci nawet coś gorszego. On jest mordercą. Wszystko wskazuje na to, że zabił sir Williama Crosby'ego.

Podejrzewano Sampsona, ale to raczej Tom.

Alice nagle bardzo się zaniepokoiła.

- Czy pan Anstruther i lord Vickery go ścigają?

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała Laura, ujmując Alice za rękę, znała bowiem źródło jej niepokoju. - Milesowi nic się nie stanie, mogę ci to zagwarantować.

Ogień głośno trzasnął i nagle stos się zapadł, a figura Guya Fawkesa przechyliła się i stoczyła na ziemię. Spadł kapelusz, słomiana peruka płonęła, podobnie jak maska z twarzą sir Montague'a, a pod spodem...

Ktoś głośno krzyknął. U podnóża stosu leżało bezwładne ciało Warrena Sampsona.

- Przerazający wieczór - powiedział Carrington, gdy przyniósł Laurze czekoladę do salonu. - Kto by pomyślał, że młody pan Fortune jest uwodzicielem i mordercą? To całkiem zachwiało moją wiarą w naturę człowieka.

- Masz rację, Carrington - przyznała Laura, biorąc od niego filiżankę. - Bardzo ci dziękuję. Przykro mi, że nie udało się wam z panią Carrington miło spędzić wieczoru.

- Rzeczywiście, nie było tak, jak się spodziewałem.

- Proponuję, żebyście na uspokojenie również napili się z panią Carrington czekolady - zaproponowała. - Musieliście przeżyć niemały wstrząs.

- Wasza Wysokość... - Kamerdyner urwał i zaczął ponownie lekko drżącym głosem. - Wasza Wysokość, mam poczucie, że jest coś, co powinienem wyznać. Coś, o czym księżna nie wie.

- Jakiś sekret, Carrington? - Laura mocno się zdziwiła. - Nie mam pojęcia, o co może ci chodzić.

Kamerdyner przestąpił z nogi na nogę, wyraźnie zakłopotany.

- To ja zamknąłem panią w piwnicy z winem! Laura omal nie upuściła filiżanki na dywan.

- Ty, Carrington? - spytała, wycierając drobinki czekolady ze spodeczka.

- Jak to możliwe?

- Popełniłem olbrzymią pomyłkę - wyjaśnił Carrington. - Sądziłem, że zamykam księżnę Cole!

- Pomyliłeś mnie z Faye Cole? Jak to? Nie wiedziałam, że usłyszałeś o jej przyjeździe. Zresztą, po co miałyby zaglądać do mojej piwnicy z winem?

- Któregoś popołudnia pani Carrington zauważyła księżnę, na drodze do opactwa. Chciała sprawdzić, co księżna Cole tam robi, i okazało się, że kradnie marmoladę z piwnicy. Pomyśleliśmy więc, że następnym razem ją tam zamkniemy i pokażemy całemu światu, co to za niedobry człowiek...

- Poczekaj! Mówisz, że Faye Cole kradła moją marmoladę?



- Ona zawsze zjadała mnóstwo marmolady, dolewając do niej dzinu tarninowego, proszę pani - potwierdził kamerdyner. - Kiedy pracowaliśmy u księżnej, pani Carrington nie mogła nadążyć z robieniem marmolady.

Oskubaliśmy wszystkie krzewy tarniny w okolicy. Księżna Cole ma nienaturalny apetyt. To jest kłopotliwe w najwyższym stopniu!

- Masz rację. - Wyobrażenie Faye rabującej zawartość piwnicy wydawało się całkiem zabawne. - Jestem wstrząśnięta, Carrington. Najbardziej myślą, że planowaliście z panią Carrington pojmanie księżnej i ujawnienie jej bezeceństw.

Kamerdyner pochylił głowę.

- Wiem, że postąpiliśmy bardzo niewłaściwie, ale księżna traktowała nas z największym lekceważeniem i okrucieństwem.

- Wiem. Wiele wycierpieliście w Cole Court i jest mi z tego powodu bardzo przykro.

Laura pomyślała o awanturze, jaką Faye zrobiła tego wieczoru. Ta kobieta nie miała w sobie nawet odrobiny zrozumienia dla innych.

- Dziękuję. - Carringtonowi niewątpliwie ulżyło, wyglądał bowiem tak, jakby miał się rozplakać. - Dopiero kiedy przyszedłem do domu i pani Carrington powiedziała, że pani nie wróciła, pojąłem, jak okropną pomyłkę musiałem popełnić. Wróciłem więc do opactwa i otworzyłem drzwi... - Znowu urwał, strwożony tym, co się stało. - Och, proszę pani. Zaprawa na wieży musiała być zwietrzała... Kiedy usłyszałem o tym wypadku... Chciałem sam oddać się w ręce konstabla.

- Cieszę się, że tego nie zrobiłeś - odparła Laura. - Wygląda jednak na to, że tu przynajmniej Tom Fortune nie zawinił.

- Rzeczywiście nie - przyznał kamerdyner. - Czy mogę jednak prosić o wyświadczenie mi wielkiej łaski?

- Słucham, Carrington?

- Proszę nie wspominać o niczym panu Anstrutherowi! Wszyscy widzimy, jak bardzo troszczy się o Waszą Wysokość i boję się myśleć, co mógłby zrobić, gdyby się dowiedział, że to przeze mnie księżna została ranna!

- Uważasz, że on się o mnie troszczy? - Na wargach Laury zaigrał uśmiech. Nadzieja, którą obudził w niej ten wieczór, dostała nową pożywkę.

- Wydaje nam się, że on księżnę kocha - oznajmił Carrington. - Tak właśnie powinno być. - Skłonił się przed nią. - Jeśli to wszystko, a Wasza Wysokość może mi wybaczyć...

- Naturalnie, Carrington - odrzekła Laura. - Więcej się tym nie przejmuj.

- Dziękuję Waszej Wysokości.

Kamerdyner wyszedł. Laura została sama, mogła więc rozmyślać o Dexterze i modlić się, by nie spotkało go nic złego.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

- Lizzie, tak bardzo mi przykro - powiedziała Laura, siedząc w pijalni przy herbacie z lady Elizabeth Scarlet i Alice Lister. Fortune's Folly od rana trzęsło się od plotek.

- Od dawna wiedziałam, że Tom to łobuz - odparła ze smutkiem lady Elizabeth. - Nie myślałam jednak, że aż taki. Naturalnie łatwo było udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku, bo przecież Tom umiał być uroczy. Pod tym względem stanowił całkowite przeciwieństwo Monty'ego. Pamiętam jednak, że od najmłodszych lat pakował się w coraz gorsze tarapaty. - Pokręciła głową. - Przegrywał pieniądze w karty, kilka razy omal nie zabił człowieka w bójce. Powinniśmy byli zauważyć, że z tą skłonnością do przemocy może narobić sobie poważnych kłopotów.

- Przecież nie wiedziałas, że związał się z Warrenem Sampsonem - próbowała ją pocieszyć Laura.

- To prawda. - Elizabeth obróciła w dłoniach filiżankę. - Lord Waterhouse wspominał mi, że Tom brał pieniądze od Sampsona i w zamian za to wykonywał brudną robotę. Zabił sir Williama Crosby'ego. Potem Sampson zaczął go szantażować, ale w końcu Tom i jego zabił.

- Brrr. To było okropne, kiedy kukła się przewróciła - powiedziała Alice.

- Gdybym była podatna na wapory, musieliby mnie wczoraj cucić.

- Przynajmniej księżna Cole zemdlala i był spokój - stwierdziła lady Elizabeth. - Biedna Lydia. Tom zawsze miał fatalną opinię, ale żeby uwieść córkę księcia Cole'a! To nie do pomyślenia.

- Mam nadzieję, że w przyszłości Lydia ułoży sobie życie - zauważyła Alice. - Najpierw zdradził ją Tom Fortune, a potem rodzice porwali do domu, żeby uciec przed skandalem!

- Musimy się zastanowić, jak jej pomóc. - Laura współczuła Lydii, która nie tylko zszargała sobie reputację, lecz również miała złamane serce. - Mam nadzieję - zwróciła się do lady Elizabeth - że sir Montague znosi dobrze tę sytuację.

- Tak, i na pewno nie zasługuje na twoje współczucie. To wyjątkowo bezduszny człowiek. Czy wiesz, że już odciął się od Toma? Zamierza nawet przejąć jego nędzną posiadłość w Withenshaw. Chciwość Monty'ego doprawdy nie zna granic!

- Aż tak z nim źle? - zdumiała się Alice.

- Udało ci się, że dałaś mu kosza - orzekła lady Elizabeth, po czym uśmiechnęła się szelmowsko. - Kto by pomyślał, że lord Vickery może być o wiele zabawniejszy?

- Lord Vickery jest starym rozpustnikiem. - Alice się zarumieniła.

Zerknęła na Laurę. - Przepraszam cię, bo to twój kuzyn, ale taki jest.

- Nie musisz mnie przeproszać, sama wiem. Dodam jednak, że ma i zalety.

- Tylko trudno je dostrzec - stwierdziła Alice. - Trzeba by się bardzo wysilać, a ja nie zamierzam. - Energicznie zamieszała herbatę.

- Dostałaś wiadomość od pana Anstruthera?

- Obawiam się, że na to jeszcze za wcześnie.

- Laura starała się nie okazywać przygnębienia, zwłaszcza że musiała podtrzymać na duchu Alice.

- Założę się, że bardzo mu spieszno do domu - wtrąciła lady Elizabeth. - Wszystkie widziałyśmy, jak cię całował wczoraj wieczorem. Szkoda, że to nie Nat pojechał z lordem Vickerym.

- Wtedy nie miałabyś kogo dręczyć, Lizzie - wypomniała jej Laura.

- Nat i ja jesteśmy starymi znajomymi. - Lady Elizabeth szybko opanowała sytuację, choć nie ustrzegła się rumieńca. - Dlatego ciągle się o coś spieramy. To takie przyjacielskie przekomarzanie.

Pan Argyle, mistrz ceremonii, podszedł do ich stolika.

- Najnowsze obwieszczenie sir Montague'a w sprawie podatku niewieściego, szanowne panie - oznajmił. - Każda niezamężna kobieta ma płacić okienne w wysokości czterech szylingów od okna i podatek za psa w wysokości dwóch szylingów od sztuki.

- O nie! - jęknęła lady Elizabeth. - Mam tuzin spanieli. Monty doskonale o tym wie. Już i tak zabrał mi całą pensję w tym kwartale, drań jeden.

- A ja mam dwadzieścia cztery okna! - zawtórowała jej Alice.

W miarę jak pan Argyle kontynuował obchód pijalni, dookoła podnosił się coraz większy rwetes. Laura spojrzała na przyjaciółki.

- Właśnie sobie uświadomiłam, że odkąd wyszłam za mąż, zaniedbałam się w walce przeciwko wynalazkom sir Montague'a. Bardzo mi przykro. Za to teraz mam pomysł. - Zawahała się. - Może nie jest to całkiem uczciwe, zważywszy na wstrząs, jakiego doznał sir Montague z powodu brata...

- Tym się nie przejmuj - przerwała jej zdecydowanie lady Elizabeth. - Pomyśl o oknach i o moich spanielach!

- Dobrze. Tym razem trafimy go w najczulszy możliwy punkt.

- Sprzedamy jego konie? - spytała Alice.

- Nie aż tak źle - przyznała Laura.

- To znaczy, że chodzi o wino - domyśliła się Elizabeth. - Interesuje go zdecydowanie najbardziej oprócz koni.

- Właśnie.

- Co pomyśli o tobie pan Anstruther, jeśli będziesz nam pomagać? - spytała Alice. -  
Wybacz mi Lauro, ale on nie wydaje się pobłażliwy, gdy w grę wchodzi naginanie prawa.

- Rzeczywiście nie jest pobłażliwy. Prawdopodobnie miałby o moim pomysle jak najgorsze zdanie. Niestety, rzadko udaje mi się dopasować do poglądów Dextera w kwestii stosownego zachowania, ale na szczęście chwilowo jest nieobecny, więc może się nie dowie. Na to liczę.

Laura dołała sobie herbaty i zaczęła z zapalem tłumaczyć, co wymyśliła.

Tydzień później Dexter i Miles wyjechali z Newcastle i skierowali się na południe. Toma Fortune'a ujęto, gdy próbował się dostać na statek do Niemiec i obecnie siedział w miejskim więzieniu. Kobieta, podająca się za jego narzeczoną, udzieliła im mnóstwa informacji, gdy dowiedziała się o losie poprzedniczki w Yorkshire.

- Lord Liverpool będzie zadowolony - stwierdził Miles, gdy drugiego dnia podróży wieczorem znaleźli się w dolinie rzeki Tune, niedaleko domu. - Warren Sampson nie żyje, a jego zabójca siedzi w więzieniu. Zasłużyliśmy na pochwałę.

- Owszem - przyznał Dexter. - Może zrehabilituję się trochę za to niepowodzenie w sprawie Glory.

Miles wybuchnął śmiechem.

- Nie miałeś \_\_\_\_\_ szans jej złapać, przyjacielu.

- To prawda. Trafiła kosa na kamień.

Dexter poczuł na sobie badawczy wzrok Milesa. Wspólne poszukiwanie Toma pomogło im nieco poprawić wzajemne stosunki, mieli bowiem czas odbyć szczerą męską rozmowę. Dexter uznał więc, że może zadać pytanie, które nurtowało go już od dawna.

- Miles, kiedy zorientowałeś się pierwszy raz, że Glory to Laura?

Milczenie trwało tak długo, że Dexter stracił nadzieję na odpowiedź.

Laura była do tej pory tematem zakazanym.

- Kiedy ją tropiliśmy, nie wiedziałem o tym - powiedział w końcu Miles.

- Dopiero dwa lata później Nick Falconer zwrócił się do mnie z prośbą, abym pomógł zorganizować gwarancje nietykalności dla Laury. Przypuszczam, że zrobił to z myślą o zapewnieniu bezpiecznej przyszłości Hattie.

- Czyli Nick wiedział - stwierdził Dexter. - Ty wiedziałeś i Liverpool wiedział, tylko żaden z was nie wpadł na pomysł, żeby i mnie poinformować.

Dlaczego?

- Prawdopodobnie wszyscy byliśmy zdania, że zaczniesz się burzyć - odparł Miles. - Masz niezłomne przeświadczenie o tym, co jest słuszne, a co nie. Nie zwykłeś niczego naginać.

- Chyba istotnie nie.

Przypomniał sobie, jak zareagował, kiedy Laura powiedziała mu, że byli po tej samej stronie, bo oboje walczyli o sprawiedliwość. Teraz był skłonny przyznać jej rację.

Przejechali strumień i znaleźli się na drodze do Fortune Hall. Zapadał zmierzch.

- Podziwiałeś Laurę za jej odwagę, prawda? - spytał Dexter.

- Nie ja jeden. Lord Liverpool również, zwłaszcza odkąd ją poznał. - Roześmiał się. - On zawsze miał bardziej pragmatyczne podejście do życia niż ty, Dexter. Łatwiej godził się z naginaniem zasad prawnych, jeśli akurat służyło to jego celom.

Zawrócili konie na podjazd przed Fortune Hall. Minęli stadko danieli pasących się pod drzewami razem z owcą pani Broad i innymi zwierzętami mieszkańców.

- Miałaś rację wtedy w gospodzie - powiedział Dexter. - Laura zasługuje na kogoś, kto ją będzie kochał taką, jaka jest, nie próbując jej zmienić zgodnie z własnymi wyobrażeniami.

- Może na kogoś takiego jak ty. - Miles zerknął na przyjaciela. - Jesteś głupcem, Dexter, że tyle czasu zajęło ci dochodzenie do tego wniosku - dodał z westchnieniem. - Przynajmniej nie muszę faszzerować cię łożem. W każdym razie poszukaj Laury i powiedz jej wszystko, co trzeba. Dość czasu straciłeś.

- Tak zrobię. Najpierw jednak prześlemy sir Montague'owi złą wiadomość o aresztowaniu jego brata. - Zerknął na Milesa. - Mam rozumieć, że ty z kolei zaraz poszukasz panny Lister?

- Co do mnie, wybieram się do Londynu.

Słyszałem o córce pewnego bogacza, przy której panna Lister jest uboga.

- Miles wysforował się nieco naprzód, zanim Dexter zdążył odpowiedzieć.

Niemal cały Fortune Hall spowijała ciemność. Służby nie było, więc zostawili konie przywiązane do słupa przed stajnią.

- Do diabła! - rzucił Miles, gdy nikt nie zareagował na ich pukanie do frontowych drzwi i przekroczyli próg. - Wiedziałem, że Monty może źle znieść tę historię z bratem, ale nie myślałem, że aż tak.

Sir Montague siedział na masywnym dębowym krześle przy kominku.

Nawet nie poruszył się, gdy weszli.

- Monty! - Dexter położył mu rękę na ramieniu. - Staruszkule!

Sir Montague spojrział na nich z rozpaczą w oczach.

- Dexter, Miles. Jak się macie?

- Niestety, przywozimy złe nowiny - odparł zakłopotany Dexter. - Dopadliśmy Toma w Newcastle. Siedzi tam teraz w więzieniu... - Urwał, widząc lekkie skinienie głowy gospodarza.

- Na pomoc ode mnie niech nie liczy - stwierdził Monty. - Szubrawiec.

Zresztą co tam Tom, mam większy kłopot na głowie. Znowu te przekłete kobiety!

- Jakie kobiety?

- Moja siostra! - obruszył się sir Montague.

- Co ja takiego zrobiłem, by zasłużyć na taką niewdzięczność rodzeństwa? Do tego panna Lister, ta żmija w kobiecym ciele! - Twarz wykrzywił mu grymas niechęci. - I twoja żona, Dexter, a twoja kuzynka, Miles! Nie dość, że uniknęła podatku, wychodząc za mąż, to jeszcze w swoim zuchwalstwie pomogła reszcie kobiet wymyślić ich najbardziej oburzający czyn. - Otarł czoło rękawem.

- Wyglądasz na udręzonego. Co moja żona, panna Lister i twoja siostra wykoncypowały tym razem?

- Moja piwnica! - zawołał sir Montague.

- Nazwały to czopowym i stwierdziły, że zgodnie z dawnym prawem powinienem oddać mieszkańcom czwartą część moich zapasów wina, aby uczcić w ten sposób świętego Ananda, patrona kupców winnych. Ci wieśniacy nie są przecież w stanie docenić zawartości moich piwnic! Co za strata!

Zabrały mi bordo! Szampan! Elizabeth pokazała, gdzie trzymam wino, panna Lister pomogła to wynieść, a pani Anstruther wszystko wywiozła. Nie minęło jeszcze dziesięć minut, jak to się stało!

- Wielki Boże! - Miles wydawał się wstrząśnięty. - Przecież twoja piwnica, Monty, była jedynym powodem, dla którego bywałem tu na kolacjach!

- Obawiam się, że damy z Fortune's Folly tym razem posunęły się za daleko - stwierdził Dexter.

- Słusznie. Jeśli nie odzyskam wina, zawiadomię konstabla.

- Porozmawiam z Laurą. Zostaw to mnie, Monty. - Dexter chwycił Milesa za ramię i prawie siłą wyciągnął na zewnątrz. - Jest tylko jeden sposób - powiedział, przystając w pół drogi do stajni. - Czy mogę pożyczyć twojego konia, Miles? Mój jest zmęczony i do niczego się nie nadaje.

- Naturalnie, przyjacielu, ale co...

- I pistolet - dodał Dexter.

- Pistolet? - powtórzył Miles. Na twarzy pojawił mu się uśmiech. - Aha... Wiesz naturalnie, że rozbój i uprowadzenie są zbrodniami głównymi?

- Oczywiście. - Dexter szeroko się uśmiechnął. - Daj mi tylko ten przeklęty pistolet i już mnie nie ma. W razie gdyby ktoś cię pytał, nic nie wiesz o żadnych przypadkach rozboju.

- Mam ostatnio kłopoty z pamięcią - przyznał Miles i klepnął Dextera po ramieniu.

- Powodzenia, przyjacielu! Pójdę przynieść Monty'emu jakieś porto, jeśli jeszcze zostało.

Powóz wynajęty przez Laurę w gospodzie „Klaun Morris” wolno podskakiwał na krętej drodze, jakich pełno w Yorkshire. Najazd na piwnicę zakończył się powodzeniem, a ona bardzo pilnowała, by nie zabrać więcej niż ćwierci zapasu, aczkolwiek jeśli sędzić po reakcji Monty'ego, ich wybór padł akurat na najlepsze gatunki wina.

Uśmiechnęła się. Uznała, że mieszkańcom Fortune's Folly wino sir Montague'a powinno smakować. Należało im się zgodnie z prawem. Niemal zgodnie... Sir Montague powinien oddać je dobrowolnie, podczas gdy w rzeczywistości zostało mu ono zabrane. Na wszelki wypadek wysłała Alice i Elizabeth przodem, aby uprzedziły mieszkańców o nadjeżdżającym transporcie. Nie chciała, żeby zostali oskarżeni o rabunek, odpowiedzialność za ten czyn spoczywała tylko na niej.

Westchnęła. Dexter z pewnością nie wykaże zrozumienia dla jej postępków. Na szczęście o niczym nie wiedział, i dobrze, bo inaczej ich rodzące się porozumienie byłoby zagrożone.

Na prostej powóz nabral prędkości. Traktem jechało się dłużej niż nadrzeczną drogą, ale tylko w ten sposób można było dostarczyć mieszkańcom tak ciężki transport. Właśnie przejeżdżała przez wąwóz między wzgórzami, ciesząc się pięknym oświetleniem o zachodzie słońca.

- Stać!

Aż podskoczyła na siedzeniu. Nie wierzyła własnym uszom. Doliny Yorkshire od dawna były wolne od zbójców, a organizowanie napadu tak blisko domów graniczyło z szaleństwem. Woźnica gwałtownie powściągnął konie, a brzęk szkła zabrzmiał złowrogo. Na szczęście butelki wytrzymały tę próbę.

Woźnica niewątpliwie nie zamierzał stawiać oporu. Ktoś szarpnął za drzwi powozu. Laura zadrżała, uświadomiwszy sobie, że pierwszy raz zdarza jej się, by zatrzymano ją na drodze. W sumie było to zabawne, zważywszy na jej przeszłość. Zaczęła szukać w torebce pistoletu z kolbą z masy perłowej.



- Mam pistolet i wiem, jak z niego zrobić użytek... - zaczęła.

W drzwiach ujrzała mężczyznę na czarnym koniu, dzierżącego broń znacznie większego kalibru. Przyjrzała mu się i pomyślała, że wzrok płała jej figle.

To był Dexter.

- Proponuję, żebyś odłożyła tę zabawkę, zanim odstrzelę ci rękę - zagroził całkiem poważnie.

Sądząc po wyrazie jego twarzy, była skłonna mu uwierzyć.

- Co ty wyrabiasz... - zaczęła protestować, ale Dexter stanowczym ruchem szarpnął ją za ramię i wyciągnął z powozu. Zanim zdążyła się zorientować w sytuacji, już siedziała przed nim na koniu.

- Jedźcie dalej, tam na was czekają - zwrócił się do woźnicy. Zręcznie wyciągnął z powozu pół tuzina butelek szampana i przełożył je do juk. - To zabieram i damę też - oznajmił. - Jazda!

Woźnica spojrział na Laurę z poczuciem winy, a potem ujął wodze i powóz ruszył. Dexter zawrócił konia i odjechał drogą przez wzgórza. Niebo się zachmurzyło, pierwsze płatki śniegu spadły na ziemię. Dexter jechał w milczeniu.

- Co ty wyprawiasz? - spytała Laura. - To jest porwanie, a do tego rozbój na drodze publicznej. Woźnica wkrótce zawiadomi konstabla.

- Sir Montague na pewno już to zrobił. Chce odzyskać wino.

To dlatego Dexter jest zły, pomyślała Laura. Jechał z Fortune Hall i po drodze wszystkiego się dowiedział. Niewątpliwie uznał, że wracając do swych dawnych przyzwyczajzeń, znowu zawiodła jego zaufanie. Przykładna żona tak nie postępuje. To jednak nie tłumaczyło porwania ani zaboru szampana.

- Nawet jeśli uprowadzenie własnej żony nie jest przestępstwem, to grożenie ludziom bronią tak. Poza tym ukradłeś szampana sir Monty'ego.

Mogą cię aresztować. Lepiej wróćmy do domu i porozmawiajmy o tym rozsądnie.

- Nie trudź się, Lauro. Wreszcie doszedłem do tego, że rozsądek nie jest mi do niczego potrzebny. A jeśli ci się nie podoba, że zostałam uprowadzona przez męża, trzeba było o tym pomyśleć wcześniej, zanim złamałaś prawo!

Laura zamilkła. Dexter wydawał się wzburzony, ale w pewnej chwili odwrócił się i czule musnął wargami jej włosy. Wyglądało to obiecująco.

Wkrótce koń dotarł na grzbiet wzgórza i zaczął schodzić do wsi, której światła migotały poniżej. Gdy zatrzymali się na dziedzińcu gospody „Pod Półksiężycem”, Dexter

zeskoczył z siodła, ale zamiast postawić Laurę na ziemi, przerzucił ją sobie przez ramię. Próbowała się wyrwać, ale bez skutku.

Znaleźli się w zatłoczonej sali jadalnej, gdzie na ich widok zapadła cisza jak makiem zasiał.

- Puść mnie! - powiedziała ze złością Laura.

- Ludzie się gapią! Już mnie ukarałeś. Proszę mnie puścić. Moja kuzynka Hester przyjeżdżała tutaj, aby szukać sobie mężczyzn. Wszyscy pomyślą, że robię to samo.

- To znaczy, że są przyzwyczajeni do takich sytuacji - odparł Dexter. - Ponieważ znają również twoje wyczyny w skórze Glory, na pewno nie będą zgorszeni. - Spojrzał na Josie Simmons, która przyglądała im się wsparta pod boki.

- Jest wolny pokój - powiedziała, ruchem głowy wskazując piętro.

- Josie! - zawołała Laura. - Lenny! - krzyknęła jeszcze raz na widok rosnącego mężczyzny, stojącego za plecami karczmarki. - Nie pomożecie?

- Po mojemu on nie potrzebuje pomocy - oświadczyła z uznaniem Josie.

- Tylko przyklasnąć, Anstruther. Nie podejrzewałam, że z pana chłop, jak się patrzy, ale widać trzeba się przekonać na własne oczy.

Dexter cisnął Lenny'emu butelkę szampana.

- Najlepsze wino sir Montague'a - oznajmił.

- W jukach jest go więcej. - Rozejrzał się po zatłoczonej sali. - Na zdrowie!

- Dexter! - krzyknęła ze zgrozą Laura.

- Nie potrzebujemy szampana, kochanie - odparł z uśmiechem i skierował się ku schodom.

Nawet na podeście Dexter nie wydawał się ani trochę zasapany, co jeszcze bardziej rozsierdziło Laurę. Wkrótce kopnięciem otworzył drzwi i rzucił ją na sam środek wielkiego łóża.

- Teraz porozmawiamy - oświadczył.

- Rozumiem, że nie popierasz mojej decyzji o przekazaniu wina sir Monty'ego...

- Nic mnie nie obchodzi wino sir Monty'ego - przerwał jej Dexter. - Nie obchodzi mnie też podatek niewieści ani moje nieuchronne aresztowanie za rozbój. - Zrzucił czarną pelerynę i usiadł obok Laury na łóżku. Ujął ją za rękę.

- Kocham cię - powiedział nagle całkiem odmieniony. - Wreszcie zdobyłem się na odwagę. Kocham cię jak szalony, Lauro. Nie została mi w głowie ani jedna rozsądna myśl i wcale tego nie żałuję.

- Kochasz? - szepnęła Laura. Zachwycona zacisnęła dłonie, jakby w obawie, że Dexter ucieknie.

- Źle postąpiłem, zmuszając cię do małżeństwa. Przepraszam. Byłem zły i urażony, że ukryłaś przede mną prawdę. Pragnąłem, żebyście z Hattie zamieszkały ze mną, ale zrobiłem wszystko nie tak, jak powinienem. To dlatego, że chciałem oszczędzić Hattie losu mojej rodziny. Bracia i siostry nieustannie musieli znosić szept i złośliwe uwagi z powodu swego pochodzenia i dorastali, nie znając prawdziwego ojca. Nie zniósłbym, gdyby coś takiego miało spotkać Hattie. Inaczej nie byłbym ani trochę lepszy od mojego ojca.

- Nie odmówiłabym ci prawdy, gdybym nie sądziła, że robię to dla córki.

Bardzo, bardzo mi przykro, Dexter.

- Bałem się, że powtórzę błędy moich rodziców. Trzymałem się kurczowo ładu i logiki, bo tylko w ten sposób mogłem czuć się bezpiecznie. A kiedy raz wreszcie pozwoliłem sobie o tym zapomnieć i wdałem się w burzliwy romans, w moim świecie zapanował chaos.

- Wtedy, gdy cię uwiodłam, a potem oddaliłam - zrozumiała Laura. - Przepraszam.

- Pst. - Dexter przytknął jej palec do warg. - Zrobiłaś to, co uważałaś za słuszne. W dodatku z miłości. - Uśmiechnął się. - Kochałem cię, ale udawałem, że to jedynie żądza, ponieważ bałem się tego, co mogłoby się stać, gdybym pozwolił sobie kochać bez żadnych ograniczeń, tak jak przed czterema laty. - Spojrzał na nią z uczuciem. - Tchnęłaś we mnie życie, Lauro. Chcę, żeby było pełne namiętności i miłości, żeby w naszym małżeństwie królowała radość.

Laura pochyliła się i pocałowała męża.

- I tak będzie - zapewniła.

Dexter odwzajemnił pocałunek z wielką czułością, niemal czcياً.

- Nie potrafię być uległą żoną, jakiej pragnąłeś - szepnęła, gdy przerwali pocałunek. - Jestem, jaka jestem: szalona, niefrasobliwa... Mam jeszcze dużo innych wad, które budziły w tobie niechęć.

- To właśnie u ciebie kocham: żarliwość i namiętność, i to, że przepełniają cię gwałtowne uczucia. Rozumiem już dobrze, że nie mógłbym cię zmienić.

Laura przyciągnęła ku sobie Dextera.

- Naprawdę będziemy wymieniać pieszczoty w gospodzie? - spytała, przesuwając palcem po jego policzku.

- Czemu nie? - Dexter rozpiął pierwszy guzik jej sukni.

- Może jestem bardziej podobna do Hester, niż sądziłam. Zupełnie nie zdawałam sobie sprawy ze swojej rozwiązłości, dopóki cię nie spotkałam.

Dexter z czułością wodził dłońmi po jej ciele.

- Nie będę więcej zdawał się na rozsądek, kiedy jesteśmy tak blisko siebie - powiedział.

- Tylko ty jesteś ważna. Prawdę mówiąc, w duszy od początku wiedziałem, że stoję na straconej pozycji. - Musnął wargami jej usta.

- Bałem się uczuć. Wybacz mi, Lauro.

- Wybaczam. - Uśmiechnęła się do niego promiennie. - I też cię kocham.

- Ale może być nieprzyjemnie.

- Nieprzyjemnie? Z tobą? - zdziwiła się Laura i westchnęła, poczuwszy jego wargi na szyi. - Jak to możliwe?

- Bo cię kocham - wyjaśnił Dexter - i ty mnie kochasz. Wreszcie oboje przyznajemy to otwarcie, bez zastrzeżeń i sekretów. Poprzednio narzekałaś, że jest przyjemnie, mimo że nie ufamy sobie...

- Dobrze wiedzieć, że tym razem jest z nami miłość.

- Zawsze była, chociaż zabrakło mi uczciwości, żeby to przyznać.

Nadrabiam zaległości. Oświadczam, że będę kochał cię bez końca.

Złączyli się w pocałunku. Wargi i dłonie Dextera powoli wyznawały miłość, aż w oczach Laury zalśniły łzy, tym razem jednak ze szczęścia.

Zdawało jej się zresztą, że i Dexterowi niewiele brakuje, by dać upust wzruszeniu.

Wiele godzin później Laurę wyrwało ze słodkiego snu łomotanie do drzwi. Usłyszała odgłosy zamieszania w jadalni na dole i uznała, że wciąż jest tam pełno ludzi, a szampan sir Monty'ego zapewne został doceniony, bez względu na to, co jego właściciel sądził o mieszkańcach Fortune's Folly.

- Przyjechała straż, proszę pani! - krzyknęła przez drzwi Josie. - Chcą aresztować was oboje za kradzież szampana sir Montague'a, a pana Anstruthera dodatkowo za rozbój i uprowadzenie.

Laura wtuliła się w ramiona Dextera, ciesząc się otaczającym ją ciepłem.

- Powiedz im, że zaszło nieporozumienie. - Tymczasem zbudził się również Dexter i zaczął skubać wargami jej ramię. - I jeszcze powiedz im, że osobiście ich powystrzelam, jeśli spróbują aresztować Dextera.

- Jak pani sobie życzy - oznajmiła Josie.

- Aha, i jeszcze jedno. Płacę dziś wieczorem za wszystkie napitki. To wszystko, Josie.

Przekręciła się na drugi bok i jej pierś znalazła się w miejscu zajmowanym przed chwilą przez ramię. Dexter chciał to wykorzystać, ale Laura ze śmiechem przytrzymała jego rękę.

- Powinniśmy wrócić do domu - powiedziała. - Podoba mi się tutaj, ale wolałabym jednak znaleźć się z tobą w Old Palace.

Dexter z pewnym żalem sięgnął po ubranie.

- Niech będzie - uznał - ale tylko pod warunkiem, że wkrótce znowu oddamy się szaleństwu i niefrasobliwości.

Laura uśmiechnęła się, gdy otulił ją czarną peleryną i wziął na ręce.

- Na pewno tak będzie - szepnęła. - Hester kiedyś opowiadała mi, że pieściła się z mężczyzną w powozie przez całą drogę do domu.

Dexter uśmiechnął się z uznaniem.

- W takim razie na co czekamy?

### *Epilog Grudzień roku*

- Zupełnie tego nie rozumiem - zrzędziła przy śniadaniu Faye Cole dwa tygodnie później. - Wyobraźcie sobie, że Laura zadaje fasonu, używając tytułu pani Anstruther. Można by sądzić, że jest dumna z poślubienia tego Anstruthera. Ona, kiedyś księżna Cole.

- Może dla ciebie to jest niezrozumiałe, mamó - powiedziała Lydia, odsuwając od siebie talerz z prawie nietkniętą grzanką. Na jej bladej twarzy pojawił się wyraz obrzydzenia.  
- Prawdę mówiąc, wcale mnie to nie dziwi.

Matka spojrzała na nią bez czułości.

- Twoje poglądy na małżeństwo trudno nazwać przemyślanymi.

Zapomniałaś już, że omal nie rzuciłaś się prosto w ramiona zbrodniarza?

- Jestem spokojna, że nie pozwolisz mi o tym zapomnieć - odparła Lydia.

Upiła łyk herbaty, szybko jednak odstawiła filiżankę. Z każdą chwilą wydawała się bledsza. Żadne z jej rodziców tego nie zauważyło. Książę był zajęty gazetą, a księżnę pochłaniało wyjadanie marmolady ze słoika.

- Nie mam pojęcia, jak pozbędziemy się ciebie z domu z tak zszarganą reputacją - orzekła księżna. - Moglibyśmy komuś zapłacić, ale podejrzewam, że twój posag nie wystarczy, mimo że pan Anstruther zwrócił pieniądze, które twój ojciec chciał przepisać na Laurę. - Przesłała jadowite spojrzenie mężowi.

- Powiedział, że ją kocha - rzekł Henry Cole. - Przeklęty głupiec!

- W każdym razie, Lydio, źle wyglądasz ostatnio - ciągnęła księżna, znów skupiwszy uwagę na córce. - Nawet nie ma się co dziwić, że żaden mężczyzna nie chce się tobą zainteresować.

W tym momencie Lydia przycisnęła dłoń do ust, gwałtownie odsunęła krzesło i wybiegła z pokoju. Drzwi zamknęły się z trzaskiem.

Księżna popatrzyła na męża.

- Nie wiem, co się teraz dzieje z tymi dziewczętami - powiedziała. - Wierz mi, Henry, nie sposób tego zgłębić.

W Fortune's Folly padał śnieg. Wielkie białe płatki spływały z burego nieba. Hattie wybiegła na dwór, uszczęśliwiona perspektywą lepienia bałwana z Rachel. Laura przyglądała się temu ze swego miejsca przy oknie.

- Muszę zaraz do nich iść - powiedziała. - Wygląda na to, że świetnie się bawią. Powiedz mi tylko, co jest w listach.

Dexter złamał pieczęć na pierwszej przesyłce i usiadł do czytania.

*Mam wspaniałe wiadomości - pisała jego siostra Annabelle, a jej kapryśnie stawiane litery wyglądały jeszcze bardziej nieprzewidywalnie niż zwykle. - Mama wychodzi za mąż! Spotkała swoją dawną miłość, pewnego dżentelmena, któremu się podobała, zanim poślubiła papę (tak mi się zdaje, choć naturalnie mogło to być również już po ślubie). W każdym razie ten człowiek jest oficerem i zaproponował, że wykupi Charliemu patent w swoim dawnym pułku, w Królewskiej Gwardii Konnej. Co więcej, Roly dostał stypendium w Oksfordzie, więc czesne nie będzie wygórowane. Caro spotkała przyjaciółkę z lat szkolnych i planują razem otworzyć pensję dla panien. Nie miałam pojęcia, że cni jej się do pracy, i wydaje mi się to bardzo dziwne, ale ona zapewnia mnie, że będzie dużo szczęśliwsza, jeśli znajdzie sobie inne zajęcie niż małżeństwo!*

*Tak więc zostają już tylko ja, drogi Dexterze, i jestem pewna, że wydasz na moją cześć najwspanialszy i najbardziej ekstrawagancki bal, jaki może mieć debiutantka. Potem ani się obejrzysz, a będziesz miał mnie z głowy. Nie ukrywam, że kiedy byłam z mamą w Londynie, niektórzy dżentelmeni okazywali mi wiele zainteresowania. To mnie, naturalnie, nie dziwi, zważywszy na moją urodę, przypuszczam więc, że nie będę miała najmniejszych trudności, aby znaleźć męża...*

List był dużo dłuższy, cały w tym samym duchu. Dexter odłożył go, smutno się uśmiechając.

List od Caro był krótszy i bardziej konkretny. *Drogi Dexterze!*

*Belle na pewno już ci napisała, że mama wychodzi za mąż. Pan Sandforth wydaje się całkiem przyjemnym człowiekiem. Zapewne nie jest to wielki umysł, a mamę rozpieszcza stanowczo ponad miarę, ale przecież niekoniecznie należy dopatrywać się w tym czegoś złego. Mama przypuszczalnie doprowadzi go do ruiny w ciągu miesiąca, to jednak już jego problem. Na szczęście ma z czego tracić.*

*Spodziewam się, że Belle wkrótce weźmie przykład z pani Anstruther i pójdzie do ołtarza. Chciałaby mieć swój bal z okazji debiutu, ale jeśli tak, to musisz się pospieszyć, bo w jej głowie roi się od romantycznych pomysłów i lada chwila gotowa uciec z jakimś kawalerem do Szkocji. Tak więc jeśli chcesz zaoszczędzić pieniądze, po prostu zostaw sprawy ich naturalnemu biegowi. Co do mnie, prowadzenie szkoły na pewno sprawi mi wiele przyjemności.*

*Odpowiada mojej naturze organizatorki...*

Trzeci list napisał lord Liverpool. Ostre, czarne litery były upstrzone kleksami. *Anstruther, żądam pańskiego natychmiastowego powrotu do Londynu.*

*Do moich uszu dotarły niepokojące nowiny, jakoby porwał pan własną żonę.*

*Choć prawo tego nie zabrania, jest to postępowanie ze wszech miar naganne i nie takiego się po panu spodziewam. Pozostałe zarzuty dotyczące rozboju na drodze publicznej i kradzieży zasadzały się, jak rozumiem, na nieporozumieniu.*

*Skoro zaś jesteśmy przy kwestii pańskiego małżeństwa, mam wrażenie, że narobił pan żalostnego zamieszania. Ostrzegalem, żeby nie tracić z oczu celu,*

*Anstruther. Miał pan zadanie do wykonania, a tymczasem słyszę, że ożenił się pan z wdową bez pieniędzy, wiążącą koniec z końcem dzięki dożywociu, i do tego mającą córkę, czyli jeszcze jedną gębę do wykarmienia. To jest zupełnie niezrozumiale, a co gorsza nieprofesjonalne, i gdyby nie to, że wspomniana dama zasłużyła sobie na mój najwyższy podziw, zwolniłbym pana ze służby nieodwołalnie i natychmiast...*

Dexter odłożył list i wybuchnął śmiechem. Laura położyła mu rękę na ramieniu.

- Co się stało? - spytała.

- Nic takiego - odrzekł Dexter, podając jej listy od swoich sióstr. - Nie zdarzyło się nic z tego, czego się obawiałem. Wygląda na to, że nikomu moje pieniądze nie są potrzebne.

- Jeszcze jedna gęba do wykarmienia” - przeczytała Laura. - A to ci dopiero. Obawiam się, że lord Liverpool dostanie apopleksji, kiedy usłyszy, że będzie kolejny Anstruther do wykarmienia, i to tak rychło po ślubie.

Dexterowi zabłyśły oczy.

- Chcesz powiedzieć...

- Rodzina nam się powiększa - stwierdziła uszczęśliwiona Laura, ale zaraz spojrzała z niepokojem na męża. - Czy to nie lekkomyślność, skoro zwróciłeś mój posag?

- Niewykluczone, że masz rację - przyznał i czule ją pocałował. - Przynajmniej jednak dzięki tobie wciąż mam pracę. Jak widzisz, lord Liverpool darzy cię najwyższym podziwem.

- Może wobec tego zostanie ojcem chrzestnym naszego dziecka - zaproponowała Laura, ujmując go za rękę. - Chodź, powiemy Hattie, że będzie miała braciszka albo siostrzyczkę. Na pewno wpadnie w zachwyt.

Razem wyszli na zaśnieżony dziedziniec.